

SENSUS
HISTORIAE
Studia interdyscyplinarne

SENSUS HISTORIAE

Studia interdyscyplinarne

VOL. X (2013/1)

ISSN 2082-0860

Oficyna Wydawnicza

Epigram

RADA NAUKOWA

Krzysztof Pietkiewicz (Poznań) — przewodniczący, *Zdeněk Beneš* (Praga),
Grzegorz A. Dominiak (Bydgoszcz), *Jure Gašparič* (Lublina), *Hans Henning Hahn* (Oldenburg),
Pál Attila Illes (Budapeszt), *Konstantin Jerusalimsky* (Moskwa), *Bogumil Koss-Jewsiewicki*
(Québec, Canada), *Krzysztof Mikulski* (Toruń), *Jan Pomorski* (Lublin), *Aldona Prašmantaitė*
(Wilno), *Lorina Repina* (Moskwa), *Volodymyr Sklokin* (Charków, Ukraina), *Rafał Stobiecki*
(Łódź), *Witalij Telwak* (Drohobycz, Ukraina), *Maria Tonkova* (Bratysława), *Wojciech Wrzosek*
(Poznań), *Krzysztof Zamorski* (Kraków)

REDAKTOR NACZELNY — *Wojciech Wrzosek*

KOMITET REDAKCYJNY

Grzegorz A. Dominiak (zastępca redaktora naczelnego), *Piotr Kraszewski* (współredaktor
tematyczny działu „Sprawy wschodnie”), *Karolina Polasik-Wrzosek* (współredaktorka
tematyczna działu „Sprawy wschodnie”), *Maria Solarska*, *Wiktor Werner*

PROJEKT OKŁADKI — *Eikon Studio*

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
Wydział Historyczny UAM, Instytut Wschodni UAM oraz Instytut Historii UAM.

Redakcja dziękuje za pomoc w wydaniu „Sensus Historiae”.

© by Oficyna Wydawnicza Epigram & Contributions: Authors 2013

ISSN 2082-0860



BY-NC Uznanie autorstwa — Użycie niekomercyjne 3.0 Polska. Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych. Warunek ten nie obejmuje jednak utworów zależnych (mogą zostać objęte inną licencją). <http://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl>

ADRES INTERNETOWY

sensus222@gmail.com;
www.sensushistoriae.epigram.eu

PRZYGOTOWANIE EDYTORSKIE I ROZPOWSZECHNIANIE

OFICYNA WYDAWNICZA EPIGRAM
ul. J. Bielawskiego 1/17, 85-796 Bydgoszcz
tel. 608 44 50 77
www.epigram.eu

INTERDYSCYPLINARNE SEMINARIUM HISTORYCZNE PRZY PTPN

www.ish.republika.pl
DRUK I OPRAWA
TOTEM, 88-100 Inowrocław,
ul. Jacewska 89
tel. (+48 52) 350 400 40;
fax (+48 52) 56 101 43
e-mail: totem@totem.com.pl

SPIS TREŚCI

Contents	6
Noty o autorach	7

WYKŁADNIE. INTERPRETACJE. ROZPRAWY

Aleksander Małecki, <i>Croatian “Psary” versus Dalmatian “Pharos” in the legendary beginnings of Poland</i>	9
Magdalena Nowak, <i>Metropolita Andrzej Szeptycki i ks. Henryk Jackowski TJ (1880–1892)</i>	21
Bartłomiej Międzybrodzki, <i>Problematyka przestępczości seksualnej w latach 40. i 50. XX w. Trudności badawcze</i>	39
Tomasz Nakoneczny, <i>Koniunkcje historii i literatury w perspektywie zwrotu lingwistycznego i rosyjskiego postmodernizmu. Przypadek Małego palca Buddy Wiktora Pielewina</i>	63
Wojciech Dutka, <i>Od Teruelu po ruiny Berlina. Krótka rozprawa o narracji Antony’ego Beevora</i>	93
Jakub Żołnierek, <i>Wobec ideologii postideologii</i>	115

SPRAWY WSCHODNIE

Инесса С. Яжборовская, <i>Катынский синдром — ключевая проблема двусторонних отношений?</i>	131
Grzegorz Mazur, <i>Mocarstwa anglosaskie wobec sprawy Katynia</i>	147
Paweł Jaworski, <i>Kraje skandynawskie wobec sprawy katyńskiej — zarys problematyki</i>	165
Alexey V. Mikhalev, <i>Soviet Experts in Mongolia: Between International Mission and Colonial Practices</i>	177

RECENZJE. OMÓWIENIA

Mariola Hoszowska, <i>Ludwik Finkel i Akademia Umiejętności. Z dziejów współpracy naukowej Lwowa i Krakowa na przełomie XIX i XX wieku</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, 217 ss. (Magdalena Nowak) (195); Dorota Malczewska-Pawelec i Tomasz Pawelec, <i>Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach Stalinowskich</i> , Kraków 2011, ss. (Jakub Żołnierek) (199); <i>Трансформация образа советской исторической науки в первое послевоенное десятилетие: вторая половина 1940-х — середина 1950-х гг.</i> Ред. В.П. Корзун. Москва 2011. Изд. Российская политическая энциклопедия [РОССПЭН]. 471 с. (Jan Krzysztof Witczak) (204); Valentina Pavlovna Korzun, <i>Professorskaia sem’ia. Otec i syn Lappo-Danilevskie, Aleteiia</i> , Sankt-Peterburg 2011, 191 ss. + 1 nlb. (Artur Kijas) (206).	195
---	-----

CONTENTS

Vol. X (2013/1)

Contributions 6

TREATISES. INTERPRETATIONS

Aleksander Małeck, *Croatian "Psary" Versus Dalmatian "Pharos" In the
Legendary Beginnings of Poland* 9

Magdalena Nowak, *Metropolitan Andrei Sheptyts'kyi And Father Henryk
Jackowski S.J. (1880–1892)* 21

Bartłomiej Międzybrodzki, *Sexual Crime In the Late 40s and Early 50s of
20th Century In Communist Poland. Research Problems* 39

Tomasz Nakoneczny, *Conjunctions of History and Literatures In the Prospect of
the Linguistic Turn and Russian Postmodernism. Viktor Pielevin's Case of
the Little Finger of Budda* 63

Wojciech Dutka, *From Teruel To the Ruins of Berlin. A Short Essay About the
Narration of Anthony Beevor* 93

Jakub Żołnierek, *Towards the Ideology of the Post-Ideology* 115

EASTERN AFFAIRS

Inessa Sergeevna Iazborovskaia, *Katyn Syndrome — a Key Issue In Bilateral
Relations?* 131

Grzegorz Mazur, *Anglo-Saxon Powers In the Face of the Case of Katyn* 147

Paweł Jaworski, *Scandinavian Countries In the Face of the Katyn Massacre —
Outline of Issues* 165

Alexey V. Mikhalev, *Soviet Experts In Mongolia: Between International Mission
and Colonial Practices* 177

REVIEWS. REPORTS 195

Mariola Hoszowska, *Ludwik Finkel i Akademia Umiejętności. Z dziejów współpracy na-
ukowej Lwowa i Krakowa na przełomie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu
Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, pp. 217 (Magdalena Nowak) (195); Dorota
Malczewska-Pawelec i Tomasz Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze
studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach Stalinowskich*,
Kraków 2011, pp. 304 (Jakub Żołnierek) (199); *Трансформация образа советской
исторической науки в первое послевоенное десятилетие: вторая половина 1940-х
— середина 1950-х гг.* Ред. В.П. Корзун. Москва 2011. Изд. Российская политиче-
ская энциклопедия [РОССПЭН]. 471 с. (Jan Krzysztof Witczak) (204); Valentina
Pavlovna Korzun, *Professorskaia sem'ia. Otec i syn Lappo-Danilevskie, Aleteiiia*, Sankt-
Peterburg 2011, pp. 191 + 1 nlb. (Artur Kijas) (206).

Noty o autorach

Mikhailov V. Alexey — candidate of science (in History), was born in Buryatia (Russia). Lecturer in Buryat State University (Ulan-Ude) from 2002 year. Scientific interest — Inner Asian Anthropology. Field works in Buryatia (Urban Studies), in Mongolia (identity and nationalism), in China (Buryats local group). Author of 50 scientific articles in international scientific journals: “Ab Imperio” (Russia), “International Journal of Russian Studies” (USA), “Mongol Studies” (Mongolia) and others.

Wojciech Dutka — mgr historii, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (2003). Obecnie pracuje jako nauczyciel historii w programie matury międzynarodowej w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 10 w Gliwicach. Jest doktorantem na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się przede wszystkim historią historiografii polskiej, w tym szczególnie dyskursem o powstaniu styczniowym, a także teorią historii oraz historią plakatu propagandowego. Publikował w „Klio”, „Czasach Nowożytnych”, „Kulturze i Historia”, “American Journal of Public Health”, „Przeglądzie Polonijnym”, „Przeglądzie Historycznym”.

Inessa Sergeevna Iazborovskaia — dr nauk historycznych, prof.; pracuje w Centrum Politologii i Politycznej Socjologii w Instytucie Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk; zainteresowania badawcze: stosunki społeczne i polityczne we współczesnym świecie na tle historycznym. Jest autorką ponad 300 rozpraw naukowych w tym 10 monografii. Publikuje m.in. w USA, na Węgrzech, we Włoszech i w Polsce.

Paweł Jaworski — dr hab., Zakład Historii Polski i Powszechnej XIX i XX w., Instytut Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego; zainteresowania badawcze: historia Polski i powszechna XIX i XX w., historia Skandynawii i stosunków polsko-skandynawskich, dzieje Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza Czechosłowacji, historia dyplomacji i stosunków międzynarodowych. Najważniejsze publikacje monograficzne: Polska Niepodległa wobec Skandynawii 1918–1939 (2001), Marzyciele i oportuniści. Stosunki polsko-szwedzkie w latach 1939–1945 (2009). Wydał również podręcznik do liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum pt. Ze świata do Polski przez Europę, Historia 2, cz. II: XIX wiek (2004).

Aleksander Małecki — dr, pracuje w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza; zainteresowania badawcze: historia kultury wczesnowożytnej (Ameryka Hiszpańska, „Sarmacja”); historia wczesnowożytnej historiografii (M. Kromer, „państwa Jagiellońskie”); problematyka pamięci historycznej po 1945 r.

Grzegorz Mazur — prof. dr hab., kierownik Katedry Historii Polski Współczesnej w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zainteresowania badawcze: historia Polski XX w., a zwłaszcza dzieje Polskiego Państwa Podziemnego okresu II wojny światowej. Ponadto w jego kręgu zainteresowań pozostają kwestie stosunków polsko-ukraińskich, dzieje polskich Kresów Wschodnich (zwłaszcza w okresie XIX–XX w.), mniejszości narodowych, a szczególnie stosunków polsko-ukraińskich. Wśród wielu jego prac odnotować należy: o dziejach ZWZ-AK, stosunków polsko-ukraińskich, historii Lwowa, liczne teksty o charakterze

biograficznym, w tym współpraca z „Polskim Słownikiem Biograficznym” i udział w innych wydawnictwach tego typu. Do kręgu jego zainteresowań badawczych należą też dzieje paryskiego Instytutu Literackiego i wydawanych przez „Kulturę”, „Zeszytów Historycznych” i książek, co wynika poniekąd z długiego okresu współpracy z Jerzym Giedroycem i „Zeszytami”.

Barłłomie j Mię dzybro dzki — mgr, doktorant Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, absolwent Instytutu Historycznego tej samej uczelni. Interesuje się historią najnowszą i szeroko pojętymi zagadnieniami bezpieczeństwa wewnętrznego. Autor artykułów publikowanych m.in. w „The Polish Review”, „Valahian Journal of Historical Studies”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Przeglądzie Polonijnym — Studiach Migracyjnych” i in. Obecnie przygotowuje dysertację analizującą przestępczość kryminalną oraz metody jej zwalczania w Polsce przełomu lat 40. i 50. XX w.

Dr Magdalena Nowak is an assistant professor in the Department of the Contemporary Polish History in the Institute of History, University of Gdańsk. She specializes in Polish-Ukrainian relations in the XIX-th and XX-th century. Her academic interests have been recently focused on the relations between the Catholic Churches of the Greek and the Latin rite. She has also explored the issue of the importance of religion in the Polish and Ukrainian national identity development. Dr Nowak is an author of numerous articles on nationality and identity problems, a biographical notes on Andrei Sheptyts'kyi, Jan Kanty Sheptyts'kyi (co-author) and Zofia Sheptyts'kyi in the Polish Biographical Dictionary as well as a monograph entitled *Narodowcy i Ukraińcy. Narodowa Demokracja wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce 1922–1939*, Gdańsk 2007. She has been recently working on a book describing the process of national identification of metropolitan Andrei Szeptycki.

Tom as z Nakone czny — dr, zatrudniony w Zakładzie Kultury Nowożytnej, Instytutu Wschodniego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; zainteresowania badawcze koncentrują się na tożsamości kulturowej i narodowej w ponowoczesności w krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Jak ub Żo łnier ek — mgr historii. Pracę magisterską, poświęconą filozofii Karla Poppera, napisał w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza pod kierunkiem prof. W. Wrzoska. Jego zainteresowania naukowe skupione są wokół problemów myślenia potocznego i naukowego (socjologia wiedzy, epistemologia, etc.) oraz współczesnego marksizmu.

Aleksander Małecki
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Croatian “Psary” Versus Dalmatian “Pharos” in the Legendary Beginnings of Poland

LECHVS PRIMVS.

...

Dalmata vir, Pharijs claro patre natus in agris,
Quos rapidus curuis Crupa pererrat aquis....
Vitae regum Polonorum, Cracoviae 1569.

In the old times, history, or the veracious literature, was aimed at describing the past events, to instruct its readers about the past. Courageous and wise ancestors were needed to justify the significance of their descendants. This was not a problem for the Romans and those conquered by them (and thus, civilised); it was however much more troublesome for nations, which did not have written traditions and lived at the outskirts of *Imperium Romanum*.¹ Therefore, when trying to establish the place of Poles (and Slavs in general) in the hierarchy of European peoples, it was necessary to properly document the ancient roots of their genealogy, thus incorporating it among other historical peoples.²

The chroniclers, when searching for such connections, have constituted a set of stories about the earliest past of Poles, whose vague beginnings were gaining prominence as the centuries went by.³ In Renaissance, the vision of

¹ Cf. K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warsaw 1968, p. 14 ff.

² As noticed by Z. Ogonowski: “The Brits traced their lineage to Brute-The Exile, the Franks situated the beginnings of their tribe at the times of the siege of Troy.” Cf. id., *Z dziejów megalomanii narodowej*, in id., *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, IFiS PAN, Warsaw 1992, p. 159; cf. also: A. Borst, *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker*, Bd. IV, Umbau, Hannover 1995, especially: part 1. chapter 2. *Humanismus und Reformation*, pp. 1084-1150.

³ As put by Jan Maślanka: “the void’ of the pre-historical epoch was mainly filled by the chroniclers themselves with various tales ... , often rather imaginary, using impressive writing

“the beginnings of the nation,” created by medieval historians, became a part of the canon of the literature and, as such, was widely popularised.⁴

These legends, known by every Polish child, contain two main themes: one is an ethnogenetic lineage, descending from old warrior tribes (fairy-tale Lechites, ominous Vandals or courageous Sarmats).⁵ The second concentrates on the “heroic” and “fairy-tale” (thus ignored in the 18th century) beginnings of the Polish statehood.⁶

The views on the place of origin of the first Slavic/Polish ruler, prince Lech, were shaped in several stages, and even now, the researchers’ opinions diverge. The issue is however important, also because “the myth of Lech and the ever-returning idea of the Golden Age and cult of knightly ancestors became one of the more significant factors of the [Polish] social awareness in the making.”⁷

At first, Master Vincentius (in the beginning of the 13th century), alongside the name *Vandals* (*nomen gentile*, which he also used to describe Poles), introduced the Lechites into his chronicle.⁸ Since then, later

skills.” Id., *Literatura a dzieje bajeczne*, PWN, Warsaw 1984 (2nd edition, 1990), p. 5. An extreme example of this way of describing the past could be found in *Wywód iedynowłasnego państwa świata w którym pokazuie. X. Woyciech Dębołecki ... ze nastarodawniejsze w Europie Krolestwo Polskie lubo Scythyckie ... ma prawdziwe successory Jadama, Setha y Japheta ... A gwoli temu y to sie pokazuie, że język słowiański pierwotny iest na świecie* (1633).

⁴ E.g. Pierre de Ronsard, who created a national epic entitled *Franciade*, “engaging greatly and putting a lot of effort”. The epic was appreciated during his times. Cf. Janusz Pelc, *Literatura polskiego odrodzenia a prądy umysłowe epoki*, in *Andrzej Frycz Modrzewski i problemy kultury polskiego Odrodzenia*, a collective work edited by T. Bienkowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974, p. 23.

⁵ Here definitely belong the conclusions of a long-time classic paper by T. Ulewicz *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI wieku*, Studium Słowiańskie UJ, Cracow 1950 and the 2006 re-edition. Important issues that were indicated there were resolved by works of J. Banaszkiwicz: *Kronika Dzierzwy XIV-wieczne kompendium historii ojczystej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979 and *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, 2nd edition. They were analysed by J. Malicki from a book writing point of view in numerous other works: *Mity narodowe. Lechiada*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich—PAN, Wrocław 1982, id. *Legat wieku rycerskiego. Studia staropolskie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1989.

⁶ J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego Oświecenia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1968.

⁷ J. Malicki, *Legat wieku*, p. 50.

⁸ J. Banaszkiwicz, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, 2nd edition, Leopoldinum, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2002, p. 257. A little further, the author points out that “seemingly,” “some name related to the Polish community, and maybe also some ethnic term, were remembered at the time when the chronicle was being written. It was so valuable that they wanted to bind it stronger to Poles, and the moment of their combination was set to the times of Lestek I.” About the feasibility of a long-time preservation

chroniclers have been trying to find amongst the Lechits the character of the eponym—the founder and the first ruler of the “pre-Polish” tribe.⁹

The link between Lechites (as presented by Master Vincentius) and Lech—the eponym, the founder and the first ruler of the Polish-Lechites’ state (as in *Chronica Poloniae Maioris*, second half of the 14th century) was succinctly presented by K. Ulewicz.¹⁰ According to the *Chronica Poloniae Maioris*, Lech (together with his brothers Czech and Rus) arrives at the Vistula from Panonia, as a son of Pan, a Slavic ruler of this land and a prince, after whom the land was named.¹¹

In *Chronica Poloniae Maioris*, Lech—the conqueror was quite well completing the tale of the Lechites, since the new tale “of the arrival of Lech and his men at the territory of Wielkopolska” was introducing the theme of “acquiring the land by a community.”¹²

In the second half of the 15th century, Ioannes Długossius created a completely new version of this tale — first he dethroned the Vandal, then he assigned the title of “the father of all Slavs” to Negnon, while making Lech “the father of Poles.”¹³ What is more, Długossius indicated that Poles already had had their earlier homeland — “Syrmsk Dalmatia, Slavonia, Croatia and Bosnia, with Psary as their ‘ancestral cradle’”. This provided Lech the necessary attributes of a historical character.¹⁴ At the same time, Długossius determined the location of the aforementioned ancestral castle with surprising precision — “on a soaring shore of the river Huj, dividing Slavonia and Croatia.”¹⁵

of an oral tradition cf. S. Urbańczyk, *Polski język literacki w dobie przedpiśmiennej? in Prace z dziejów języka polskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979, pp. 96-104.

⁹ Although Master Vincentius was not suggesting that the title is derived from the name of the leader, and even that “the name Lestek that exists in his chronicle does not give enough evidence to justify a new name for Poles.” Cf. J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje*, 2nd edition, p. 257.

¹⁰ Cf. T. Ulewicz, *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego. Z zagadnień psychiki polskiego Renesansu*, Seminarium Historii Literatury Polskiej UJ, Cracow 1948, p. 31. Using a few words, he describes how important was the role of Czech writing in this process.

¹¹ Cf. K. Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*, Poznań 1968, p. 16. Surprisingly, H. Samsonowicz in his interesting study does not mention *Kronika Wielkopolska* and claims that it was Długossius who “introduced Lech to the history.” Cf. id. *Mnożenie liczby królów, czyli o potrzebie historii legendarnej*, in *Kultura staropolska — kultura europejska. Prace ofiarowane J. Tazbirowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warsaw 1997, p. 45.

¹² J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje*, 2nd edition, p. 345.

¹³ Quoted after: J. Banaszkiewicz, *Kronika Dzierzwy*, p. 130 (*Annales*, vol. I, p. 69 and 89).

¹⁴ J. Malicki, *Mity*, p. 46.

¹⁵ The Polish text according to I. Długossius, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, books 1-2, until 1038, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warsaw 2009 (2nd edition), p. 95-6. In the Latin original „in altissima rupe, quod fluvius Huy Slavoniam Carwaciamque

In 1520s, Maciej of Miechów in his *Tractatus de duabus Sarmatiis*, widely known in the whole Europe, changed an important geographical detail of this tale. After his journey through the Balkans (where he was trying to verify the geographical information transmitted by Dlugossius),¹⁶ he replaced the name of the river with a new one. From now on, it was called “a swift-water Krupa”. He confirmed the existence of “Lech’s” castle, close to a village „located on the Krupa river, whose original name has been preserved until today”¹⁷ He repeated the same information, unchanged, in two editions of the first printed history of Poland entitled *Chronica Polonorum* (1519 and 1521).¹⁸

Twenty years after this publication, the most important moments of the Polish history were popularised by Clemens Ianicius, the greatest Polish Latin poet before Jan Kochanowski.¹⁹ Inspired by Piotr Kmita in late 1530s, he created a collection entitled *Vitae regum Polonorum*, containing 44 historical epigrams, 12 verses each (each one composed of 6 elegiac distiches), in which he commemorated 42 reigns of Polish rulers — the first one being Lech and the last one being Sigismund I.²⁰

disterminans abluit”. Ioannis Dlugossii *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae Liber I-II*, Varsaviae 1964, pp. 70-71 and a commentary on p. 338. In the old edition by Przeździecki, there was a commentary on the name of the river, stating that in the Herbut edition (*Historia Polonica* Ioannis Długossi seu Longini... Dobromili, ... Anno D. 1615. on p. 6) the name of the river was printed as “Gui” — see Io. Długossii ... *Opera Omnia* cura A. Przeździecki edit. Tomus X. Cracoviae MDCCCLXXIII. pp. 6-7. It is worth mentioning that Semkowicz, while analysing Dlugossius’ text based on the Leipzig edition (1711) completely omits the Balkan issue — he switched from Panonia to Czech-Polish matters and “a settlement on the mountain ‘Rzyp’” — neither commenting on the castle Psary nor on the rapid river Huy on the border between Slavonia and Croatia. Cf. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza* (until 1384). Edited by Dr...., Nakładem Akademia Umiejętności, Cracow 1887, p. 67.

¹⁶ “on the way back [from Italy], taken intentionally through Dalmatia and Slovenia, he saw the alleged Slavic cradle — a settlement Psary at a rapid and swift river Krupa.” [emphasis by A.M.] Cf. introduction by H. Barycz in Maciej of Miechów, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej*, translation and commentary T. Bienkowski. Afterword by W. Voisé, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, p. 15.

¹⁷ In Latin: “villa vsque in hodiernum diem cum suo nomine Psari, permannet ad fluenta Krupe.” *Tractatus de duabus Sarmatijs Asiana: & Europiana & de contentis in eis*. [Cracow 1517] p. Cij.

¹⁸ He only made the spelling of the name of the river “more classic:” “cum suo nomine Psari permanent ad fluenta Crupae.” *Chronica Polonorum*, Cracovia 1521, pp. I-II.

¹⁹ A collection of six studies on Ianicius and his creative work by I. Lewandowski. They were published as a part of a collection *Polonia latina. Szkice o literaturze łacińskiej w dawnej Polsce*, brought to print by A.W. Mikołajczak, K. Dominas and M. Miazek-Męczyńska, Wydawnictwo Fundacji Collegium Europaeum Gnesnense, Gniezno 2007.

²⁰ There are three pieces dedicated to periods of “multipersonal reigns:” to the offspring of Lech and to 2 reigns of 12 voivodes (province governors). Two poems deal with patron-saints of Poland: St. Adalbert and St. Stanislaus. This work was widely referred to: I. Lewandowski,

It is worth remembering that Ianicius did not manage to publish a printed edition of his work, as he died prematurely. After his death in 1543, his work existed only as a manuscript for 20 years.²¹

Therefore, before the work of Ianicius reached wider public, Martin Cromer introduced yet another variant of the tale of Lech in 1555. The vision of Maciej of Miechów, putting together two elements: Krupa (the river) and Psary (the castle) was replaced by two towns: Krapina and Psary.²²

After Cromer, these two names disappeared from stories of other Renaissance historians — they abandoned the issue of the „the ancestral cradle” and attach less importance to the migration “from Croatia”²³ to Poland. The migration starts to be popularised as a journey of “Lechites-Poles,” not as a journey of the leader-the eponym.²⁴ In descriptions of Lech’s journey, the emphasis is put on establishing a new capital in Gniezno (therefore, founding a state). It does not count any more that “We came with Lech and Czech from Croatia to these northern countries”. What counts is that “Lech spread us around the Vistula river in empty lands.”²⁵

Janickiego epigramy o polskich królach, in: id. *Polonia latina*, pp. 79-87. Cf. also M. Cytowska, *Nowe uwagi o Żywotach Królów Polskich Klemensa Janickiego*, in *Europejskie związki literatury polskiej*, by Z. Szmydtowa, J. Ziętańska, PWN, Warsaw 1969, pp. 77-88.

²¹ As noticed by M. Cytowska “Ianicius put together *Vitae* in the period, when, as it was shown, this genre was not yet popular in the European literature (except for Italy). It only became fashionable in the second half of the 16th century.” Cf. id. *Nowe uwagi*, p. 86. Maybe the decision to send the manuscript to a printer in Antwerp was associated with this interest starting to develop.

²² “*Lechum enim & Ziechum fratres, principes viros, apud Crapinam & Psaros degentes*” *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Basileae 1555, p. 20 (also in the 1558 edition). In 1568 and 1589 editions, pages 1568/15 and 1589/14a, correspondingly. As translated by Błażowski: “while staying at Krapina and Psary”. *Kronika polska Marcina Kromera... na język polski z łacińskiego przełożona przez Marcina z Błażowa Błażowskiego i wydana w Krakowie...* A.d. 1611. Vol. 1. Sanok 1868, pp. 43-44. It is worth remembering that the comment about Długossius combining two names of the town into one in his chronicle originated from Cromer himself: the castle Psary is: “probably Krapina, one of the oldest centers in Croatia.” Cf. I. Długossius, *Roczniki*, book 1, p. 96, footnote 4.

²³ M. Strykowski, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemajdzkiego i ruskiego...*, edited by J. Radziszewska, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warsaw 1978, p. 84, and id. *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkich Rusi...* Vol. 1 The New edition... multiplied by reprinting minor works of Strykowski following the original editions, Warsaw 1846. p. 46.

²⁴ As put by Orzechowski: “Thus we from Iliria,... from Macedonia and Dalmatia, led by Czech and Lech, left for these northern lands crossing the river Vandal,” *Chimera* (1562), in S. Orzechowski, *Wybór pism*, edited by J. Starnawski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, The Cracow department 1972, pp. 297-298.

²⁵ *Dyjalog V* (1563) in S. Orzechowski, *Wybór pism*, pp. 377-378. A paraphrase by Klonowic shows how this perception of Lech was spreading to the literature. It only mentions that “Lech the Slav moved here from his Homeland,” stressing the fact that he “populated

When *Vitae regum Polonorum, elegiaco carmine descriptae* by Clemens Ianicius was finally published in 1563 in Antwerp,²⁶ the Polish readers must have been quite surprised to find that, according to his biographical entry, *Lechvs Primvs* was not born, as described by Maciej of Miechów, “in Psari castro,” but in “Pharijs... natus in agris.”²⁷

The printed 1563 edition of Ianicius’ work introduced readers to Lech’s new place of origin. This is clearly confirmed not only by the re-editions from that period (eight times in the 16th century, 5 times in the 17th century),²⁸ but also by modern editions of Latin texts and their translations.²⁹ This surprising change is the main reason of my interest — it seems worthwhile considering why this publication contains a new name modifying the one that had already been established in the tradition.

Also nowadays, those who know Długossius’ work and are interested in the legendary tales of Polish history have to be puzzled when they learn that the founder of Gniezno and of the Polish state “was born on Pharos from a Dalmatian peasant father, where a swift Krupa river mouths into the sea.”³⁰ Although a later translation is more nuanced, it still notes that Lech came

Sarmatian deserts with his people” and “founded Gniezno.” *Pamiętnik Xiążąt y Królów Polskich* by Sebastian F. Klonowic. ... Anno ... (1673), p. 3. 1st edition, 1578.

²⁶ “The manuscript of *Żywoty* was handed over... by king Sigismund II Augustus’ courtier, Jakub Zaleski, who financed the print.” Lewandowski, *Janickiego epigramy* ..., p. 80.

²⁷ *Vitae Regvm Polonorum Elegiaco Carmine Descriptae*, Auctore Clemente Ianitio Polono, Poeta laureato. Antverpiae Ex Officina Gulielmi Silvij, Regij Typographi, M. D. LXIII. The same is repeated in subsequent editions: *Vitae regum Polonorum*, Cracoviae 1565, p. 3; and Cracoviae 1569, p. 3.

²⁸ *Bibliografia literatury staropolskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, vol. II, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, p. 283.

²⁹ The phrase: “Dalmata vir, Phariis claro patre natus in agris,” initially appears in the first edition of Ianicius’ paper which qualifies to be treated as scientific: Clementis Ianicii poetae laureati, *Carmina*, edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Ludovicus Ćwikliński, Academia Polonica Litterarum et Scientiarum, Polonica Academia Litterarum, Cracoviae 1930, p. 194 (cited further on as: Ianicii, *Carmina*). The text contained in this edition is a base for the next edition, enriched with Polish translations: Clemens Ianicius, *Carmina, Dzieła wszystkie*, published and prefaced (I) by J. Krókowski, translated by E. Jędrkiewicz, the introduction (II), comments, similia, appendices, a dictionary of proper names and an index edited by J. Mosdorf, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966 (cited further on as: Ianicius, *Dzieła*).

³⁰ This first modern translation of Ianicius’ works not only does not verify if the word “Faros” makes sense, but even mentions that Lech has descended from a peasant stock (which is absurd). Cf. C. Ianicius, *Utwory łacińskie*, translated and prefaced by M. Jezieniecki, Filomata, Lviv 1933, p. 190 (cited further as: Ianicius, *Utwory łacińskie*).

from Dalmatia, from the shores of the river Krupa “on the island of Faros.”³¹ In the “reference” version of the Polish text published in *Collected works of Ianicius*, Lech “was born in the district of Faros.”³²

If we want to explain the change of name, which appeared in the first edition of 1563, and was accepted by modern editors, we need to consider two circumstances. First, a humanistic-classic one; an assumption that Ianicius, under the influence of some external inspiration, attempted to “attribute more value” to the message of Maciej of Miechów, providing an ancient context to Lech’s place of birth.³³ We will return to this later.

Other explanation, less elegant, or even simplistic, might be a simple misspelling, which might have occurred when a typesetter changed a few letters in name in question.

This theory can be supported by the fact that the original version, introduced by Długosius, was kept in the Polish translation of *Vitae regum Polonorum* by Jan A. Kmita, published in 1591, that is twenty years after its first edition,³⁴ where the relevant quote from Ianicius was: “From a Slovakian family, a fine man, born in Psary, where swift-water Krupa is spreading its waters.”³⁵

Franciszek Pełowski, who analysed the qualities and drawbacks of the translation by Jan A. Kmita already attributed the discrepancies in prints

³¹ *Antologia poezji polsko-łacińskiej 1470–1543*, foreword and edition by Antonina Jelicz, Glob, Szczecin 1985, p. 290. The author of the Polish version of the text published in *Antologia* (1st printed edition 1956) is E. Jędrkiewicz. The editor’s commentary on p. 338 contains a few explanations (e.g. an incorrect one that Lech “originated from Slovakia”), but there is nothing on meaning of Faros.

³² Ianicius, *Dzieła*, p. 213. A Latin text contained in this publication on the other page (212) is identical to the Ianicii, *Carmina* edition, p. 194.

³³ A work by Abraham Ortelius entitled *Thesaurus geographicus* (Anverpiae 1596) (still the 16th century, but much later), explains this name with the following: “PHAROS, que ante PAROS, ut Plinius tradit, insula Illyrica, Hadriatici maris. PHARIA φαρια, Ptolemaeo dicitur, φαρως, Polybio 3. Diodoro 15. & Straboni *Lesina* vocat Sophianus, *Lexina* habet Niger. *Lisna* Illyrico sermone appellari, scribit Hermolaus.” p. MM. The same way was seemingly chosen by Ludwik Ćwikliński, a 1930 publisher, when he commented: “Pharus insula Dalmatiae opposita in mari Adriatico cum urbe cognomine, ab Aemilio Paulo diruta, postea denuo extracta, nunc *Lesina* vocatur.” Ianicii, *Carmina*, p. 194, footnote 1. In the Polish edition, this explanation is provided by Michał Jezieniecki: “Pharos, an island on the Adriatic Sea, close to the shores of Dalmatia, currently *Lesina*.” Ianicius, *Utwory łacińskie*, p. 190, footnote 1.

³⁴ *Żywoty Królów Polskich* by Jan Achacy Kmita. In Cracow, in the printshop of Mikołaj Scharffenberger, the king’s typographer Ie. M. M.D.XC.I. (1591), Cf. the new edition in J. Głuchowski, *Ikones książąt i królów polskich*, A photographic reproduction published in 1605, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979, Transcribed at p. 19.

³⁵ It is worth noting that Kmita’s “Slovak-Slav” became a synonym of Ianicius’ “Dalmatian.”

between the Latin and Polish versions to a printing error.³⁶ The reasoning in this essay, concerning the incorrect (according to the author) rendition of the term “Pharos” in A. Kmita’s translation is so surprising (and, at the same time, detailed), that it seems right to quote it almost in full: “Sometimes, a mistake in the original leads to comical misunderstandings, like e.g. when the name of the island Pharos is replaced by more familiar Psary.”³⁷ Indeed, the suggested typographical error is most likely the source of the whole misunderstanding. The author writes: “The confusion most likely started as a result of a typo in the Latin original, where *Pharis* was spelled *Pfariis*, which was then reprinted or wrongly interpreted during the translation as P̄saris. The explanation by Paszkowski also supports this theory, as he is mentioning ‘in the fields of P̄sary’.”³⁸ The author’s idea should be praised, although the “typographical error” was most probably committed in the reverse direction. This initial name, Psary, as used by Dlugossius, was spelled by Ianicius in his manuscript using a long “s” — “P̄sariis”³⁹ (which made it look similar to *Pfariis*, suggested by Peplowski). The typesetter from Antwerp did not understand its Polish context, and replaced it with “Phariis,” which might have occurred to him, as familiar from ancient history. Kmita (and later Paszkowski), was free from such limitations, and deciphered the manuscript correctly. He did not invent “Psary,” just preserved the actual name.

It still remains to be seen why the editors and translators of Ianicius’ work were not surprised with the replacement of the established historical name “Psary” with Greek-sounding “Faros”? We can only guess that the reference to Dalmatia was enabling the classically-educated editor (and then, the translator) to associate the name “Phariis,” as published in 1563, with one of the oldest Greek settlements in this area, the aforementioned town and island “Pharos” (Φαρος). Why did they not relate it to a more probable, since much later Latinized, version: *Pharia*, which, after numerous

³⁶ F. Peplowski, „*Vitae Regum Polonorum*” *Klemensa Janickiego w przekładzie Jana Achacego Kmity*, “Pamiętnik Literacki,” LXXI, 1980, book 4, p. 214.

³⁷ He juxtaposes the Latin text: “Dalmata vir, *Pharis* claro patre natus in agris [1/5]” with Kmita’s translation: “From a Slovakian family, a fine man, born in Psary [A4]”

³⁸ In Paszkowski’s translation from 1611 (independent from Kmita’s), it is presented in the following way: “Born in Dalmatia, in the fields of Psary, where the river Krupa washes its curved bank.” Cf. *Kronika Sarmaczey Europskiej, w ktorey się zamyka Krolestwo Polskie ze wszystkimi państwami, Xięstwami, y Prowincjami swemi: tudzież też Wielkie Xięstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Moskiewskie, y część Tatarow.* by Alexander Gwagnin from Verona ... by Marcin Paszkowski ... translated from Latin into Polish. Anno Domini 1611. Quote from the 1768 edition: *Zbiór dziejopisów polskich w czterech tomach zawarty*, Vol. IV: *Kronika Sarmacyi europskiej*. Alexandra Hrabi Gwagnina ... F. Bohomolec edition, soc. Iesu. in Warsaw, In print. XX. Soc. Jesu, 1768, p. 15.

³⁹ In this paper I used “i̇” in place of the long „s” character.

transformations and modifications, ultimately became “Hvar,” as we know it today?⁴⁰ This omission should be emphasised, as only a thorough analysis of the texts of individual editions allowed editors to conclude that the later editions “were mostly based on the Antwerp edition, only correcting a few obvious errors here and there.”⁴¹

We arrive hereby at the first conclusion, an observation of a curious “split” between the classical erudition (based on literature) and the historical one (knowledge of historiographic sources) in a situation, when a publisher or a commentator is fixated on a first edition and ignores the well-established historiographic tradition. But, even if we do not believe the explanations by A. Kmita and M. Paszkowski, potentially known to the translators, as each of them was supposed to compare results of his work with work of his predecessors, the version “Psary” is supported by the works of Dlugossius, which anyone dealing with legendary pre-history of Poland should be conversant with.

The second conclusion is rather a question, which forces me to enter the difficult realm of Balkanology, and therefore supplements my reasoning with some observations of a more hypothetical nature. First of all, although the issue of Lech’s place of birth was completely “forgotten” by the mediaevalists⁴² it deserves a few words of comment, for example recalling the existence of tales mentioning Lech in Croatia.

It is known that Lech was already mentioned “in a speech delivered in 1525 on the island of Hvar by V. Pribojevic, entitled *De origine successibusque Slavorum*.”⁴³ The author of this speech was “a Dominican from Hvar, who

⁴⁰ Latin *Pharia* was in use until the very end of the antiquity — this is the name that should have appeared in the quoted commentary. It is the basis for the Slavic name of this place: *Hvar* (in the local dialect: *Hvor* or *For*). Nowadays, the Greek place “Pharos” is called “Stari Grad”. Cf. <http://en.wikipedia.org/wiki/Hvar>.

⁴¹ J. Krókowski, The editor’s introduction in: Ianicius, *Dziela wszystkie*, p. XVII. To show how meticulous the editor was, let us quote a fragment of related comments from the footnote 9: “The Antwerp edition has incorrect version: IV 7: *Vaneti* instead of *Vaveli* (corrected Cr. 1631), V3: *exigerat* instead of *exierat* (corrected Cr. 1565); better versions from the next Cracow edition: VIII 5: *it* instead of *id* (brought back in Cr. 1631), XXII 7: *frustratim* instead of *frustratim* (brought back in Cr. 1569), XXIII 9: *frusta* instead of *frustra* (brought back in Cr. 1569).” (footnote 9 p. XVII.).

⁴² Themes from this tale practically do not exist in *Słownik Starożytności Słowiańskich*. In an article on “Lech-the eponym” (vol. III, 1967, p. 31) K. Ślaski only relates to the historiographic context and Lech’s Czech looks; J. Leśny in an article entitled “Drobinjski dokument” recalls Krapina, a river, not a city (vol. VIII, part 2, 1996, p. 49).

⁴³ J. Rapacka, *Leksykon tradycji chorwackich*, Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warsaw 1997, entry: “Lech, Czech i Rus (Meh),” p. 106. Cf. also: G. Brogi Bercoff, *Historiografia chorwacka XVII wieku: od „Opus Oratorium” do studiowania dokumentów*, in *Królestwo Słowian. Historiografia Renesansu i Baroku w krajach słowiańskich*, Świat Literacki, Izabelin 1998, p. 100.

spent a few years in Poland” (in Cracow, in 1520s).⁴⁴ At the beginning of the 17th century, Giacomo Luccari (Jakov Lukarevic), a prominent figure in Dalmatian culture, noted in his historical work that “in 550 a.d. Lek the Slav, brother to Selimir Harvoi, the king of Dalmatia [emphasis added by A.M.]... started ruling the European Sarmatia, named by him Leska Semglia [that is “the land of Lek” = *Lechia* — A.M.]”⁴⁵ This theme seems to combine inspirations, stemming from the works of the Polish historiographers (reference to Wapowski), with some local tradition, which would be difficult to identify. Later, J. Ratkaj in his *Memoria regum et banorum regnorum Dalmatiae, Croatiae et Sclavoniae...* (Vienna, 1652) lists Krapina in Panonia, as the brothers’ place of origin.⁴⁶

The existence of local traditions seems to be supported by the story of L. Gaj, coming from Krapina. Inspired by the local tradition, “preserved, among others, by the 18th century booklets written by two local Franciscans, who were Czech,”⁴⁷ where he found a legend of brothers “Lech and Czech, who left Krapina going north, where they became the ancestors of Czechs and Poles” and he wrote his own version in German, entitled *Die Schlosser von Krapina* (1826).⁴⁸ The ethnographic background of these legends, discovered around Krapina (northern Croatia) and the town of Poljica (middle Dalmatia) was scientifically analysed only in this first case in the work of S. Sakac entitled *Krapina — Kijev — Ararat, Prièa o troje braće i jednoj sestri*,⁴⁹ the title of which might sound surprising to Polish readers.

While not trying to untangle this Croatian-Polish knot, I will eventually venture into timidly asking the question concerning the potential source of this, theoretically very precise location of Lech’s place of origin in the work

⁴⁴ Note: “Pribojević Vinko (Vincentius Priboevius)” in Rapacka, *Leksykon*, p. 218.

⁴⁵ G. Luccari, *Copioso Ristretto de gli Annali di Rausa*, quoted after: G. Brogi Bercoff, *Królestwo Słowian Maura Orbiniego and Obszerny wyciąg z Roczników Dugrownickich* by Jakov Lukarevic (Luccari), in *Królestwo Słowian*, p. 87, footnote 11. The original fragment, together with some broader context, goes as follows: “Ma come s’ha da Vapouio, nel. 550. LeK [!] Slauo fratello di Selimir Haruoi Re di Dalmatia, partitosi dall’Illirico nell’ antica patria d’Ostrio suo auo, s’insignori della Sarmatia Europea, la quale domando LesKa Samgalia. ... Fabrico LeK, che vuol dire Alessandro [emphasis by A.M.], in Polonia maggiore la citta di Gnesna.” G. Luccari, *Copioso Ristretto de gli Annali di Rausa*, In Venice: 1605, p. 118.

⁴⁶ On the subject of borrowings in works by this author, cf. also: Brogi Bercoff, *Historiografia*, p. 100.

⁴⁷ J. Rapacka, *Leksykon*, entry: “Lech, Czech i Rus (Meh),” p. 105. The author puts forward a theory that this legend is “most probably of Polish origin”.

⁴⁸ J. Rapacka, *Leksykon*, entry “Gaj Ljudevit (1809–1872),” pp. 51–57.

⁴⁹ This article was published in a periodical: “Život”, 21/3, pp. 129–149, (Zagreb 1940) but unfortunately, I was not able to consult it. See: http://en.wikipedia.org/wiki/Lech,_Czech_and_Rus

of Ioannes Dlugossius. This idea is not by any means a scientific hypothesis; I would only like to indicate a possible solution to this mystery by recalling a fact, mentioned by Dlugossius himself. There was a group of people living in Cracow, who were quite familiar with Croatian-Dalmatian issues: the Glagolitic monks, originating directly from Emaus in Prague, brought there by emperor Charles IV “from Croatia,... from a Dalmatian island Pašman”).⁵⁰ From 1390 to 1470s, the monks were residing in a monastery at the St. Cross church at Kleparz in Cracow.⁵¹ The only link between them and “Psary” is in Dlugossius’ personal remark, when he says that Slavic Benedictines were holding their celebrations in a “a Slavic language,” “until his times and in front of his eyes.”⁵² Many of the monks in the monastery at Kleparz, were Czech and, among the monks of other nationalities, “there might have been mainly Croatians,” whereas “Polish adepts were accepted”⁵³ to the novitiate. These circumstances allow us to tentatively suggest that the Kleparz monastery might have been not only holding liturgy using Slavic rite, but also might have passed on the basics of the Croatian language and associated cultural traditions to the Polish environment.⁵⁴

Emphasising once again that this idea is based solely on circumstantial evidence and deduction, I could allow a possibility that the message of “the castle of Psary,” located “on a very steep bank of the river Huj, washing the castle and dividing Slavonia from Croatia” might have reached Ioannes Dlugossius from these circles.

⁵⁰This and other information taken from an article by Piotr Żurek *Polska glagolica — relikt piśmiennictwa czeskiego czy chorwackiego?* in *Piśmiennictwo Czech i Polski w średniowieczu i we wczesnej epoce nowożytnej*, edited by A. Barciak and W. Iwańczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006, pp. 209-217. Cf. also: article *Emaus* in *Encyklopedia katolicka*, Vol. 4, RW KUL, Lublin 1983, pp. 928-929.

⁵¹Founded by Jogaila — but it was Jadwiga of Poland’s initiative. Cf. Żurek, *Polska glagolica*, pp. 211-212. More information can be found in the article “Obrządek słowiański,” *Słownik Starożytności Słowiańskich*, vol. 3, PAN, Warszawa 1967, pp. 445-449 (2nd point, on Czech, edited by J. Szymański, pp. 446-448; 3rd point, on Croatia and Dalmatia, edited by W. Swoboda, pp. 448-449).

⁵²Dlugossius, *Roczniki ...*, book 10. 1370-1405, PWN, Warsaw 1981, p. 239. J. Krukowski claimed that “the Slavic rite in the St. Cross church ceased between 1470 and 1480,” J. Krukowski, *O słowiańskim kościele św. Krzyża i klasztorze benedyktynów założonym przez Jadwigę i Jagiełłę na Kleparzu w Krakowie*, Drukarnia “Czasu”, Cracow 1886, p. 22; quoted after: Żurek, *Polska glagolica*, p. 214.

⁵³Żurek, *Polska glagolica*, p. 215.

⁵⁴The question of I. Dlugossius potentially contacting the monks from Kleparz was omitted even by the team editing „Rozbiór krytyczny” („A critical analysis”) of his work; cf. *Rozbiór krytyczny „Annalium Poloniae” Jana Długosza z lat 1385–1444*, vol. 1, edited by St. Gawęda, K. Pieradzka, J. Radziszewska, K. Stachowska, lead editor J. Dąbrowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław — Warsaw — Cracow 1961, p. 29 (1390, pp. 487-488).

Last but not least, I must helplessly conclude that attempts at finding the geographical location of Dlugossius' Psary, even an approximate one, seem futile. Dlugossius hinted that Psary was located on the Croatian border ("Slawoniam Carwaciamque disterminans") but did not say whether it was the Eastern border with Slavonia, or rather the Northern border (with what is now the Republic of Slovenia).

The publishers of Dlugossius suggested that "Psary's" relation to Krapina (Cromer was differentiating between these two places) traditionally locates it between Slovenia and Croatia, that is 60 km North of Zagreb. 80 km to the East, which is not exactly close by, at the very border, there is a small mountain stream Krupa, connecting, through the river Lahinja, with another big river named "Kupa." A city of Karlovac is located on this river, 60 km North-East of Zagreb. On the other hand, trying to locate the ancestral "cradle" of Lech in "Pharos" revolutionizes the topography transmitted by Dlugossius and Jan of Miechów. The island of Hvar is in Dalmatia, which is far away to the South of Krapina, around 200 km from Zagreb in a straight line; the notoriously wild river Krupa, is a tributary of Dalmatian Zrmanija, on which Obrovac is located, and it is very far away both from Hvar (it flows 160 km to the North) and from Psary-Krapina (it flows ca 210 km to the South).

Aleksander Małeckki

Croatian "Psary" Versus Dalmatian "Pharos" In the Legendary Beginnings of Poland

Abstract

This article aims at presenting the historiographic, cultural and linguistic context of one of the themes of the myth of Prince Lech's arrival from Croatia (who is deemed to be the founder of Polish statehood). Ioannes Dlugossius, the father of Polish historiography, placed the beginnings of Lech's journey in the castle of Psary. However, after numerous reprints of the popular catalogue of Polish rulers' biographies by Clemens Ianicius (*Vitae Regum Polonorum*, 1563), the chronicle entry "Psaros" was replaced with a more humanistic "Pharos." Modern editors of Ianicius' writings propped the new spelling with sophisticated commentaries and introduced it into the literature. As a result, two forms are currently used in the scientific literature: the historians use Psary, while linguists use Pharos. In my article, I am defending J. A. Kmita, a 16th century translator of Ianicius' works, who was accused of mistranslating Pharos into Psary. The explanation of the origins of this long-running misunderstanding is the second subject of my article. Additionally, I am bringing back the Croatian context of the myth of Lech and making an (unsuccessful) attempt at locating Psary in Dalmatia.

Keywords: Lech, Croatia, Psary, Pharos, legendary beginnings of Poland, ethnogenetic myth, humanistic historiography, classical erudition, linguistic methodology

Magdalena Nowak
Uniwersytet Gdański

Metropolita Andrzej Szeptycki i ks. Henryk Jackowski TJ (1880–1892)

Problem związków metropolity Andrzeja Szeptyckiego z zakonem jezuitów¹ znalazł odzwierciedlenie w różnorodnych źródłach historycznych. Do najważniejszych należą korespondencja i dokumenty przechowywane w Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, wspomnienia matki Zofii z Fredrów Szeptyckiej, dokumenty i opracowania na temat zakonu jezuitów i reformy dobromilskiej a także inne źródła oraz opracowania dotyczące Metropolity, pośrednio wspomagające analizę tematu. Ze wszystkich przedstawicieli Towarzystwa Jezusowego na pierwszy plan wysuwa się postać ks. Henryka Jackowskiego i jego wkład w proces dojrzenia duchowego Szeptyckiego. Zagadnienie to zostało dotychczas jedynie zaznaczone w kilku publikacjach naukowych². Do najważniejszych należy niewątpliwie artykuł Andrzeja A. Zięby na temat źródeł zmiany obrządku przez Romana Aleksandra Szeptyckiego³. Dotychczas jednak nie przeprowadzono osobnej analizy tego zagadnienia.

W otoczeniu rodziny Szeptyckich, jak wynika ze wspomnień matki, dała się zauważyć ciągła obecność członków Towarzystwa Jezusowego. Kontakty

¹ Zarzys historiografii zakonu jezuitó[w:] J.W. O'Malley, *The Historiography of the Society of Jesus: where does it stand today?* [w:] *The Jesuits. Culture, Science, and the Arts 1540–1773*, ed. by J.W. O'Malley S.J., G.A. Bailey, S.J. Harris, T.F. Kennedy S.J., University of Toronto Press, Toronto — Buffalo — London 1999, s. 3-37.

² W zasadzie jedynie wspomina o nowicjacie dobromilskim Szeptyckiego, nie analizując problemu. Zob. *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały*, pod red. A.A. Zięby, Kraków 1994; *Morality and Reality. The Life and Times of Andrei Sheptyts'kyi*, ed. by P.R. Magocsi, Canadian Institute of Ukrainian Studies, University of Alberta, Edmonton 1989.

³ A.A. Zięba, *W sprawie genezy decyzji Romana Szeptyckiego o zmianie obrządku*, [w:] *Metropolita Andrzej Szeptycki...*, s. 48.

z nimi miały różnorodny charakter od formalno-służbowych, poprzez kontakty mistrz — uczeń, aż do prywatnych znajomości a nawet przyjaźni. Ich odtworzenie jest często bardzo utrudnione z racji zaginięcia, rozproszenia lub braku dostępu do części dokumentacji. Jezuitą był ks. Władysław Lasocki, który spowiadał matkę Szeptyckiego w kościele św. Barbary w Krakowie, zanim poznała jeszcze ojca Jackowskiego. Inny ksiądz Stanisław Zaleski wspominał znajomość z młodym Romanem⁴. Oprócz ojca Jackowskiego na kartach wspomnień Zofii Szeptyckiej pojawili się ojciec Marian Morawski, który wraz z ks. Eustachym Skrochowskim, ks. Kacprem Szczepkowskim, Kazimierzem Stefańskim byli częstymi gośćmi mieszkania na drugim piętrze przy ul. św. Jana 11 w Krakowie. W lecie 1884 r. Marian Morawski odwiedził Szeptyckiego w Krynicy w czasie jego rekonwalescencji po przebytej szkarlatynie. Widzimy go w 1886 r., jak dyskutuje z młodzieżą akademicką, kolegami Romana. W latach 1890–1891, w czasie studiów Romana w Kolegium Jezuickim składa z innymi zakonnikami wizyty w mieszkaniu Zofii Szeptyckiej. W 1891 r. czuwa wraz z Kacprem Szczepkowskim przy łóżku chorego na tyfus Romana. Wreszcie na mszy prymicyjnej Szeptyckiego obecni są Henryk Jackowski, Kacper Szczepkowski, Marian Morawski i jego przyjaciel z czasów studiów teologicznych Kazimierz Stefański⁵.

Okres nowicjatu Romana Aleksandra Szeptyckiego u bazylianów oraz studiów teologicznych i filozoficznych w Kolegium Jezuickim w Krakowie⁶ także nie został jeszcze dokładnie zbadany przez historyków. W istniejącej już literaturze natrafiamy na liczne rozbieżności. W Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie nie odnajdujemy dokumentacji dotyczącej studiów Szeptyckiego. Nowicjat rozpoczął Szeptycki 1888 r. w reformowanym przez jezuitów zakonie bazylianów w Dobromilu. W 1892 r. złożył profesję zakonną w Krystynopolu⁷, co oznaczało zmianę obrządku na greckokatolicki. W latach 1889–1894 według jednego opraco-

⁴ Zofia z Fredrów Szeptycka, *Młodość i powołanie ojca Romana Andrzeja Szeptyckiego zakonu św. Bazylego Wielkiego opowiedziane przez Matkę jego 1865–1892*, opr. B. Zakrzewski, Towarzystwa Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1993, s. 38, 56.

⁵ *Ibidem*, s. 169, 173, 177, 110–111, 162–163, 101, 80.

⁶ Píše o nich sam Szeptycki w swoim piśmie do Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z 23 II 1899 r.: Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego [dalej: AUJ], WT II 278, Przewody nostryfikacyjne 1881–1954, Wydział teologiczny, Pismo Andrzeja Aleksandra Szeptyckiego z 23 II 1899 r., Vienna.

⁷ Swoją profesję zakonną złożył Szeptycki w przejętym przez jezuitów w 1888 r. klasztorze bazylikańskim w Krystynopolu. Zob.: *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, opracował L. Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów, Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego, Instytut Kultury Religijnej, Kraków 1996, s. 32.

wania⁸ lub 1892–1894 według drugiego⁹ studiował w Kolegium Jezuickim w Krakowie, gdzie posyłano najzdolniejszych nowicjuszy z klasztoru dobromilskiego, aby prowadzili studia filozoficzne i teologiczne¹⁰. W tym czasie okresowo mieszkał w domu jezuitów w Krakowie. Studia zakończył w Rzymie egzaminem doktorskim *ad gradum*, co równoznaczne było z doktoratem z teologii. Istniejące poważne rozbieżności dotyczące daty tego egzaminu, rozwiązała ostatecznie kwerenda archiwalna w Centralnym Historycznym Archiwum we Lwowie. Opracowania podają błędną datę 1894¹¹ jednak w tzw. Zespole Metropolity znajduje się odpis potwierdzający dyplom *ad gradum* podający m.in. miejsce i datę złożenia egzaminu: Rzym 5 lutego 1899 r.¹² Data ta figuruje także w aktach nostryfikacji dyplomu na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego¹³. Jednocześnie prawdopodobnie w latach 1889–1892 Szeptycki ukończył kurs filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁴, co jednak nie znajduje potwierdzenia w dokumentacji Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, chociaż wzmianka o tych studiach znajduje się w dokumentacji nostryfikacyjnej. Być może Szeptycki uczęszczał na wykłady, dopełniając tym obowiązujący jezuitów i bazylianów plan studiów¹⁵, jednak nie pozostał po tym żaden ślad w dokumentacji uniwersyteckiej.

Osobą która wywarła największy wpływ na obranie przez Romana Aleksandra powołania zakonnego i to w zreformowanym zakonie bazylikańskim wydaje się być ks. Henryk Jackowski. Urodzony w 1834 r. na Pomorzu, w chwili kiedy jako prowincjał galicyjski zakonu jezuitów otrzymał polecenie przeprowadzenia reformy dobromilskiej, był już doświadczonym kapłanem, miał 48 lat. Jego znajomość z rodziną Szeptyckich zaczęła się w 1880 r. właśnie w momencie, kiedy powrócił on z misji wśród unitów na Podlasiu, co

⁸ *Chronology*, [w:] *Morality and Reality...*, s. XIX — XX.

⁹ *Chronologia życia Metropolity Andrzeja Szeptyckiego*, [w:] *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały...*, s. 254.

¹⁰ S. Cieślak SJ, *Wkład o. Wojciecha Marii Baudissa SJ w reformę zakonu św. Bazylego Wielkiego*, „*Nasza Przeszłość*”, t. 101, 2004, s. 202-204, 211-213.

¹¹ Por. *Chronologia życia Metropolity Andrzeja Szeptyckiego*, [w:] *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały...*, s. 254.

¹² Centralne Historyczne Archiwum Ukrainy we Lwowie [dalej: CDIA], f. 358/1/3, k. 10-11.

¹³ AUJ, WT II 278, Przewody nostryfikacyjne 1881–1954, Wydział teologiczny, Brudnopis pisma do Ministerstwa z 8 III 1899, nr 60. W archiwum jezuickim w Krakowie nie odnajdujemy żadnego zapisu na temat tego egzaminu. Z tego wynika, że dyplom doktorski Szeptyckiego może znajdować się w Centralnym Archiwum Jezuickim w Rzymie.

¹⁴ *Chronology*, [w:] *Morality and Reality...*, s. XIX.

¹⁵ Więcej na temat programu nowicjatu bazylikańskiego oraz tzw. scholasterium zob.: H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska*, Kraków 1884, s. 10, 28. Por. S. Cieślak SJ, *op. cit.*, s. 210-214.

przypłacił 18-miesięcznym pobylem w rosyjskim więzieniu¹⁶. W latach nauki Romana w gimnazjum św. Anny w Krakowie¹⁷ i studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁸ sprawował Jackowski ważne funkcje kościelne w Krakowie. W okresie 1880–1881 był rektorem Kolegium Jezuickiego a następnie w od 1881 do 1887 — prowincjałem galicyjskim. Właśnie w trakcie sprawowania przez niego tej zaszczytnej funkcji w 1882 r. papież Leona XIII powierzył mu przeprowadzenie reformy bazylianów¹⁹.

Ze wspomnień matki Romana Szeptyckiego, Zofii z Fredrów Szeptyckiej²⁰ wyłania się obraz bardzo licznych i intensywnych kontaktów jezuitów z rodziną Szeptyckich w okresie, który obejmuje wspomnienia, tj. do 1892 r. Najważniejszym z nich był niewątpliwie ks. Henryk Jackowski. Znajomość z nim rozpoczęła się w 1880 r., kiedy został spowiednikiem matki a następnie synów. Intensywne kontakty trwały do 1883 r. Po zdanej maturze Roman Szeptycki odbył rekolekcje w Starej Wsi. W tym samym czasie przebywał tam także ojciec Jackowski. Tam właśnie, według Zofii Szeptyckiej, miała młody Roman podjąć decyzję o wstąpieniu do bazylianów. Ks. Henryk był obecny przy rozmowie, w czasie której ojciec Jan Kanty Szeptycki dowiedział się o decyzji syna. W wyniku gniewu ojca, który obwinał jezuitę o nakłanianie syna do wstąpienia do zakonu, Jackowski zerwał formalne relacje z rodziną, choć w czasie szkarlatyny Romana (1884 r.) codziennie czuwał przy jego łóżku. W 1885 r. Roman otrzymał zgodę ojca na ponowne korzystanie z duchowego przewodnictwa Jackowskiego. Od tego czasu w każdej, nawet najdrobniejszej sprawie, pytał go o zgodę i radę. W praktyce traktował Jackowskiego jak swojego magistra nowicjatu, nazywając go w listach „Ojcem”. W 1887 r.

¹⁶ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. V: *Jezuici w Polsce porozbiorowej 1773–1905, cz. 1. 1773–1820*, Drukarnia W. L. Anczyc i Sp., Kraków 1906, s. 831-832.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Krakowie [dalej: APK], Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego z lat 1801–1939 (1918), [dalej: GLN] 186, Spis uczniów, którzy od 1883 w gimnazjum dawniej św. Anny obecnie Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie egzamin dojrzałości składali, s. 293; APK, GLN 194, Protokoły egzaminów dojrzałości 1881–1890, k. 166-167. Szeptycki uczęszczał do gimnazjum św. Anny w latach 1879–1883. 21 V — 29. V 1883 zdał maturę pisemną a 11 VI — ustną.

¹⁸ AUJ, Album Universitatis Jagellonicae Cracoviensis, S II 514, Immatrykulacja Romana Szeptyckiego — zimowe półrocze roku 1883/4, nr 120, nr spisu słuchaczy — 446; AUJ, Katalog Uczniów zwyczajnych Wydziału prawa i administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, I półrocze, 1883/4, WP II 208, nr 309; AUJ, Katalog Uczniów Wydziału prawniczego zwyczajnych i nadzwyczajnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, II półrocze, 1886/7, WP II 219, Nr 408; AUJ, Liber rigorosorum c.k. facultatis juridico-politicae, WP II 520, nr 121. Roman Szeptycki studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1883–1888. 19 V 1888 uzyskał stopień doktora prawa.

¹⁹ *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach...*, s. 234.

²⁰ Zob. Zofia z Fredrów Szeptycka, *op. cit.*

za radą Jana Kantego udał się Roman najpierw do klasztorów w Chyrowie a następnie w Dobromilu, aby popróbować życia według reguły zakonnej. W Chyrowie mieszkał kilka celi od ojca Jackowskiego, a do Dobromila jezuita pojechał z nim. Nawet w czasie rodzinnej audjencji u papieża Leona XIII, 24 III 1888 r. „w rozmowie padło nazwisko Jackowskiego. Bezpośrednio po ukończeniu studiów wstąpił więc Szeptycki do nowicjatu bazylianów, jednak kontakty z ks. Jackowskim nadal trwały. Jezuita odwiedzał Romana w Zakopanem w czasie jego rekonwalescencji po przebytych tyfusie (1891) i był obecny wraz z innymi przedstawicielami swojej formacji na jego mszy prymicyjnej (1892). O intensywności kontaktów z ks. Jackowskim świadczy fakt, iż na kartach wspomnień Zofii Szeptyckiej jego nazwisko pojawiło się kilkadziesiąt razy²¹.

Zarówno Zofia Szeptycka, jak i Roman, wyrażali się o księdzu Jackowskim z najwyższym poważaniem. Matka tak opisywała swój stosunek do duchownego: „Ojca Jackowskiego szanowałam, może więcej jeszcze niż go miłowałam, jak miłuję i szanuję dziś, bardzo”²². Roman Szeptycki zaś przekazując matce książeczkę do nabożeństwa z dedykacją Jackowskiego powiedział: „Niech mama ją schowa, tu jest napis ręką ojca Jackowskiego, kiedyś będzie relikwią po nim...”²³. W swojej spisanej po wielu latach opowieści o rodzinie Kazimierz Szeptycki określił jezuitę jako „wielkiego przyjaciela [...] rodziny”²⁴.

Najbardziej znane jest zagadnienie wpływu jaki mieli wyrzecz niektórzy członkowie Towarzystwa Jezusowego na decyzję młodego Romana Aleksandra Szeptyckiego o zmianie obrządku oraz wstąpieniu do zakonu. Andrzej A. Zięba podkreślił wpływ jezuitów, m.in. Henryka Jackowskiego, na religijność matki przyszłego metropolity, a przez to na wybór drogi życiowej syna²⁵. Wydaje się jednak, że istniało silne powiązanie między formowaniem się duchowym Szeptyckiego a doświadczeniami, przemyśleniami oraz ideałami Henryka Jackowskiego, które można odtworzyć na podstawie prac wydanych przez jezuitę drukiem²⁶. To bezpośredni kontakt Szeptyckiego z osobą

²¹ *Ibidem*, s. 59, 62, 46, 101, 103, 104-105, 115, 121, 122, 150, 173, 177.

²² *Ibidem*, s. 63.

²³ *Ibidem*, s. 156.

²⁴ J.K. Szeptycki, *W kręgu rodziny Szeptyckich*, [w:] Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały..., s. 22.

²⁵ A.A. Zięba, *op. cit.*, s. 48.

²⁶ H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska*, odbitka z „Przeglądu Powszechnego”, druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, Kraków 1884; H. Jackowski, *W sprawie ruskiej uwag kilka do kapłanów dobrej woli*, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1883; nie dotycząca bezpośrednio reformy dobromilskiej; H. Jackowski, *O socjalizmie. Uwagi dla socjalistów i katolików*, X. Michał Mycielski SJ, Kraków 1892.

zainteresowaną sprawami unickimi i jednocześnie mającą wpływ na kształt polityki Kościoła katolickiego na tym polu mógł dać początek myśli o służbie zakonnej w formacji reformowanej przez jezuitów.

Sam Szeptycki, według relacji matki, zaprzeczał, aby inspiracja do zmiany obrządku wyszła od jezuitów. W swoich wypowiedziach podkreślał, że już w wieku 16 lat kilkakrotnie oświadczył, że chciałby zostać unickim duchownym²⁷. Zarówno matka jak i syn zaprzeczali jakoby decyzja o zmianie obrządku i wstąpieniu do zakonu powstała pod wpływem jezuickiej namowy. Podkreślanie samodzielności decyzji mogło wypływać z chęci ochrony ks. Jackowskiego przed gniewem ojca Romana, który początkowo odmawiał udzielenia swojej zgody na wstąpienie do zakonu. Być może wybór zakonu bazylińskiego w 1883 r., zaledwie w rok po jego odnowieniu, związany był rzeczywiście z poruszaniem przez otoczenie Romana zagadnień unii i jej reformy, bardziej niż z bezpośrednią namową.

Decyzja Szeptyckiego mogła być związana z planami unijnymi papieża Leona XIII. Lata przed reformą bazyliąską stały pod znakiem wewnętrznych podziałów w łonie Kościoła greckokatolickiego między moskalofilami²⁸ a kierunkiem narodoukraińskim²⁹. Dodatkowym bodźcem do podjęcia działań stała się likwidacja unii na Chełmszczyźnie w połowie lat 70. XIX w. Część przedstawicieli polskiego ziemiaństwa z księciem Adamem Sapiehą na czele próbowało przekonać papieża do poczynienia zmian w Kościele greckokatolickim, które zatrzymałyby proces zbliżenia do prawosławia. Domagano się zmiany na stanowisku metropolity — usunięcia Józefa Sembratowicza. Nie wiadomo czy to pod wpływem tych działań papież Leon XIII zapoczątkował reformę bazyliąską oraz dokonał zmiany na stanowisku metropolity³⁰.

²⁷ Zofia z Fredrów Szeptycka, *op. cit.*, s. 38, 75.

²⁸ Charakterystyka różnych odcieni ruchu moskalofilskiego z uwzględnieniem ruchu panruskiego i świętojunców (związanych instytucjonalnie z Cerkwią greckokatolicką) znajduje się w pracy W. Osadczezo. Jackowski zazwyczaj odnosił się do świętojunców, jednak nie wydaje się, aby dostrzegał poszczególne nurty moskalofilskie (W. Osadczy, *Święta Ruś, Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007, s. 97-105, 113). Więcej o korzeniach kulturowo-religijnych Rusi zob.: В. Марчук, *Церква Духовність Нація. Українська греко-католицька церква в суспільному житті України ХХ ст.*, Івано-Франківськ 2004, s. 65-91.

²⁹ Więcej na temat podziałów w Kościele greckokatolickim i wpływów politycznych polskich, austriackich i rosyjskich zob.: Г. Лужницький, *Українська Церква між Сходом і Заходом. Нарис історії української церкви*, Львів 2008, s. 475-476. Bardzo uproszczony obraz relacji politycznych w Galicji pokazuje artykuł: J-P. Himka, *Sheptyts'kyi and the Ukrainian National Movement before 1914*, [w:] *Morality and Reality...*, s. 30-31.

³⁰ Miejsce Józefa Sembratowicza zajął jego bratanek i dotychczasowy sufragan Sylwester Sembratowicz. S. Kieniewicz, *Adam Sapieha 1828-1903*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1993 (wyd. I — Lwów 1939), s. 364-378.

Wiele wskazuje na to, że osoby współpracujące z papieżem szukały odpowiednich kandydatów do przeprowadzenia zmian w Kościele greckokatolickim. Myśl ta nie była też obca części magnaterii polskiej. Wyraził to ks. Adam Sapieha w liście do ks. Adama Czartoryskiego już w 1861 r., proponując przejście kilku ziemian polskich na obrządek wschodni w celu stworzenia elity greckokatolickiej i zwrócenia narodu ukraińskiego w stronę unii kościelnej i zgody z Polską³¹. Na przełomie lat 80. i 90. XIX w. doszło w Kościele greckokatolickim do zmian, których elementem była reforma bazylikańska³².

Idea odnowy zakonu bazylianów pojawiła się w Rzymie już w połowie XIX w. Do Stolicy Apostolskiej napływały sygnały od różnych dostojników kościelnych w tej sprawie³³. W Kościele greckokatolickim w Galicji, spadkobiercy unii brzeskiej, coraz silniej uwidaczniały się z jednej strony wpływy prawosławia a z drugiej dążenia społeczności ukraińskiej do pełnego rozwoju życia narodowego, także w sferze religijnej. Decyzję o reformie przyspieszyło przyjęcie przez część duchownych greckokatolickich z Galicji stanowisk kościelnych na terenie Chełmszczyzny, ich przejście na prawosławie i likwidacja przez władze carskie Kościoła greckokatolickiego³⁴. Ostatecznym bodźcem była, według relacji ks. Jackowskiego, sprawa próby masowego przejścia na prawosławie całej gminy Hniliczki oraz roli jaka odegrał w niej, oskarżony potem o agitację antypaństwową, ks. greckokatolicki Iwan Naumowicz³⁵. Jackowski uznał zdarzenie to za przejaw „dążności antyreligijnych i schizmatycznych” w Galicji³⁶. Po tych wydarzeniach Leon XIII, kierując się informacjami napływającymi z Galicji od metropolity Józefa Sembratowicza i prowincjała zakonu bazylianów Klemensa Sarnickiego, nakazał przygotowanie przez Kongregację Propagandy Wiary odpowiedniej konstytucji. Ostateczny kształt konstytucji apostolskiej *Singulare Praesidium* z 12 maja 1882 r. był wynikiem pracy Kongregacji, ks. Jackowskiego i innych duchownych wezwanych w tym celu do konsultacji oraz osobistych uwag Leona

³¹ List cytuje w swojej pracy: S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 354; Podobne głosy odezwały się też po stronie ukraińskiej, gdzie pisano o chęci polonizacji pod pretekstem zmiany obrządku (*Упадокъ чина свя Василія, „Діло”*, nr 1, 1(13) V, 1882, s. 3).

³² Г. Лужницький, *op. cit.*, s. 479-481; por. S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 394-397.

³³ S. Cieślak SJ, *op. cit.*, s. 202-204.

³⁴ Więcej szczegółów na temat rozpoczętej w 1875 r. przez władze carskie akcji „powrotu do prawosławia” w guberniach siedleckiej i lubelskiej zob.: S. Załęski, *op. cit.*, s. 831-832.

³⁵ Ksiądz Iwana Naumowicz był wybitnym ukraińskim działaczem ludowym, który sam przeszedł podobną jak Szeptycki przemianę narodowościową od tożsamości polskiej do „ruskiej”. W latach młodości Szeptyckiego stał się on przywódcą ruchu obrzędowego oraz moskalofilem. Więcej o nim i jego działalności: W. Osadczy, *op. cit.*, s. 160-173; por. bardzo negatywną opinię o nim w: S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 377.

³⁶ H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska...*, s. 6.

XIII³⁷. Dokument papieski polecał jezuitom przeprowadzenie reformy nowicjatu bazylińskiego w duchu ścisłego zachowania obrządku greckokatolickiego w Dobromilu, jako jedynego nowicjatu tego zakonu³⁸. Sam nowicjat został podporządkowany poprzez Kongregację ds. Kościołów Wschodnich bezpośrednio Papieżowi. Jezuita przejęli na czas reformy zarząd klasztoru dobromilskim. Po wprowadzeniu reformy w galicyjskiej prasie „ruskiej”, szczególnie tej o nastawieniu moskalofilskim oraz wśród wiernych i duchownych unickich pojawiły się masowe protesty³⁹. Oskarżano jezuitów o chęć polonizacji i latynizacji Kościoła greckokatolickiego w Galicji. Mimo to nowicjat dobromilski cieszył się dużym zainteresowaniem i szybko się rozrastał⁴⁰. Protesty przeciw reformie i niechęć do jezuitów⁴¹, będące funkcją tendencji moskalofilskich oraz antypolskiego nastawienia wśród ludności greckokatolickiej w Galicji⁴², stanowiły jeden z najważniejszych tematów społecznych w czasie, kiedy rozwijała się wieź Romana Szeptyckiego z ks. Henrykiem Jackowskim.

W 1883 r., w rok po przeprowadzonej reformie, ks. Henryk Jackowski wydał skierowaną do duchownych obu obrządków książeczkę pt. *W sprawie ruskiej*⁴³ a w 1884 r. pracę *Reforma dobromilska*⁴⁴. Przedstawił w nich swoje poglądy na reformę, prawosławie oraz tzw. kwestię ruską a także na polski patriotyzm. Tym samym zapoznając się z głównymi tezami tych prac możemy odtworzyć przypuszczalny klimat rozmów prowadzonych przez ks. Jackowskiego z Zofią i Romanem Szeptyckim.

³⁷ S. Cieślak SJ, *op. cit.*, s. 204 - 209; H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska...*, s. 8.

³⁸ O historii zakonu bazylińskiego i reformy oraz o jej efektach zob. S. Załęski, *op. cit.*, s. 855-857; tradycja wpływów jezuitów w formacji duchowej kleru: L. Piechnik SJ, *Jezuickie seminaria diecezjalne w Polsce (1564-1773)*, [w:] *Z dziejów szkolnictwa jezuitów w Polsce*, wybór artykułów pod red. J. Paszendy, Wydawnictwo WAM, Kraków 1994, s. 77-78.

³⁹ Львов 8 (20) мая. Змартвухвстанцы. Реформа Чина св. Василя Великого Будущность нашей церкви и ея иерархи, „Слово”, nr 49, 8 (20) V 1882, s. 1; Новійшая папская булла и автономія нашей церкви, „Слово”, nr 50, 11 (23) V 1882, s. 1. Protesty takie pojawiły się także w prasie o nastawieniu nacjonalistyczno-ukraińskim, zob.: Чи се послідне слово, „Діло”, nr 35, 8 V 1882, s. 1; Коментаторамь конституцији о реформі оо. Василянъ, „Діло”, nr 39, 22 V (3 VI) 1882, s. 1.

⁴⁰ H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska...*, s. 8,22, 33, 34,38,45.

⁴¹ O tradycji antyjezuickiej i jej przejawach w XIX w. zob.: J. Wright, *The Jesuits. Missions, Myths and Histories*, Harper Collins, London 2004, s. 215-227.

⁴² O wpływach jezuitów w Rosji zob.: S. Obirek, *Jesuits in Poland and eastern Europe*, [w:] *The Cambridge Companion to the Jesuits*, ed. by Th. Worcester, Cambridge University Press, Cambridge 2008, s. 146-147.

⁴³ H. Jackowski, *W sprawie ruskiej uwag kilka do kapłanów dobrej woli*, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1883.

⁴⁴ H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska...*

W pracy pt. *W sprawie ruskiej* jezuita przedstawił i uzasadnił konieczne zmiany w postępowaniu duchowieństwa obu obrządków, które powinny, jego zdaniem, w ostateczności doprowadzić do zażegnania polsko-„ruskiego” sporu. Na początku swojego wywodu podkreślił on, że sprawa „ruska” miała przede wszystkim podłoże religijne i poprzez religię może zostać zakończona. Zaznaczył też, że spór polsko-ukraiński i łańcińsko-unicki sprzyjał wpływom politycznym Rosji a religijnym — Kościoła prawosławnego. Samo prawosławie nazwał Jackowski „schizmą”, podkreślając że przyjęcie tej religii zamknie drogę wiernych do zbawienia. Z tego wynikało zdecydowane potępienie przez niego postawy moskalofilskiej części duchowieństwa oraz wiernych jako zdrady Kościoła. Nie znajdował dla niej usprawiedliwienia w narodowych ukraińskich celach. Za błędy uznawał tzw. oczyszczanie obrządku z naleciałości łańcińskich⁴⁵, wywieranie presji na duchownych sprzyjających polityce Watykanu a tym samym protesty przeciw nakazanej przez papieża reformie dobromilskiej. Wyjście z kryzysu wewnętrznego w Kościele grackokatolickim widział Jackowski w odrzuceniu wpływów prawosławia, wspólnej zbiorowej pracy duchowieństwa obu obrządków, wzajemnym polsko-„ruskim” przebaczeniu krzywd oraz bezwzględnej wierności Stolicy Apostolskiej. W opracowaniu pt. *Reforma dobromilska* dodatkowo wskazał Jackowski na walkę wpływów trzech sił na terenie Galicji: Wiednia, Moskwy i Rzymu. Uważał, że protesty przeciw jezuitom i prowadzonej przez nich reformie odzwierciedlały ciążenie Rusi ku prawosławiu oraz Rosji i były dla ludu „ruskiego” zgubne.

Jedno tylko dziennikarstwo i część inteligencji z nimi się solidaryzująca — pisał Jackowski — nie dają za wygraną, i wciąż na nowo przeciw reformie dobromilskiej powstają. Czy z korzyścią dla Cerkwi i dla Rusi? Wątpię bardzo, bo w miarę tego, jak trwa ta agitacja, i wrzawą swą przygłuszą zdrowe objawy prawdziwie ruskiej myśli, w miarę tego też Rzym trwa w swoich obawach o całość Unii i prawowierność Rusi, a rząd nie śmie dowierzać lojalności Rusinów. Czy taki stosunek Rusi do Rzymu i Wiednia może być dla niej korzystnym? Chyba jedynie w oczach tych, co dla Rusi zbawienia doczesnego spodziewają się od Rosji, a wiecznego szukać chcą w schizmie.⁴⁶

W obu opracowaniach Jackowski odnotowywał niski poziom duchowieństwa ruskiego oraz jego wewnętrzne podziały przed podjętą reformą dobromilską. Kościół greckokatolicki, według autora *W sprawie ruskiej*, znalazł się w takim kryzysie, że tylko Stolica Apostolska mogła mu przyjść na ratunek. Pierwszym krokiem na drodze ku odrodzeniu obrządku greckokatolickiego miała być nakazana przez papieża a wykonywana rękoma jezuitów reforma

⁴⁵ Więcej o ruchu obrzędowym zob. W. Osadczy, *op. cit.*, s. 115.

⁴⁶ H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska...*, s. 47.

zakonu bazylianów. Jackowski odpierał ataki prasy moskalofilskiej pisząc, że przedstawiła ona jedynie „kilka oklepanych, ale wytrwale powtarzanych frazesów o chytrości, chciwości i polonizacyjnych zapędach jezuitów, skąd wnioski, że jezuita z bogactwem się z krzywdą dla bazylianów, że rozsadzają Ruś, zaprzepaszczą obrządek”⁴⁷. W *Reformie dobromilskiej* podał Jackowski więcej szczegółów na temat protestów przeciwko wpływom jezuitów i reformie:

Mimo, że JJXX, biskupi ruscy uspokajali, agitacja coraz szersze obejmowała koła wśród samych że bazylianów, świeckiego duchowieństwa i inteligencji. Posypały się protesty jedne gwałtowniejsze od drugich, wystosowane już to do Stolicy św., już też do rządu; nie szczędzono też pogroźek i żółci przeciw jezuitom i temu, którego uważano za głównego sprawcę mniemanego nieszczęścia, o. Sarnickiemu [Klemens Sarnicki galicyjski prowincjał oo. Bazylianów — M.N.]. [...] W tym celu pojawiały się w każdym prawie numerze wszystkich czasopism ruskich artykuły, korespondencje, felietony i satyry najrozmaitsze na temat Dobromila i jezuitów.⁴⁸

Jackowski polemizował z zarzutem o próbę polonizacji lub latynizacji obrządku a poprzez niego ludności ruskiej. Na te zarzuty jezuita odpowiadał, iż Konstytucja *Singulare praesidium* potwierdziła „dany bazylianom w 1822 r. przywilej przyjmowania do swego grona łacinników, którzy powinni do profesji zakonnej stosować się do obrządku ruskiego, po profesji zaś całkowicie i bezpośrednio tenże obrządek przyjąć”⁴⁹. Według relacji Jackowskiego w pierwszej grupie nowicjuszy znalazły się jedynie trzy osoby obrządku rzymskokatolickiego⁵⁰. Dodatkowo zaś wyjaśniał kwestię domniemanej polonizacji w nowicjacie, pisząc:

Językiem zwyczajnym w monasterze jest język ruski, używanie jednak języków, łacińskiego, polskiego i niemieckiego bynajmniej nie jest wykluczonym. Mówią po rusku i jezuita w Dobromilu będący. Jedyny tylko mistrz nowicjuszków używa zwyczajnie polskiego języka, nie z zasady, ale dla tego po prostu, że ruskiego języka nie dość posiada i już nie jest w wieku do uczenia się.⁵¹

⁴⁷ *Idem*, *W sprawie ruskiej...*, s. 12-13.

⁴⁸ *Idem*, *Bazylianie i reforma dobromilska...*, s. 38.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 9-10.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 38.

⁵¹ Chodziło o magistra nowicjatu w Dobromilu w latach 1882–1893 Kacpra Szczepkowskiego, też zaprzyjaźnionego z Szeptyckimi (H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromilska...*, s. 40; zob. także: *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach...*, s. 659). Używam terminu magister nowicjatu za: J. Kołacz SJ, *Słownik języka i kultury jezuitów polskich*, Wyd. WAM, Kraków 2006, s. 163.

Dodatkowo podkreślał Jackowski, że w czasie przygotowania do profesji zakonnej obowiązywał bazylianów, tak jak jezuitów, wymóg nauki języków krajowych⁵². Socjusz⁵³ w klasztorze dobromińskim o. Wojciech Baudiss⁵⁴, jako prawa ręka magistra nowicjatu Kacpra Szczepkowskiego⁵⁵, dbał aby nowicjusze nauczyli się dobrze pisać w języku ukraińskim⁵⁶, co mogło mieć wpływ na dobrą znajomość tego języka widoczną w notkach prowadzonych przez metropolitę Szeptyckiego⁵⁷. Konstytucja *Singulare praesidium* nakazała jezuitom ściśle przestrzeganie obrządku „ruskiego” w czasie nabożeństw, sakramentów oraz nauczanie nowicjuszy liturgii i ceremonii unickich. Poddała także zarząd dobrami bazylikańskimi ścisłej kontroli Kongregacji Propagandy Wiary oraz określiła termin sprawowania przez nich opieki nad nowicjatem do czasu zakończenia reformy. „Niechże więc uspokoją się ci — komentował postanowienia Stolicy Apostolskiej ks. Jackowski — co obawiają się o latynizowanie lub polszczenie bazylikańskiej młodzieży, jezuita jak dotychczas, tak też nadal szczerze i ściśle zastosują się do słowa Ojca św.”⁵⁸

Odpowiedzialność za rozpowszechnianie nieprawdziwych, zdaniem prowincjała galicyjskiego, poglądów spadała na dziennikarzy reprezentujących „złe” „niekatolickie”, czyli krytykujące Kościół katolicki, dzienniki szerzące „dorywcze sądy” i „bałamutne zdania”⁵⁹. Jackowski zalecał, zwracając się przede wszystkim do duchownych, zaprzestanie kupowania takich pism, które krytykują duchownych i Kościół, oraz większości powieści i romansów a zamiast tego proponował studiowanie teologii⁶⁰.

Dla realizacji zapoczątkowanej przez papieża odnowy potrzebni byli jednak, zdaniem Jackowskiego, nowi ludzie. Jezuita narzekał na dotychczas niedostateczne przygotowanie młodzieży do stanu duchownego. Wskazywał na słabą znajomość łaciny, greki, filozofii oraz podstaw teologii na poziomie naturalnym. Jackowski wyrażał nadzieję, że Zakon Jezuitów zdoła przygotować nowe kadry bazylianów rekrutujące się spośród „ludzi pełnych talen-

⁵²Wymóg ten zawierała konstytucja Piusa IX *Ad Universalis Ecclesiae* z 7 II 1861 r. (H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromińska...*, s. 31).

⁵³Socjusz — zastępca, pomocnik, tutaj magistra nowicjatu (J. Kołacz SJ, *op. cit.*, s. 254).

⁵⁴Więcej o Wojciechu Baudissie zob.: *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach...*, s. 31.

⁵⁵Więcej o Kacprze Szczepkowskim zob.: *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach...*, s. 659.

⁵⁶S. Cieślak SJ, *op. cit.*, s. 213.

⁵⁷CDIA, f. 358/1/97, Книга прибутків і видатків ведена Шептицьким А. 1899–1903; CDIA, f. 358/1/31, Нотатки Шептицького Андрея 1900–1930.

⁵⁸H. Jackowski, *Bazylianie i reforma dobromińska...*, s. 30, 34.

⁵⁹*Idem*, *W sprawie ruskiej...*, s.12. Jackowski jako przykład podał moskalofilskie lwowskie „Слово”.

⁶⁰*Ibidem*, s. 15-16.

tów i bystrości umysłu zadziwiającej⁶¹. Z jednej strony jezuita podkreślał potrzebę zachowania obrządku unickiego, a nie jego latynizowania, gdyż to popychało grekokatolików w stronę prawosławia, przyciągającego bliskością obrzędów. Z drugiej głosił Jackowski jednak wyższość łacińskiego nakazu celibatu dla księży świeckich jako prawdziwego probierza powołania⁶². Jackowski patrzył jednak z nadzieją w przyszłość, kiedy pisał: „Naprzód przez wzajemne zbliżenie się i spokojne poczciwe porozumienie się, a następnie Bóg zdarzy czas i sposobność, i da też ludzi, co potrafią wskazać najodpowiedniejszą formę i kształt tym nowym duchem ożywionym szeregom⁶³”.

Jackowski odniósł się także w swojej publikacji do problemu patriotyzmu w relacji do Kościoła powszechnego. Odróżnił patriotyzm prawdziwy, który nie stał w sprzeczności z duchem unii, od egoizmu narodowego zwanego przez niego „patriotyzmem przesadzonym”. „Zbytek miłości ojczyzny staje się grzechem — wyjaśniał Jackowski — nazywanym duchem narodowościowym⁶⁴”. Ten drugi objawiał się zarówno po stronie polskiej jako „maska” dla działań politycznych, jak i ukraińskiej jako tzw. chimera panslawistyczna. Jackowski opisywał cechy charakterystyczne „przesadnego patriotyzmu”, stwierdzając, że jest nim taki, „który do tego stopnia ścieśnia serce i rozum, że kto w nim się uwikła, to tak jest przekonany, że gotów i przysiędź na to, że jeden tylko jego własny naród jest szczególnie wybrany przez Boga, i że nie masz cnoty prócz miłości ojczyzny⁶⁵”. Taki, jego zdaniem, wynaturzony patriotyzm nie tylko był „niemądrym i nielogicznym”, ale i powodował nienawiść do sąsiadów oraz pogwałcenie przykazań Bożych, tym samym prowadził do upadku idei unii. Jackowski nie odrzucał jednak patriotyzmu, rozumiał go w duchu konserwatyzmu krakowskiego jako pracę organiczną, stawiając go na drugim miejscu po Bogu, ale ponad rodziną⁶⁶.

Więc cóż? — pisał jezuita — czy aby pozostać katolikiem potrzeba się wyrzec ojczyzny, narodu, języka rodzimego i narodowości? Nie! i stokroć nie! Kochajmy szczerze, całym sercem kochajmy ojczyznę i wszystko co jest ojczyście, ale kochajmy je po Bożemu, bo nie rozumiem, aby można było być prawym synem Kościoła nie będąc dobrym synem ojczyzny.⁶⁷

⁶¹ *Ibidem*, s. 17, 36.

⁶² *Ibidem*, s. 20-21, 37.

⁶³ *Ibidem*, s. 48, 8-9

⁶⁴ *Ibidem*, s. 40.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 23, 44-45.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 39.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 45.

W pracach Jackowskiego widzimy odbicie ówczesnego stanowiska Kościoła katolickiego do ruchów masowych takich, jak socjalizm i komunizm a także do liberalizmu. Były one postrzegane, podobnie jak narodowyzwoleńcze ruchy powstańcze, jako wrogowie, podkopujący porządek społeczny, a więc i utrudniający unię. Temu towarzyszyło przekonanie, iż duch nacjonalizmu zarówno wśród Polaków, jak i Rusinów miał charakter przejściowej mody, która przeminie⁶⁸. Odpowiedzią na te tendencje powinno być, zdaniem jezuita, współdziałanie księży łacińskich z grekokatolickimi, zapraszanie kapłanów unickich na rekolekcje łacińskie, wspólne synody, wzajemne niesienie sobie pomocy przy większych świętach przy spowiedzi czy nabożeństwach. Ducha unii rozumiał Jackowski jako zbliżenie duchowieństwa obu obrządków, w podtekście jednak należało to rozumieć jako przepływ idei kościelnych z Zachodu na Wschód. Nie rozpoznał więc Jackowski, podobnie jak wielu jemu współczesnych, ducha nadchodzących czasów, który wkrótce zmusił wiernych i kapłanów do dokonywania wyborów moralnych nie mieszczących się w kategoriach prezentowanych w pracy Jackowskiego.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie, jaką część z nauk Jackowskiego Szeptycki akceptował i przyjął jako swoje. Ze wspomnień matki wynika, że w okresie duchowego dorastania traktował jezuitę jako swego najważniejszego duchowego przewodnika. Mógł kierować się wskazaniem Jackowskiego jako najważniejszymi wyznacznikami swego powołania. Być może uznał, że reforma dobromilska i Kościół grekokatolicki potrzebują jego posługi jako „człowieka nowego” dla dobra Kościoła, ludu „ruskiego” i zgody w kraju. Mieściłoby się to w kategorii patriotyzmu zaprezentowanej w pracy *W sprawie ruskiej*, nie zmuszając go do odrzucenia związków z polsnością a jednocześnie pozwalając mu pracować na rzecz „Rusinów”, Kościoła i swego kraju — Galicji. Może właśnie ze względu na powszechnie podnoszony zarzuty polonizacji zakonu bazylianów przez jezuitów, zadeklarował w 1885 r. na kilka lat przed wstąpieniem do nowicjatu swoje „ruskie” pochodzenie⁶⁹, aby przeciąć wszelkie na ten temat spekulacje. Deklarację tę powtórzył już jako nowomianowany biskup stanisławowski mówiąc: „Bo ja rusin z dziada-pradziada [przeł. — M.N.]”⁷⁰. Sprawa wyboru narodowego Szeptyckiego nadal jednak czeka na ostateczne naświetlenie.

Zgodnie z formacją, w której został wychowany w nowicjacie i wskazaniami Jackowskiego, Szeptycki przywiązywał wielką wagę do czystości

⁶⁸ *Ibidem*, s. 23, 29.

⁶⁹ AUJ, S II 474 A, Rodowody, teologia, prawo I semestr 1885/86.

⁷⁰ „Бо я русин з діда-прадіда” (*Пастирське послання Єпископа Андрея до духовенства Нвша Програма*, [w:] Митрополит Андрей Шептицький. Документи і Матеріали 1899–1944, т. I, Пастирські Послання 1899–1914, Львів 2007, s. 20.

obrzędki, co mogło być związane z formacją intelektualną otrzymaną od jezuitów, a wspomnianą w *Bazylianach i reformie dobromińskiej*. Objawem tego miało być, zdaniem ukraińskiego dziennika „Діло”, zamówienie niektórych elementów szat liturgicznych, według osobistych wskazań Szeptyckiego, aż we Francji⁷¹.

W liście pasterskim do duchowieństwa pt. *Наша Програма*, jednym z pierwszych wystąpień publicznych po objęciu biskupstwa stanisławowskiego, można odnaleźć tylko część treści zawartych wcześniej w pracach Jackowskiego. W swoim posłaniu Szeptycki podkreślił konieczność zgody, potrzebę wybaczenia win oraz ostrzegął przed radykalnymi ruchami i ich prasą. Podzielał więc reprezentowane przez Jackowskiego i charakterystyczne dla jego stanu poglądy konserwatywne. Szeptycki pisał także o konieczności utrzymania kierownictwa narodu w ręku Kościoła „w sprawach wiary i moralności”⁷². Nie było w tym biskupim programie nawoływań do zgody między duchownymi obu obrządków. Także w swoich krótkich wystąpieniach do zgromadzonych wiernych i duchowieństwa na uroczystościach związanych z objęciem biskupstwa stanisławowskiego w 1899 r., według dostępnych nam przekazów, nie wspominał o porozumieniu między obrządkami. W dniu swojego namaszczenia na biskupa stanisławowskiego we Lwowie Szeptycki podkreślał zwracając się do grekokatolików konieczność zgody wśród duchownych i wiernych oraz obiecywał, że w całym swoim działaniu będzie miał na celu dobro Cerkwi i narodu⁷³. Nie oznaczało to, iż nie podzielał poglądów Jackowskiego na potrzebę takiego porozumienia między obrządkami. Jeszcze w czasach studenckich miał, jak wspominał po latach Jan Kazimierz Szeptycki, wygłosić przy uroczystości rodzinnej toast za duchownych obu obrządków⁷⁴. Jego późniejsze działania, spotkania z różnymi osobami w sprzyjającej atmosferze domu rodzinnego w Przyłbicach, świadczyły o przywiązywaniu przez Szeptyckiego wagi do tych zagadnień⁷⁵.

⁷¹ „Треба примітити, що еп. Шептицький велів собі робити ризи єпископски строго посла присяговъ грецького обряда, а шовкови матерії на стихарь и фелонь робила умысне фабрика ліонська въ Франції посла указокъ присланныхъ єпископомъ” (*Хиротонія еп. Шептицького*, „Діло”, nr. 200, 6 (18) IX 1899, s. 1-2).

⁷² *List pasterski biskupa Andrzeja Szeptyckiego do duchowieństwa Nasz program*, 2 VIII 1899 r., [w:] Metropolita Andrzej Szeptycki. Pisma wybrane, wyboru dokonali i przygotowali do druku M.H. Szeptycka, Marek Skórka, Znak, Kraków 2000, s. 25-35.

⁷³ *Хиротонія еп. Шептицького*, „Діло”, nr. 200, 6 (18) IV 1899, s. 1-2.

⁷⁴ J.K. Szeptycki, *Gdy w rodzinie ważyły się losy syna*, [w:] Polska — Ukraina 1000 lat sąsiedztwa, t. 1, studia z dziejów chrześcijaństwa na pograniczu etnicznym, pod red. S. Stępnia, PWIN, Przemyśl 1990, s. 184.

⁷⁵ E. z Szeptyckich Weymanowa, *Leon i Jadwiga Szeptyccy wobec osoby i dzieła metropolity Andrzeja Szeptyckiego*, [w:] Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały..., s. 27-28; Zob.

W 1899 r. spory zarówno te między obrządkami, narodami, jaki i wewnątrz Kościoła greckokatolickiego były nadal żywe⁷⁶. Jednak priorytetem wyrażanym w publicznych wystąpieniach Szeptyckiego, jak to wyraził we Lwowie po otrzymaniu sakry biskupiej, była zgoda wśród podległego mu duchowieństwa i wiernych oraz praca na rzecz tego ludu. Wyjeżdżając ze Lwowa po święceniach biskupich Szeptycki dodał, że ma nadzieję, „że wszyscy Rusini połączą się razem pod wspólnym sztandarem — pracy narodowej”, a po przyjeździe do Stanisławowa stwierdził: „Muszę się zająć wszystkimi sprawami duchowymi, narodowymi i społecznymi” i dodał, że „każda sprawa ruska w całym kraju [...] będzie mnie żywo interesowała” [przeł. M.N.]⁷⁷. Pierwsze jego wypowiedzi świadczyły o traktowaniu posługi kapłańskiej raczej w kategorii pracy organicznej niż dwudziestowiecznego nacjonalizmu.

Już w pierwszym okresie posługi metropolitalnej Szeptyckiego odnajdujemy oznaki postawy otwartości na prawosławie, wyrażonej m.in. w listach do biskupów prawosławnych. Działo się tak, mimo że Metropolita promował wśród kandydatów na księży świeckich, zgodnie z naukami swego nauczyciela Jackowskiego, zachowywanie celibatu. Stosunek Szeptyckiego do prawosławia różnił się znacznie od obcości i wrogości wobec Kościoła wschodniego bijącej z pism Jackowskiego. Podstawową ideą przyświecającą Metropolicie było dążenie do zjednoczenia obu kościołów w jednym patriarchacie podległym papieżowi. Nie odrzucał on tradycji prawosławia, a raczej starał się zaakcentować elementy wspólne, minimalizując zarazem różnice pomiędzy Kościołem Wschodnim i Zachodnim. Oto cytat z listu do prawosławnego biskupa wołyńskiego Antoniego Chrapowickiego z 1903 r.:

Wiem i przyznaję, ukochany Bracie, że w Kościele, w którym Pan powołał mnie do sprawowania posługi pasterskiej, wiele z przekazu starożytnego Kościoła zostało w ciągu ostatnich wieków, niestety, poddane niepożądanym zmianom. [...] My z Rusi Czerwonej szczerze i serdecznie miłujemy swój

M. Nowak, *Metropolita Andrzej Szeptycki w domu i o domu*, [w:] Dom — spotkanie przestrzeni prywatnej i publicznej na tle przemian cywilizacyjnych XIX i XX w. Zbiór studiów pod red. Z. Opackiego i D. Płaza-Opackiej, Uniwersytet Gdański, Gdańsk 2008, s. 120-135.

⁷⁶ Dał temu wyraz w tym samym roku nowomianowany metropolita lwowski Julian Kujłowski, kiedy opuszczając Stanisławów, wezwał wiernych i duchowieństwo do miłości do kościoła i do swojej narodowości: „бо часы прикри, а многи вароги настаюць на нашу погібиль”. Następnie zaś z siłą podkreślił, że nie będzie się mieszał do polityki, bo ona dzieli duchowieństwo. Woli on zmówić jedno Ojczyźnie nasz za ojczyznę niż mieszać się do polityki (*Пріздь митрон. Кушовского*, „Діло”, 186, 20 VIII (1 IX) 1899, s. 1-2).

⁷⁷ „[...] що всі Русини сполучать ся разомъ подь широкимъ праполомъ-праці народной” (*Хиротонія еп. Шептицького*, „Діло”, nr. 200, 6 (18) IX 1899, s. 1-2); „Я мушу заняти ся всіми справами духовними, народними и суспольними”, „кожда справа руска въ ціломъ краю [...] буде мене живо занимати” (*Выїзд Епю Шептицького зо Львова и вїїздъ въ Станиславові*, „Діло”, nr. 203, 10 (22) IX 1899, s. 1-2).

grecki obrządek, nasze słowiańskie nabożeństwa i nawet, gdy z goryczą na duszy oceniamy niektóre, pojawiające się z biegiem czasu nowości, to jednak mamy nadzieję, że z pomocą Opatrzności Bożej i nam uda się wskrzesić upragnioną pełnię tradycji obrzędowej, tym bardziej, że niedawno wprowadzone zmiany nie były tak znaczące, jak wielu ludzi zwykło uważać. W ostatnim czasie dążymy ku pełnemu oczyszczeniu naszego obrządku z obcych dodatków.⁷⁸

Szeptycki starał się przekonać dostojnika Kościoła prawosławnego o swojej gotowości do podjęcia problematyki unijnej na odmiennej od dotychczas reprezentowanej w Kościele zachodnim płaszczyźnie. Stanowisko to zostało określone przez Lubomyra Huzara jako „the idea of church union on the basis of mutual equality”⁷⁹.

Roman Szeptycki mógł zapoznać się z dyskusją toczoną w Rzymie na temat Kościoła greckokatolickiego nie tylko poprzez osobę ks. Henryka Jackowskiego, będącego niewątpliwie w samym centrum prac w tym zakresie. W 1886 r., już po podjęciu decyzji o wstąpieniu do zakonu, przebywał Szeptycki w Rzymie, gdzie, dzięki listom polecającym, rozmawiał z wieloma wpływowymi hierarchami Kościoła. W trakcie pobytu w Rzymie spotkał się kilkakrotnie z kardynałem Włodzimierzem Czackim, który po początkowym wahaniu uznał ostatecznie, że powołanie Szeptyckiego przyniesie pociechę jego „kapłańskiemu i polskiemu” sercu⁸⁰. Spotkał się również z przebywającym od 1876 r. w Rzymie arcybiskupem Mieczysławem Ledóchowskim, który służył jako pośrednik między ks. Adamem Sapiehą a papieżem w sprawach reformy Kościoła greckokatolickiego. Obaj, Czacki i Ledóchowski, popierali konserwatystów krakowskich w ich sprzeciwie wobec ruchów spiskowych⁸¹. Podobne poglądy reprezentował także ks. Henryk Jackowski. Ostatecznie podczas audiencji u Leona XIII otrzymał Szeptycki błogosławieństwo dla swoich planów zakonnych. Pobyt w 1886 r. wydaje się nawet ważniejszy dla kształtowania postawy Szeptyckiego od odbytej dwa lata później wspólnej z Zofią Szeptycką prywatnej audiencji u papieża⁸².

W sposób naturalny, poprzez sprawowaną przez siebie posługę i zgodnie ze wskazaniem swojego mistrza Jackowskiego dotyczącymi pracy organicznej, Szeptycki wkraczał w środowisko ukraińskie. Nie do końca wyjaśnione pozostaje nadal powiązanie między powziętą przez niego w 1885 r. decyzją

⁷⁸ *List Metropolity Andrzeja do biskupa Antoniego (Chrapowickiego) Lwów 29 VI 1903*, [w:] *Metropolita Andrzej Szeptycki. Pisma wybrane...*, s. 108-109.

⁷⁹ L. Huzar, *Sheptyts'kyi and Ecumenism*, [w:] *Morality and Reality...*, s. 185.

⁸⁰ Zofia z Fredrów Szeptycka, *op. cit.*, s. 107.

⁸¹ *Ibidem*, s. 105; por. S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 366, 370.

⁸² Zofia z Fredrów Szeptycka, *op. cit.*, s. 104-108, 142-150.

o przyjęciu tożsamości „ruskiej” a pojawiającymi się oskarżeniami jezuitów o polonizację obrządku i wprowadzanie do niego Polaków. Z czasem kontakty Szeptyckiego ze środowiskiem jezuickim stopniowo wygasły, osoby które wprowadzały Szeptyckiego w świat kapłaństwa, jego jezuicy mistrzowie umierali⁸³. Najważniejszym nauczycielem i przewodnikiem Szeptyckiego w okresie kształtowania się jego formacji intelektualnej i religijnej był ks. Henryk Jackowski. Jego poglądy w dużym stopniu stały się częścią nauczania Szeptyckiego w pierwszych latach posługi biskupiej i arcybiskupiej. Wydaje się, że jezuita, dość prawdopodobnie, że — jak sam deklarował — niezamierzenie, przyczynił się do religijnej i narodowościowej przemiany Szeptyckiego. Największe odzwierciedlenie w źródłach archiwalnych i wspomnieniach znalazły relacje Szeptyckiego z jezuitami w ostatnim dziesięcioleciu XIX i pierwszym dziesięcioleciu XX w. Na wyjaśnienie czeka problem, w jakim zakresie inni jezuita wywarli wpływ na decyzję Romana o przyjęciu ślubów zakonnych, ale i w jakim stopniu ukształtowali jego formację intelektualną podczas studiów teologicznych najpierw w czasie nowicjatu w Dobromilu a potem w Kolegium Jezuickim w Krakowie. Być może dalsze badania, szczególnie w Centralnym Archiwum Jezuitów w Rzymie, rzucą więcej światła na to zagadnienie.

Magdalena Nowak

**Metropolitan Andrei Sheptyts'kyi And Father Henryk Jackowski S.J.
(1880–1892)**

Abstract

Father Henryk Jackowski S.J. was the most important teacher and a spiritual guide of a future metropolitan Andrei Sheptyts'kyi while his intellectual and religious formation were being shaped (1880–1892). Jackowski underlined the importance of cooperation between the Latin and the Greek-catholic rites and perceived the Orthodox Church as a schismatic one. The submission to the Holy See was the most important to him. He didn't seem to recognize the importance of the growing national conflict in Polish-Ukrainian/Ruthenian relations. Jackowski's views became the part of Sheptyts'kyi's teaching in the early years of his bishop and archbishop ministry. Nevertheless, the metropolitan saw the role of the Orthodox and the Ukrainians differently. After he had been chosen the archbishop of Lvov, his contacts with Ukrainian environment became closer and more frequent. He performed his duties and put into practice Jackowski's program of organic work

⁸³ Henryk Jackowski zmarł w 1905 r.; Michał Mycielski — 1906 r., Kasper Szczepkowski — 1899 r. (*Encyklopedia wiedzy o Jezuitach...*, s. 234, 447, 659).

in the quickly changing political and social situation. There might have been some connection between Sheptyts'kyi's declaration of Ruthenian identity (1885 r.) and accusations of polonization of the Greek-catholic rite that were formed against the Jesuits. Sheptyts'kyi's contacts with the Jesuit Society slowly decreased. His Jesuit masters, that had introduced him into priesthood, were dying one by one.

Keywords: Henryk Jackowski S.J., metropolitan Andrei Sheptyts'kyi, Latin and the Greek-catholic rites, Polish-Ukrainian/Ruthenian relations.

Bartłomiej Międzybrodzki
Uniwersytet Warszawski

Problematyka przestępczości seksualnej w latach 40. i 50. XX w. Trudności ba- dawcze

Podjęty przeze mnie temat badawczy mieści się w popularnych wśród współczesnych historyków kategoriach dotyczących historii społeczeństwa, przestępczości i — coraz częściej podejmowanej — seksualności¹. W moich badaniach skupiam się na zabójstwach oraz na gwałtach. Uznałem, na podstawie stwierdzenia Moniki Płatek, że są to dwie największe i najbardziej donośne zbrodnie, jakie w skali jednostkowej może popełnić człowiek². Przepęstwom tego typu bardzo dużo uwagi poświęcają specjaliści, dokładnie je opracowując w licznych monografiach³. Dodatkowym argumentem, przemawiającym za badaniami gwałtów w dziejach Polski Ludowej, jest fakt, iż historycy niezbyt często opisują szerzej tę tematykę⁴.

Rozpoczynając swoje kwerendy od archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, dotarłem przede wszystkim do zgwałceń dokonanych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego oraz Milicji Obywatelskiej.

¹ Na przykład: *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, M. Kula (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2012; K. Frejlich, *Grzechy seksualne w świetle kwestii i dyskursów Adama Gdaczusza*, „Przegląd Historyczny”, 102, 2011, z. 2, s. 241-255; P. Perkowski, *Przemoc seksualna i niuanse wrażliwości społecznej względem kobiet w świetle źródeł okresu PRL*, [w:] *Zapiski cierpienia*, K. Stańczak-Wisłicz (red.), Chronicon, Warszawa 2011; K. Tomasik, *Gejereł. Mniejszości seksualne w PRL-u*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.

² M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne i genderowe aspekty przestępstwa zgwałcenia*, „Archiwum Kryminologii”, vol. XXXII, 2010, s. 361.

³ D. Howitt, *Introduction to Forensic and Criminal Psychology*, Pearson Education Canada, 4 ed., Harlow — London 2012, s. 124.

⁴ S. Brownmiller, *Against Our Will. Men, Women and Rape*, Simon and Schuster, Toronto — New York — London 1976, s. 33.

Niniejszy artykuł jest efektem wstępnych prac nad wspomnianym zagadnieniem. Jego celem jest zaprezentowanie trudności, z jakimi zetknąłem się, badając zgwałcenia dokonane przez charakterystyczną grupę, jaką byli przedstawiciele prawa Polski Ludowej. Specyfika tego zbioru odznacza się przede wszystkim silnym zmaskulinizowaniem, niskim poziomem wykształcenia oraz bardzo dużym poczuciem bezkarności.

Jednym z głównych problemów badawczych jest nie zawsze konsekwentne w rozpatrywanym okresie stosowanie Kodeksu karnego (*de facto* dwóch Kodeksów: cywilnego i wojskowego) oraz inna mentalność ówczesnych prawników, głównie sędziów i prokuratorów. Kolejną kwestią są rozbieżności i nieścisłości w teoretycznym podejściu do zagadnień zgwałcenia, winy ofiary i napastnika, zarówno w ujęciu prawnym, jak i naukowym. Powodem występowania owych różnic są duże zmiany, jakie dokonały się w mentalności badaczy w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat. Istotnym problemem związanym z badaniem przestępczości jest tzw. ciemna liczba, której poświęciłem jeden z wątków tekstu. Na końcu artykułu zdecydowałem się scharakteryzować dotychczasowe źródła, z którymi dotychczas miałem okazję się poznać i które wykorzystam w swojej dalszej pracy. Ze współczesnymi dokumentami historycznymi dotyczącymi delikatnych kwestii, jakimi niewątpliwie są zgwałcenia, nierozzerwalnie związane jest poszanowanie godności opisywanych ofiar. Z tego też powodu postanowiłem zaprezentować idee deklaracji odpowiedzialności Antoona de Baetsa.

* * *

Od początku istnienia ludowej państwowości polskiej Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej i jej instancje terenowe, a także kierownictwo Resortu — a później Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego — oraz Komenda Główna MO przejawiały wiele troski o zapewnienie właściwych kadr organom bezpieczeństwa i porządku publicznego tak, aby odpowiadały wyznaczonym im miejscu i roli w systemie administracji państwowej oraz by sprostały zadaniom, jakie im powierzono⁵.

Biorąc pod uwagę, że cytat ten został zaczerpnięty z książki wydanej przez Zarząd Polityczno-Wychowawczy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w 1984 r., nie jest pewne, czy zdanie to jest w całej rozciągłości prawdziwe. Faktem jest, że władze podjęły pewne starania mające na celu lustrację szeregów Milicji Obywatelskiej. Piotr Majer wspomina, że w latach 1945–1948

⁵ Z. Jakubowski, *Organy bezpieczeństwa i porządku publicznego PRL. Historia i dzień dzisiejszy*, ASW, Warszawa 1984, s. 30-31.

przeprowadzone zostały cztery weryfikacje składu Milicji Obywatelskiej. Ich celem było wydalenie ze służby funkcjonariuszy niepewnych politycznie, o niewłaściwym pochodzeniu klasowym oraz o skłonnościach przestępczych⁶. Jak pisał Piotr Majer, milicjanci z nowych zaciągów w większym stopniu odzwierciedlali pożądaną przez PPR proweniencję społeczną. Kolejne weryfikacje nie wyeliminowały jednakże z szeregów MO osobników, którzy wykorzystywali swoją pozycję do nadużywania władzy, a w konsekwencji również do działań przestępczych. Kierownictwo milicji, świadome tych problemów, przez kolejne lata starało się dyscyplinarnie relegować z resortu osoby o nagannych postawach. W 1949 r. każdego miesiąca ok. 60-71% opuszczających szeregi MO stanowili funkcjonariusze wydeleni karnie. W 1950 r. zwolnieni dyscyplinarnie stanowili ok. 31-46%⁷, w zależności od miesiąca.

Ówczesna milicja borykała się z trzema głównymi problemami: powszechną korupcją, nadużywaniem przez funkcjonariuszy stanowisk dla osiągnięcia własnych korzyści oraz spożywaniem przez nich alkoholu w trakcie służby⁸. Nie można zapominać, że przykład szedł z góry: sami przywódcy PPR i PZPR, podobnie jak członkowie niższego stopnia, nie stronili od alkoholu⁹. W listopadzie 1953 r., na naradzie z udziałem ministra Radkiewicza, pracownik Oddziału Kadr Komendy Głównej MO referował: „Przyjmujemy do MO tych, którzy w żadnym zakładzie pracy ze względu na nieróbstwo i z innych przyczyn nie mogą się utrzymać”¹⁰. W nawiązaniu do tych słów, Piotr Majer stwierdził otwarcie, że w omawianym okresie w szeregach milicji pracowali często ludzie moralnie i intelektualnie prymitywni¹¹.

W początkowych latach istnienia w strukturach MO znajdował się również bardzo duży odsetek ludzi młodych. Według danych statystycznych z 1947 r., 17% funkcjonariuszy miało mniej niż dwadzieścia jeden lat, zaś aż 67% stanowili ludzie, którzy nie przekroczyli trzydziestego roku życia¹². Tworzyło to czynnik niezwykle istotny z punktu widzenia badania przestępczości seksualnej.

⁶ P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2004, s. 334.

⁷ AAN, KC PZPR, sygn. 237/VII-2680, k. 20, 38-40, 56-57, 76, 94-95, 114, 132, 152-153; P. Majer, *op. cit.*, s. 335.

⁸ K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka, obyczaje, szara strefa, patologie*, IH PAN, Wyd. Neriton, Warszawa 2008, s. 68; P. Majer, *op. cit.*, s. 336-337.

⁹ K. Kosiński, *op. cit.*, s. 59-63, 70-80.

¹⁰ P. Majer, *op. cit.*, s. 339.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska 1944–1948*, ASW, Warszawa 1983, s. 157.

Sytuacja wyglądała podobnie w aparacie Bezpieczeństwa Publicznego. Według wyliczeń Konrada Rokickiego, poczynionych na podstawie „Wykresów porównawczych stanów osobowych i obsady oraz przyjęć i zwolnień z aparatu byłego MBP w 1945, 1947, 1951, 1953 i 1955 roku”, funkcjonariusze w wieku do dwudziestu jeden lat stanowili — odpowiednio — 14%, 19%, 12%, 7% i 9%. Uśredniając, liczba pracowników MBP młodszych niż trzydzieści lat stanowiła w opracowanym przez Rokickiego okresie 70%¹³. Procent zatrudnienia ludzi młodych w MO, jak i MBP, kształtował się na podobnym poziomie. Można również przyjąć, że nimb pracy dla Urzędu Bezpieczeństwa mógł dawać jeszcze większe poczucie bezkarności niż mundur MO.

Ujęcie prawno-historyczne

W powojennej Polsce, do 1969 r., obowiązywał Kodeks karny z 1932 r.¹⁴, uzupełniony aktami dotyczącymi prawa karnego¹⁵. Na mocy zapisów tego Kodeksu sądzona była większość przestępstw pospolicznych (kryminalnych). Przestępstwo zgwałcenia ujęte zostało w rozdziale XXXII Kodeksu (zatytułowanym „Nierząd”), w art. 204 („[...] kto przemocą, groźbą bezprawną albo podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierzadnemu lub do wykonania takiego czynu [...]”)¹⁶. W tym miejscu należy zaznaczyć, że kodeks z lat 30. XX w., zwany — od nazwiska twórcy — kodeksem Makarewicza, „ceniony jest nadal jako wybitne osiągnięcie polskiej myśli karnej”¹⁷. Uregulowania prawne art. 204, jak pisze Płatek, budzą uznanie, czego powodem było wyjątkowo nowoczesne podejście twórców prawa, dopuszczające zaistnienie gwałtu, którego ofiarą był mężczyzna, jak również gwałtu małżeńskiego¹⁸.

¹³ K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry Aparatu Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1955*, [w:] „Zwyczajny” resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956, K. Krajewski, T. Łabuszewski (red.), IPN, Warszawa 2005, s. 17.

¹⁴ I. Andrejew, L. Lernell, J. Sawicki, *Prawo karne Polski Ludowej*, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1954, s. 13, 218–219; Z.A. Ziomba, *Prawo przeciwko społeczeństwu. Polskie prawo karne w latach 1944–1956*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1997, s. 25.

¹⁵ A. Lityński, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Wyd. Temida2, Białystok 1999, s. 14.

¹⁶ DzU 1932 r., nr 60, poz. 571.

¹⁷ M. Płatek, *op. cit.*, s. 360.

¹⁸ *Ibidem*, s. 361; M. Płatek, *Przestępstwo zgwałcenia w świetle prawa i z perspektywy osób poszkodowanych*, [w:] Dość milczenia. Przemoc seksualna wobec kobiet i problem gwałtu

Za przestępstwo przewidziane w art. 204 groziła kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 10 lat¹⁹. Fakultatywnie sąd mógł orzec kary dodatkowe (takie, jak: utratę praw publicznych, praw rodzicielskich czy praw wykonywania zawodu²⁰). Warto w tym miejscu przywołać art. 54 Kodeksu karnego (ujęty w rozdziale VII „Wymiar kary”), zgodnie z którym wymiar kary zależał od uznania sądu, na podstawie motywów kierujących sprawcą, jego *modus operandi* oraz dotychczasowego prowadzenia się podsądnego²¹. Oznaczało to, że sąd mógł np. wydać wyrok w zawieszeniu lub z dodatkowymi obostrzeniami, w zależności od okoliczności popełnienia przestępstwa.

Chcąc zaprezentować średni wymiar kary, dający pogląd na wyroki w omawianych sprawach, sięgnąłem do badań statystycznych Mariana Bieńka obejmujących lata 1960–1971. Brak podobnych zestawień dla wcześniejszego okresu podyktowany był, jak stwierdziła Hanna Namowicz, odejściem w Polsce w latach 1949–1956 od systematycznych badań nad zjawiskiem przestępczości, uznawanym za pozostałość ustroju kapitalistycznego²².

Zgodnie ze wzmiankowanymi badaniami Bieńka, wobec gwałcicieli, na podstawie art. 204, w 60% wypadków sądy orzekały karę więzienia od 6 miesięcy do 2 lat, w 18,5% od 2 do 3 lat, 16,4% od 3 do 5 lat i 4,5% powyżej 5 lat. Warunkowe zawieszenie wykonania kary zastosowano w 18,9% przypadków²³. Piotr Perkowski stwierdził, że w początkowym okresie kary za zgwałcenia były stosunkowo niskie; surowsze wyroki sądowe zaczęły zapadać od lat 60. XX w.²⁴ Nie widać jednakże odzwierciedlenia tej tezy w badaniach Bieńka.

Wobec funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa publicznego (tak UB, jak i MO), na mocy postanowień Najwyższego Sądu Wojskowego z 1946 r. stosowano Kodeks karny Wojska Polskiego z 1944 r.²⁵ Analogicznie sprawy o przestępstwa popełnione przez nich były rozpatrywane przez sądy woj-

w Polsce, J. Piotrowska, A. Synakiewicz (red.), Heinrich Böll Stiftung, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2011, s. 26, 31.

¹⁹ Art. 203 i art. 204 kk przewidywały górny wymiar kary. Dolny wymiar przewidywał art. 39 kk.

²⁰ M. Bieniek, *Zgwałcenie. Studium prawnokryminologiczne*, Warszawa 1974, s. 211-213.

²¹ Z. Wizelberg, *Uwagi na tle praktyki sądowej w sprawach o przestępstwo z art. 203-204 k.k.*, „Palestra”, 1968 (1), s. 73.

²² J. Leszczyński, *Przestępstwo zgwałcenia w Polsce*, Warszawa 1973, s. 157.

²³ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 214-215.

²⁴ P. Perkowski, *Przemoc seksualna i niuanse wrażliwości społecznej względem kobiet w świetle źródeł okresu PRL*, [w:] *Zapiski cierpienia...*, s. 289.

²⁵ Z.A. Ziemia, *op. cit.*, s. 95.

skowe²⁶, osławione Wojskowe Sądy Rejonowe, zwane potocznie przez historyków „wueserami”.

W związku z tym w niektórych analizowanych przeze mnie sprawach wyroki zapadały na podstawie kkWP, najczęściej art. 140, w którym mowa o nadużyciu władzy przez żołnierza dla osiągnięcia korzyści osobistych. Na mocy art. 37 kkWP za to przestępstwo winny mógł zostać osadzony w więzieniu na okres od roku do 10 lat²⁷.

W całości swoich badań, prezentując wyroki sądowe, powstrzymuję się od komentowania ich zasadności oraz wymiaru zasądzonej kary, wychodząc z założenia, że brakuje mi kompetencji prawniczych niezbędnych do ich kwestionowania lub aprobowania.

Zgwałcenie: teoria prawna

Prezentując ogólnie przyjęte teorie zgwałcenia, warto rozpocząć od odpowiedzi na podstawowe pytanie: jaki dokładnie czyn był w omawianym okresie rozpatrywany jako zgwałcenie? Zgodnie z definicją przytoczoną przez Witolda Grzywo-Dąbrowskiego w jego podręczniku z 1957 r. *Medycyna sądowa dla prawników*, „przez zgwałcenie należy rozumieć dokonanie lub usiłowanie dokonania stosunku płciowego wbrew woli kobiety w warunkach wymienionych w art. 204 kk”²⁸. Bardzo istotne są okoliczności wymienione w Kodeksie karnym, tj. dokonanie przez napastnika czynu przy użyciu przemocy, groźby lub podstęp²⁹. Przez podstęp rozumiano np. podszywanie się pod lekarza-ginekologa czy też odurzenie ofiary alkoholem lub narkotykiem³⁰. Ten przypadek, w związku z brakiem odzwierciedlenia w wykorzystywanych przeze mnie źródłach, nie będzie szerzej omawiany.

Aby zaistniał fakt zgwałcenia, napastnik musiał nakłonić ofiarę do czynu przy użyciu przymusu fizycznego lub psychicznego, to jest przemocy lub groźby³¹. Ofiara musiała zaś, w miarę swoich możliwości, bronić się — w za-

²⁶ Na mocy ustawy z dn. 5 kwietnia 1955 r. (DzU z 1955 r., nr 15, poz. 122) sprawy o przestępstwa funkcjonariuszy (oraz osób cywilnych) — oprócz szpiegostwa — przekazano z powrotem do sądów powszechnych, por. A. Lityński, *op. cit.*, s. 168.

²⁷ DzU z 1944 r., nr 6, poz. 27.

²⁸ W. Grzywo-Dąbrowski, *Medycyna sądowa dla prawników*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1957, s. 308.

²⁹ L. Ellis, *Theories of Rape. Inquiries into the Causes of Sexual Aggression*, Hemisphere Pub., Washington D.C. 1989, s. 3; Z. Wizelberg, *op. cit.*, s. 66-68.

³⁰ W. Grzywo-Dąbrowski, *op. cit.*, s. 311.

³¹ T. Hanausek, Z. Marek, J. Widacki, *Zgwałcenia*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1976, s. 23-24.

leżności od warunków — do samego końca lub do momentu przełamania oporu przez napastnika. W wypadku, gdy ofiara nie podejmowała próby walki, jej opór był pozorny lub zaniechała defensywy w jej trakcie, mając możliwość dalszej obrony, według prawników nie można było w takiej sytuacji zastosować art. 204 i mówić o zgwałceniu³². Dopiero w orzeczeniu Sądu Najwyższego z 1962 r. pojawiła się furtka dająca możliwość uznania zgwałcenia w sytuacji, w której ofiara nie podjęła walki, w związku z obawą użycia przez napastnika siły i odniesienia z tego powodu obrażeń. W takiej sytuacji za opór uznawano każde działanie, np. werbalny sprzeciw³³.

Jeśli jednakże pokrzywdzona nie broniła się, gdyż napastnik groził jej pobiciem, okaleczeniem lub śmiercią, wyczerpuje to w pełni definicję zgwałcenia przy użyciu przymusu psychicznego i daje możliwość zastosowania art. 204³⁴. Podobnie, jeśli groźby poprzedzające akt seksualny skierowane były wobec osoby trzeciej, zazwyczaj związanej z ofiarą (dziecko, partner itd.), również uznawano taki akt za zgwałcenie³⁵. Takie podejście było, jak na Kodeks karny powstały w latach 30. XX w., niezwykle nowoczesne³⁶.

Zgwałcenie: teorie naukowe

W omawianym czasie w odniesieniu do zgwałceń, w użyciu (jeśli w ogóle!) były teorie przestarzałe, doszukujące się winy w kobiecie, jej zachowaniu czy ubiorze. Susan Brownmiller wskazała, że zachodni pionierzy badań nad seksualnością, jak np. Richard Kraft-Ebing, Zygmunt Freud, Alfred Adler czy Carl Jung, poświęcali bardzo mało miejsca zagadnieniu gwałtu, bądź w ogóle nie zajmowali w tej sprawie żadnego stanowiska. Badaczki Helene Deutsch i Karen Horney zajęły się jedynie gwałtem w z punktu widzenia ofiary³⁷.

Joanna Bourke wypomina Deutsch, że w książce z 1944 r. napisała ona, iż „kobieta musi być obezwładniona (zdominowana) przez mężczyznę, aby

³² E. Górski, S. Krzyżanowski, *Zgwałcenie i jego sprawca*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1973, s. 7; W. Grzywo-Dąbrowski, *op. cit.*, s. 308; L. Lernell, *Przestępczość seksualna. Zagadnienia prawne i kryminologiczne*, [w:] *Seksuologia społeczna*, K. Imieliński (red.), PWN, Warszawa 1977, s. 486-487.

³³ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 23.

³⁴ E. Górski, S. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 7-8; L. Lernell, *op. cit.*, s. 488.

³⁵ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 19-20.

³⁶ M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne...*, s. 361.

³⁷ S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 1-2, s. 192.

doznać przyjemności seksualnej”³⁸. Było to odwołanie do freudowskiego stwierdzenia, że kobieta podświadomie akceptuje atak seksualny³⁹. Podobne założenia funkcjonowały w najlepsze w latach 60. XX w. Kobiety oskarżano o *de facto* prowokowanie przestępców, nie tylko — choć przede wszystkim — gwałcicieli, ale również morderców⁴⁰.

Na Zachodzie dyskurs ekspercki zaczął się zmieniać dopiero w II poł. lat 70. XX w.⁴¹, m.in. w związku z publikacją w 1975 r. książki *Against Our Will* autorstwa Susan Brownmiller, której pionierska praca dała podwaliny pod rozwój feministycznej teorii gwałtów⁴². Jej głównym założeniem było, że gwałt nie jest aktem seksualnym, lecz aktem przemocy fizycznej, „świadomym procesem zastraszania, przy pomocy którego wszyscy mężczyźni utrzymują wszystkie kobiety w bojaźni”⁴³. Gwałt badaczka rozpatrywała jako metodę zniewolenia i uzależnienia kobiety przez mężczyznę. Jednakże przywołana przez Bourke filozof Catharine MacKinnon zadała bardzo istotne pytanie: „skoro to przemoc, a nie seks, czemu jej po prostu nie uderzył”⁴⁴? Podane przykłady dobitnie wykazują, że chcąc współcześnie analizować zgwałcenia, nie można wykorzystywać jednej teorii czy taksonomii i należy je ze sobą zestawiać, gdyż nie ma jednej tylko prawdy właściwej.

W Polsce istotne zmiany w postrzeganiu gwałtu zaszły dopiero w latach 90. XX w.⁴⁵ Dotyczy to również wiedzy dotyczącej rozwoju PTSD u ofiar zgwałceń⁴⁶. Zmiany w postrzeganiu zjawiska przez ekspertów nie implikują zmian wśród społeczeństwa, o czym świadczą badania TNS OBOP z 2002 r., na które powołuje się Agnieszka Kościańska. Według nich 8% respondentów uważa, że nie należy karać sprawców, którzy zgwałcili kobiety, „które ich prowokowały”; 6% akceptuje ugodę pomiędzy stronami⁴⁷.

³⁸ Ang. *women needed to be overpowered by men in order to experience sexual pleasure* (przekład autora) — J. Bourke, *Rape. Sex, Violence, History, Counterpoint*, Berkeley 2007, s. 70-71.

³⁹ *Ibidem*, s. 70.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 73.

⁴¹ G. Vigarello, *Historia gwałtu od XVI do XX wieku*, przeł. A. Leyk, Wydaw. Aletheia, Warszawa 2010, s. 371, 374, 377, 382-383.

⁴² M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne...*, s. 378; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 373.

⁴³ M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne...*, s. 378.

⁴⁴ *If it's violence not sex why didn't he just hit her* (przekład autora) — J. Bourke, *op. cit.*, s. 13.

⁴⁵ A. Kościańska, „Nie” znaczy „tak”? Dyskurs ekspercki na temat przemocy seksualnej wobec kobiet w prasie polskiej od lat 70. XX w. do dziś, mps.

⁴⁶ M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne...*, s. 377.

⁴⁷ A. Kościańska, *op. cit.*

Zagnieżdżenie stereotypu w świadomości społecznej jest do dziś bardzo silne, co potwierdza cytowany przez Kościańską Zbigniew Izdebski⁴⁸. Bardzo wątpliwe, aby milicjanci i funkcjonariusze UB badający sprawy zgwałceń w latach 40. i 50. XX w. znali jakiegokolwiek naukowe teorie. Miało to zapewne duży wpływ na wysokość ciemnej liczby.

Współcześnie zgwałcenia klasyfikuje się według różnych teorii, które tłumaczą motywację oraz zachowanie sprawców i ułatwiają ich ewentualną późniejszą resocjalizację. Lee Ellis w swojej książce *Theories of Rape* zaprezentowała trzy teorie tłumaczące zjawisko gwałtu. Są to: teoria feministyczna (*feminist theory*)⁴⁹, teoria społecznego uczenia się (*social learning theory*)⁵⁰ oraz teoria ewolucyjna (*evolutionary theory*)⁵¹. Sama zaś zaproponowała wykorzystanie syntetycznej teorii gwałtu (*synthesized theory*)⁵².

Zgodnie z teorią feministyczną, gwałt jest formą zastraszenia kobiety przez mężczyzn, która ma zapewnić mężczyznom utrzymanie dominacji na płaszczyźnie socjoekonomicznej i politycznej. Gwałt jest więc aktem realizacji chęci władzy, a nie spełnienia żądzy seksualnej. Ellis wskazuje jednakże, że choć teoria ta potwierdza się w ujęciu ogólnym, nie znajduje jednak potwierdzenia w przypadkach jednostkowych, w których motywacją jest głównie chęć zdominowania ofiary w celu ułatwienia stosunku⁵³ oraz danie upustu brutalnym instynktom⁵⁴.

Teoria społecznego uczenia się jest, według Ellis, zbieżna z feministyczną, z tą jednakże różnicą, że ta druga kładzie nacisk na socjoekonomiczne podłoże gwałtu, zaś ta pierwsza uznaje za przyczyny zgwałceń tradycję kulturową, łączącą agresję z seksualnością. Obydwie teorie obarczają winą pornografię jako czynnik degenerujący⁵⁵.

Według teorii ewolucyjnej zjawisko gwałtu jest umotywowane naturalną skłonnością mężczyzn do aktywniejszego (niż kobiety) zaspokajania potrzeb seksualnych z wieloma partnerkami przy użyciu siły fizycznej (gwałtu). Zgodnie z tą teorią, ofiary gwałtów powinny generalnie znajdować się w wieku

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ L. Ellis, *op. cit.*, s. 10-12, 19-41.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 12-14.

⁵¹ *Ibidem*, s. 14-17, 43-54.

⁵² *Ibidem*, s. 55-80.

⁵³ *Ibidem*, s. 21-22.

⁵⁴ K. Pospiszyl, *Przestępstwa seksualne. Geneza, postacie, resocjalizacja oraz zabezpieczenia przed powrotnością*, APS, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 17-18.

⁵⁵ L. Ellis, *op. cit.*, s. 13-14.

reprodukcyjnym (13–35 lat). Znajduje to potwierdzenie w badaniach statystycznych ofiar zgwałceń⁵⁶.

Zaproponowana przez Ellis teoria syntetyczna jest połączeniem teorii feministycznej i ewolucyjnej. Jako główną przyczynę gwałtu uznaje ona motywację seksualną, opierającą się na poszukiwaniu doznań erotycznych, na żądzy kontroli (zawładnięcia) nad partnerem, jak również na ewolucyjnej potrzebie odbywania kontaktów seksualnych z wieloma osobnikami⁵⁷.

Kazimierz Pospiszyl w publikacji *Przestępstwa seksualne* przywołał klasyczną taksonomię autorstwa Nicholasa Grotha, opracowaną przy współudziale Ann Burgess i Lindy Holmstrom w 1977 r. Rozróżnia ona rodzaje gwałtu pod względem psychologicznym. Tworząc wspomnianą klasyfikację, badacze wzięli pod uwagę stopień udziału czynników patologicznych — takich, jak: złość, dominacja oraz sadyzm.

Pierwszy z typów — gwałt dokonany w złości — jest najczęściej efektem niekontrolowanego wybuchu gniewu napastnika. Sam czyn nakierowany jest na wyładowanie negatywnych emocji, fizyczne i psychiczne poniżenie ofiary. W wypadku gwałtu dokonanego w złości u atakującego często nie dochodzi do erekcji, a co za tym idzie, również do penetracji. Mimo to sprawcy czują się „spełnieni” i uspokojeni w efekcie rozładowania agresji. Wskazuje to, że istotą czynu nie jest zaspokojenie seksualne⁵⁸, a swoiste emocjonalne *katharsis*.

Gwałt władczy ma na celu podporządkowanie ofiary napastnikowi. Według Grotha, w opinii sprawcy najskuteczniejszą metodą zdominowania, a następnie upokorzenia napadniętej ofiary jest wymuszenie stosunku seksualnego. Istotą gwałtu władczego jest opór. Jeśli napadnięta ofiara zgodzi się na stosunek (lub zaprzestanie walki), unicestwi poczucie dominacji napastnika. Tym samym wytrąci go z pozycji dającej poczucie pełnego kontrolowania sytuacji. W wyniku takiego zachowania sprawca może odstąpić od swoich zamierzeń⁵⁹.

Trzecim typem gwałtu jest gwałt sadystyczny, będący „seksualną formą wyrażenia agresji”. Częstokroć ideą aktu sadystycznego nie jest zaspokojenie potrzeb seksualnych poprzez penetrację. Satysfakcja seksualna czerpana jest z faktu psychicznego i fizycznego maltretowania czy torturowania ofiary⁶⁰. Sprawcy gwałtów tego typu stają się niekiedy mordercami (nawet seryjnymi) o podłożu seksualnym.

⁵⁶ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 190; T. Hanausek *et al.*, *op. cit.*, s. 16-17; L. Lernell, *op. cit.*, s. 503.

⁵⁷ L. Ellis, *op. cit.*, s. 57, 79.

⁵⁸ K. Pospiszyl, *op. cit.*, s. 29-30.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 30-31.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 31-32.

Robert Hazelwood na podstawie przywołanej taksonomii wyróżnia dodatkowo gwałt okazjonalny (oportunistyczny), którego sprawca dokonuje „przy okazji”, często w momencie popełniania innego przestępstwa⁶¹. Również polscy badacze czerpią z doświadczeń Grotha, Burgess i Holmstrom. Brunon Hołyst przywołuje zmodyfikowaną taksonomię, zgodnie z którą zgwałcenia dzielą się na: motywowane pozaseksualnie (represyjne, władcze, gniewne), seksualnie (sytuacyjne, sadyistyczne, dewiacyjne oraz instrumentalne) i mieszane (psychopatyczne/socjopatyczne, impulsywne)⁶².

Wspomina również o raptofilii (pol. „gwałciicielstwie”), będącej zaprzeczeniem feministycznej teorii Brownmiller. Istotą zgwałcenia gwałciicielskiego jest odbycie stosunku „w warunkach gwałtownej napaści połączonej z przełamywaniem oporu broniącej się kobiety”⁶³, celem erekcji lub ejakulacji. Przemoc jest środkiem do osiągnięcia celu, nie zaś celem samym w sobie.

Pospiszyl przypomina, że w literaturze dotyczącej zgwałceń bardzo często przywoływana jest również klasyfikacja nazywana Taksonomią MTC⁶⁴. Według Raymonda Knighta i Jeana-Pierre’a Guaya, tylko dwie klasyfikacje sprawdziły się w konfrontacji z realnymi przypadkami: taksonomia Grotha oraz MTC. W związku z pewnymi nieścisłościami, o których wspominają zarówno Knight oraz Guay, jak i Pospiszyl, MTC przeszło dwie poważne modyfikacje i aktualnie⁶⁵ wykorzystuje się jego trzecią wersję określaną jako MTC:R3, która uznawana jest za najlepszą typologię gwałciicieli⁶⁶. Wyróżnia ona następujące typy zgwałceń: oportunistyczny (*opportunistic*), perwersyjnie gniewny (*pervasively angry*), seksualny (*sexual*) dzielący się na sadyistyczny (*sadistic*) i niesadyistyczny (*non-sadistic*) oraz odwetowy (*vindictive*). Typy: oportunistyczny, sadyistyczny i niesadyistyczny oraz odwetowy dzielą się na podtypy — z dużą lub małą kompetencją społeczną⁶⁷.

Kolejne poprawki do MTC:R3, oparte na modelowaniu równań strukturalnych, zaproponował Knight⁶⁸. Według nich, taksonomia prezentuje się następująco. Typ seksualny niesadyistyczny jest przejawem hiperseksu-

⁶¹ *Ibidem*, s. 32-33.

⁶² B. Hołyst, *Psychologia kryminalistyczna*, Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, Warszawa 2006, s. 471-476.

⁶³ *Ibidem*, s. 471.

⁶⁴ Massachusetts Treatment Center Taxonomy (K. Pospiszyl, *op. cit.*, s. 33-34).

⁶⁵ Stan na 2006 r., kiedy opublikowano zbiór *Handbook of Psychopathy*, Christopher J. Patrick (red.).

⁶⁶ R.A. Knight, J.P. Guay, *Role of Psychopathy in Sexual Coercion against Women*, [w:] C.J. Patric (red.), *Handbook of Psychopathy*, The Guilford Press, New York 2006, s. 516-517.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 517; K. Pospiszyl, *op. cit.*, s. 34.

⁶⁸ R.A. Knight, J.P. Guay, *op. cit.*, s. 523-525.

alnej motywacji z małym udziałem innych czynników, zaś czynnik impulsywno-antyspołeczny cechuje gwałcicieli oportunistycznych. Typ odwetowy charakteryzuje połączenie czynników hiperseksualności i afektywno-interpersonalnego. Ten ostatni wespół z czynnikiem impulsywno-antyspołecznym są swoiste dla charakteryzujących się wysokim stopniem przemocy seksualnej i nieseksualnej perwersyjnych gwałcicieli. Połączenie wszystkich trzech czynników pozwala mówić o gwałcicielu sadystycznym, psychopatycznym przestępcy cechującym się stosowaniem dużej, niczym nieuzasadnionej przemocy⁶⁹.

Omawiając przyczyny gwałtów, można również sięgnąć do psychologii *ego*, według której przestępstwo, w tym i czyn nierządny (w rozumieniu Kodeksu karnego z 1932 r.) jest efektem bądź niedorozwinięcia *super ego*, bądź zdominowania *super ego* przez *ego*, w wyniku czego osobowość zwraca się w stronę brutalnych instynktów reprezentowanych przez *id*⁷⁰.

Zgwałcenia a trauma wojenna

Powojenne lata w Polsce to okres bardzo specyficzny. W kraju zniszczonym przez obce wojska powstawała nowa, komunistyczna władza. W 1948 r. rozpoczęła się stalinizacja. Niedawno zakończona wojna światowa nie pozwalała o sobie zapomnieć, zaś wiele osób oczekiwało wybuchu kolejnej. Pięć lat działań zbrojnych i okupacji odcisnęło piętno na psychice ludzkiej⁷¹. Marcin Zaremba twierdzi, że powojenna „atmosfera pełna napięcia i strachu generowała zachowania agresywne”⁷². Jak pisze Zbigniew Lew-Starowicz, „zakres przemocy seksualnej nasila się podczas wojen, napięć społecznych, pogorszenia warunków życia i zagrożeń społecznych”⁷³. Brownmiller otwarcie przyznaje: „w imię zwycięstwa oraz potęgi broni, wojna wydaje milczącą licencję na gwałt”⁷⁴. W czasie wojny kobiety były gwałcone przez żołnierzy wszystkich stron konfliktu: nazistów, Sowieców, Amerykanów, Polaków i in-

⁶⁹ *Ibidem*, s. 526-527.

⁷⁰ K. Pospiszyl, *op. cit.*, s. 18.

⁷¹ K. Kosiński, *op. cit.*, s. 203-204; M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak, Kraków 2012, s. 14.

⁷² M. Zaremba, *op. cit.*, s. 17.

⁷³ Z. Lew-Starowicz, *Przemoc seksualna*, Jacek Santorski & CO, Warszawa 1992, s. 18.

⁷⁴ [...] *in the name of victory and the power of the gun, war provides men with a tacit license to rape* (przekład autora) — S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 26.

nych⁷⁵. Najczęstszymi motywami ich działań było swoiste „prawo podboju” lub chęć zemsty⁷⁶.

Można przyjąć, że jednostka zaangażowana w okresie wojny w taki lub inny sposób w czyny noszące znamiona przemocy, przeniesie swoje doświadczenia w czas pokoju. Konsekwencją będzie zmniejszenie hamulców moralnych, które, w połączeniu z poczuciem władzy (realnej lub domniemanej, popartej posiadaniem broni) czy też alkoholem, może doprowadzić do działań przestępnych. Philip Pollock wskazuje, że nie tylko traumatyczne przeżycia mogą wieść do rozwoju PTSD, ale również samo PTSD może prowadzić do zachowań antyspołecznych, a nawet kryminalnych⁷⁷.

Dotyczy to każdego rodzaju przestępstwa, tak morderstw, gwałtów, kradzieży, jak i napadów. Milicyjne statystyki wykazują drastyczny wzrost liczby zabójstw w Polsce w latach 1945–1947⁷⁸ w porównaniu do okresu przedwojennego. Późniejsze liczby są zbieżne z okresem 1935–1939, jednakże nie można zapominać, że od 1945 r. terytorium Polski jest ponad dwukrotnie mniejsze.

Milicyjne statystyki z lat 1945–1950 są mało pomocne przy badaniu zagadnienia zgwałcenia, gdyż wszystkie czyny o podłożu seksualnym zostały ujęte zbiorczo w wykazie w kategorii „przestępstwa na tle seksualnym”. Nie wiadomo, jakie czyny kryją się pod tym hasłem. Wiele wskazuje, że zbiorczo potraktowano sutenerstwo, prostytucję oraz gwałty. Nawet gdyby w statystykach MO znalazł się osobny zapis „zgwałcenia”, statystyka ta nie byłaby wiarygodna w związku z ogromną ciemną liczbą.

Ofiary zgwałceń

Zgodnie z przywoływaną już teorią ewolucyjną, ofiarami zgwałceń padają najczęściej kobiety⁷⁹. Według badań Macdonalda, cytowanych w pracy Ta-

⁷⁵ *Ibidem*, s. 43-52, 64-67, 74-75; P. Perkowski, *op. cit.*, s. 286.

⁷⁶ S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 25, 27.

⁷⁷ D. Howitt, *op. cit.*, s. 49.

⁷⁸ KGP, sygn. 362X/1.

⁷⁹ Najczęściej ofiarami zgwałceń padają kobiety, nie można jednak zapominać również o gwałtach homoseksualnych. Według badań Młynarczyka z lat 70. XX w., 4,8% ogółu zgwałceń stanowiły gwałty mężczyzn na mężczyznach (M. Filar, *Przestępstwo zgwałcenia w polskim prawie karnym*, PWN, Warszawa — Poznań 1974, s. 27). Należy zadać sobie jednakże pytanie, czy w wypadku homoseksualnych zgwałceń ciemna liczba (wpływ na wielkość mógł mieć fakt przeprowadzania badań w latach 70. XX w.) nie przesłania prawdziwego wyniku, zwłaszcza że Młynarczyk stwierdził, że wszystkie gwałty homoseksualne dokonane zostały wyłącznie w zakładach karnych. Według współczesnych badań przeprowadzonych przez amerykański

deusza Hanauska, Zdzisława Marka i Jana Widackiego *Zgwałcenia*, 50% ofiar napadów stanowiły kobiety w przedziale wiekowym 15–24; 80% pokrzywdzonych to kobiety w wieku do 35 lat⁸⁰. Oczywiście, zdarzają się ofiary, których wiek nie został ujęty w wymienionych przedziałach. Eugeniusz Górski oraz Stefan Krzyżanowski w podręczniku dla funkcjonariuszy MSW przywołują przykład dwudziestoczterolatka, który w wyniku wystąpienia nagłej, niepohamowanej żądy zgwałcił dziewięćdziesięcioletnią kobietę⁸¹. Brownmiller podsumowuje, że ofiarą zgwałcenia może tak naprawdę paść każda kobieta, niezależnie od jej wieku czy innych czynników⁸². Powszechnie znany jest również problem pedofilii.

Hanausek, Marek i Widacki podzielili ofiary gwałtu na trzy zasadnicze grupy: przypadkowe, pozornie „łatwe” oraz prowokujące. O ofiarach zaliczających się do pierwszej grupy można powiedzieć, że miały nieszczęście znaleźć się w nieodpowiednim miejscu i czasie, najczęściej w słabo oświetlonej, odludnej okolicy, gdzie były atakowane przez gwałcicieli. Według badań, ta grupa kobiet podejmowała najaktywniejszą obronę. Przedstawicielki drugiej grupy mogły — często bezwiednie — stwarzać pozory chęci odbycia stosunku. Zaliczają się do niej najczęściej dziewczęta poniżej 18. roku życia, bez seksualnego doświadczenia. Do trzeciego zbioru naukowcy zaliczyli kobiety seksualnie doświadczone, prowokujące swoim zachowaniem. Według autorów, rozróżnienie drugiej i trzeciej grupy sprawia niejednokrotnie duże trudności⁸³.

Książka, na podstawie której opracowano wcześniejszy akapit, została wydana w 1976 r. przez Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW w Warszawie i pomyślana była jako podręcznik dla funkcjonariuszy resortu. Milicjanci byli z niej uczeni, że w dużej ilości wypadków wina leży po stronie kobiety zgwałconej, gdyż prowokowała ona sprawcę. Jest to typowe dla okresu obwinianie ofiary⁸⁴ w myśl zasady „sama tego chciała”⁸⁵ wzbogaconej o doprecyzowanie: „gdyż wyzywająco się ubrała”. Podejście

Departament Sprawiedliwości (U.S. Department of Justice), ofiarami zgwałceń pada 6% mężczyzn, zaś usiłowań: 11%. Nie wyszczególniono jednakże, jaki procent tych gwałtów to gwałty homo-, a jaki heteroseksualne (C.M. Rennison, *Rape and Sexual Assault: Reporting to Police and Medical Attention (1992–2000)*, U.S. Department of Justice, <http://bjs.ojp.usdoj.gov/content/pub/pdf/rsarp00.pdf> (dostęp: 1 sierpnia 2012), k. 1.).

⁸⁰ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 193; T. Hanausek i in., *op. cit.*, s. 16-19.

⁸¹ E. Górski, S. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 39.

⁸² S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 388.

⁸³ T. Hanausek i in., *op. cit.*, s. 24.

⁸⁴ A. Kościańska, *op. cit.*; M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne...*, s. 361.

⁸⁵ S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 346-347.

sugerujące, że kobiety tak naprawdę chcą zostać zgwałcone i że nie da się kobiety zgwałcić wbrew jej woli, funkcjonowało w krajach cywilizacji zachodniej od przełomu XIX i XX w. do lat 70. XX w.⁸⁶ W zdominowanym przez mężczyzn społeczeństwie zrzucanie winy za gwałt na prowokującą kobietę dawało sprawcom możliwość usprawiedliwienia swoich czynów⁸⁷.

Sprawcy zgwałceń

Autorzy opracowań są zgodni co do wieku i płci statystycznego gwałciiciela: był to młody mężczyzna wywodzący się z niższych klas socjoekonomicznych⁸⁸. Gwałciciele to najczęściej osoby niewyróżniające się niczym specjalnym, zdrowe psychicznie. Brownmiller przytacza opinię, zgodnie z którą do zgwałceń często dochodzi przy okazji innych przestępstw: napadów, włamań, kradzieży⁸⁹.

Według badań Bereźnickiego z lat 1952–1962, 80% sprawców było w wieku 25–38 lat, żaden jednakże nie miał mniej niż 19 lat⁹⁰. Kilka lat później, na podstawie badań spraw zgwałceń przeprowadzonych w latach 1960–1971, Bieniek stwierdził, że największą grupę (ok. 47,6%) stanowili osobnicy w wieku 17–20 lat. Do następnej grupy wiekowej — 21–24 lata — należało 22,1%. Wraz ze wzrostem wieku spadał procentowy udział w zgwałceniach. Mężczyźni starsi niż 40 lat stanowili zaledwie 3,8% przestępców⁹¹. Wiek, według Howitta, jest istotnym czynnikiem przy aktach przemocy: młodzi napastnicy wykazują według niego większą skłonność do przemocy⁹².

Krzysztof Kosiński, na podstawie danych MSW i Prokuratury Generalnej podał, że jedna czwarta ogółu przestępców działała pod wpływem alkoholu⁹³. Wśród gwałcicieli odsetek ten był zdecydowanie wyższy⁹⁴ (Bereźnicki:

⁸⁶ J. Bourke, *op. cit.*, s. 23-28; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 359-360, 371.

⁸⁷ D. Howitt, *op. cit.*, s. 154-155.

⁸⁸ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 151-160; S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 189, 191, 227-228; M. Filar, *op. cit.*, s. 15; D. Howitt, *op. cit.*, s. 124; L. Lernell, *op. cit.*, s. 498.

⁸⁹ S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 227-228.

⁹⁰ M. Filar, *op. cit.*, s. 16.

⁹¹ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 156.

⁹² D. Howitt, *op. cit.*, s. 124.

⁹³ K. Kosiński, *op. cit.*, s. 621.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 622-623; Z. Lew-Starowicz, *op. cit.*, s. 16-17, 140.

81%⁹⁵, Bieniek: 64,1%⁹⁶)⁹⁷. Wytłumaczenie wydaje się proste: „alkohol bowiem z jednej strony powoduje wzmożenie popędu płciowego, a z drugiej — poraża hamulce moralne, wpływa na wzrost pewności siebie”⁹⁸. Według badań Williama George’a i Gordona Marlatta z 1986 r., nawet sugestia konsumpcji alkoholu (podanie placebo) może wpłynąć na zmianę zachowania uczestników eksperymentu. Alkohol nie tylko ośmielał ich działania, dawał również badanym swoiste alibi dla ich zachowania⁹⁹. Warto zwrócić uwagę, że młodzi mężczyźni mają zazwyczaj¹⁰⁰ mniejsze doświadczenie z konsumpcją alkoholu, co może częściej prowadzić do sytuacji nie tylko seksualnie patologicznych.

W przypadku zgwałceń dokonanych przez funkcjonariuszy resortów siłowych często wykorzystywana jest broń palna. Pistolet lub karabin dają sprawcy dodatkową psychologiczną przewagę nad pokrzywdzoną¹⁰¹. Nic więc dziwnego, że mając dostęp do broni, funkcjonariusze używali jej do straszenia swoich ofiar¹⁰².

Problematyka ciemnej liczby

Omawiając jakąkolwiek formę przestępczości i jej statystykę, nie można zapominać o zagadnieniu tzw. ciemnej liczby, czyli liczbie przestępstw popełnionych, a niewykrytych przez władze. W zakresie ciemnej liczby często znajdują się również przestępstwa ujawnione, jednakże których sprawcy nie zostali wykryci oraz przestępstwa ujawnione, których wykryci sprawcy nie zostali skazani w związku z błędami proceduralnymi czy np. przedawnie-

⁹⁵ M. Filar, *op. cit.*, s. 20.

⁹⁶ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 158.

⁹⁷ Np. IPN, sygn. BU 999/668; IPN, sygn. BU 1000/404; IPN, sygn. BU 1007/626; IPN, sygn. BU 1011/243; IPN, sygn. BU 1015/146; IPN, sygn. BU 1017/10.

⁹⁸ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 175.

⁹⁹ J. Bourke, *op. cit.*, s. 46-47.

¹⁰⁰ Choć niestety, nie zawsze. Według badań Dreszerowej i Handelsmana z 1946 r., 4% chłopców w wieku szkolnym konsumowało wódkę często, 17% często spożywało piwo i wino (K. Kosiński, *op. cit.*, s. 204.).

¹⁰¹ S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 401-403.

¹⁰² Np. IPN, sygn. BU 999/504; IPN, sygn. BU 999/663; IPN, sygn. BU 1000/404; IPN, sygn. BU 1007/626; IPN, sygn. BU 1015/146.

nieniem się karalności czynu¹⁰³. Główną przyczyną istnienia ciemnej liczby jest problem niezgłaszania przestępstw do władz¹⁰⁴.

Kryminolodzy podjęli się matematycznego określenia wartości ciemnej liczby. Wyniki takich badań przytoczył Hołyst: niewykryte kradzieże zwykłe (1:20) i poważne (1:8), rabunek (1:5), oszustwo (1:20), podpalenie (1:9)¹⁰⁵. Wielkość ciemnej liczby rośnie wraz z wejściem w sferę prywatną. Hołyst podaje, iż np. na sto przypadków spędzenia płodu wykryty zostanie zaledwie jeden¹⁰⁶. Według badań z lat 70. XX w., w kwestii przestępstw seksualnych naukowcy otwarcie przyznają, że bardzo trudno oszacować wartość ciemnej liczby i że podane współczynniki są jedynie intuicyjne. W odniesieniu do tego samego okresu amerykańskie Federalne Biuro Śledcze (FBI) przyjmowało, że władze policyjne informowane były o zaledwie 5% gwałtów¹⁰⁷. W Polsce, na podstawie badań Jerzego S. Gizy, ciemna liczba dla ogółu przestępstw seksualnych wyrażała się stosunkiem 1:113 (0,88%)¹⁰⁸.

Przyjmowaniu tak wysokiej wartości ciemnej liczby sprzeciwiają się Hanausek, Marek i Widacki, uznając ją za przesadzoną. Przywołani badacze przychylają się do szacunków na poziomie 5% (1:20)¹⁰⁹. W Polsce początków XXI w. sytuacja nie jest lepsza. Dużym problemem są również rozbieżne statystyki. Według badań OBOP, przywoływanych w raporcie fundacji Feminoteka pt. „Nigdy więcej”, ok. 10% zgwałconych kobiet poinformowało osobę trzecią, z czego zaledwie 40% (4% ogółu) zameldowało władzom o popełnieniu przestępstwa¹¹⁰. Policyjne statystyki podają, że zgłaszane jest 8% gwałtów¹¹¹. Według danych organizacji zajmujących się pomocą ofiarom przemocy seksualnej, na które powołuje się Kościańska, władze informowane są o 10-20% przypadków¹¹².

Dla porównania, w latach 1992–2000 w USA, według rządowego raportu, 46% ofiar zgłosiło zgwałcenie¹¹³. Dane te nie wydają się wiarygodne w zestawieniu z amerykańskimi statystykami z 1992 r., przywołanymi przez

¹⁰³ B. Hołyst, *Kryminologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 65.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 66; D. Howitt, *op. cit.*, s. 19.

¹⁰⁵ B. Hołyst, *op. cit.*, s. 69.

¹⁰⁶ *Ibidem*.

¹⁰⁷ S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 189-190.

¹⁰⁸ M. Filar, *op. cit.*, s. 7-8; L. Lernell, *op. cit.*, s. 497.

¹⁰⁹ T. Hanausek i in., *op. cit.*, s. 28.

¹¹⁰ O. Borkowska, M. Płatek, *Skala przestępstwa zgwałcenia w Polsce*, [w:] *Dość milczenia. Przemoc seksualna wobec kobiet...*, s. 17.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 12.

¹¹² A. Kościańska, *op. cit.*

¹¹³ C.M. Rennison, *op. cit.*, k. 3.

Bourke'a we wczesnych latach 90. XX w., zaledwie 12% ofiar gwałtu informowała policję o przestępstwie¹¹⁴.

Skąd tak duża ciemna liczba w sprawach o zgwałcenia? Zgodnie z art. 204 kk § 2: „ściganie następuje na wniosek pokrzywdzonego”. Oznacza to, że aby zostały rozpoczęte działania skierowane na ujęcie sprawcy, ofiara musiała zgłosić się do organów ścigania w celu złożenia zeznań. Według Płatek tryb ten, w połączeniu z obyczajowością obwiniającą kobietę za gwałt, obniżał skuteczność prawa, co również wpływało na decyzję o zameldowaniu o przestępstwie¹¹⁵.

Lew-Starowicz, powołując się na badania Biura Kryminalnego KGMO, zaprezentował następujące powody niezgłaszania zgwałcenia: obawa przed zemstą sprawcy (50%), wstyd (30%), brak wiary w skuteczność organów ścigania (10%), niechęć poddania się obdukcji lekarskiej (5%) oraz inne czynniki, „wśród których dominuje zbagatelizowanie czynu”¹¹⁶. Według badań amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości, przeprowadzonych w latach 90. XX w., najczęstszymi przyczynami niezgłoszenia zgwałcenia były sprawy osobiste (23%) oraz strach przed zemstą ze strony sprawcy lub jego otoczenia (16,3%)¹¹⁷.

Brak wiary w skuteczność organów ścigania wiąże się nie tylko z teoretycznym założeniem indolencji władz. Istotnym powodem, dla którego kobiety mogły zdecydować o nieinformowaniu policji o zdarzeniu, mogła być obawa przed traktowaniem przez funkcjonariuszy-mężczyzn¹¹⁸. Założenie to podyktowane było lekceważącym stosunkiem części policjantów do zjawiska gwałtu, zwłaszcza gwałtu dokonanego przez partnera ofiary¹¹⁹. We wszystkich społeczeństwach do dziś pokutują mity, jakoby kobieta swoim zachowaniem lub ubiorem sprowokowała napastnika, jak również gdyby nie chciała zbliżenia z mężczyzną, nie doszłoby do niego¹²⁰. Gwałt, zwłaszcza ten bez świadków, jest trudny do udowodnienia, o czym piszą zarówno Brownmiller, jak i Bourke¹²¹. Nawet jeśli kobieta zdecyduje się zawiadomić władze o prze-

¹¹⁴ J. Bourke, *op. cit.*, s. 15.

¹¹⁵ M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne...*, s. 361-362; O. Borkowska, M. Płatek, *op. cit.*, s. 34-35.

¹¹⁶ Z. Lew-Starowicz, *Seksuologia sądowa*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1988, s. 79.

¹¹⁷ C.M. Rennison, *op. cit.*, k. 3.

¹¹⁸ J. Jordan, *The Word of a Woman? Police, Rape and Belief*, Palgrave Macmillan, New York 2004, s. 49, 59.

¹¹⁹ D. Howitt, *op. cit.*, s. 31, 143-144.

¹²⁰ J. Bourke, *op. cit.*, s. 24-27; S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 346-348, 409; D. Howitt, *op. cit.*, s. 43, 154-155; A. Kościańska, *op. cit.*

¹²¹ J. Bourke, *op. cit.*, s. 23; S. Brownmiller, *op. cit.*, s. 414.

stępsztwie, negatywna reakcja policji może ją zniechęcić do dalszej współpracy z organami ścigania¹²².

Ellis zwróciła uwagę na istotną kwestię wpływu poziomu przemocy na zgłoszenie władzom przestępstwa zgwałcenia. Im mniej siły (agresji) oraz gróźb użył sprawca podczas aktu seksualnego, tym mniejsza szansa zameldowania o czynie. Duża część zgwałceń cechujących się niskim poziomem agresji została dokonana przez partnerów ofiar w trakcie miłosnych uniesień¹²³. Fakt ten znacząco wpływa na decyzję ofiary o odstąpieniu od poinformowania władz. Amerykańskie statystyki wskazują, że fakty zgwałcenia dokonanego przez partnera lub znajomego zgłaszane są zaledwie w – odpowiednio — 23% i 39% przypadków¹²⁴.

Według Hanauska, Marka i Widackiego, głównymi przyczynami niezameldowania była obawa przed wyjawieniem okoliczności zajścia, gdyż często zdarzało się, że ofiara przed zgwałceniem spożywała z napastnikiem alkohol. Czynnikiem zniechęcającym do informowania o przestępstwie był, zwłaszcza u osób nieletnich, lęk przed ujawnieniem faktu rozpoczęcia współżycia seksualnego¹²⁵.

Źródła i ich charakterystyka

Wykorzystywane przeze mnie źródła to głównie dokumenty wytworzone przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego: resortowe i milicyjne statystyki, zestawienia, jak również akta śledcze spraw kryminalnych. W odniesieniu do zestawień liczbowych wychodzę z założenia zaprezentowanego przez Howitta, w myśl którego każda statystyka aktywności kryminalnej, nawet niepełna, wnosi informacje pozwalające określić jej fluktuację w czasie¹²⁶. Problemem jest jednakże wiarygodność statystyk wytworzonych w okresie władzy ludowej w Polsce. Oficjalne dane były bez żadnej wątpliwości zafałszowane¹²⁷: niska przestępczość pozwalała wykazać wysoką skuteczność komunistycznych formacji bezpieczeństwa oraz triumf socjalizmu nad innymi ideologiami politycznymi również w dziedzinie zmniejszenia przestępczości. Problem stanowi rozpatrywanie wewnętrznych danych, wytwarzanych przez resort na potrzeby władz MBP i KC. Ich wiarygodność

¹²² J. Jordan, *op. cit.*, s. 58.

¹²³ L. Ellis, *op. cit.*, s. 4-5.

¹²⁴ C.M. Rennison, *op. cit.*, k. 3.

¹²⁵ M. Bieniek, *op. cit.*, s. 147.

¹²⁶ D. Howitt, *op. cit.*, s. 19-20.

¹²⁷ *Ibidem*, s. 34.

jest zdecydowanie wyższa, niż statystyk oficjalnych, mogą one jednak być zaniżone w związku z chęcią wykazania się lokalnych komendantów i dowódców posterunków przed zwierzchnikami. Podchodząc z dużą ostrożnością do wewnątrzresortowych statystyk, mając na uwadze brak możliwości ich weryfikacji, można na ich przykładzie badać, jakie zjawiska przestępcze interesowały władze państwowe, przy założeniu, że „dół” raportował o tym, o czym „góra” chciała słuchać.

Akta śledcze MBP zawierają — najczęściej w oryginale, rzadziej w formie odpisów — materiały wytworzone na każdym etapie prowadzonego postępowania. Są to dokumenty wytworzone przez milicjantów, prokuraturę, sądy, czy instytucje penitencjarne. Wśród materiałów można odnaleźć zameldowania o popełnieniu przestępstwa, notatki służbowe funkcjonariuszy, protokoły przesłuchań pokrzywdzonych, świadków oraz podejrzanych, protokoły konfrontacji, jak również obdukcje lekarskie, wyniki badań dowodów rzeczowych, akty oskarżenia, protokoły rozprawy głównej, wyroki sądowe, czy korespondencję skazanego dotyczącą ułaskawień, amnestii lub zwolnień warunkowych. Tak bogate akta zdecydowanie ułatwiają analizę popełnionych przestępstw. Zapoznanie się z kolejnymi zeznaniami sprawcy umożliwia analizę zmian prezentowanego przez przestępcę przebiegu wydarzenia¹²⁸. Pomaga to również w przesledzeniu przebiegu śledztwa i sprawy.

Akta wydają się rzetelnym zapisem śledztw; nie odnalazłem żadnych ewidentnych przypadków mogących wskazywać na chęć fałszowania lub zacierania śladów. W każdej sprawie osoby pokrzywdzone, świadkowie oraz podejrzani byli wyczerpująco i wielokrotnie przesłuchiwani. Prowadzone były postępowania dowodowe. Odnotowywano nawet fakty popełnienia przez funkcjonariuszy prowadzących śledztwo błędów, np. przy okazaniu¹²⁹.

Jak już wspomniałem na początku, rozpoczynając kwerendę, zawęziłem obszar badawczy przedmiotowo, chronologiczne oraz terytorialnie. Na potrzeby dysertacji zdecydowałem się na przestępstwa seksualne, popełnione przez funkcjonariuszy MBP na przełomie lat 40. i 50. XX w. na obszarze województwa warszawskiego.

W efekcie dotychczasowej kwerendy zapoznałem się z trzynastoma sprawami dotyczącymi przestępstw seksualnych popełnionych przez funkcjonariuszy MBP. W ośmiu z nich sprawcami byli milicjanci, w pięciu funkcjonariusze UB, w tym jeden strażnik więzienny i jeden wartownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. Wszystkie sprawy były rozpatrywane na wokandzie Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. W dwunastu wydano wyroki skazujące; w jednej oskarżonego uniewinniono, zaś prawdziwego sprawcy

¹²⁸ B. Hołyst, *op. cit.*, s. 187.

¹²⁹ IPN, sygn. BU 1017/10, k. 108.

nie udało się wskazać. W jednym wypadku, w którym gwałciiciel zabił dwie ofiary, zaś dwie kolejne usiłował zamordować, wydano wyrok śmierci.

Na podstawie liczby akt odnalezionych przeze mnie w archiwach IPN, nie można wnioskować o ilości ujawnionych przestępstw seksualnych popełnionych przez funkcjonariuszy MBP. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, jaki procent wszystkich akt dotyczących podobnych naruszeń prawa, stanowią materiały, z którymi miałem okazję się zapoznać. Część z nich po upływie wyznaczonego terminu, liczonego od zamknięcia sprawy, została zgodnie z prawem zniszczona. Inne, jak np. teczkę sprawy „Wampira z Warszawy”, od brakowania uchroniła transformacja¹³⁰. Kolejne zostały przekazane do archiwum IPN, pomimo iż winny zostać, zgodnie z prawem, zniszczone wiele lat temu.

Absolutną mrzonką byłaby próba odpowiedzi na pytanie o całkowitą liczbę zgwałceń i innych przestępstw seksualnych funkcjonariuszy, mając na uwadze ciemną liczbę, która w wypadku zajęć omawianego typu w resorcie bezpieczeństwa mogła być zdecydowanie wyższa, niż domniemywana przez badaczy w odniesieniu do cywilnych sprawców. Być może, przybliżoną liczbę uda się ustalić na podstawie raportów dziennych MBP, wśród których prowadzę obecnie kwerendę (pod warunkiem, że znalazły się w nich informacje o takich zajściach).

Deklaracja odpowiedzialności

Podejmując w niniejszym artykule bardzo drażliwą tematykę zgwałceń, uznałem za konieczne odwołać się do dwóch aktów prawnych oraz artykułu Antoona de Baetsa *A Declaration of the Responsibilities of Present Generations toward Past Generations*. Ich zastosowanie wydaje się niezbędne z punktu widzenia prawa oraz przyzwoitości.

Instytut Pamięci Narodowej udostępnia akta na mocy art. 35 ust. 5 ustawy o IPN. We wzmiankowanym artykule czytamy:

Dokumenty zawierające dane o pokrzywdzonych lub osobach trzecich mogą być, w niezbędnym zakresie i w sposób nie naruszający praw tych osób, wykorzystywane przez organy władzy publicznej oraz przez inne instytucje, organizacje i osoby w celach: [...] prowadzenia badań naukowych [...].¹³¹

¹³⁰ IPN, sygn. BU 1009/8. Na okładce akt znajduje się zapis: *Zakończono 28/IV 1951. Do archiwum sądu. Zniszczyć po upływie 40 lat w roku 1991. Warszawa, dn. 28/IV 1951 r.*

¹³¹ DzU 1998 r., nr 155, poz. 1016.

De Baetes, omawiając kwestię ochrony ludzkiej godności w pracach historyków¹³², przypomina art. 12 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: „Nie wolno ingerować samowolnie w czyjekolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe, ani w jego korespondencję, ani też uwłaczać jego honorowi lub dobremu imieniu”¹³³. Holenderski badacz, wychodząc z założenia, że prawa zmarłych nie są należycie chronione, zaproponował przyjęcie Deklaracji Odpowiedzialności Współczesnych Pokoleń wobec Minionych Pokoleń¹³⁴. W art. 7 wzmiankowanej Deklaracji jest mowa o konieczności ochrony prawa do prywatności i ochrony reputacji oraz dobrego imienia człowieka, przy ujawnianiu informacji, które go dotyczą¹³⁵.

Mając na uwadze moralny obowiązek historyka do prezentacji (zgodnie z posiadaną wiedzą) informacji bez przemilczeń¹³⁶, stosując się jednakże do „Deklaracji de Baetsa”, zgodnie z jej wykładnią, rezerwuję sobie prawo do pominięcia w opisach prezentowanych spraw informacji drażliwych¹³⁷. Autor „Deklaracji” napisał: „Istnieje indywidualne prawo do zapominania wspomnień oraz prawo do bycia nieinformowanym; jeśli istnieje prawo do pamięci, powinno być również prawo do zapomnienia”¹³⁸. Stopień anonimizacji żadną miarą nie wpłynie na jakość odbioru przywoływanych zagadnień. Pominięcie takich danych, jak imiona i nazwiska, dokładne miejsce zamieszkania czy zatrudnienia itd., ma na celu ochronę pamięci zmarłych oraz poszanowanie godności żyjących, którzy byli w jakikolwiek sposób zaangażowani w śledztwa w sprawie zgwałceń.

Wnioski i podsumowanie

Problematykę badania przestępczości seksualnej wśród funkcjonariuszy MBP można podzielić na dwa zagadnienia: materiał historyczny oraz opracowanie materiału. Najistotniejszą kwestią w odniesieniu do archiwaliów jest ogromna ciemna liczba, stopień zachowania dokumentów oraz wiarygod-

¹³² A. Baets, *A Declaration of the Responsibilities of Present Generations toward Past Generations*, „History and Theory”, vol. 43, 2004 (4), s. 132.

¹³³ Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, 1948, art. 12.

¹³⁴ Ang. „A Declaration of the Responsibilities of Present Generations toward Past Generations” (przekład autora).

¹³⁵ A. Baets, *op. cit.*, s. 143, 147.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 148.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 148, 152.

¹³⁸ *There exists an individual right not to hold memories and a right not to be informed; if there is a right to memory, there is a right to oblivion too* (przekład autora, *ibidem*, s. 156).

ność statystyk. Ilość materiału dotyczącego omawianego tematu jest bardzo mała.

Trudno tak naprawdę określić, jaki procent całości wytworzonych materiałów stanowią dokumenty przechowywane w archiwach IPN. Część z nich została wybrakowana w majestacie prawa, inne zostały zniszczone po 1956 r.¹³⁹, kolejne spłonęły na przełomie lat 80. i 90. XX w. Bez odpowiedzi pozostaje również pytanie, jaka część gwałtów została zgłoszona, a jaka zarejestrowana przez milicję¹⁴⁰.

W związku z wymienionymi czynnikami ciemna liczba zgwałceń popełnionych przez funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych jest bardzo wysoka¹⁴¹. Zarówno ta, którą określam mianem pierwotnej, jak i wtórna. Osobnym problemem jest kwestia niewiarygodności oficjalnych statystyk oraz niezbyt jasna wiarygodność wewnętrznych statystyk resortowo-partyjnych.

Wszystkie te czynniki uniemożliwią wysnucie wniosków odnośnie do wielkości skali procederu. Niemożliwe będzie również stworzenie zestawienia liczby sprawców- funkcjonariuszy i sprawców-cywili. Badania będą musiały przyjąć formę wyłącznie jakościową, a nie jakościowo-ilościową. Zawartość akt pozwoli stworzyć komparatystyczne zestawienie przebiegu śledztw oraz postępowań sądowych funkcjonariuszy, z danymi dotyczącymi cywilów. Stopień zachowania spraw dotyczących osób cywilnych jest zdecydowanie wyższy.

Wewnętrzne statystyki umożliwią opisanie, co tak naprawdę interesowało Komitet Centralny czy Wojewódzki PZPR, jak również ministrów. Pozwoli to odpowiedzieć na pytanie, czy w okresie stalinizmu w oczach władz nie dochodziło do przewartościowania niektórych przestępstw (np. chuli gaństwa) kosztem innych.

Opracowanie pozyskanego z archiwów materiału nie wydaje się przesadnie skomplikowane. Istnieje bardzo dużo monografii opisujących gwałt z perspektywy psychiatrycznej, psychologicznej, kryminalistycznej, prawnej i innych. Problemem jest jednakże kwestia poważnej modyfikacji dyskursu eksperckiego: odejście od lekceważenia gwałtu, zarzucenie idei obciążania winą za gwałt kobiety itd. Zmiany w podejściu do zagadnienia gwałtu zachodzą się w latach 70. XX w. na Zachodzie i w latach 90. XX w. w Polsce. Spotykając się ze sprawami z lat 40. i 50. XX w., mam pełną świadomość, że podejście śledczych oraz biegłych było zdecydowanie odmienne od współczesnego. W aktach spraw z rzadka znaleźć można świadectwa kontaktu ofiar

¹³⁹ M. Zaremba, *op. cit.*, s. 22.

¹⁴⁰ Howitt podaje, że statystyki kryminalne w PRL tworzone były na podstawie przestępstw potwierdzonych przez organy ścigania (D. Howitt, *op. cit.*, s. 34.).

¹⁴¹ P. Perkowski, *op. cit.*, s. 290.

czy sprawców z psychologami lub psychiatrami. Rola lekarzy najczęściej ograniczała się do przeprowadzenia obdukcji lub sekcji ewentualnych zwłok. Brak analizy motywów¹⁴², poza — rzecz oczywista — seksualnym. W znaczący sposób wpłynie to na wzrost trudności przyporządkowania poszczególnych czynów konkretnym modelom prezentowanym w wybranych taksonomiach. Cytując Hołysta: „ustalenie motywacji seksualnej czynów przestępnych [...] następuje wiele trudności interpretacyjnych”¹⁴³.

Dla historyka bez wykształcenia psychologicznego czy psychiatrycznego sporym wyzwaniem może okazać się duża liczba wzmiankowanych klasyfikacji i typologii zgwałceń, które zazębiają się i niejednokrotnie pokrywają się, by czasami wzajemnie się wykluczyć. Trudnością może być również wzmiankowany przez Hołysta problem, zgodnie z którym pojęcia i definicje prawne różnią się od stosowanych w medycynie¹⁴⁴. Opierając się na ocenie Knighta i Guaya, będę w miarę możliwości wykorzystywał MTC:R3 z modyfikacjami SEM.

Bartłomiej Międzybrodzki

Sexual Crime In the Late 40s and Early 50s of 20th Century In Communist Poland. Research Problems

Abstract

The main purpose of the article is to give deeper insight into the study of sexual crime in the late 40s and early 50s of 20th century in communist Poland. The author focuses not only on ordinary citizens, but also takes into consideration the employees of the Ministry of Public Security. The article traces the development of legal and scientific theories. Relying both on research of distinguished scholars as well as on archival sources, the author analyses the attitude of investigators and society towards victims and offenders. The article also addresses the issue of dark figure of crimes associated with refraining from reporting crimes committed and legal or illegal files weeding, as well as discussing the characteristics of the archival material.

Keywords: sex crimes, sexual violence, rape, difficulties, Citizens' Militia, Ministry of Public Security.

¹⁴² B. Hołyst, *op. cit.*, s. 185.

¹⁴³ *Ibidem*, s. 464.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 467-471.

Tomasz Nakoneczny
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Koniunkcje historii i literatury w perspektywie zwrotu lingwistycznego i rosyjskiego postmodernizmu. Przypadek *Małego palca Buddy* Wiktora Pielewina

Historia i literatura: powrót do sfery wyobraźni

Jednym z najbardziej płodnych w następstwa momentów tzw. przełomu poststrukturalistycznego w literaturoznawstwie, było zainicjowanie przez Rolanda Barthesa refleksji nad tekstualnym wymiarem pisarstwa artystycznego¹. Owa „płodność”, a nadto jeszcze — warto dodać — rozległość i trwałość, Barthesowej lekcji, przejawiały się, m.in. w efektownych jej aplikacjach — dokonywanych zresztą i przez samego Barthesa — do innych, pozaliteraturoznawczych, odmian dyskursu humanistycznego, w tym — historycznego, metahistorycznego *etc.* Na przykład w pracy *Dyskurs historii*² zagadnienie tekstualności dzieła historiograficznego podejmuje francuski myśliciel z równą bezkompromisowością, co — wcześniej i później — w odniesieniu do wszelkich materii kojarzonych z domeną fikcyjno- i mitotwórczości. „Realizm” narracji historyka jest bowiem w istocie tego samego rodzaju złudzeniem (lub łagodniej: nadużyciem), co „kod kulturowy” uczonego-

¹ Decydujące dla oceny znaczenia Barthesowego „przewrotu” (odejścia od unaukowanego trybu lektury tekstu reprezentowanego w literaturoznawstwie przez strukturalizm) jest uwzględnienie dwóch kategorii: „pisania” (*écriture*) i „przyjemności” jaką daje lektura tekstu. Przejście od nauki do „pisania” wiąże się z uznaniem przez Barthesa każdej formy pisania (w tym naukowego) za działalność o charakterze twórczym. W ramach takiego stanowiska „jedynie pisanie potrafi rozbić teologiczny obraz, jaki narzuca nauka, odeprzeć patriarchalny terror, jaki siebie nadużywana »prawda« wywodów i treści, otworzyć dociekaniom całą przestrzeń języka” (R. Barthes, *Od nauki do literatury*, przeł. J. Lalewicz, [w:] *idem*, *Mit i znak. Eseje*, przeł. W. Błońska i inni, PIW, Warszawa 1970, s. 322).

² R. Barthes, *Dyskurs historii*, przeł. A. Rysiewicz i Z. Kloch, „Pamiętnik Literacki”, z. 3/1984, s. 225-236.

-strukturaliści czy „prawda społeczna” epika-beletrysty³. Powaga wywodu, dostojność stylu czy warsztatowy rygorystyczny tekst historiograficzny nie powinny nas zwieść: w najlepszym razie znajdziemy w nim „efekt rzeczywistości”, nigdy rzeczywistość samą, noumenalną, taką, jaką była w czasie bezpowrotnie dziś dla nas utraconym⁴. Już w potocznym odbiorze coś, co rozumiane jest w pierwszej kolejności jako „tekst” (a dopiero w dalszej jako wytwór konkretnego nadawcy, konkretny tytuł czy element serii wydawniczej *etc.*), obojętnie czy chodzi o dokument, rozprawę naukową, esej czy o dzieło literackie, nasuwa skojarzenie z bytem odznaczającym się pewnym stopniem złożoności wewnętrznej, podatnym na interpretację, potencjalnie dyskusyjnym. Na nieco wyższym poziomie filologicznego wtajemniczenia znajduje to wyraz w nieodpartym ciężeniu „tekstu” ku takim strukturalno-wyobraźniowym kategoriom jak narracja, fabuła, nadawca, odbiorca, świat przedstawiony, metafora *etc.* A na jeszcze wyższym ku takim, jak organizacja retoryczna, czytelnik modelowy, praktyki dyskursywne, ideologia *etc.* W żargonie literaturoznawczym istotę wspomnianego przełomu zwykle się oddawać metaforami „przejścia”: od dzieła do tekstu, od interpretacji do lektury, od *mimesis* do kreacji i od autora do czytelnika.

Poststrukturalistyczne pojęcie tekstu (wraz z jego pochodnymi, takimi jak tekstualność, tekstologia, tekstualizacja *etc.*) jako płynnej, dynamicznej konstrukcji, pociąga za sobą rozmaite implikacje natury nie tylko metodologicznej, ale i – co nie najmniej ważne — moralnej. Jak zauważa Hayden

³Warto zauważyć, że instytucja „pisarstwa”, z całą właściwą jej złożonością, stanowi trwały motyw twórczości Barthesa. Już w *Mitologiach* nie godzi się on „z tradycyjnym postulatem, mówiącym o jakimś naturalnym podziale na obiektywizm uczonego i subiektywizm pisarza, jakby jeden obdarzony był »wolnością«, a drugi »powołaniem« i jakby obaj mogli uchylić lub wysublimować rzeczywiste granice swojej sytuacji: chcę w pełni doświadczać sprzeczności swoich czasów, dla których sarkazm może być warunkiem prawdy” (R. Barthes, *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 28).

⁴Kwestia owej niedosiężności świata pozatekstowego została bodaj najpełniej rozwinięta przez dekonstrukcjonizm, kolejną szkołę wyrosłą z ducha rewolty przeciwko tradycyjnemu, strukturalistycznemu literaturoznawstwu. Jak pisze Ryszard Nycz: „Świat, który przedstawia — czy: do którego odnosi się — tekst jest z tego punktu widzenia społecznym konstruktem, nie zaś faktycznym obliczem rzeczywistości (tej »prawdziwej«, pozaludzkiej); zwodniczym obrazem, mirażem, wytwarzanym przez retoryczne mechanizmy i konwencje języka. Nie oznacza to bynajmniej przekreślenia funkcji semantycznej i referencjalnej. Nawet w wypadku najbardziej hermetycznych form literatury całkowita autoteliczność i samozwrotność jest mylącą fikcją. Rzecz raczej w tym, że te akty transcendowania — wybiegania ku jednoznaczności pojęcia i określoności przedmiotu odniesienia — są tyleż niezbędnym wymogiem (dowodem zawisłości literatury), ile pozostają nieuchronnie niespełnione (zawieszane). Jeśli w tej perspektywie literaturę coś wyróżnia, to raczej modelowość realizacji tego podwójnego uwarunkowania” (R. Nycz, *Słowo wstępne*, [w:] *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, R. Nycz (red.), słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 11-12).

White, jedną z konsekwencji jest „sprowadzenie tekstu do kategorii towaru przypominającego wszystkie inne wytwory ludzkiej pracy⁵”. A skoro tak, to upada hierarchia ważności tekstów, w ramach której pewne z nich, np. te o symbolicznym nacechowaniu, sytuowane są wyżej, już to z racji swojej wewnętrznej złożoności, już to z racji stopnia sublimacji duchowo-intelektualnej, jaki wymagany jest do ich wytworzenia. Naruszona zostaje w ten sposób, kontynuuje White, tak charakterystyczna dla tradycji europejskiej godność pracy twórczej oraz intelektualnej. Wspominam o tym nie bez przyczyny: obniżenie rangi tradycyjnie rozumianego pisarstwa (określanego przez takie, m.in. pojęcia, jak kapłaństwo idei, autorytet społeczny, postępowość, inteligenckość⁶) wydaje się jedną z przyczyn sytuowania się pisarza-postmodernisty (będzie o nim mowa w dalszych częściach niniejszych rozważań) po stronie kultury popularnej (masowej)⁷.

Sam Hayden White należy, co warto przypomnieć, do szkoły narratystycznej, nawiązującej do dorobku poststrukturalistów nader wszechstronnie: dość przywołać choćby White’owską tropologię z *Metahistory*⁸ czy teorię reprezentacji Franka Ankersmita⁹. Jakkolwiek szkoła ta zakorzeniona jest przede wszystkim w obszarze badań nad piśmiennictwem historycznym (w odróżnieniu od poststrukturalizmu zorientowanego przeważnie filozoficznie i metaliteracko), zwłaszcza klasyczną historiografią i historiozofią zachodnioeuropejską, jej twórczy wkład do refleksji nad tekstualnością jest niemożliwy do przecenienia. Istota narratystycznego nowatorstwa polegała z kolei na tym, że — wedle trafnego spostrzeżenia Ewy Domańskiej — „punkt ciężkości rozważań [nad tekstem historycznym — T.N] przesunął się z logicznych i konceptualnych problemów związanych z wyjaśnianiem wydarzeń na logiczne i konceptualne problemy związane z rozumieniem narra-

⁵ H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. E. Domańska, M. Wilczyński i inni, Universitas, Kraków 2010, s. 131-132.

⁶ Umyslnie sięgam tu do etosu pisarza-intelektualisty, biorącego początek we francuskim oświeceniu (*hommes de lettres*) i przeciwstawianego późniejszemu klerkowi, a to dla pokreślenia skali przejścia od tej kategorii socjokulturowej do współczesnego pisarza postmodernisty.

⁷ Trudno to uznać za zjawisko pozostające w dyspozycji samych pisarzy, ich rozeznania społecznego, świadomości rynkowej *etc.* Mamy tutaj raczej do czynienia z obiektywnym dostosowywaniem się instytucji literackiej do zmieniających się na przestrzeni dwóch stuleci właściwości pola (według terminologii Pierre’a Bourdieu).

⁸ H. White, *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore 1973.

⁹ F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia teorii historiografii*, przeł. E. Domańska i inni, Universitas, Kraków 2004.

cji”¹⁰. Sam zaś tryb narracji wiąże się ze wspomnianą tropologią, jako że to właśnie tropy retoryczne (sam White wymienia, przypomnijmy, cztery zasadnicze: metaforę, metonimię, synekdochę i ironię) są w tym ujęciu strukturami organizującymi tak narrację, jak i cały jej świat wyobrażony. Wszystko to z kolei zdaje się sytuować humanistykę w sferze kultury raczej niż nauki (przynajmniej w jej odmianie scjentyistycznej). Zbliży jednocześnie do siebie — po wiekach separacji — literaturę i historiografię, jako typy dyskursu podlegające działaniu tej samej w istocie maszynierii ideologiczno-retorycznej¹¹. Jedną z kategorii zbliżających oba dyskursy, na której uwaga badawcza skupiała się ze szczególną wnikliwością, była metafora. Jak zauważa Wojciech Wrzosek:

[...] metafora i jej konteksty interpretacyjne wydają się stosowne zwłaszcza dla takiego myślenia o humanistyce, które sytuuje ją nie tyle i nie przede wszystkim w obrębie nauki, ile w obszarze kultury. Badania nad metaforą stwarzają szansę przezwyciężenia rozdarcia historiografii między nauką a literaturą, powstałego w czasach nowożytnych.¹²

Można nawet postąpić dalej i, wzorem Haydena White’a i Richarda Rortyego, związek między historią i literaturą rozpatrywać na płaszczyźnie wyobraźni, czyniąc zarazem z tej ostatniej najwyższą instancję odwoławczą dla wszelkich prób „obiektywizacji” i „racjonalizacji” historycznego świata przedstawionego. W perspektywie Rortyańskiej tradycyjna, modernistyczna historiografia byłaby zaledwie jedną z możliwych odmian gry rozumu i wyobraźni, dopuszczalną wprawdzie, lecz zdecydowanie mniej zadowalającą niż to, co wnosi do dyskursu jego własna, liberalna i wspólnotowa, wizja nauki i kultury. Sam Rorty widzi zresztą sprawę bardziej jeszcze, by tak rzec, fundamentalnie, gdy pisze:

Bez wyobraźni nie ma języka. Bez zmian językowych nie ma moralnego ani intelektualnego postępu. Racjonalność jest sprawą wykonywania dozwolonych ruchów w grach językowych. Wyobraźnia tworzy gry, w które rozum gra. Potem, co ilustruje przykład Platona i Newtona, stale modyfikuje te gry,

¹⁰ E. Domańska, *Miejsce Franka Ankersmita w narratystycznej filozofii historii*, [w:] F. Ankersmit, *op. cit.*, s. 7.

¹¹ Dla White’a opowiedziana historia jawi się równocześnie jako motywowana określoną strategią wyjaśniania. Tak jak w przypadku figur retorycznych, tak i w tym dokonuje on podziału na: fabularyzację, argumentację i ideologizację. Wszystkie te strategie rozpadają się z kolei na mniejsze jednostki, których nie ma potrzeby tu wymieniać. Z punktu widzenia niniejszej charakterystyki ważna jest konstatacja faktu, że podjęta została tu na nowo stara Vikiańska idea zakładająca historyczne pierwszeństwo języka poetyckiego w stosunku do języka pojęciowego.

¹² W. Wrzosek, *Historia — kultura — metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, FNP, Wrocław 1995, s. 26.

tak aby były bardziej interesujące i korzystne. Rozum nie potrafi wyjść poza ostatni krąg nakreślony przez wyobraźnię. W tym sensie wyobraźnia ma pierwszeństwo przed rozumem.¹³

White z kolei, spadkobierca spuścizny Vikiańskiej, kwestię wyobraźni rozpatruje w kontekście samej istoty teoretycznych aspiracji historii:

W moim przekonaniu — pisze autor *Metahistory* — historia jako dyscyplina wiedzy jest dziś w złej kondycji, ponieważ zatraciła świadomość swego zakorzenienia w wyobraźni literackiej. W pogoni za pozorem naukowości i obiektywności wyparła ona i zanegowała wobec samej siebie swoje największe źródło siły i odnowy. Przywracając na powrót bliski związek między historiografią a jej podstawami literackimi, będziemy mogli nie tylko mieć się na baczności przed jej typowymi ideologicznymi wypaczeniami; przy okazji stworzymy również „teorię” historii, bez której nie mogłaby ona w ogóle uchodzić za „dyscyplinę”.¹⁴

„Tekst” i „narracja” to jednak w tym przypadku coś więcej niż dwa aspekty zainteresowań badawczych językowymi (kognitywnymi) uwarunkowaniami kultury. To jednocześnie dwa niejako dukty rozwojowe tego, co określa się czasem mianem „lingwistycznego zwrotu” w refleksji humanistycznej lat 60. i 70. minionego stulecia: jeden wiedzie w stronę Barthesowej „śmierci autora” i Rortyańskiej ironii, drugi natomiast, mniej czy bardziej jawnie, skłania się ku ochronie rudymentów naukowej racjonalności (Franklin Ankersmit, Stanley Fish). Niezależnie od zaznaczających się co najmniej od lat 90. XX w. symptomów schyłkowości (przynajmniej w sferze twórczego dyskursu) obu formacji (poststrukturalnej i narratywistycznej), kojarzonej zwykle ze stopniowym odchodzeniem humanistyki zachodniej od paradygmatu językowego i „zwrotem ku materialności”, wypada je uznać za wciąż nie w pełni spożytkowane, szczególnie w odniesieniu do badań cząstkowych. Widoczne jest to na gruncie humanistyki polskiej, gdzie „lingwistyczny zwrot” stanowi nierzadko wciąż jeszcze prawdziwe „wyzwanie” dla strukturalistycznej i quasi-pozytywistycznej zachowawczości. Fakt, iż na domenę tekstualizacji możemy dziś patrzeć z coraz bardziej już historycznej perspektywy, umożliwia rozsądną i selektywną recepcję jej zasobów.

Dyskontowana w niniejszym podrozdziale część dorobku obu rozpatrywanych orientacji da się uogólnić w następujących punktach:

1. wiedza o literaturze oraz wiedza o historii obywają się bez fundamentów poznawczych konstytuujących ich wiarygodność w ramach takich formacji jak klasyczna historiografia, pozytywizm, modern-

¹³ R. Rorty, *Filozofia jako polityka kulturalna*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 2009, s. 181.

¹⁴ H. White, *Poetyka pisarstwa ...*, s. 108.

izm, strukturalizm *etc.*, w tym zwłaszcza bez klasycznego pojęcia prawdy (rozumianego ogólnie jako zgodność myśli z rzeczywistością pozamyślową)¹⁵, której depozytariuszem miałyby być dane dzieło, autor, system światopoglądowy *etc.*;

2. każda z tych dziedzin, nierzadko we wzajemnym połączeniu, dąży w swojej praktyce do oddzielenia tekstu od noumenalnej rzeczywistości pozatekstowej (w skrajnym, dekonstrukcjonistycznym, wariacie neguje się istnienie rzeczywistości pozatekstowej) a sam tak potraktowany tekst traktuje jako wielowymiarowy (ideologiczny, moralny, retoryczny) dyskurs;
3. stosownie do tego, co zostało powiedziane w punkcie 2., zarówno literaturoznawstwo, jak i historiografia, jawią się jako praktyki interpretacyjne zorientowane nie tyle na poznawanie rzeczywistości jako takiej (skoro ta ukryta jest pod warstwą tekstualną), ile na rozumienie tekstów oraz mechanizmów ich wytwarzania (przy czym pojęcie tekstu posiada tu znaczenie wielorakie: od potocznego po najbardziej wyrafinowane, przypisujące atrybuty tekstowe (narracyjne) określonej kulturze, epoce, obyczajowi *etc.*);
4. badanie literatury, tak jak badanie historii, jest zajęciem na wskroś eklektycznym, wykorzystującym (a w każdym razie uprawnionym do tego) rozmaite praktyki interpretacyjne oraz dyskursywne (marksizm, pragmatyzm, psychoanaliza, semiotyka, poetyki stosowane, badania kulturowe *etc.*), co z kolei obliczone jest na poszerzenie perspektywy rozumienia i uwrażliwiania na zjawiska wcześniej niedostrzegane, marginalizowane, przemilczane bądź świadomie z obszaru kultury

¹⁵ O istocie ewolucji prowadzącej od klasycznej do nieklasycznej historiografii Wojciech Wrzosek pisze następująco: „Najważniejszym — jak się wydaje — motywem dla [...] rozróżnienia między klasycznym a nieklasycznym podejściem do dziejów nauki zdaje się być stosunek do prawdy. Jeśli historia nauki ufundowana jest na klasycznym jej rozumieniu, tj. tym, które pojmuje prawdę jako wartość ponadhistoryczną, ustanawianą jako zgodność myśli z tzw. rzeczywistością pozamyślową od niej niezależną, to wówczas historia nauki jest historią podążania ku owej tożsamości bądź odkrywaniu jej. Relacja nauka a tzw. rzeczywistość poznawana staje się podstawowym problemem historii nauki. Za rzeczywistość poznawaną przez daną naukę uznaje tę, która opisywana jest przez współczesne teorie i koncepcje naukowe. One to bowiem, jego zdaniem, opisują ją taką, jaką jest. W tym kontekście minione koncepcje naukowe interpretowane są jako albo odległe od prawdy, błędne, albo jako przeczuwające ją, zmierzające ku niej, odkrywające ją częściowo itp. [...] Odmienne podejście pojawia się na arenie historii nauki wtedy, gdy prawda relatywizowana jest historycznie i staje się kulturowym konstruktem. Te dwa fundamentalne podejścia ustanawiają odmienne pola kategoriałne historii nauki. Nieklasyczna historia nauki wyprowadza rozważania o dziejach nauki w świat, w którym prawda nie jest ostateczną kategorią wyznaczającą i porządkującą sens ludzkich zabiegów poznawczych. Sama staje się historyczną zmienną” (W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz 2009, s. 100-101).

wypierane (dyskryminacja różnego rodzaju mniejszości, problem dominacji i zależności kulturowej, metaforyczno-retoryczny charakter dyskursów *etc.*)¹⁶.

W niniejszym szkicu sięgam do dorobku ruchu poststrukturalistycznego i szkoły narratywistycznej ze względu na okoliczność zauważoną powyżej: zbliżenie historii i literatury na gruncie ich wspólnego uczestnictwa w życiu kultury. Zbliżenie to zaś możliwe było za sprawą dostrzeżenia w „tekście” i w „narracji” uniwersalnych, rządzonych tymi samymi lub podobnymi regułami, nośników sensu i organizacji świata przedstawionego. Tych samych również lub podobnych mechanizmów władzy (dominacja kulturowa, instytucjonalizacja *etc.*) i społecznego wytwarzania¹⁷. Najważniejsze implikacje tego zbliżenia znajdują się, moim zdaniem, po stronie literatury. Historia jako dyskurs wykazuje skłonność do traktowania tej ostatniej jako swego rodzaju „szlachetnego dzikusa”: im więcej przejawia on swobody i inwencji w działaniu, tym chętniej, co prawda, odwołuje się doń jako do cennego materiału pogładowego, ale jednocześnie tym wyraźniej dystansuje się odeń jako od potencjalnego kooperatora. To jednak literatura, otwarta na ryzyko porażki i zarzut nieprawomocności, podejmuje się roli krzewicielki poststrukturalistycznej „dobrej nowiny”, której formuła dałaby się streścić w takiej oto parafrazie stanowiska Rorty’ego: nie przejmujcie się już żadną prawdą, żadną adekwatnością poznawczą, żadną wszystko-ogarniającą metodologią, lecz czyńcie po prostu świat pełniejszym wyobraźni. Kluczem do szerszego ogarnięcia tego zjawiska jest — jak uważam — praktyka literacka spod znaku postmodernizmu w aspekcie jej funkcji komunikacyjnych. W dalszej części artykułu zamierzam rozwinąć pogląd, że narracja historyczna i literacka, niezależnie od dzielących je — nieusuwalnych jak się wydaje — różnic strukturalnych czy instytucjonalnych, dzielą pospół los kreaterek zbiorowych

¹⁶ Na odpowiednio wysokim poziomie uogólnienia rzecz cała daje się sprowadzić do zagadnienia prawdy, a ściślej do odrzucenia jej klasycznego, przedpragmatystycznego, rozumienia, o którym mowa w punkcie 1. W odniesieniu do literaturoznawstwa najbardziej reprezentatywna (i sugestywna) w tej mierze wydaje mi się przywołana na samym początku Barthesowa tekstologia. Natomiast na gruncie wiedzy historycznej przejściu od Arystotelesowskiej do pragmatystycznej koncepcji prawdy odpowiadałoby wykształcenie się nieklasycznej historiografii. Ten drugi proces opisał obszernie Wojciech Wrzosek w cytowanej pracy *Historia — kultura — metafora*.

¹⁷ Świadomie pomijam tu punkt widzenia jaki do badań nad historyczną tekstualnością wnosi tzw. Nowy Historyzm. Pomijam również rozległe źródło inspiracji, jakim dla dyskursu literaturoznawczego pozostają tzw. badania kulturowe (*cultural criticism*). Wszystko to ze względu na przyjęty zakrój kompozycyjny moich rozważań, a także ze względu na okoliczność, że interesujące mnie tutaj własności „tekstu” i „narracji” znajdują wystarczające oświetlenie w perspektywie narratywistycznej i poststrukturalistycznej.

wyobrażeń (historycznych, kulturowych) i że w tych właśnie rolach realizują one swoje podstawowe posłannictwo.

Odłożywszy kwestię związków historii i literatury do czasu omówienia *casusu* literatury postmodernistycznej, warto zastanowić się nad pytaniami implikowanymi przez „zwrot lingwistyczny” w odniesieniu do relacji teoria literatury (literaturoznawstwo) –historiografia. Najbardziej chyba oczywiście, jakie się nasuwa, można by sformułować następująco:

Czy przyjmowane na gruncie teorii literatury (literaturoznawstwa) tryby analizy dzieła literackiego, będącego jedynie wyobrażonym przedstawieniem historii, mogą wykazywać jakąś istotną wartość (poznawczą, warsztatową) dla pracy historyka, którego naturalnym niejako celem jest przecież realistyczne (obiektywne) przedstawienie historii, opierając się na przyjętych w danym czasie i miejscu kryteriach naukowości? I analogicznie: czy realistyczne narracje ufundowane na obiektywizacjach historyka mogą być użyteczne dla literaturoznawcy w jego dążeniu do sensownego interpretowania światów wyobrażonych (fikcjonalnych)? Na pierwszy rzut oka pytania te mogą wydawać się zbędne z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, ukierunkowani przez obyczaj szkolny, przywykliśmy do uznawania historii i literatury za dyskursy pokrewne sobie w tej przynajmniej mierze, że o ile jedna (historia) dostarcza faktograficzno-chronologicznej ramy, to druga (literatura) nasycza ją treścią specyficznie „ludzką”, lokalną, subiektywną, niemożliwą częstokroć do uchwycenia — w porównywalnym natężeniu — w innych źródłach. Po drugie, praktyka dyskursywna spod znaku tekstualizacji, nie czyni w istocie żadnej różnicy, w każdym razie żadnej nieprzewyższalnej różnicy, między przedmiotem pracy historiografa i literaturoznawcy. Ostatecznie rzecz biorąc tekst pozostaje tekstem, niezależnie od tego, jaki stopień figuralności mu przypiszemy. Bywa po ludzku interesowny, stronniczy, irytujący, niekoherentny bądź, przeciwnie, odkrywczy, wielostronny, konsekwentny, pełen polotu *etc.* Jego autor jest — przynajmniej w wymiarze wewnątrztekstowym — zjawiskiem równie kłopotliwym i niejednoznacznym, co odbiorca. Jego „bycie-w-świecie” wykazuje każdorazowo zależność (o różnym co prawda stopniu zakamuflowania) od tych samych społecznych mechanizmów wytwarzania i kontroli. A już z pewnością co najmniej od aprobaty ze strony podmiotów, które owe mechanizmy powołują do życia (instytucjonalizują) i przy życiu utrzymują (poddają kontroli). Wreszcie w tym, co tekst prezentuje zwykle światu pod postacią własnej epifanii, manifestuje się ta sama w istocie stronniczość, którą we własnym mniemaniu przewyżczył lub bodaj zneutralizował.

Tak więc i dobrze ugruntowany obyczaj, i zdobycze poststrukturalnie zorientowanej humanistyki, pozwalają nam odpowiedzieć twierdząco na pytanie o wzajemną użyteczność historii i literatury. W przypadku obyczaju

jest to użyteczność rozumiana bardzo tradycyjnie i polega na obustronnym świadczeniu pewnego zasobu wiedzy rzeczowej. W drugim przypadku transakcja ma charakter na ogół „techniczny” i w praktyce jest, jak się wydaje, bardziej jednostronna: to głównie teoria literatury wyposaża badania historyczne w narzędzia, np. z zakresu poetyki stosowanej, teorii języka literackiego czy teorii komunikacji literackiej, do badania tekstów z przeszłości. Efektywność współpracy, czyli zakres stosowalności owych narzędzi, zależy tutaj od stopnia radykalizacji postulatu tekstualizacyjnego (w roli znaczników skali mogłyby tu wystąpić nazwiska poszczególnych reprezentantów tego obszaru badań, np. Barthes, Greenblatt czy Ankersmit).

Głębsze wejrzenie w sprawę ujawnia jednak pewną problematyczność wizji tekstualnej (tradycyjną pomijam jako nienależącą zasadniczo do przyjętego duktu rozważań). Zatrzymam się na jednym z punktów tej problematyczności, za to bodaj najważniejszym. Zwrócił nań uwagę Frank Ankersmit. Otóż o ile tzw. zwrot lingwistyczny w humanistyce dwudziestowiecznej uświadomił nam, że języka używamy nie tylko do mówienia o rzeczywistości, ale także do mówienia o mówieniu o rzeczywistości, o tyle nie uczulił nas na niebezpieczeństwo pomieszania obu tych porządków wypowiedzeniowych.¹⁸ Wszak problem stosunku myśli (języka) do świata jest u podstaw swoich problemem na wskroś filozoficznym, a nie historiograficznym czy literaturoznawczym. Dlatego historyk nie powinien oczekiwać, że dowie się od teorii literatury „czegoś istotnego o relacji języka (historycznego) do świata”¹⁹. Domeną tej ostatniej jest bowiem „mówienie o mówieniu”. W dziedzinie relacji język — rzeczywistość historyczna, historia skazana jest na samą siebie, a jej naturalną sojuszniczką jawi się tutaj, w tej — jak to nazywa Ankersmit — „szczelinie epistemologicznej między językiem a światem”, nie literatura (literaturoznawstwo), lecz filozofia (ściślej spekulatywna filozofia historii).

Wróćmy zatem ponownie do kwestii komunikacji. To znaczy do tego, co można uznać za istotne przesłanie dyskusji spod znaku tzw. zwrotu lingwistycznego: odejścia od esencjalizmu poznawczego (w przypadku literatury — ejdetycznej literackości) na rzecz wyobraźni, krytycznej interpretacji i efektywności komunikacyjnej²⁰. Świadomość aporetyczności wszelkich

¹⁸ Pułapkę tę nazywa Ankersmit „momentalną epistemologią” (*instant epistemology*). „Czyli twierdzeniem epistemologicznym dotyczącym tego, jak w konkretnym [wyróżnienie — F.A.] przypadku najlepiej powiązać język i rzeczywistość. Gramatyka nie ostrzega nas, kiedy następuje to przesunięcie — i to (częściowo) tłumaczy, dlaczego empiryści często lekceważyli ten wymiar użycia języka” (F. Ankersmit, *op. cit.*, s. 128).

¹⁹ *Ibidem*, s. 128.

²⁰ Przez efektywność komunikacyjną rozumiem w danym przypadku zdolność narzucania własnych rozwiązań językowych dyskursom cudzym oraz, z drugiej strony, do absorbowania elementów ich języka.

aktów transcendowania ku rzeczywistości pozatekstowej powinna skłaniać do otwartości w stosunku do innych dyskursów, zwłaszcza tych przedmiotowo pokrewnych. Dzieląc analogiczne ograniczenia, mogą one być bowiem nie tylko źródłem ogólnej inspiracji, ale też dostarczycielkami użytecznych form językowego oglądu rzeczywistości. Dopiero w tej perspektywie idea partnerstwa historyczno-literackiego może przekroczyć wymiar współpracy „rzeczowej” bądź „technicznej” i osiągnąć taki poziom wzajemnej (a także społecznej) komunikowalności, na jakim obie dziedziny będą mogły występować w roli aktywnych uczestniczek dialogu kulturowego, nie zaś — jedynie — stroniczek własnej, lokalnej wyznawczości.

Rosyjski postmodernizm: historia w służbie literaturokracji.

Zbliżenie o jakim była mowa wcześniej staje się bardziej widoczne, a zarazem bardziej wzajemne, skomplikowane i dynamiczne, w pewnych obszarach literatury postmodernistycznej (i szerzej: piśmiennictwa metaliterackiego tego nurtu). Mam tu zwłaszcza na myśli piśmiennictwo (literaturę i teorię literatury) rosyjskiego postmodernizmu, a więc — chronologicznie rzecz biorąc — czasokres obejmujący mniej więcej pięć ostatnich dekad (jeśli wliczyć doń również autorów i teksty przyczynkarskie, takie jak choćby „Moskwa-Pietuszki”). Jedną z wyróżniających cech tej formacji jest niezwykle intensywna i wszechstronna eksploatacja motywów historycznych, swoista — rzecz można — idiosynkrazja historyczna i historiozoficzna. Bierze się ona, jak wolno sądzić, z potrzeby zmierzenia się z tematyzowanym niekiedy wprost zagadnieniem tożsamości kultury rosyjskiej w kontekście burzliwych prze wartościowań znamionujących jej dzieje najnowsze.

Biorąc pod uwagę ważny czynnik kontekstualny, jakim w rozwoju rosyjskiego postmodernizmu była kontestacja sowieckiej mitologii państwowej oraz towarzyszącej jej nowomowy, nie wolno nam zapominać o tym, o czym zresztą sami postmoderniści zapomnieć nie pragną: że swoista „nowomowność” pozostaje, również w ich własnych koncepcjach, inherentną cechą rodzimego dyskursu tożsamościowego. Chodzi tu o charakterystyczną dla nowożytnej kultury rosyjskiej i wielokrotnie przez nią samą tematyzowaną łatwość redefiniowania słowników (w znaczeniu Rorty’*a*ńskiego²¹), przejawiająca się m.in. w sposobie i tempie wdrażania projektów modernizacyjnych (europeizacja elit w XVIII w., estetyczny socrealizm *etc.*). Tak rozumiana „nowomowność” miałyby tę kulturę wyróżniać na tle dyskursów innościowych,

²¹ Zob. R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, WAB, Warszawa 2009.

„cudzomownych”, a w szczególności — „zachodniego”. Istotnie, trudno oprzeć się wrażeniu, że w rosyjskim systemie samopostrzegania czy w sposobie modelowania kultury zdolność do relatywizacji jej paradygmatów widoczna jest bardziej niż w przypadku innych kultur europejskich. Zwrócił na to uwagę Michaił Epsztejn, jeden z najbardziej wpływowych teoretyków rosyjskiego postmodernizmu. Jego zdaniem tak radykalna zmiana słownika społecznego, jaka nastąpiła w wyniku reform Piotra I czy rewolucji bolszewickiej, porównywalna jest, w skali doświadczeń europejskich, prawdopodobnie tylko z tą, którą przyniosła rewolucja francuska. Według Epsztejna nowożytna kultura rosyjska „formowała się według modelu symulakra” a „znaczące” zawsze miało w niej przewagę nad „znaczonym”. Badacz ten posuwa się nawet do stwierdzenia, że „znaczonego” jako takiego kultura ta nigdy nie uwzględniała, znaki systemowe bowiem powstawały w niej niejako „same z siebie”, jakby niezależnie od rzeczywistości pozajęzykowej. Paradygmat nowoczesności obejmujący wiarę w istnienie obiektywnego świata („некая самозначимая реальность”), w niezależny, zdolny do jego poznania podmiot, a także w użyteczność racjonalizmu w opinii Epsztejna „nigdy nie był w Rosji ceniony”. Tym właśnie tłumaczy on szczególną podatność kultury rosyjskiej na postmodernizm²². W podobnym duchu wypowiadał się przed stu mniej więcej laty Oswald Spengler²³.

Klasycznego już przykładu dostarcza w tej mierze zjawisko, które Mark Lipowiecki określa mianem „literaturokracji”, a które — rozszerzając nieco myśl Lipowieckiego — oznacza usytuowanie literatury oraz generowanych przez nią odmian dyskursu w roli normatywnego układu odniesienia dla

²² *Михаил Эпштейн и Валерий Савчук, интервью для „Русского журнала”.* Беседу записала Жанна Козлова. Tekst dostępny 22.10.2008 r. na stronie internetowej <http://www.russ.ru>. Przekład własny.

²³ „Narodowość, której przeznaczeniem było bezhistoryczne istnienie jeszcze przez kilka pokoleń, została siłą wtłoczona w sztuczną i nieprawdziwą historię, której ducha owa prorosyjskość nie była w stanie pojąć. Wniesiono tu późne sztuki i nauki, idee oświecenia, etyki społecznej i wielkomięski materializm, choć w tym przedkulturowym okresie jedyną mową, w której człowiek rozumie siebie i świat, jest religia. W tym bezmiejskim krajobrazie z jego pierwotnym chłopstwem wykluwały się niczym wrzody miasta w obcym stylu. Były one fałszywe, nienaturalne, do głębi niepojęte. »Petersburg jest najbardziej abstrakcyjnym i sztucznym miastem na świecie« — mówił Dostojewski. [...] Nie ma większego przeciwieństwa niż przeciwieństwo między nihilizmem rosyjskim a zachodnim, judeochrześcijańskim a późnoantycznym: z jednej strony nienawiść do tego, co obce, co zatruwa niezrodzoną jeszcze kulturę w macierzyńskim łonie krajobrazu, z drugiej zaś wstręt do własnej kultury, której przesyć jaskrawo się odczuwa. Najgłębsze religijne poczucie świata, nagłe przebłytki oświecenia, dreszcz trwogi przed nadchodzącym przebudzeniem, metafizyczne rojenia i tęsknoty, stoją u początków, natomiast wzmożona aż do bólu umysłowa klarowność — u kresu historii” (O. Spengler, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*, przeł. J. Marzęcki, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001, s. 303).

wszelkich ideologii, estetyk i praktyk społecznych traktowanych jako emancypacyjne. Taki stan rzeczy koresponduje z całym szeregiem potocznych przeświadczeń na temat miejsca literatury i pisarza w życiu społecznym (dość przywołać zestawienie Josifa Brodskiego: literatura — cerkiew, poeta — święty). Współczesny pisarz, Wiaczesław Piecuch, w powieści *Nowaja moskowskaja filozofia* uogólnia rzecz z właściwą sobie obrazowością: „U nas gdzie życie, tam i literatura, a z drugiej strony, gdzie literatura, tam i życie, dlatego u nas nie tylko życiowo piszą, ale często i literacko żyją”²⁴.

Idiosynkrazja historyczna (historiozoficzna) w połączeniu z przekonaniem o naturalnej, by tak rzec, idiomatyczności własnego słownika otwiera potencjalnie niezmiarzone przestrzenie dla analizy semiotycznej. Jednak dla podjętej tu ogólnej charakterystyki rosyjskiego postmodernizmu ważne jest przede wszystkim to, że dąży on — przynajmniej w ramach głównego nurtu — do wypełnienia luki między wspomnianą idiomatycznością a tym, co Epsztejn określa jako „formowanie się według modelu symulakra”. W praktyce polega to na tym, że próbuje on wykorzystać rosyjski idiom (funkcjonujący w postmodernizmie m.in. pod postacią rodzimej mitologii, klasyki, historii *etc.*)²⁵ do wypracowania takiej odmiany „nowomowy”, dla której „symulakrowość” byłaby normalnym środkiem wyrazu, a nie ekstrawaganckim projektem maskującym utajone konflikty między tym, co rosyjskie, a tym co obce (zachodnie).

Warto zauważyć, że już w samym pojęciu postmodernizmu narodowego (*отечественный постмодернизм*), którym posługuje się rosyjska humanistyka — częściej w znaczeniu waloryzującym niż opisowym — wydaje się tkwić fundamentalna pojęciowa sprzeczność. Według standardów zachodnich bowiem byłyby postmodernizm raczej uniwersalizującym sposobem myślenia²⁶ niż aplikacją jednej kultury (w tym przypadku zachodniej) do drugiej (rosyjskiej). A tak właśnie, jako aplikacja, jest on nierzadko traktowany przez badaczy rosyjskich. Mark Lipowiecki np. widzi w nim „synchronizację kultury rosyjskiej ze światową”²⁷. Igor Kondakow zaś pisze o zachodzącej w kulturze

²⁴ Cyt. za: J. Sałajczykowa, *Dziesięciolecie przemian. Proza rosyjska lat 1985–1995*, Wydaw. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1998, s. 118 (przeł. — T.N.).

²⁵ Rosyjski postmodernizm = awangarda (modernizm) + literatura socrealizmu + literatura klasyczna + folklor + mitologia + ∞ (*ibidem*, s. 30).

²⁶ Cechę tę lapidarnie ujmuje Stanisław Czerniak: „postmodernizm jest nie tyle pewną doktryną filozoficzną, ile sposobem uprawiania filozofii w socjologicznym rozumieniu tego słowa” (S. Czerniak, *Świadomość postmodernistyczna?*, [w:] *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, S. Czerniak i A. Szahaj (red.), Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 1996, s. 14).

²⁷ М. Липовецкий, *Русский постмодернизм*, Изд-во Урал. гос. пед. ун-та, Екатеринбург 1997, s. 137 (przeł. — T.N.).

rosyjskiej u schyłku XX w. „konwergencji pretendującej do międzykulturowej i międzycywilizacyjnej syntezy”²⁸²⁹.

Pytanie, jakie może się teraz nasunąć, wygląda następująco: dlaczego rosyjski postmodernizm jest dobrą ilustracją poglądu, że: 1. historia i literatura najlepiej spełniają się jako kreatorki społecznych wyobrażeń, 2. podlegają analogicznym regułom tekstualnym i 3. mogą kooperować na tej samej płaszczyźnie społecznej funkcjonalności.

Fenomen rosyjskiej tekstualności wiąże się, jak już zostało zauważone, z silnym jej powiązaniem z dyskursami władzy i modernizacji. To właśnie sprawia, że tak źle znosi ona konfrontację z „realnymi” układami zdarzeń i tak łatwo — z drugiej strony — poddaje się postmodernistycznej kreacyjności.

Sam zaś rosyjski postmodernizm literacki uważam, za Michaiłem Bergiem, za jakościowo nowy styl komunikowania się sztuki ze społeczeństwem. Styl, którego wyróżnikiem „formalnym”, pozostaje intertekstualność, „tworzywem” szeroko rozumiana tradycja (choć nie wyłącznie, rzecz jasna), a właściwym układem odniesienia — kultura masowa. Historia, jako część tradycji, występuje tu najczęściej w funkcji ruchomej struktury przypominającej literacki hipertekst, którego oddzielne ogniwa podlegają niekończącym się przekształceniom, rozwinięciom i uzupełnieniom. A wszystko to odbywa się w znacznej mierze zgodnie z regulacją rynkową: prawo popytu wypiera wątki mniej atrakcyjne czytelniczo a faworyzuje takie, które zgodne są z aktualnie dominującymi potrzebami, gustami, normami estetycznymi czy koniunkturami politycznymi *etc.*

Powyższe uogólnienia dają się odnieść również do sfery metaliterackiej i historiozoficznej. Łatwo tu zaobserwować wyczulenie na te układy zdarzeń historycznych, które cechuje semantyczna nadwyżka znaczonego w stosunku do znaczącego. W języku „standardowej” historiografii odpowiadałoby to zdarzeniom i procesom wyrażającym się najpełniej metaforą przejścia: wojnom, rewolucjom, transformacjom ustrojowym, dyfuzjom kulturowym.

²⁸ И. Кондаков, *Архитектоника русской культуры*, „Общественные науки и современность”, nr 1/1999, s. 171 (przeł. — T.N.).

²⁹ Istnieją również badacze, tacy jak Majoret Perlof, dla których to, co określa się mianem postmodernizmu rosyjskiego jest w rzeczywistości symulacją postmodernizmu „tematyzującą tradycyjne dla kultury rosyjskiej procesy mimikry wszelkich kulturowych impulsów na gruncie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej terminologii” (М. Берг, *Литературократия. Проблема присвоения и перераспределения власти в литературе*, Новое литературное обозрение, Москва 2000, s. 269-270 [przeł. — T.N.]). Poglądowi temu w znacznej mierze odpowiada przemysł Janiny Sałajczykowej, która pisze: „Nurt postmodernistyczny [...] nie jest zjawiskiem jednorodnym w ogóle, zaś na gruncie literatury rosyjskiej ta niejednorodność uwidacznia się szczególnie wyraźnie. Nie zawsze też jest to totalna akceptacja filozofii i estetyki prądu, częściej wykorzystuje się tylko jego poetykę” (J. Sałajczykowa, *op. cit.*, s. 117).

Ponieważ moje rozumienie podjętego tu zagadnienia zgadza się zasadniczo z tym, co Michaił Epsztejn rozumiał jako mechanizm przejścia ze sfery *hiper* do sfery *pseudo*, streszczę teraz pokrótce jego koncepcję procesu transformacji kulturowej wyłożoną w jego pracy pt. *Постмодерн в русской литературе*³⁰.

Jej podstawą jest widzenie *m o d e r n y* (*modernity*), utożsamianej z nowożytnością i *p o s t m o d e r n y* (*postmodernity*), będącej zamknięciem tej ostatniej, w perspektywie ich długiego trwania. W przypadku Zachodu dolną granicę czasową tej pierwszej wyznacza początek renesansu, a w przypadku Rosji dekada otwierająca panowanie Piotra I (lata 80. XVII w.). Jeśli *m o d e r n i z m*, termin identyfikowany potocznie z *m o d e r n ą*, oznacza dla Epsztejna zwieńczenie nowożytności, to *p o s t m o d e r n i z m* rozumie on jako wyjściową (dodajmy — już w zasadzie zrealizowaną) fazę *p o s t m o d e r n y*, innymi słowy jako początek ery ponowożytnej. Opóźnienie modernizacji rosyjskiej w stosunku do Zachodu, a w większym jeszcze stopniu fakt, iż została ona zapoczątkowana mocą dekretów państwowych, przyniosły łącznie osobliwy efekt w postaci wczesnej, wcześniejszej niż na Zachodzie, postmodernizacji kultury rosyjskiej. Jej istotą był rozdział między przyjętym od obcych systemem znaków i wartości a rzeczywistością lokalną. Jak pisze Epsztejn:

To, co stało się sensacyjnym odkryciem zachodniego postmodernizmu, jawi się tradycją i rutyną w tych kulturach, gdzie rzeczywistość od dawna była przyjmowana jako pojęcie niepewne, wtórne w stosunku do panujących idei.³¹

Swoje wywody historyczne podbudowuje Epsztejn rozważaniami natury bardziej ogólnej. Na tej płaszczyźnie odpowiednikami pojęć *moderny* i *postmoderny* stają się, odpowiednio, *hiper* i *pseudo*. „*Hiper* to takie *super*, które samą nadwyżką pewnej jakości przekracza granicę rzeczywistości i przechodzi do sfery *pseudo*”³². Swoista dialektyka tych pojęć, polegająca na paradoksalnym „odnajdywaniu się” tezy w antytezie, znajduje swoje niepokojące odzwierciedlenie w realnych procesach historycznych. Przykładu dostarcza Epsztejnowi rewolucja bolszewicka, która zwalczając indywidualizm doprowadziła w ostatecznym rozrachunku do jego najskrajniejszych wynaturzeń (np. stalinizm), a wśród zjawisk o charakterze świadomościowym — materializm, który badacz pojmuje — jak na konsekwentnego dialektyka przystało — jako ostateczną postać idealizmu.

³⁰ М.Н. Эпштейн, *Постмодерн в русской литературе*, Высшая школа, Москва 2005.

³¹ *Ibidem*, s. 16 (przeł. — T.N.).

³² *Ibidem*, s. 41.

Fenomen modernizacji kultury europejskiej utożsamia Epsztejn z rewolucyjnością, którą określa jako formę poszukiwania autentycznej, wyższej rzeczywistości, możliwej do odnalezienia za sferą umownych znaków i tradycyjnych systemów światopoglądowych. W takim właśnie duchu rozumie najbardziej rewolucyjne projekty społeczne — marksizm, nietzscheanizm czy freudyzm, które, jak łatwo się domyślić, należą do sfery *hiper*. Ich nieuchronne, z punktu widzenia postmodernizmu, i mocno ironiczne w wymowie, przejście do sfery *pseudo* polega na obnażeniu ich symbolicznego, „tekstualnego” charakteru.

Nie wyda się już zatem nadmiernie zaskakującą teza rosyjskiego badacza, że sowiecki komunizm stanowi wczesną fazę *postmoderny*, a socrealizm i soc-art — etapy przechodzenia komunistycznej estetyki z *moderny* do *postmoderny*. Tyle Epsztejn³³.

Związek takiego ujęcia procesu historycznego z dawną retoryką praw dziejowych, prawdy historycznej *etc.* jest raczej pozorny. W istocie bowiem konstrukcja Epsztejna ufundowana została na obserwacji pewnego typu ewolucji językowej (tekstualnej). Z niej to badacz czerpie inspirację do uogólnień na temat procesów społecznych *tout court*. Pogląd, że swoista „przejrzalność” określonego typu znakowości (impuls do przejścia ze sfery *hiper* do *pseudo*), stanowi oznakę zupełnie realnych i namacalnych przeobrażeń społecznych, nie jest wprawdzie w humanistyce ideą nową. Podobne spostrzeżenia czynili już choćby semiotycy ze szkoły tartusko-moskiewskiej. Użyteczność takiego podejścia w wydaniu Epsztejna polega, moim zdaniem, na operowaniu kategoriami metaliterackimi (czy szerzej: estetycznymi) w odniesieniu do rzeczywistości (tekstualności) historycznej. Innymi słowy na poszerzeniu spektrum doświadczenia językowego w obszarze interpretacji humanistycznej. Na potencjalnym przewartościowywaniu ustalonego już zasobu wyobrażeń lub też — co najmniej — na modyfikowaniu ich składowych. Koresponduje to pośrednio z myślą podsumowującą poprzedni podrozdział: o aktywnym współuczestnictwie pisarstwa historycznego i metaliterackiego w dziele kształtowania świadomości kulturowej, w dialogu kulturowym.

³³ W istocie mamy tu nowoczesnie sformułowany spór o uniwersalia, przewijający się, mniej czy bardziej uchwytnie, przez niemal wszystkie XX-wieczne szkoły literaturoznawcze. Na gruncie badań literackich daje się on sprowadzić do pytania: czy tekst reprezentuje wyłącznie (albo przynajmniej przede wszystkim) sam siebie, czy też rzeczywistość pozatekstową? Albo też, posługując się znanym konceptem Derridiańskim: czy w ogóle istnieje jakiś poza-tekst? Zawieszenie referencjalności tekstu i utożsamienie go z retorycznością, charakterystyczne dla szkół, które w zarysowanym przez nas sporze opowiedziały się wyraźnie po stronie „nominalizmu”, takich jak dekonstrukcjonizm, mogłoby odpowiadać w nakreślonym wyżej schemacie przejścia do sfery *pseudo*.

Prawdopodobnie najlepszych przykładów takiej twórczej inspiracji dostarcza sama literatura. Dlatego chciałbym teraz przejść do omówienia, skrótowego z konieczności, przypadku pisarza-postmodernisty, u którego tekstualizacja historii jest nie tylko swoistym znakiem rozpoznawczym twórczości, ale stanowi też rodzaj laboratorium do wytwarzania — na drodze wielorakich eksperymentów formalnych — zupełnie nowej formuły komunikowania się ze światem pozaliterackim. Pisarzem tym jest Wiktor Pielewin.

Wiktor Pielewin. Literatura jako laboratorium myślenia historycznego

Przywołany już M. Berg, nawiązując do miejsca W. Pielewina w kulturze masowej podkreśla dekonstrukcyjny aspekt jego prozy. Ale dekonstrukcyjny w tym przypadku nie tyle na sposób właściwy postmodernizmowi, lecz... względem samego postmodernizmu — zdekonstruowany bowiem, jak twierdzi Berg, postmodernizm „oczyszcza się z radykalizmu, który jest nie do przyjęcia dla kultury masowej”³⁴. Dla zilustrowania tej obserwacji badacz powołuje się na przykład głośnej powieści Władimira Sorokina („klasyka” postmodernizmu rosyjskiego) *Форма*, do której Pielewin miałby świadomie nawiązywać w swoim *Życiu owadów* poprzez motyw brykietów kału spełniających w obu dziełach symboliczną rolę: u Sorokina analogonu tytułowej normy (ideologicznej, sowieckiej), u Pielewina zaś „zużytego życia i nawozu dla przyszłości”³⁵. I sam Sorokin z jego przestarzałym, nieaktualnym już w latach 90. XX w. radykalizmem jawi się tu, zdaniem Berga, symbolicznym „nawozem dla przyszłości”, a „intertekstualna redukcja” pozwalałaby „ideologiczne przekodowywać na metafizyczne, gdyż w kulturze masowej metafizyczne koreluje z tym symbolicznym kapitałem, którego najbardziej potrzebuje odbiorca”³⁶.

Za sprawą takich właśnie tekstualizacyjnych chwytów polegających na wyzyskiwaniu znanych wątków (również pozaliterackich) z niedawnej przeszłości zbliża się Pielewin, w ujęciu Berga, do bardzo wpływowego w ostatnich latach istnienia ZSRR konceptualizmu³⁷. Upodobanie Pielewina do

³⁴ M. Берг, *op. cit.*, s. 300 (przeł. — T.N.).

³⁵ *Ibidem*, s. 301.

³⁶ *Ibidem*, s. 300-301.

³⁷ Fundamentalna dla tego kierunku kategoria konceptu, objaśnianego zwykle jako formalno-logiczna idea rzeczy, ujawnia swoje zasadnicze powołanie głównie wtedy, gdy poddawana jest zabiegowi umieszczania jednych konceptów w kontekście innych, obcych im. Stąd tak częsta u konceptualistów i tak charakterystyczna zarazem dla postmodernizmu jako całości gra cytatami (intertekstualność), demaskująca pozorność i wewnętrzne sprzeczności

intarsjowania swoich tekstów cudzym, wyjętym z pierwotnego kontekstu, materiałem, co uważa się za metodę konceptualizmu, odsłania jednak przy okazji ciekawą tendencję systemową — do przewyciężania przez postmodernizm własnego outsiderstwa. Nie jest bowiem tak, pisze Berg,

[...] że Pielewin po prostu wykorzystuje wszystkie te [konceptualistyczne –T.N.] chwytły dla uatrakcyjnienia swoich narracji, przekształcając w tym celu cytaty w chwytły kompozycyjne, a postmodernistyczną „dekonstrukcję ideologii” — w psychologię i iluzję wiarygodnego odtwarzania różnych punktów widzenia. Praktyka dekonstruująca postmodernizm wykorzystuje jego symboliczny kapitał i prezentuje się jako oryginalny, współczesny i bardziej autentyczny postmodernizm dla tego obszaru kultury, które nie przyjmuje innowacyjnych impulsów z powodu nieumiejętności ich wykorzystywania. Imitacja postmodernistycznej dekonstrukcji, która tutaj sama się dekonstruuje, to świadectwo instytucjonalnej samoistości kultury rosyjskiej, w której utrzymująca się wcześniej niechęć do awangardy i kultury masowej stopniowo maleje, a zacieranie się utopijnych właściwości sztuki „wysokiej” kompensowane jest legitymizacją sztuki masowej.³⁸

Berg sugeruje zatem możliwość spojrzenia na Pielewina jako na innowatora w zakresie form artystycznego wyrazu, zachowującego jednocześnie taki zasób tradycyjnego, rosyjskiego kapitału symbolicznego, który pozwala traktować go jako reprezentanta rosyjskiej „swoistości”. Odnotowując zarysowującą się tu zbieżność z opiniami Olgi Bogdanowej i Iriny Skoropanowej³⁹ (postmodernistyczna forma wygrywająca treści wykraczające poza horyzonty postmodernizmu) chciałbym zaznaczyć, że sugestia Berga idzie jeszcze dalej. Autor *Literaturokracji* próbuje bowiem wpisać Pielewina w swój uogólniony obraz transformacji kulturowej w Rosji oddający stan swego rodzaju dyfuzji sztuki wysokiej i masowej. Wizja ta otwiera, jak można sądzić, perspektywę nowej formuły tożsamościowej, konstytuującej się w znacznej mierze na podstawie kultury masowej.

Tekstualizacyjną plastyczność kultury rosyjskiej wyzyskuje Pielewin wyjątkowo wielostronnie w *Małym palcu Buddy*. Powieść ta, będąca, obok *Generation 'P'*, najbardziej popularnym dziełem Pielewina może nas interesować z dwóch ważnych powodów: 1. przetwarza ona jeden z mitów założycielskich państwa radzieckiego — mit bohaterskiego dowódcy Armii Czerwonej Wasilija Czapaiewa, 2. nawiązując do formowania się sowieckiej mitologii imperialnej ujawnia mechanizm tekstualny charakterystyczny dla rewolucyjnych

świata wytwarzanego przez oficjalną propagandę. Konceptualizm jawi się jako niezwykle ważny w kontekście rozważań nad tekstualnym wymiarem kultury rosyjskiej. W tym nad jej samorozumieniem.

³⁸ M. Bepr, *op. cit.*, s. 301-302.

³⁹ Obie są czołowymi w Rosji badaczkami rodzimego postmodernizmu.

transformacji kultury rosyjskiej. Pokazuje zatem w jaki sposób Pielewin obchodzi się z Tradycją.

Dzieło to wprowadza w świat radzieckiej mitologii rewolucyjnej głównie za sprawą postaci Wasilija Iwanowicza Czapajewa (1887–1919). Ten syn ludu rosyjskiego (chłopskie pochodzenie stało się później ważnym elementem jego hagiografii) jest ucieleśnieniem żołnierskiego snu o buławie noszonej w plecaku. Podczas I wojny światowej wstawił się aktami odwagi, za co aż trzykrotnie został odznaczony krzyżem św. Jerzego. Jego kariera uległa gwałtownemu przyspieszeniu odkąd, we wrześniu 1917 roku, wstąpił w szeregi partii bolszewickiej. Sprawując rozmaite funkcje wojskowe, m.in. komisarza garnizonu i dowódcy dywizji, walczył z Kozakami uralskimi i Korpusem Czechosłowackim, a także zajadłe tępił bunty chłopskie (oficjalnie określane jako kułacko-eserowskie) w powiecie nikołajewskim. Według informacji upowszechnianych w radzieckiej historiografii, raniony w potyczce z wojskami Kołczaka, utonął podczas nocnej przeprawy przez rzekę Ural. Okoliczności jego śmierci nie zostały jednak ostatecznie wyjaśnione, a jedna z wersji głosi nawet, że popełnił samobójstwo.

Pewne jest natomiast, że po śmierci stał się obiektem żywego kultu, jaki bywał udziałem coraz szczuplejszego — w miarę umacniania się kultu samego Stalina — grona przedstawicieli mijającej, rewolucyjnej, epoki. Za swoisty akt założycielski mitu Czapajewa — bohatera wojny domowej i ludowego filozofa — wypada uznać powieść Dmitrija Furmanowa z 1923 r. pod tytułem *Czapajew* osnutą na kanwie doświadczeń autora z czasów, gdy był on komisarzem politycznym w 25. Dywizji Piechoty dowodzonej właśnie przez Czapajewa.

Obraz był — jak pisze Andrzej Drawicz — uproszczony i wyidealizowany w duchu ówczesnych wymogów, które kazały znacznie łagodzić anarchistyczne charaktery dowódców-watażków z lat wojny domowej. Jednak sugestywny wizerunek Czapajewa wystąpił na plan pierwszy i przyczynił się do autentycznej popularności książki.⁴⁰

Popularność ta osiągnęła niebotyczne rozmiary za sprawą kultowego w ZSRR filmu braci Wasiljowych z roku 1934 pod tytułem *Czapajew*.

Jej produktem ubocznym, jakby rozmyślnie destrukcyjnym, było pojawienie się, jeszcze w latach 30. XX w., niezliczonych anegdot, które pompacyjnej legendzie czapajewowskiej nadały nowe, na wskroś ludyczne, oblicze. Skłonni jesteśmy sądzić, że m.in. w takich właśnie przypadkach mitografia rewolucyjna ujawniała, niezamierzenie i jakby wbrew sobie, nowe, niepokoi-

⁴⁰ *Historia literatury rosyjskiej XX wieku*, A. Drawicz, F. Nieuważny (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 244-245.

jąco wieloznaczne cechy swojej retoryczności. Posługując się terminologią Epsztejnowską: następowało przejście ze sfery *hiper* do *pseudo*.

Powieść Pielewina wpisuje się w ten właśnie nurt, jest jego ekskluzywnym, wyrafinowanym dopełnieniem. Ironiczna, prześmiewcza, pełna czarnego humoru, a jednocześnie swoiście filozoficzna (sam autor dopuszcza we wstępie zarzut „modnego w ostatnich latach krytycznego solipsyzmu⁴¹”), odpowiada pod wieloma względami poetyce powieści postmodernistycznej, a zdaniem niektórych stanowi wręcz jej modelową realizację⁴². Z drugiej jednak strony widoczna jest u Pielewina, zarówno tu, jak i w całej jego twórczości, zależność od uwarunkowań kulturowych uchodzących za typowo rosyjskie (bezustanna potrzeba samookreślenia, tak w wymiarze indywidualnym, jak i ogólnonarodowym, fascynacja „metafizyką duchowej przemiany”, wygrywanie rozmaitych sprzeczności i paradoksów wokół opozycji Wschód — Zachód *etc.*), a w perspektywie historycznoliterackiej zwłaszcza od Bułhakowa, co pozwala widzieć w nim „ponowoczesnego” kontynuatora wielu tradycyjnych wątków rosyjskiego dyskursu narodowego.

Poddanie tych ostatnich działaniu klasycznego już zestawu postmodernistycznych odczynników, takich jak groteska⁴³, ironia, parodia czy intertekstualność, obnaża główną zasadę całej powieści — umowność. Wprawdzie, jak powiada Timur Timurowicz, ordynator kliniki psychiatrycznej, w której leczony jest główny bohater i zarazem narrator utworu Piotr Pusto — „Rosji rozumem nie zmierzysz i nie wszystko da się sprowadzić do nerwicy seksualnej”, nigdy jednak nie uzyskujemy pewności, czy jakakolwiek forma poznania, rozumowego czy pozarozumowego, jest prawomocna, ani też, czy w ogóle istnieje jakieś życie nie dające się sprowadzić do nerwicy seksualnej. Z fascynującej Pielewinowskiej mieszaniny błazenady i nieodparcie sugestywnego, „logicznego” przewodu myślowego (filozoficzne dysputy Czapajewa i Pietki) wylania się ostatecznie homonimiczna Pustka, czyniąca z narratora ni to

⁴¹ W. Pielewin, *Mały palec Buddy*, przeł. H. Broniatowska, W.A.B., Warszawa 2003, s. 6.

⁴² О.В. Богданова, *Постмодернизм в контексте современной русской литературы*, Филологический факультет С.-Петербургского гос. университета, С.-Петербург 2004.

⁴³ Warto jednak zaznaczyć, że w przypadku Pielewina groteskowość, podobnie zresztą jak ironia, nie odpowiada tradycyjnym ukształtowaniom tej kategorii, rozumianej zwykle jako wymieszanie elementów tragicznych i komicznych, bądź — bardziej współcześnie — jako wygrywanie „dysonansów zharmonizowanych” (określenie Michała Głowińskiego), a więc takich, które mimo zastosowania elementów wzajem kontrastowych pozwalają dostrzegać za nimi rodzaj spójnej zasady autorsko-światopoglądowej. Groteskowość wydaje się być tu raczej formalnym wyrazem świadomości pozbawionej stałych punktów, nie aspirującej do żadnej, całościowo pojętej wykładni czegokolwiek, metodą sztuki autotelicznej, wyzbytej tak znaczącego dla estetyki zaangażowanych społecznie elementu buntu i sprzeciwu.

plód jego własnej chorobliwej fantazji, ni to symbol ontologicznego statusu rzeczywistości, ni to igraszkę kapryśnego narratorskiego „ja”.

Umowność uchwytna jest również w planie konstrukcyjnym dzieła, które fikcyjny redaktor stara się przedstawić we wstępie jako prawdziwą wersję historii Czapajewa, przeciwstawioną tej pochodzącej z książki Dmitrija Furmanowa⁴⁴. Jednak groteskowa motywacja, jaką ujawnia (utwór ma być „pierwszą w kulturze światowej próbą przedstawienia artystycznymi środkami wyrazu prastarego mongolskiego mitu Wiecznego Niepowrotu”⁴⁵) oraz kpiarski ton („Za tym istniejącym już ponad pół wieku falsyfikatem nie trudno dojrzeć działalność szczerze finansowanych i niezwykle aktywnych sił, zainteresowanych tym, by prawdę o Czapajewie jak najdłużej ukryć przed narodami Eurazji. Lecz sam fakt odnalezienia prawdziwego rękopisu wystarczająco jasno, jak sądzimy, świadczy o nowej równowadze sił na kontynencie.”⁴⁶), nie pozostawiają wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z apokryfem, którego twórca świadom jest nieograniczonych w zasadzie możliwości „tekstualizacyjnych” jakie daje podjęty przez niego temat.

Spśród ikon rewolucyjnych występujących w powieści pierwszoplanową jest sam Czapajew. Atrybuty przypisane mu przez hagiografię rewolucyjną (literacką i filmową), takie jak ponadprzeciętna odwaga, ludowy koloryt, zdolności organizacyjne czy refleksyjne usposobienie są obecne i w wizerunku Pielewinowskim. Postmodernistyczny autor poddaje je jednak własnej strategii konstrukcyjnej: pewne cechy uwypukla, inne niweluje, inne jeszcze poddaje karykaturalnej rafinacji, całość charakterystyki swojego bohatera nasycając aurą jakiejś magicznej, nieledwie demonicznej, a zarazem nieodparcie przyjaznej tajemniczości. Tak właśnie, zagadkowo i swojsko, jawi się Czapajew Piotrowi Pusto (Pietce), pierwszoosobowemu narratorowi powieści, a zarazem, od pewnego momentu, towarzyszowi (w roli komisarza) czerwonego dowódcy:

Nie chciało mi się wierzyć, że to naprawdę czerwony dowódca, nie wiem, dlaczego przyszło mi na myśl, że prowadzi tę samą grę co ja, tylko dłużej, z większą wirtuozerią i zapewne z własnej woli. Z drugiej strony wszystkie moje wątpliwości opierały się wyłącznie na jego inteligentnym sposobie wyrażania się i hipnotycznej sile wzroku. [...] Nie wiedziałem, czego chce, ale postanowiłem na razie przyjąć jego zasady gry: jakoś żywiłem do niego

⁴⁴ Д.А. Фурманов, *Чапаяев*, [w:] Правда 1985, tekst dostępny na: <http://militera.lib.ru/prose/russian/furmanov1/index.html>

⁴⁵ W. Pielewin, *op. cit.*, s. 6.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 7.

instynktowne zaufanie. Wydawało mi się, że ten człowiek stoi o kilka pięter wyżej ode mnie na owych nieskończonych schodach bytu [...].⁴⁷

W złożonym, „postmodernistycznym” obrazie Czapajewa współwystępują zatem elementy zbliżające go do tradycyjnego pierwowzoru, jakkolwiek i tu stale niemal obecny współczynnik parodii nie pozwala mówić o jakiejś dalej idącej, „historycznej”, odpowiedniości („Trzeba wiedzieć, Piotrze, że kiedy człowiek rozmawia z masami, nie ma żadnego znaczenia, czy sam rozumie wypowiedane słowa. Ważne, żeby inni go rozumieli.”⁴⁸) oraz te, które czynią zeń, wspólnie z głównym bohaterem, nosiciela podstawowego, estetyczno-filozoficznego wymiaru powieści.

Czapajew-esteta przechowujący w swoim samochodzie pancernym pejzaż w stylu Constable’a, grający Mozarta i rozprawiający o muzyce („Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego Bóg objawił się ludziom w szpetnym, człowieczym kształcie. Moim zdaniem o wiele odpowiedniejszą formą byłaby doskonale piękna melodia — taka, której można by było słuchać i słuchać bez końca.”⁴⁹), a w większym jeszcze stopniu Czapajew-filozof podejmujący fundamentalne zagadnienia ontologiczne („Wszystko, co widzimy, Pietka, znajduje się w naszej świadomości. Dlatego nie sposób orzec, że nasza świadomość znajduje się gdzieś. Znajdujemy się nigdzie, po prostu dlatego, że nie ma takiego miejsca, o którym można byłoby twierdzić, że się tam znajdujemy. Oto dlaczego jesteśmy nigdzie.”⁵⁰) stanowi wprawdzie, w planie poetyki dzieła, swoistą trawestację dawnego herosa sowieckiego (podobieństwo tematu przy niewspółmierności stylistyk), przede wszystkim jednak, występując w roli mentora i przewodnika narratorskiego „ja” (Piotra Pusto), ucieleśnia główną, „tekstualizacyjną”, zasadę *Małego palca Buddy*.

Bo jeśli nawet daje się powieść Pielewina ująć, jak chcą niektórzy, jako wielkie pytanie o rzeczywistość, o jej status ontologiczny i istotę, to jedynie w trybie tekstualnej gry, przytoczenia, w ramach cudzysłowu.

Czy jest rzeczywistość iluzją, jak w buddyzmie, do którego znajdujemy niejedno odwołanie, jak choćby w tytułowej „pustce”⁵¹? Czy jest snem Boga, jak w traktatach brytyjskiego empirysty George’a Berkeleya, którego paradoksy pobrzmiwają bezustannie w rozmowach Czapajewem z jego komisarzem? Która z rzeczywistości jest „bardziej” realna, czy ta śniona przez Piotra Pusto jako świat rewolucji bolszewickiej i wojny domowej, czy ta, w której przebudza się on ze snu w szpitalu psychiatrycznym Timura Timurowicza?

⁴⁷ *Ibidem*, s. 87-88.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 95.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 81.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 176.

⁵¹ Tytuł oryginału to *Czapajew i Pustka*.

A może ta, w którą zapada się po zaaplikowaniu zastrzyków usypiających? Sam bohater-narrator tak oto podsumowuje ciąg swoich metempsychicznych wędrówek:

Przyszło mi nagle do głowy, że od zarania dziejów po prostu leżę na brzegu Uralu, widzę coraz to inne sny i wciąż od nowa budzę się w tym samym miejscu. Ale, jeśli rzeczywiście tak jest, pomyślałem, to na co strawiłem swoje życie? Literatura, sztuka — były to zapobiegliwe muszki, latające nad ostatnim we wszechświecie naręczem siana. Któż — pomyślałem sobie — któż przeczyta opis moich snów? Popatrzyłem na rozpościerającą się wokół, ginącą w nieskończoności gładką toń Uralu. Pióro, notes i ci wszyscy, którzy mogli czytać pozostawione na papierze znaki, byli teraz po prostu różnokolorowymi iskrami i ogniami, jakie pojawiały się i znikwały, i znów wracały. Czyżbym miał znów — pomyślałem — usnąć na tym brzegu?⁵²

Pytania powyższe można by mnożyć, zgodnie z dekonstrukcyjną logiką niewyczerpalności, którą powieść nieodparcie narzuca. Z interesującego nas punktu widzenia stanowi dzieło Pielewina przede wszystkim przykład tekstualizacji mitologii rewolucyjnej, samo pozostając przecież tekstem *sensu stricto*, możliwym do odczytywania w granicach własnych założeń estetycznych. Tekstualizacji będącej efektem spiętrzenia, nadużycia, wreszcie wyzerpania, możliwości retorycznych, jakie ów wariant mitologiczny ze sobą przyniósł.

Warto powrócić w tym kontekście na moment do groteski. Nie stoi za nią, jak zostało wcześniej zauważone (zob. przypis 42), spójna zasada autorsko-światopoglądowa. Wszystkie postaci, zdarzenia, symbole i rekwizyty wzięte z mitologii Rewolucji Październikowej i wojny domowej lat 20. XX w. podlegają w powieści groteskowemu wynaturzeniu, łącząc w sobie elementy komiczne i poważne — najczęściej demoniczne. Czapajew jest estetyzującym filozofem, Grigorij Kotowski dekadencjnym narkomanem, baron Ungern von Sternberg władcą jednej z „filii świata pozagrobowego”⁵³, a cekaemistka Anna elegancką, świadomą siebie doskonałością „wobec której żądza staje się nudna i trywialna jak patriotyzm stójkowego”⁵⁴. Lenin, widziany przez Pietkę-narratora w przelotnym błysku zapalki, jawi się postacią równie fantasmagoryczną i zabawną, co Arnold Schwarzenegger, bohater innej sekwencji narracyjnej, odbywający swój zmysłowo-wirtualny lot z Marią. Postmodernistyczna wyobraźnia zaciera zatem wszelkie kontury pojęciowe, które z taką pieczołowitością wykreślała dawna myśl rewolucyjna, z upodobaniem roztapia granice oddzielające *sacrum* władzy od *profanum* kultury popularnej.

⁵² W. Pielewin, *op. cit.*, s. 363-364.

⁵³ *Ibidem*, s. 253.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 99.

O Rewolucji Październikowej Hannah Arendt napisała kiedyś, że miała ona dla XX wieku „takie samo znaczenie początkowej krystalizacji najlepszych ludzkich nadziei zmienionych potem w rozpacz, jakie dla swych współczesnych miała Rewolucja Francuska”⁵⁵. Rewolucja poszukująca realizacji swoich wysokich celów w modernizacji doprowadziła w praktyce, jak wiadomo, do katastrofy. Swój tekstualny kres natomiast osiągnęła, jak się wydaje, w postmodernistycznej parodii i grotesce, czego wysokogatunkowe rozwinięcie stanowią właśnie Pielewinowe metarewolucyjne wariacje.

Czy zatem sfera *pseudo*, w którą wprowadza nas *Mały palec Buddy* jest istotnie Pustką? Czy ten rodzaj tekstualizacji narodowej tradycji, z jakim mamy do czynienia u postmodernistycznego autora, powinniśmy odczytywać jako wymowną, symboliczną oznakę zamknięcia owej tradycji? A może, przeciwnie, jako próbę dotarcia do jej źródeł, do drogiej sercu narratora Mongolii Wewnętrznej, po to, by wszystko mogło zacząć się od nowa? Wiele wskazuje na to, że Pielewin nie pragnie być naszym mentorem również w tej mierze. Już bowiem sama konstrukcja powieści, złożonej z kilku równorzędnych wątków fabularnych, wydaje się uniemożliwiać rozstrzygnięcie powyższego dylematu. Skoro żaden z tych wątków, szpitalny, historyczny ani wirtualny (ten z udziałem Schwarzeneggera), nie uzyskuje statusu „bardziej” rzeczywistego a „mniej” tekstualnego od pozostałych, nie znajdujemy również wystarczających racji na to, by uznać, że którakolwiek z możliwych strategii interpretacyjnych winna zasługiwać na nasze uprzywilejowanie jako bliższa domniemanej „filozofii” dzieła.

Istnieje jednak pewne wyjście z tego, ze wszech miar niezadowolającego, impasu. Pojawia się ono za sprawą odwołań do rzeczywistości pozatekstowej, innymi słowy do Rosji współczesnej. Rosji, której obraz tkany jest już nie z poszczególnych sekwencji mitu, lecz z gorzko-satyrycznie nacechowanych obserwacji narratora (narratorów). Obraz takiej Rosji prześwieca wprawdzie przez konkretne epizody fabularne, takie zwłaszcza jak spotkanie gangsterów Wołodina, Szurika i Kolana, najistotniejsza jednak wydaje się tutaj jego, całościowo potraktowana, warstwa semantyczna. Ze względu na tę ostatnią możemy mówić tyleż o rzeczywistości poza-tekstowej (Rosja „realna”), co i meta-tekstowej (Rosja „esencjalna”): nie mając pewności, jak to u Pielewina, co do ontologicznego statusu świata przedstawionego, możemy przynajmniej założyć, że sugerowane na kartach dzieła „przewyciężenie” tekstualności, nadaje literackiemu eksperymentowi walor istotnego uogólnienia i – zarazem — frapującego postulatu swoistej „normalizacji” rosyjskiego umysłu.

⁵⁵ H. Arendt, *O rewolucji*, przeł. M. Godyń, Totus, Kraków 1991, s. 56.

Podczas rozmów toczonych w klinice Timura Timurowicza z ust jednego z pacjentów pada następujące, wielce znamienne w powyższym kontekście, zdanie:

Jeśli chcesz stąd kiedyś wyjść, musisz czytać gazety i czuć przy tym emocje, a nie wątpić w realność świata. To za władzy radzieckiej żyliśmy pośród iluzji. A teraz świat stał się realny i poznawalny.⁵⁶

Oczywiście w tej pozornie jednoznacznej „realności” i „poznawalności” poradzieckiego świata nie sposób nie dopatrzeć się gryzącej Pielewinowej ironii, wszelako sugestia, że poza światem iluzji istnieje jakiś świat realny znajduje ciekawe tematyczne uzupełnienie w końcowej scenie powieści, w której Piotr Pusto pojawia się ponownie na Bulwarze Twerskim, a więc tam, gdzie powieść się rozpoczyna. Realia są tu jednak inne, nie rewolucyjne, a na wskroś współczesne.

W rozmowie, jaką Piotr odbywa wówczas z taksówkarzem, powraca motyw realności świata oraz Rosji. Taksówkarz mówi:

Udawać, że wątpi się w realność świata — to najbardziej małoduszna forma ucieczki od tejże realności. Absolutne dno [...]. Wbrew swej pozornej absurdalności, okrucieństwu i bezsensom ten świat przecież istnieje, czyż nie tak? Istnieje ze wszystkimi problemami, jakie na nim są?⁵⁷

Zdaje się potwierdzać w ten sposób postulat jaki pojawił się w klinice doktora Timurowicza: przekroczenie sfery złudzeń (iluzji) pozwoli osiągnąć kontakt ze światem takim, jakim jest on naprawdę. Złudzenia te generowane są nie tylko przez nerwicowe lęki i demencje: Pusto każe nam się domyślać, że odpowiedzialność ponoszą tu również wszelkie dyskursywizacje rzeczywistości, w tym historyczna mitologizacja Rosji, jakiej dopuścili się sprawcy rewolucji bolszewickiej i ich „twórczy” kontynuatorzy.

Jeśli historia — powiada — uczy nas czegokolwiek, to tego, że wszyscy, którzy próbowali ustawić Rosję, kończyli tym, iż to ona ich ustawiała. Przy tym, jak by powiedzieć, wcale nie według najlepszych wzorów.⁵⁸

Na pytanie taksówkarza jak zatem należałoby „ustawić” Rosję, Pusto wypowiada słowa jeszcze bardziej godne uwagi:

Za każdym razem, gdy pojawi się w świadomości pojęcie i obraz Rosji, trzeba pozwolić im roztopić się we własnej naturze. A że pojęcie i obraz Ro-

⁵⁶ W. Pielewin, *op. cit.*, s. 133.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 383-384.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 382.

sji żadnej własnej natury nie mają, w rezultacie Rosja okaże się świetnie ustawiona.⁵⁹

Pytania i wnioski końcowe

Mały palec Buddy prowokuje — w świetle wcześniejszych wywodów — do pytań zasadniczych, a zwłaszcza do pytania o użyteczność artystycznej (postmodernistycznej) wizji jako narzędzia odczytywania tekstów historii. W tym kontekście powieść Pielewina moglibyśmy, upraszczając nieco sprawę, identyfikować jako dogłębną, niezwykle sugestywną dekonstrukcję jednego z mitów założycielskich państwa radzieckiego. Mitu wprawdzie personalnego, czapajewowskiego, lecz w swojej ogólniejszej funkcji — bohaterskiego, heroicznego, parenetycznego. Użyteczność i doniosłość tej dekonstrukcji wyraża się, moim zdaniem nie tylko w tym, że ujawnia ona znaczną nadwyżkę sensu (Epsztejnowskie *hiper*) po stronie określonej tekstualności historycznej, przez co dezawuuje jej możliwości kreacyjne w stosunku do wyobraźni zbiorowej, ale również w tym, że czyni to przy użyciu środków zapewniających jej znaczną skuteczność w zakresie społecznego oddziaływania⁶⁰. Inaczej niż tekst nieartystyczny, powieść dociera do samego niejako centrum językowej maszyny, jaka organizuje wyobrażenie pewnego kompleksu ideowo-symbolicznego. I nie chodzi tu — jak można sądzić — o wyobrażenia funkcjonujące wyłącznie na poziomie potocznym. Przecież mamy u Pielewina do czynienia z rozbiórką określonej całości epistemologicznej. Obnażanie tytułowej (w oryginale) Pustki jest obnażeniem „stanu zerowego” rodzimej kultury, ale też i – szerzej — destrukcją całej w ogóle logocentrycznej tradycji.

Natomiast w odniesieniu do planu ontologicznego powieści rodzi się tu pytanie o to, co konstytuuje „historyczność” dzieła fikcji literackiej, którego przedmiotem jest opis pewnej sekwencji zdarzeń historycznych? Czy w ogóle zresztą możemy tu mówić o historii jako takiej w obliczu ogólnego przekonania o zasadniczej rozdzielności światów motywowanych przez wyobrażnię (fikcja) i tych, które uwiarygodnia pamięć oraz obserwacja (historia)?⁶¹

⁵⁹ *Ibidem*, s. 383.

⁶⁰ Jeśli chodzi o sam mechanizm tego przejścia, to przydatnych narzędzi analitycznych dostarcza w tym względzie dorobek formalistów rosyjskich i Bachtina. Mam tu na myśli zwłaszcza opozycyjne pojęcia „kanonizacji” i „dekanonizacji”, a także parodii.

⁶¹ Przy czym od razu trzeba wyjaśnić o jaką to historyczność w danym wypadku chodzi. Pojęcie to bowiem w przypadku literatury kojarzone jest zwykle z „tematem”, w szkolnej zaś egzegezie jeszcze mniej zobowiązująco: z „tłem”, „kanwą”, „ramą” *etc.* Inny krąg skojarzeń wyznaczałoby odniesienie do tak cenionej przez samych historyków wartości źródłowej tekstu, dokumentarności. Atrybutu historyczności przydawałoby więc dziełu literackiemu jego

Na jawne przetapianie historii „prawdziwej”, „obiektywnej”, realnej, weryfikowalnej, a więc tego jej wariantu, z jakim zwykle ma do czynienia zawodowy historyk, na rozciągliwe i kapryśne tworzywo fantazji literackiej, można patrzeć — z interesującego nas tutaj punktu widzenia — bardzo różnie: już to jako na autonomiczną i uprawnioną w ramach licencji poetyckiej transfigurację znaczeń i obrazów, już to jako na potencjalnie może i atrakcyjną, lecz z punktu widzenia wiedzy historycznej zasadniczo bezużyteczną interpretację przeszłości *etc.*

Ale można też potraktować to jako swoisty eksperyment formalny wynikający z chęci zmierzenia się z odwiecznym w tekstologii problemem granicy (różnicy) między *Dichtung* a *Wahrheit*. Wizja rzeczywistości historycznej zawarta w danym materiale literackim może jawić się przecież jako dopuszczalny (nie tylko dla wyobraźni, ale i dla zdrowego rozsądku) *modus* historycznej zdarzeniowości. Potwierdzają to znakomicie przykłady *Faraona* Prusa czy *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa (wątek Jeszui-Ha-Nocri), chwalone w swoim czasie przez profesjonalnych historyków za wierne, a w każdym razie niesprzeciwiające się ustaleniom nauki (historiografii, archeologii, etnografii), przedstawienia przeszłości. Dopiero wyjście poza ów horyzont „dopuszczalności”, zerwanie z regułą mimetycznego (czytaj: historycznego) prawdopodobieństwa, otwierałoby niepokojącą dla rozumu i niemożliwą w istocie do zagospodarowania przez naukę (historię) perspektywę tekstualnego i interpretacyjnego ekstremizmu. Z kolei zbyt radykalne ograniczenie potencjału fantazjotwórczego na rzecz faktograficznej poprawności mogłoby — w najlepszym razie — „zredukować” opowiedzianą historię do poziomu narracji akademickiej lub potocznej, niwelując przy tym zalety wynikające z zastosowania wyobraźni. Przestrzeń rozciągająca się między dwoma „odchyleniami” narracyjnego *continuum*, to jest — z jednej strony — między skalą kreacyjności możliwą do zaakceptowania przez naukę racjonalność oraz — z drugiej strony — minimalnym wymogiem artystyczności tekstu,

mniej czy bardziej spontaniczne zaangażowanie po stronie realnej, historycznej zdarzeniowości. Natomiast w niniejszym ujęciu chodziłoby o pewnego rodzaju wartość dodaną, która nie wywodzi się z faktograficznego wyposażenia dzieła, lecz ze sposobu (stylu) potraktowania przez dzieło materii historycznej. Historyczność tak rozumiana jest, co oczywiste, w pierwszej kolejności domeną wyobraźni: kompetencja rzeczowa, należąca do sfery rozstrzygnięć rozumowych, schodzi w tym wypadku wyraźnie na plan dalszy. Zespół elementarnych nawiązań (w postaci, na przykład, nazw własnych, elementów fabuły, topiki spacji, stylizacji) do historycznej zdarzeniowości jest niezbędny do tego, by odbiorca mógł zidentyfikować tekst jako pozostający w obszarze historiograficznej grawitacji. No dobrze, powie czytelnik, czym jednak takie ujęcie różni się od wspomnianego przed chwilą — „tematologicznego”? Kluczem do odpowiedzi jest przywołana kategoria „wyobraźni”. Jej pozorna nieograniczoność wymusza, jeśli nie na autorze, to z całą pewnością na badaczu, konieczność nakładania schematów, poddawania dzieła określonej, intersubiektywnie komunikowalnej, procedurze interpretacyjnej.

jawiłaby się jako obszar odniesienia dla potencjalnie owocnego współdziałania historyka i literaturoznawcy. Co jednak istotniejsze, to w tej właśnie przestrzeni, i tylko w niej, w jej specyficznej obrazowości, w przebiegach jej linii fabularnych, wreszcie w swoistej „logice” wydarzeń przez nią generowanej, należałoby szukać wzorów interpretacyjnych, jakie umożliwiają sprowadzanie tekstów „historycznych” i „artystycznych” do wspólnego im wymiaru tekstualnego⁶².

Sposób zatem, w jaki literatura eksploatuje tekstualność historyczną byłby — w takim ujęciu — wariantem ogólnej tropologii tekstowej (w znaczeniu White’a), możliwym do zaakceptowania przez historyka na gruncie tych samych założeń, na których buduje on przekonanie o celowości własnych narracji. Czym innym jest oczywiście możliwość uznania równego statusu obu typów narracji, literackiej i historycznej. W przypadku historyka, na przykład, okolicznością niemożliwą do pominięcia byłoby tu istnienie czegoś, co Wojciech Wrzosek, określa mianem „prawdy stosowanej korporacji historyków”⁶³.

Próbując wyabstrahować cechy „historyczności” w literaturze, nie sposób wreszcie pominąć jeszcze jednej, obok wyobraźni, kategorii organizującej wspólnotę świadomości historycznej. Tą kategorią jest pamięć. Pamięć i wyobraźnia czynią z historii jedną z fundamentalnych matryc dla społecznej komunikacji. Nierozzerwalny związek pamięci i wyobraźni, czyni niemożliwym odróżnienie historii (tym razem jako nauki) od literatury i sztuki. W efekcie, jak zauważa Marek Woźniak:

[...] pamięć (zbiorowa) pojmowana nie jako zestaw faktów, ale raczej jako zbiór przekonań, może być postrzegana jako zjawisko pomocne w zrozumieniu przeszłości grupy, kierujące działaniami i przeżyciami jej członków oraz wpływające, zarówno w sposób jawny, poprzez świadome odniesienia do historii, jak i ukryty, na poziomie nieuświadomionych wzorów myślenia i zachowania, na jej życie zbiorowe.⁶⁴

Istnienie wspólnych wzorów interpretacyjnych, dotyczących na przykład przebiegu określonych sekwencji zdarzeniowych, ich sensu bądź ukrytych znaczeń *etc.*, nie zamazuje fundamentalnych różnic między tekstem histo-

⁶²Wymiaru, w którym formalne właściwości tekstu są, tak jak dla formalistów rosyjskich, nosicielami sensów. Wymiaru, w którym dekonstrukcyjna rozbiórka tekstu nie odziera go z niczego stałego („prawdziwość”, adekwatność, logocentryczny fundament *etc.*), bo stałość nie jest w istocie jego własnością. Wymiaru, ujawniającego dla narratysty lokalność i perspektywiczność wszelkiego opowiadania.

⁶³Zob. Wojciech Wrzosek, *O myśleniu historycznym...*, s. 106-114.

⁶⁴M. Woźniak, *Pamięć i wyobraźnia a historia*, [w:] *Oblicza przeszłości*, Wojciech Wrzosek (red.), Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz 2011, s. 178.

ryka a tekstem literackim. Pierwszy z nich oprócz tego, że podlega sankcji korporacyjnej, zorientowany jest silnie na przestrzeganie reguł poetyki realistycznej (zgodność ze świadectwami, spójność wywodu), podczas gdy ten drugi niekoniecznie. Ponadto zakres twórczej (imaginacyjnej) swobody w pracy historyka starającego się o rekonstrukcję minionych stanów rzeczy, jest nieporównanie mniejszy niż u literata czy nawet — niezależnie od profesjonalnych powinowactw — u badacza literatury.

Wróćmy do pytania, co konstytuuje historyczność dzieła fikcji literackiej. Moglibyśmy teraz sformułować je nieco inaczej. Mianowicie co (i czy w ogóle istnieje coś takiego) sprawia, że historia opowiedziana przez pisarza odznacza się tym stopniem wiarygodności i perswazyjności, który pozwala widzieć w niej interpretatorkę przeszłości. Interpretatorkę, dodajmy, której użyteczność uwidacznia się nie w dziele umacniania bądź osłabiania takich czy innych polityk historycznych, ale w samym poznawaniu tejże przeszłości. Czy teksty literackie, te specyficzne teksty o tekstach (Ankersmit), wnoszą coś istotnego do gmachu wiedzy o historii, czy też jedynie pasożytują na gotowych formułach, metaforach, strukturach poznawczych⁶⁵? Czy ze względu choćby na wagę ujęcia danego tematu, zobowiązują nas do brania ich serio poza ich własną domeną autoteliczności artystycznej? Perspektywa narratystyczno-poststrukturalistyczna, jak wiemy, godzi do pewnego stopnia obie te strategie (w tradycyjnym ujęciu: fikcjonalną i poznawczą), ale nie da się zaprzeczyć, że w praktyce traktowane są one jako rozdzielne i nierównorzędne pod względem wiarygodności.⁶⁶

⁶⁵ By nie wikłać się w złożone kwestie poetyki dzieła literackiego, ograniczam rozważania do tego obszaru dzieł literackich, które tematyzują historię. Jako najbardziej reprezentatywny w tej mierze gatunek jawi się klasyczna powieść historyczna. Chodzi więc o literaturę o przeszłości, a nie współczesną, która ewentualnie mogła by zostać potraktowana jako dokument historyczności *in statu nascendi*.

⁶⁶ Przyjęło się uważać, że dyskursy literacki czy metaliteracki dysponują naturalnym niejako prawem do wytwarzania pewnej nadwyżki sensów (znacznej w przypadku samej literatury), nie podlegających tego rodzaju uwierzytelnieniu, z jakim mamy do czynienia w przypadku klasycznych (modernistycznych) dyskursów naukowych. Przekłada się to na ich brak zakotwiczenia w systemowości i – z historycznego punktu widzenia — na generalną porażkę wszelkich dwudziestowiecznych prób, ze strukturalizmem na czele, unaukowania badań literackich tudzież wydestylowania z samego tworzywa literackiego jakiejś uniwersalnej, paradygmatycznej matrycy (modelu) literackości. Jednocześnie umożliwia im względnie swobodne poruszanie się w sferze tradycji historycznej. Zostało wszelako zaznaczone wcześniej, że swoboda ta musi podlegać pewnym — równie naturalnym — ograniczeniom, jeśli chcemy, by oba dyskursy mogły być realnymi partnerami w dziele interpretacji przeszłości (dialogu kulturowego). Dla konserwatywnie, modernistycznie usposobionego badacza-historyka, dbałego o wierność „faktom” i nastawionego na wykrywanie „praw”, partnerstwo takie nie

Sposób ten przesądza o możliwości zdefiniowania wspólnoty interpretacyjnej — historii „czystej” i historii opowiedzianej (przetworzonej) przez literaturę. I tak, ironiczna wykładnia określonej historycznej sekwencji dana przez literaturę, wskazywałaby na możliwość tkwiącej immanentnie w materiale historycznym niepełności lub jednostronności, łatwej do zdyskontowania zwłaszcza przez pewien typ wyobraźni artystycznej (romantyzm, ekspresjonizm, postmodernizm). To, że dany tekst historyczny łatwo może stać się polem gry tekstualnej w obszarze fikcji literackiej, sygnalizuje potrzebę jego rewizji. Jest też przy okazji tak, że tekstualna organizacja pewnych historii, np. (i zwłaszcza) rewolucyjnych, wykazuje się „ponadprzeciętną” semantycznością, co niejako automatycznie czyni je atrakcyjnym materiałem dla literatury. W takich razach tekstualność historyczna, w wymiarze społecznej pamięci i wyobraźni, zdaje się przytłaczać swoim bogactwem (i swoim potencjałem językowego nowatorstwa) to, co może zaoferować dyskurs naukowy. Rola literatury jest w takich sytuacjach trudna do przecenienia: ogniskuje ona najbardziej sporne (lub przeciwnie — najbardziej wyczerpane) formy historycznych wyobrażeń. Przewycięża dominujące w danej wspólnocie, a wyczerpane już istotnej treści, postaci figuralności historycznego myślenia (mity, metafory, symbole *etc.*). Wszystko to, rzecz jasna, pod warunkiem pojawienia się dostatecznie utalentowanych i wpływowych twórców.

Twórczość Wiktora Pielewina⁶⁷, czołowego rosyjskiego postmodernisty, jest przypadkiem radykalnego obnażania kulturowych (tekstualnych) korzeni wielkich historycznych narracji. Właśnie ów radykalizm, w połączeniu z biegłością w posługiwaniu się językiem kultury popularnej, zdaje się otwierać przed myśleniem historycznym nową perspektywę komunikacyjną. Perspektywę obejmującą, z jednej strony, ukształtowane formy dyskursu (literacki, historyczny, wspólnotowy) wraz z jego standardami i instytucjami oraz — z drugiej strony — odbiorcę skłonnego do kontestacji tradycyjnych trybów lektury, usposobionego jeśli nie podejrzliwie, to przynajmniej krytycznie (nonkonformistyczne), a przede wszystkim zorientowanego na recepcję historii pisanej w wiarygodnym dla siebie języku.

przedstawia szczególnej wartości. Jeśli nawet nie wydaje mu się czymś zgoła niedorzecznym pomysłem, by swoją reputację narażać na hazard takiej relacji, postępuje on zgodnie z dobrze ugruntowanym obyczajem swojej dziedziny i oba wspomniane dyskursy sprowadza do rangi „źródeł”.

⁶⁷ Mam tu na myśli zwłaszcza omówiony *Mały palec Buddy* oraz takie powieści jak *Życie owadów* oraz *Omon Ra*.

Tomasz Nakoneczny

Conjunctions of History and Literatures In the Prospect of the Linguistic Turn and Russian Postmodernism. Viktor Pilevin's Case of the *Little Finger of Budda*

Abstract

The article presents Viktor Pilevin's of the Little Finger of Budda as a case of radical revealing cultural of roots of great historical narrations. That radicalism just, in combination with the proficiency at using language of the popular culture, seems to open the new communications prospect before the historical thinking. Prospect including forms, from one side, formed of the discourse (literary, historical, Community) along with his standards and institutions and — from the other side — recipient willing to the defiance of traditional modes of the reading, disposed if not suspiciously, it at least critically (nonconformist), but first of all orientated to the reception desk of the written story in credible for oneself tongue.

Keywords: Viktor Pilevin, Little Finger of Budda, linguistic turn, Russian Postmodernism.

Wojciech Dutka
Uniwersytet Jagielloński

Od Teruelu po ruiny Berlina. Krótka rozprawa o narracji Antony'ego Beevora

Antony Beevor jest obecnie jednym z najpopularniejszych i najbardziej poczytnych autorów książek historycznych na świecie¹. Jego książki zostały tłumaczone na wiele języków, a w Polsce zdobył liczne grono wielbicieli. Brytyjczyk specjalizuje się przede wszystkim w historii II wojny światowej. Wykształcony w Winchester i Sandhurst historię wojskowości studiował tam u jednego z najwybitniejszych znawców problematyki Johna Keegana. Obecnie Beevor jest profesorem historii najnowszej w Uniwersytecie Londyńskim, zatem jego pozycja i dorobek naukowy są ugruntowane, choć warto podkreślić, że Beevor zaczynał jako powieściopisarz². W moim przekonaniu jest to fakt znamienity i w niniejszym tekście postaram się ukazać literacki charakter jego książek historycznych. Ta literacka wartość musi być jednak odczytana jako składnik nieodłączny nadrzędnej wartości książek Beevora: popularyzacji historii.

Celem niniejszego tekstu jest opisanie z perspektywy metodologicznej (właściwej zarówno dla historii historiografii jak i *creative writing*) najbardziej charakterystycznych składników narracji brytyjskiego historyka. Na-

¹ Wszystkie książki Beevora w języku polskim zostały wydane przez krakowski ZNAK. Panu Maciejowi Gablankowskiemu z wydawnictwa ZNAK składam serdeczne podziękowania za długie rozmowy o Beevorze w krakowskim *Bunkrze*. Informacje o autorze: <http://www.antonybeevor.com/>,

² Warto jednak podkreślić, że Beevor zaczynał, jako powieściopisarz. Wydał do tej pory następujące powieści, z których żadna nie została wydana w języku polskim. Pierwszą powieść *Violent Bronk* Beevor wydał w roku 1975 nakładem wydawnictwa John Murray, w roku 1980 opublikował *The Faustian Pact*, a w roku 1983 *For Reasons of State*. Obie te powieści ukazały się nakładem wydawnictwa Jonathan Cape. W roku 1989 Beevor opublikował swoją ostatnią powieść *The enchantment of Christina von Retzen* w wydawnictwie Weidenfeld and Nicolson.

leży podkreślić, że duży dorobek Beevora z pewnością zasługuje na głębsze monograficzne studium, do którego niniejszy tekst nie pretenduje. Jest on natomiast pierwszą w języku polskim próbą spojrzenia metodologicznego na jednego z najciekawszych współczesnych historyków II wojny światowej.

Cztery tropy powieściowe...

W moim przekonaniu w narracji tego pisarza nie ma miejsca na niezaplanowane akapity. Całość jego narracji jest wynikiem gruntownego i krytycznego studium źródłowego, ale zarazem używa on nieortodoksyjnych zabiegów/ chwytów narracyjnych, które przesuwają jego książki historyczne bardziej w stronę literatury pięknej. Beevor stara się budować narrację wokół sytuacji skrajnych pod względem emocjonalnym, co z perspektywy powieściowej mogłyby stanowić oś akcji fabularnej przykuwającej uwagę czytelnika. I taką samą rolę mają one do spełnienia w niefikcjonalnej narracji historycznej Beevora. Z perspektywy narracyjnej argument prawdziwości różnicujący narrację powieściową (fikcyjną) i historyczną (opartą na faktach) ma znaczenie drugorzędne.

W narracji Beevora istnieją cztery wzajemnie się uzupełniające i tworzące nierozzerwalną całość składniki narracji, którą określiłbym jako narrację fabularyzowaną³. To komediowość, groza, tragiczność i romantyczność. Beevor potrafi być też ironiczny, ale zarazem ironia jest bardzo trudna do wychycenia i opisania. Czasami jest to jedno zdanie, dodawane pod koniec dużego akapitu, bardzo asekuracyjnie, z poszanowaniem prawa czytelnika do subiektywnej oceny faktów⁴. Beevor budując narrację dotyczącą przygotowań do bitwy lub przebiegu działań wojennych wpisuje zdarzenie mające ładunek komizmu, który śmieszy tylko przy pobieżnej lekturze. W zestawieniu z grozą wojny wydźwięk komizmu przybiera zabarwienie ironiczne. Brytyjski historyk np. przykłada dużą wagę do opisu życia codziennego żołnierzy,

³ Pamiętajmy, że dzięki wydawnictwu Znak polski czytelnik może w dość krótkim czasie zapoznać się z większością prac brytyjskiego historyka, ale faktycznie dzieli je wiele lat. Na przykład pierwsze wydanie *Bitwy o Hiszpanię* miało miejsce w roku 2005, a *D-Day. Bitwa o Normandię* wydano w roku 2010. Książki te obrazują także progres stylu Beevora. Zarazem warto podkreślić, że pierwszą książką Beevora opublikowaną w języku polskim był *Stalingrad*, wydaną przez oficynę „Książka i Wiedza” w Warszawie w roku 2000. Natomiast wydawnictwo Magnum opublikowało *Upadek Berlina* w roku 2003.

⁴ Na przykład ironiczny jest stosunek Beevora do Stalina, gdy pisze o losach Żydów wyzwolanych spod władzy Niemiec (tym, którym udało się przeżyć): „Hitlerowcy zabili około 1,5 miliona radzieckich Żydów tylko dlatego, że byli Żydami, ale Stalin nigdy nie chciał, by cokolwiek odwracało uwagę od losów ojczyzny” (A. Beevor, *Berlin 1945. Upadek*, przeł. J. Kozłowski, Wyd. Znak, Kraków 2009, s. 79).

ich lęków, trosk, nie szczędzi też czytelnikowi opisów makabrycznych walk i śmierci, i właśnie wtedy śmieszłą stroną zmagania wojennych, jak w książce *D-Day. Bitwa o Normandię*:

Jeden z kanadyjskich oficerów tuż przed wylotem zanotował, że jego ludzie przed startem bardzo łatwo ulegali wszelkim nastrojom. Ich katolicki kapelan mógł nieumyślnie pogorszyć sytuację. Oburzony, że spadochroniarze dostali prezerwatywy, w kazaniu przed wylotem grzmiał, że nie powinni iść na spotkanie ze śmiercią z narzędziami grzechu śmiertelnego w kieszeniach⁵.

Komizm tej sytuacji jest efektem pomyłki księdza. Dowództwo sprzymierzonych zdecydowało przed inwazją, że oprócz racji żywnościowych, amunicji, skarpet i całego, niezwykle ciężkiego ekwipunku żołnierze powinni otrzymać prezerwatywy, jako środek zapobiegania chorobom wenerycznym⁶. Wiązało się to ściśle z propagandą zdrowotną. Z kontekstu wynika, że ksiądz ostrzegał nie tyle przed używaniem kondomów, ile grzesznymi, przygodnymi kontaktami seksualnymi będącymi moralnym wykroczeniem przeciwko szóstemu mu przykazaniu. Sama sytuacja przytoczona przez Beevora sytuacja dowodzi nie tyle ignorancji kapelana, ile komicznego niezrozumienia przez niego sytuacji, w jakiej ci żołnierze się znaleźli. Komizm powiększa jednak grozę lądowania na plażach Normandii. Brytyjczyk celowo uniknął nieznośnego patosu w obrazowaniu *D-Day*, tak bardzo charakterystycznego dla narracji wojennej w powieściach poświęconych inwazji. Mam tu na myśli w pewnym sensie klasyczną książkę Corneliusa Ryana *The longest Day: June 6, 1944* oraz film pod tym samym tytułem zrealizowany w roku 1962. W przeciwieństwie do Ryana, który swymi bohaterami uczynił przede wszystkim decydentów, a dopiero w drugim planie ujął żołnierzy, Beevor skupił się na obrazowaniu fabuły poprzez kontekst ludzki; nie tworzy narracji z perspektywy planistów w sztabie, ale żołnierzy czekających na załadunek. Jego styl jest bardzo obrazowy w ukazaniu inwazji (dobra paralełą jest pełne grozy bitewnej pierwsze dwadzieścia minut „Szeregowca Ryana” Stevena Spielberga).

⁵ A. Beevor, *D-Day. Bitwa o Normandię*, przeł. M. Komorowska, Wyd. ZNAK, Kraków 2010, s. 76.

⁶ Znane są kampanie zdrowotne z okresu II Wojny Światowej, które adresowane były do żołnierzy przestrzegając ich przed przygodnymi kontaktami seksualnymi. Literatura na ten temat jest mało znana, ale warto odnotować następujące publikacje: J.W. Ferree, H. Enne, *The venereal disease heritage of World War II; a Navy view of demobilization and postwar venereal disease and social hygiene problems*, „Sociology Hygiene”, 31, 1945, s. 515-29; S.J. Hwahng, *Vaccination, quarantine, and hygiene: Korean sex slaves and injections during the Pacific War of World War II*, „Sociology Hygiene”, 44, 2009, s. 1768-1802; M. Harrison, *Sex and the citizen soldier: health, morals and discipline in the British Army during the Second World War*, „Clio Med.”, 55, 1999, s. 225-249.

I w tym przypadku „narzędzia grzechu śmiertelnego” stały się w narracji historyka źródłem komicznej sytuacji. Literacka atrakcyjność narracji Beevora polega w tym konkretnym przypadku na połączeniu grozy wojny i śmiesznego pastiszu:

Amerykańscy rekruci przeklinali swoje mundury. Zaimpregnowano je okropnie cuchnącą substancją mającą zneutralizować działanie gazów bojowych. Żołnierze nazywali je skunksowymi wdziankami. Głównym problemem był ciężar ekwipunku i amunicji. Czuli się prawie tak samo jak spadochroniarze. Dla wielu żołnierzy z pierwszego rzutu nadmierne obciążenie okazało się zgubne. Marynarze, którzy nie zazdrościli im losu, starali się żartami podtrzymywać ich na duchu. Robili sprośne uwagi o prezerwatywach pozakładanych na lufy karabinów, żeby uchronić je przed zmoknięciem⁷.

Myślę, że najciekawszym przykładem występowania w narracji historycznej Beevora komicznego kontekstu jest książka *Kreta. Podbój i opór* wydana w Polsce w roku 2011⁸. Przede wszystkim jest to opowieść o przerażającej bitwie nowozelandzkich, brytyjskich i greckich oddziałów z niemieckimi spadochroniarzami w maju 1941 roku. Jednak pewna nuta komizmu wy-czuwalna jest gdy zderzeniu ulegają nie tylko dwie armie, ale i dwa systemy myślenia: chłodny, skalkulowany niemiecki i brytyjski, oparty na pewności, że niemożliwe jest dokonanie inwazji na Kretę z powietrza (*sic!*). Komiczna jest w narracji Beevora postać głównodowodzącego aliantów nowozelandzkiego generała Bernarda Fryberga, nazywanego przez Beevora „misiowatym generałem”. Beevor dopatruje się głównej przyczyny porażki aliantów na Krecie w postawie tego generała, który nie „miał wyobraźni” i przywiązywał się do pewnych schematów myślowych⁹. Jako jedyny oficer brytyjski miał dostęp do depesz *ultry*, deszyfrującej maszyny, dzięki której Brytyjczycy odczytywali depesze niemieckiej enigmy. Mając taką przewagę informacyjną, źle je odczytywał. Mógł wygrać bitwę, a przegrał ją na własne życzenie. Co ciekawe, Fryberg nigdy nie przyznał się po wojnie do swojej niekompetencji. Innym towarzyszącym elementem komizmu jest drażnienie Niemców poprzez przygrywanie im na dudach, czego dokonywali Szkoci¹⁰. W książce tej znaleźć można charakterystyczne dla Beevora przenikanie się stylów; nie szczędzi czytelnikowi opisu zwisających z drzew oliwnych gnijących ciał niemieckich spadochroniarzy otoczonych chmarami much plujek¹¹, a kilka

⁷ A. Beevor, *D-Day...*, s. 100.

⁸ A. Beevor, *Kreta. Podbój i opór*, przeł. M. Bielewicz, ZNAK, Kraków 2011.

⁹ *Ibidem*, s. 196.

¹⁰ A. Beevor, *Kreta...*, s. 171.

¹¹ *Ibidem*, s. 220.

stron dalej w trochę surrealistycznym tonie opowiada o łowieniu dużych ryb w morzu ogłuszonych przez bomby¹². Narracja Beevora i w tym przypadku jest właściwa szybkiej akcji powieści sensacyjnej, ale występuje w dziele historycznym, które fikcją nie jest.

Beevor bywa też romantyczny, ale romantyczność nie występuje w czystej postaci, a oparta została na romantycznym zderzeniu ludzkiego losu z bezwzględnością wojny. Wydawałoby się, że scena, w której żona dowiadyje się o niewierności męża zasługuje raczej na umiejscowienie w romansie niż w poważnym dziele historycznym. A jednak i w takim przypadku Beevor nadaje jej tragiczny wymiar, wybiegający poza zestandaryzowaną narrację o bitwie; z jednostkowego wydarzenia wyprowadza bardziej ogólny, metaforyczny sens:

Jeden z żonatych mężczyzn, który odwiedzał regularnie swoją kochankę w dzielnicy Prenzlauer Berg, nie mógł udać się do tamtejszego schronu, ponieważ wywołałoby to od razu podejrzenia. Pewnego wieczoru budynek, gdzie znajdowało się mieszkanie jego kochanki, został trafiony bombą i lekomyślny cudzołożnik, który w momencie nalotu siedział właśnie na sofie, został zasypany przez gruz po szyję. Po nalocie chłopiec Erich Schmidtke oraz czeski robotnik, którego obecność w piwnicy tolerowano, usłyszeli krzyki i ruszyli w kierunku miejsca, skąd dochodziły wezwania o pomoc. Odkopano nieszczęśnika i zajęto się nim troskliwie, a czternastoletni Erich musiał powiedzieć o całej sprawie żonie rannego, także i o tym, że jej mąż został znaleziony w mieszkaniu innej kobiety. Reakcją żony był okrzyk bezsilnej wściekłości. Bardziej poruszył ją fakt zdrady niż jego los. Dzieci w tym czasie szybko bywały wprowadzane w świat dorosłych.¹³

Warto zwrócić uwagę, że powyższy narracyjny efekt dramaturgiczny nie mógłby stać się częścią narracji Anglika, gdyby nie fakt, iż autor użył metody *oral history* — bezpośredniego wywiadu ze świadkiem wydarzenia, która wydaje się szczególnie doceniana przez Beevora¹⁴. Użycie metody źródła wy-

¹² Ibidem, s. 223.

¹³ A. Beevor, *Berlin*, s. 34.

¹⁴ W wywiadzie, jakiego Antony Beevor udzielił czytamy: "Eyewitness accounts, especially those produced long after the event, are notoriously unreliable. But what I have found is that, providing you do not rely on them for dates or matters of vital detail, they can be extremely useful. The interviewee, who may not remember what happened a couple of weeks ago, can have a very vivid recall of their experiences in what was the most impressionable moment of their lives. Intriguingly, I found that Soviet soldiers who had fought at Stalingrad had a clearer memory of what had happened during that battle than later in the battle for Berlin. But there were dangers. Many of them had read Soviet official accounts and had refiltered their own memories through what they had learned later. But this affected more general events, and not personal experiences" (*Interview with Antony Beevor by Robert Von Maier, Dawid M. Glantz, "World War II Quarterly"*, Vol. 5, nr 1, 2008, s. 57).

wołanego miało wpływ nie tylko na indywidualizację narracji, ale dokonanie fabularnego zbliżenia i ukazania dramatycznego wymiaru życia w obłączonym mieście. W powyższym fragmencie źródłowym istnieje także paraboliczna tendencja, aby z opisu szczegółowego zdarzenia przejść do poziomu bardziej ogólnego. Z jednej strony opisane wydarzenie symbolizuje sytuację, w jakiej znalazła się stolica III Rzeszy, a z drugiej indywidualizacja zdarzenia z perspektywy chłopca umożliwiła na zasadzie exemplum ukazać prawdę, że dzieci podczas wojny są skazane na dokonywanie nie zawsze sprawiedliwych wyborów dorosłych. To już nie jest porządek standardowego dzieła historycznego, ale przewrotnego moralitetu.

Romans, a raczej jego elementy, można odnaleźć także w pozornie najmniej romantycznej książce Beevora, poświęconej makabrycznej bitwie o Normandię w 1944 roku. Bohaterem tego romansu będą Niemcy i Francuzki. Jeden z nich, generał Feuchtinger, jak podaje Beevor „zagorzały nazista”, dowódca 21. Dywizji pancerniej stacjonującej w Normandii nie był lubiany przez podwładnych z powodu, iż „lubił flirtować”¹⁵. Może i nie byłoby w tym nic niestosowanego, gdyby nie fakt, że noc poprzedzającą inwazję 5 na 6 czerwca 1944 generał spędził z kochanką w Paryżu. Ów element romansowy będzie miał konsekwencje — powiększy to i tak wielki chaos w niemieckim dowództwie próbującym przeciwstawić się inwazji. 21. Dywizja pancerna znajdowała się najbliżej plaży Omaha, na której lądowali Amerykanie. Nie mając dowódcy Niemcy stracili bezcenny czas:

Feuchtinger nie był lubiany przez oficerów. Wszystko zawdzięczał koneksjom. Miłosne igraszki, którym w nocy 5 czerwca oddawał się w Paryżu, i późne przybycie do kwatery głównej jeszcze bardziej powiększyły chaos wynikający ze skomplikowanej struktury dowodzenia¹⁶.

Taki wątek romansowy jest także elementem komediowym. Tak, więc Beevor zachowując pierwszoplanowy porządek narracji, pełną grozy normandzką bitwę, przeplata obydwie style historiograficzne czyniąc z książki o D-Day pierwszorzędną literaturę historyczną. Jednak w narracji Beevora można się także doszukać elementów romansu tragicznego. Historyk dostrzegł, że pomiędzy Niemcami a okupowaną ludnością w Normandii wytworzyły się więzi. We Francji Niemcy z reguły mieli francuskie dziewczyny:

Wielu niemieckich oficerów i żołnierzy, zarówno w Paryżu jak i na prowincji, romansowało z Francuzkami, a dla tych, którzy nie znaleźli sobie dziewczyny, otworem stał armijny burdel w Bayeux. Ulokowano go w ma-

¹⁵ Beevor, *D-Day...*, s. 56.

¹⁶ *Ibidem*, s. 165.

łym miasteczku razem z wojskowym kinem, dentystą i innymi obiektami związanymi z Maison de la Wehrmacht¹⁷.

Niekiedy związki między Niemcami i Francuzkami prowadziły do dramatycznego końca. Francuzki ginęły razem ze swymi niemieckimi kochankami:

Za to opowieści o młodych Francuzkach towarzyszących swoim niemieckim kochankom z pewnością były prawdziwe. Tuż za plażą Omaha sierżant z 6. Brygady inżynieryjnej zobaczył w okopach francuskie dziewczyny leżące obok niemieckich żołnierzy. Szły razem z wycofującym się hitlerowskim wojskiem i zginęły od ognia samolotów. Kiedy je znaleziono leżały jedna przy drugiej¹⁸.

Beevor wpłócił zatem romantyczny i archetypowy obraz młodych kochanków umierających z razem miłości i umieścił go w rozdziale jak najmniej romantycznym, poświęconym zaciętej i bezlitosnej bitwie w Normandii na początku lipca 1944 r. Jednak nie jest to wynik jego fantazji, która znamionowałaby pisarza romansów. Wynika ze szczegółowej bazy źródłowej, w tym przypadku również opowieść ta została zaczerpnięta z zeznań amerykańskiego żołnierza odnaleziona w archiwach w USA. Wysoki poziom profesjonalizmu historyka miał w tym konkretnym przypadku znaczenie ukazujące szereg jednostkowych dramatów, „końców świata” w perspektywie mikro historii jednego ludzkiego życia, ale zarazem narracja Beevora ma wyraz bardzo epicki. A to cecha dobrej powieści wojennej.

Brytyjczyk konstruuje natomiast tragedię na zasadzie zderzenia konkretnych ludzkich losów z dosłowną potwornością wojny. Tak rozumiany element tragizmu w książce *Stalingrad* jest najbardziej uchwytne w rozdziale poświęconym Bożemu Narodzeniu 1942 r., obchodzonym w zniszczonym mieście przez okrażonych żołnierzy niemieckiej 6. Armii. Beevor opisuje los Kurta Reubera, lekarza z 16. dywizji pancерnej, który uczynił ze swego schronu prywatną kaplicę. Namalował wówczas obraz *Madonna Twierdzy*:

Po ukończeniu rysunku Reuber zawiesił go w bunkrze. Ktokolwiek wchodził do środka, zatrzymywał się i patrzył. Wielu zaczynało płakać. Ku pewnemu zakłopotaniu Reubera — żaden artysta nie mógł z większą skromnością odnosić się do swojego talentu niż on — jego bunkier został swego rodzaju kaplicą¹⁹.

Jednak opis kaplicy Reubera kontrastuje wyraźnie w tym rozdziale z opisami śmierci głodowej (temperatura w Stalingradzie spadła wówczas do minus dwudziestu stopni) i beznadziei, żywo stojącej w sprzeczności do

¹⁷ *Ibidem*, s. 58.

¹⁸ *Ibidem*, s. 186.

¹⁹ A. Beevor, *Stalingrad*, przeł. M. Bielewicz, Kraków 2008, Wyd. ZNAK, s. 351.

machiny propagandowej Goebbelsa, która z żołnierzy 6. Armii czyniła męczenników za Europę i Niemcy trwających na pozycji u „rubieży Azji”. Beevor z właściwą sobie, subtelną ironią pozostaje zdystansowany do maszyny propagandowej podczas wojny, tak niemieckiej jak radzieckiej.

Z kolei w *D-Day* znajduje się intrygujący rozdział odnoszący się do walk w *bocage*. W lipcu 1944 ofensywa aliantów utknęła na normandzkiej wsi powstrzymana przez wyborowe dywizje Waffen -SS. Była to bitwa niezwykle zjadła i prowadzona przez obydwie strony bez litości. Píše Beevor:

Ten krótki szkic sytuacji nie może oddać realiów walki w *bocage*. Niemcy opisywali ją jako *schmutziger Buschkrieg* — brudną wojnę w krzakach — i przyznawali, że jako obrońcom teren dawał im przewagę. Strach spowodowany walką w *bocage* rodził nienawiść, której nie było przed inwazją²⁰.

I dalej, w tej samej scenie poetyka tragedii stała się u Beevora ekspozycją makabry. Śmierć została upostaciowana i pozbawiona jakiegokolwiek ludzkiego odruchu. Tragedia stała się *de facto* horrorem:

Specjalne patrole zbierały zwłoki do punktu rejestracyjnego poległych. Ciała były zazwyczaj sztywne i napuchnięte, czasami już zdążyły zalegnąć w nich się robaki. Przy podnoszeniu niekiedy odpadała któraś z kończyn. Odór był nie do wytrzymania, zwłaszcza w punkcie zbornym. Tutaj smród był jeszcze gorszy, ale większość pracujących tam ludzi była najwidoczniej pod ciągłym wpływem alkoholu i nie zwracali już na to uwagi²¹.

Budowanie tragicznej narracji u Beevora zwykle wiąże się z przejściem od ogólnego obrazu do personalnego uszczegółowienia. Z horroru, jakim było transportowanie trupów celem ich identyfikacji i pochówku, Beevor znów wydobywa relację źródłową, a z nią ukazuje konkretnego człowieka, który żył obok śmierci. W tym samym akapicie autor *D-Day* pisze:

Sanitariusz z 30. Dywizji musiał kiedyś wypełnić formularze „poległ w walce” dla całego oddziału położonego przez jeden niemiecki karabin maszynowy. Nie zapomniał też nigdy twarzy starego sierżanta, który umarł z śmiechem na twarzy. Zastanawiał się, dlaczego. Czy sierżant uśmiechał się, bo śmierć przyszła tak szybko, czy myślał o czymś, kiedy umierał?²²

W książce *D-Day* tragedia i makabra tworzą jedną i nierozzerwalną kompozycyjnie i metodologicznie całość. Po makabrze bitewnej rzezi, po dokonaniu personalizacji i ukazaniu zachowań konkretnych ludzi, tragedia wojny zostaje na tej samej stronie zamieniona w groteskę:

²⁰ *Ibidem*, s. 286.

²¹ *Ibidem*, s. 294.

²² *Ibidem*, s. 295.

[...] sentymentalni żołnierze pochodzący z wiejskich regionów zakrywali zwitkami słomy otwarte oczy martwych krów. Różnica między chłopcami ze wsi i tymi z miasta, którzy nigdy z niego nie wyjeżdżali, była widoczna. Żołnierz ze wsi łapał krowę, przywiązywał ją do żywopłotu i doił do hełmu. Chłopcy z miasta z jego plutonu stali wokoło i przyglądali się mu z podziwem.²³

Owa groteska jest wynikiem zderzenia literackich przeciwieństw gatunkowych. Sielskość sceny dojenia krowy potęguje wrażenie grozy na zasadzie przewrotności. Tak rozumiał groteskę Benvenuto Cellini: nie chodzi w niej o upostaciowanie strachu przed śmiercią, ile zasugerowanie grozy życia. Nie mniej ważna jest świadomość tematu, z jaką Beevor podchodzi do historii wojny. Historyk ten wie, że „z natury swego zawodu żołnierze zdolni są do przechodzenia od brutalności do uczuciowości”²⁴. Ważne, że tragedia, jako styl opowiadania historii w narracji Beevora prowadzi do *katharis*, zgodnie z regułami antycznego dramatu. Wojna poraża, boli swoją dosłownością i w rezultacie czytelnik zostaje sam na sam z nadrzędną cechą wojny: wszechobecną śmiercią. Pisząc o wojnie Beevor — bezwiednie — staje się pisarzem antywojennym.

Protagonści i antagonści, czyli rzecz o bohaterach

Nieodzownym składnikiem narracji historycznej poświęconej historii wojny jest ukazanie jej bohaterów. Wojna rodzi przecież bohaterów. Tworzą ich media, które w machinie wojennej propagandy tworzą celowo wykreowany obraz nadczłowieka²⁵. Pokusa zmitologizowania narracji historycznej poprzez uwypuklenie heroicznego bohatera jest przecież w historiografii II Wojny Światowej bardzo silna, zwłaszcza, jeśli dzieło historyczne poddane zostaje silnej ideologizacji wymuszonej przez realia systemu politycznego²⁶. Jednak

²³ *Ibidem*.

²⁴ A. Beevor, *Kreta...*, s. 214.

²⁵ Takim przykładem jest na przykład Wasilij Zajcew, radziecki snajper z bitwy stalingradzkiej, wykreowany przez radziecką propagandę. Innym przykładem kreacji nadczłowieka-bohatera wojennego był as niemieckiego lotnictwa w czasie I Wojny Światowej Manfred von Richthofen.

²⁶ W przedmowie do radzieckiej wersji bitwy stalingradzkiej czytamy: „Bitwa nad Wołgą zajmuje szczególne miejsce nie tylko w historii Wielkiej Wojny Narodowej narodu radzieckiego, ale i w historii drugiej wojny światowej [...] Raz jeszcze znalazła potwierdzenie teza Lenina, iż charakter politycznych celów posiada decydujący wpływ na przebieg wojny. Historyczne znaczenie zwycięstwa Związku Radzieckiego w skali światowej polega przede wszystkim na tym, iż jest to zwycięstwo państwa socjalistycznego, zwycięstwo, które niezbi-

ja chciałbym — rzecz jasna odwołując się do klasyka metodologii historii Jerzego Topolskiego — zinterpretować bohaterów Beevora z perspektywy klasycznej osi narracyjnej protagonista — antagonist, charakterystycznej dla scenariusza i powieści²⁷. W poważnym, nie fikcyjnym dziele historycznym Beevor używał także dialogowanych scen²⁸. To element, którego nie spotyka się w klasycznie rozumianych syntezach wojennych, lub monografiach poświęconych bitwie. To przecież element narracji należący do powieści. Owe dialogowane sceny nie poszerzają pola widzenia opisywanej bitwy, a są pomocne w ukazaniu motywacji kreowanych przez pisarza powieści bohaterów.

Według Jerzego Topolskiego „bohater niekoniecznie musi cierpieć; konieczne jest jednak, aby pokazał nadzwyczajną odwagę, by jakoś narażał swoją osobę lub byt”²⁹. Zarazem Topolski klasyfikował bohaterów narracji historycznej, jako jednostkowych i ogólnych. Może tym bohaterem być jakiś naród, grupa, czy światopogląd upersonifikowany przez wodza. Muszę przyznać, że w bardzo bogatym dorobku Beevora jako historyka II Wojny Światowej dają się zauważyć obydwa modele bohaterów narracji historycznej opisane przez Topolskiego. W cytowanym już *D-Day* Beevor wspomina, że „prawdziwymi bohaterami” walk w Normandii byli żołnierze służb medycznych³⁰. Zarazem autor obrazuje ich bohaterstwo poprzez obrazowanie ciężkiej pracy, niekiedy ponad psychiczną wytrzymałość przeciętnego człowieka. Mamy do czynienia z bohaterstwem pewnej grupy żołnierzy, ale stanowi to również świadectwo bohaterstwa jednostek, rozumianego, jako ofiarą służbę na rzecz rannych kolegów pod ogromną presją i grozą nieustannego wyboru między życiem i śmiercią.

Bohaterstwo może mieć także wg. Topolskiego wymiar jednostkowy. Wówczas konieczną przesłanką do nazwania uczestnika wojny bohaterem jest jakiś ponadprzeciętny czyn. Takie indywidualne bohaterstwo niekiedy jest przez Beevora wyłowione i zapamiętane. Beevor wydaje się szczególnie lubić w swoich narracjach wyczyny czołgistów. Podczas bitwy o Teruel toczony podczas hiszpańskiej wojny domowej w grudniu 1937 oraz w styczniu 1938 r. jeden z radzieckich ochotników dokonał takiego czynu:

cie dowodzi politycznej, ekonomicznej, militarnej i ideologicznej wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym” (G. Żukow, W. Czujkow, i inni, *Stalingrad. Nieubłagana logika historii*, wyd. Progress, Moskwa 1980, s. 5-6).

²⁷ Zob. R.U. Russin, W.M. Downs, *Jak napisać scenariusz filmowy*, przeł. E. Spirydowicz, Wyd. Wojciech Marzec, Warszawa 2007, s. 57-66.

²⁸ Por. A. Beevor, *Berlin...*, s. 46-47; *idem*, *D-Day...*, s. 145, 489.

²⁹ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Wyd. Rytm, Warszawa 1996, s. 315.

³⁰ A. Beevor, *D-Day...*, s. 294-295.

Szczególnym bohaterstwem odznaczył się kapitan Caplin. Jego czołg został trafiony i jedna z gąsienic uległa zniszczeniu zaledwie pięćdziesiąt metrów od okopów nieprzyjaciela. Pozostał na maszynie przez osiem godzin odpierając zaciekle ataki wroga. Kiedy skończyła mu się amunicja, unieruchomił czołg, wyskoczył i uciekł.³¹

Tacy ludzie, dokonujący ponadprzeciętnych dokonań na frontach zasługują na miano bohatera wojennego niezależnie od strony, za którą walczą. W książce *D-Day* do roli takiego antagonisty (w arystotelesowskim rozumieniu bohatera) wyrósł *SS-Obersturmführer* Michael Wittman ze 101 batalionu ciężkich czołgów *Waffen-SS*³². Był to as pancerny, który na froncie wschodnim zniszczył 137 radzieckich czołgów. Beevor — nie bez pewnego podziwu - opisał jego wyczyn z 13 czerwca 1944 roku. Przerzucony z frontu wschodniego do Normandii Wittman zniszczył wówczas kilkanaście czołgów brytyjskich w jednym tylko rajdzie swojego tygrysa w zaciętej walce w Villers-Bocage³³. Jednak w kreacji tego bohatera Beevor uległ pokusie zemsty. Śmierć niemieckiego asa pancernego Beevor skwitował następująco:

Ostrzelane tygrysy odpowiedziały ogniem, nie mogły dokładnie zlokalizować ukrytych Shermanów. Dwa pierwsze stanęły w płomieniach, a trzeci, którym prawdopodobnie jechał Wittman, wyleciał w powietrze. Sharpshooters, którzy wpadli w niemiecką zasadzkę w Villers-Bocage, zostali wreszcie pomśczeni przez bratni pułk.³⁴

W przedstawieniu bohatera w tragediach Ajschylosa to śmierć czyniła jego życie skończonym i pełnym, a motyw zemsty często towarzyszył śmierci antagonisty³⁵. Szkoda, że Beevor uczynił ze śmierci Wittmana narzędzie brytyjskiej zemsty. Tak jakby zemsta była celem Brytyjczyków, którzy strzelając do niemieckich czołgów prawdopodobnie nie wiedzieli, że zabijają Wittmana. Tym samym na płaszczyźnie narracyjnej Beevora antagonistą poniósł ostateczną klęskę, a jego ofiary zostały „wreszcie pomśczone”.

W dziele angielskiego pisarza nie tylko Niemcy odgrywali rolę antagonisty. Beevor potrafił zachować sporo chłodnego dystansu do armii brytyjskiej,

³¹ A. Beevor, *Walka o Hiszpanię 1936–1939*, przeł. H. Szczerkowska, Kraków 2009, wyd. ZNAK, s. 430.

³² Zob. P. Agte, *Michael Wittman, najskuteczniejszy dowódca czołgu w II wojnie światowej*, przeł. M. Murawski, t.1-2, Oficyna Wydawnicza FINNA, Gdańsk 2011. To książka bardzo gloryfikująca Wittmana, nie zwracająca uwagi na możliwość popełnienia przez niego przestępstw (zbrodni wojennych) podczas służby na froncie wschodnim.

³³ A. Beevor, *D-Day...*, s. 222-223.

³⁴ *Ibidem*, s. 477.

³⁵ Zob. R. Chodkowski, *Ajschylos i jego tragedie*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994.

której pisarz jest ciągle oficerem w stanie spoczynku. Bez ogródek uczynił marszałka Montgomery`ego, najsłynniejszego brytyjskiego dowódcę odpowiedzialnym za ogromne straty francuskich cywilów w Normandii. Pisał bez ogródek o jego „infantylnej dumie”, a podsumowaniu książki bez ogródek zanotował:

Montgomery znalazł się w centrum powojennego zamieszania, głównie dzięki swoim niedorzecznym stwierdzeniom, że wszystko poszło zgodnie z jego mistrzowskim planem. Był zdania, że powinno się go postawić na równi z księciem Malborough i Wellingtonem, celowo też umniejszał rolę swoich amerykańskich kolegów. W Normandii właściwie sam jeden zdołał nastawić najwyższych amerykańskich dowódców nieprzychylnie do Brytyjczyków, gdy brytyjska potęga mocno się zachwiała. Jego zachowanie było dyplomatyczną katastrofą.³⁶

W konsekwencji, *last but not least*, brytyjski marszałek został czarnym charakterem. Beevor oparł tę ocenę na podstawie różnych źródeł. I nie dziwi nawet cytaty z Eisenhowera, który nazwał marszałka „psychopatą i egocentrykiem, który nigdy nie potrafiłby przyznać się do błędu”³⁷. W ogóle Beevor jako pierwszy historyk II Wojny Światowej powiedział bez ogródek, że zniszczenie Normandii przez alianckie lotnictwo oraz śmierć kilkudziesięciu tysięcy francuskich cywilów było niepotrzebną ofiarą, która pomogła Niemcom bronić się w normandzkich miastach. W opinii historyka na tej decyzji zaważyła ślepa wiara Montgomery`ego w siłę bombardowanie lotniczego, a tymczasem zrównawszy Caen z ziemią alianci ponieśli pod miastem ciężką porażkę w czerwcu 1944 r.

Ciekawe, że cechą zbieżną książek, *Bitwa o Hiszpanię 1936–1939* oraz *Stalingradu* jest pewna skłonność do uznania bohaterstwa obydwu walczących przeciwko sobie armii. Beevor nie wartościuje opisywanych przeciwników na lepszych czy gorszych. Hiszpańscy żołnierze Franco pozostają w jego narracji nacjonalistami, a nie krwawymi faszystami, a ich przeciwnicy republikanami, a nie bezbożnymi komuchami. Obydwie strony walczą o swoją sprawę z pełnym poświęceniem (tak jak bohaterzy Baskowie — katolicy, walczą po stronie lewicowej republiki przeciwko hiszpańskim katolikom Franco):

Wojna domowa w Hiszpanii została jednak zapamiętana najmocniej w kategoriach czysto ludzkich: konflikt przekonań, okrucieństwo, szczydłość i egoizm, hipokryzja dyplomatów i ministrów, zdrada ideałów i manewry polityczne oraz, przede wszystkim, męstwo i poświęcenie tych, którzy walczyli po obu stronach.³⁸

³⁶ A. Beevor, *D-Day...*, s. 580-581.

³⁷ *Ibidem*, s. 581.

³⁸ A. Beevor, *Walka o Hiszpanię...*, s. 576.

Beevor w niesłychanie sugestywny sposób odsłonił mechanizmy wojny domowej w Hiszpanii wydobywając przy okazji mnóstwo nieopisanych wcześniej szczegółów³⁹. Do niewątpliwych czynów bohaterskich Beevor był skłonny zaliczyć udaną obronę Madrytu przed wojskami nacjonalistów jesienią 1936. Takim symbolem, niezdobytą twierdzą pozostał dla drugiej strony Alkazar w Toledo, gdzie przed oddziałami republikańskimi skutecznie bronili się kadeci szkoły oficerskiej oddani sprawie prawicy. Zarazem, antybohaterem pozostaje w narracji Brytyjczyka generał Karol Świerczewski „Walter”. Brytyjczyk podkreślał w swej syntezie hiszpańskiej wojny domowej jego nieskuteczność, niekompetencję i obłądną stalinowską manię tropienia ukrytych wrogów⁴⁰. To właśnie przez takich ludzi republika przegrała wojnę, zdaje się sugerować angielski historyk. Wydaje się, że nie sposób pisać o hiszpańskiej wojnie domowej bez szczególnej ekspozycji generała Franco. Faktycznie, Franco jest często obecny w książce, ale pytanie czy Beevor nadaje mu rolę bohatera (negatywnego czy pozytywnego), jest zasadne. Generał Franco był bez wątpienia znaczącym aktorem hiszpańskiego dramatu, ale Beevor uniknął błędu pisania o wojnie domowej w Hiszpanii poprzez pryzmat jej późniejszego dyktatora. Hiszpańskie recenzje jego książki podkreślały przede wszystkim bezstronność tej syntezy hiszpańskiej wojny domowej⁴¹.

Podobną manierę możemy zaobserwować w *Stalingradzie*, w którym przejmujący obraz walk wielkich armii nie jest nacechowany terminologicznym skażeniem, tak charakterystycznym dla opisów bitwy z czasów dominacji paradygmatu marksistowskiego. W narracji Beevora zaistnieli z imienia i nazwiska żołnierze armii niemieckiej oraz ich przeciwnicy: Rosjanie oraz wiele innych narodowości tworzących Armię Czerwoną. Autor *Stalingradu* poświęcił nieco miejsca mało zbadanemu i niedostatecznie opisanemu w literaturze problemowi tzw. hiwisów (*Hilswilliger*) i szacuje ich liczbę na ponad 70 tysięcy. Byli to byli żołnierze Armii Czerwonej, którzy przeszli na stronę niemiecką. Beevor nie ocenia ich postawy. Opisuje ich zmagania o życie, ale przyznaje, że myśl, że byli żołnierze radzieccy walczą po stronie Niemców

³⁹ Zauważył, iż niesłychanie brutalne morderstwo Fernando Garcii Lorki w sierpniu 1936 roku miało podłoże nienawiści na tle orientacji seksualnej. Beevor bez ogródek wydobyl przyczynę mordu powołując się na źródłową relację kata, nacjonalistycznego żołnierza, który po latach w wywiadzie przyznał, że „strzelił temu pedałowi dwa razy w dupę”. Warto podkreślić, że wzajemne rzezie po obydwu stronach Beevor opisał szeroko w dwu rozdziałach odpowiednio tytułowanych „czerwony” i „biały” terror. Nie wartościuje i nie można w jego narracji zauważyć cienia sympatii dla którejkolwiek ze stron konfliktu. Por. *ibidem*, s. 145.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 392.

⁴¹ Zob. <http://www.antonybeevor.com/spain/reviews.htm> ostatnia wizyta 12 marca 2011 r.

była dla władz ZSRR bardzo niepokojąca⁴². *Hiwisi*, jako jedyni uczestnicy walk o Stalingrad nie walczyli ani o żadnego wielkiego wodza, ani o samo miasto. Walczyli tylko po to, by przeżyć. Ludzie ci dla Beevora pozostają jedynymi z najbardziej tragicznych ofiar wojny. Ich bohaterstwo zyskało w jego narracji wymiar bardzo tragiczny i ludzki:

Znaczna liczba hiwisów pozostała lojalna wobec Niemców do samego końca. W ruinach Stalingradu, tuż przed poddaniem się, wielu żołnierzy z 305. Dywizji przymierało głodem. W pewnym momencie będący z nimi hiwisi zniknęli tak, że żołnierze myśleli, że widzieli ich po raz ostatni, ale Rosjanie wkrótce wrócili przynosząc ze sobą jedzenie⁴³.

Los tych ludzi po kapitulacji 6. Armii był straszliwy. Działanie Stalina i Berii owładniętych obsesją zdrady oznaczała powolną śmierć dla tych ludzi. Beevor nazywa to „bestialską zemstą” przejęty cierpieniem konkretnych ludzi, których losy opisał w narracji.

Beevor pragnie zrozumieć ludzi uwikłanych w dramat historii, a nie oceniać. Bohaterowie Beevora stają się nimi nie w wyniku ideologicznej decyzji, ale właśnie na podstawie osobistego wyboru. Beevor z chaosu bitewnego wydobywa poszczególnych ludzi, krótko ich portretuje, ukazując złożoność decyzji na froncie. Bohaterami wojennymi ludzie ci stają się u Beevora nie z ideologicznego założenia *a priori*, lecz czasem z przypadku, a niekiedy wbrew sobie. To pole bitwy, w tym jego nieprzewidywalność i bezwzględna logika walki na śmierć i życie sprawiają, że czyny tych ludzi mogą być uznane za bohaterskie.

Wizualizacja historii

Beevor nie rekonstruuje, ale stwarzając narrację obrazuje historię. Aby opisać ów aspekt narracji Beevora posłużyć się pojęciem zgoła nienależącym do warsztatu historycznego. Wizualizacja, bo o niej mowa, jest elementem *creative writing*, a konkretniej należy do warsztatu scenarzystów. Podstawowa umiejętność, o jakiej piszą najlepsze podręczniki tej dziedziny to budowanie scen, które muszą być oparte o zasadę obrazowości. Należy tak pisać scenariusz i powieść, aby scenę można było zobaczyć. Myślę, że pewną paralelę można zaobserwować u Beevora. Jego książka *Berlin 1945. Upadek* zaczyna się od pierwszej bardzo filmowej sceny:

Na ulicach Berlina straszły przechodniów fasady zniszczonych domów. Czasami na ścianach tego, co kiedyś stanowiło salon czy sypialnię, wisiały

⁴² A. Beevor, *Stalingrad*, przeł. M. Bielewicz, Kraków 2008, Wyd. ZNAK, s. 213-215.

⁴³ *Ibidem*, s. 432.

jeszcze ciągle obrazy. Aktorka Hildegarda Knef widziała pianino, które stało na pozostałościach piętra. Nikt nawet nie próbował go znieść. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim runie razem ze ścianami i stropem na stertę gruzów. Na ścianach zburzonych domów przyklejone były kartki z nabazgranymi informacjami, może dla syna, który miał wrócić z frontu, że wszyscy żyją i mieszkają gdzie indziej. Afisze partii nazistowskiej ostrzegały — szabrownicy będą karani śmiercią.⁴⁴

To apokaliptyczna wizja. Śmierć niepotrzebnego instrumentu muzycznego zwiastuje śmierć miasta, w którym jedyną miarą życia jest opowiadanie dowcipu. Beevor zdaje się sugerować, że wisielczy humor jest zwiastunem strachu: gdy nadejdzie Armia Czerwona nie będzie już miejsca ani na żarty, ani na grę na pianinie. Porządek narracji wskazuje raczej na wizualizację powieści w stylu *noire* niż tradycyjnie rozumianą faktograficzną narrację historycznej książki. Beevora bardziej interesuje materia nieożywiona: w centrum narracji historyka otwierającej książkę o upadku III Rzeszy staje nie Hitler, ani też dwie armie stojące naprzeciw siebie w przededniu ostatecznego starcia, ale... fortepian. To zarazem nie tylko spojrzenie literackie, ale i metafora historiograficzna. Instrument, na którym już nikt nie zagra, uwięziony na zniszczonym piętrze, jest dla Beevora ciekawszy, bo ma za zadanie symbolizować upadek brunatnego, ludobójczego reżymu. To odwołanie się do siły obrazu. Zarazem ów instrument staje się symbolem śmierci całego miasta. Taka metaforyka została pogłębiona przez określenia o „egzystencjalnym piekle”, „apokalipsą systemu totalitarnego” w zniszczonym Berlinie⁴⁵. Takie obrazowe ujęcie metafory historycznej wskazuje na dogłębne rozumienie przez autora konieczności budowy narracji poprzez metaforyzację⁴⁶.

Taki powieściowy styl otwierający duże historyczne książki Beevora jest także uchwytany w innych jego pracach. W *Walce o Hiszpanię 1936–1939* brytyjski historyk otwiera narrację słynnymi słowami Antoine de Saint-Exupéry, że wojna domowa to nie wojna, lecz choroba. Wróg ma bowiem znajdować się wewnątrz⁴⁷. W moim przekonaniu to zdanie jest narracyjnym kluczem, który umożliwi głęboką interpretację tego dzieła. To także metafora, choć inna w swej wymowie od pozytywistycznego aparatu metaforycznego stosowanego w narracjach historyków z przełomu XIX i XX w. Jest jednak niezwykle znacząca dla samej książki. Skoro bowiem mowa o woj-

⁴⁴ *Ibidem...*, s. 31.

⁴⁵ Por. A. Beevor, *Berlin...*, s. 448.

⁴⁶ Por. W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Oficyna Wydawnicza Epigram, Poznań 2009, s. 25-28; *idem*, *Metafory historiograficzne w pogoni za uludą prawdy*, [w:] E. Domańska, J. Topolski, W. Wrzosek, *Między modernizmem a postmodernizmem. Historiografia wobec zmian w filozofii historii*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1994, s. 5-15.

⁴⁷ A. Beevor, *Walka o Hiszpanię...*, s. 23.

nie domowej w Hiszpanii jako chorobie, niemożliwe jest opowiedzenie się po którejś ze stron konfliktu. A przecież konflikt ten nawet dziś wywołuje emocje, zwłaszcza w środowiskach silnie spolaryzowanych światopoglądowo (prawica — lewica). Historyk może jedynie opowiedzieć historię choroby, a nie podejmować próby jej uleczenia. Beevor stoi na stanowisku historyka-tłumacza⁴⁸. Ale takie metaforyczne porównanie wojny domowej do schorzenia jest o tyle trafne, że znalazło odzwierciedlenie w samej narracji. Beevor nie tylko metaforyzuje swój tekst, ale i obrazuje metaforę choroby. Właściwą narrację książki otwiera sielska z pozoru scenka:

Wyboista droga, gdzieś w Andaluzji czy Estremadurze. Właśnie uległ awarii jeden z pierwszych w Hiszpanii samochodów. Na zachowanej fotografii widać, że za kierownicą siedzi młody człowiek. Nie jest zbyt przystojny — ma wydatny nos i wielkie uszy. Nosi wąsy, pociągnięte brylantyną włosy są uczesane z przedziałkiem. Kierowca tym jest król Alfons XIII⁴⁹.

Takie przedstawienie króla, będącego uosobieniem dawnej monarchicznej Hiszpanii jest zamierzone, ponieważ król nie odegra już w narracji Beevora większej roli. Został użyty jako symbol monarchii wypalanej i nie mającej już żadnego kontaktu ze swoimi poddanymi. Jednak czytając ów tekst dalej, Beevor dokonał transformacji tego pierwszego, prefiguratywnego użycia obrazowej metafory — króla:

Po obu stronach stoją mężczyźni, trzymając za błotniki, ze wszystkich sił pchają samochód. Ich twarze są mocno spalone słońcem, mają na sobie skromne garnitury, bez sztywnych kołnierzyków czy krawatów. Napierają z wielkim wysiłkiem. W tle stoją trzy lub cztery postacie w garniturach i kapeluszach obserwujące tę scenę. Widać też jeźdźca; to zapewne miejscowy właściciel ziemski, którzy trzyma w cułach wierzchowca. [...] Podpis pod zdjęciem głosi, że największym pragnieniem króla jest zachowanie bezpośredniego kontaktu z ludem. Trudno znaleźć lepszą ilustrację społecznych i ekonomicznych kontrastów w Hiszpanii na początku XX stulecia. Co in-

⁴⁸ Ta interpretacja stanowiska metodologicznego Beevora wiąże się z koncepcjami Hansa Georga Gadammra i Paula Ricouera, ponieważ oni wyróżnili dwie postawy metodologiczne historyka: prawodawcy, który ustanawia nowe sensy i narzuca swoją interpretację jako jedynie prawdziwą, oraz tłumacza, czyli tego, kto wyjaśnia, interpretuje dzieje. Por. H.-G. Gadammer, *Ästhetik und Poetik*, t. 1: *Kunst als aussage*, J.C.B. Mohr (Paul Siebeck), Tübingen 1981, s. 343-344; P. Ricoeur, *Objectivé et Historie et Subjectivité en l'histoire*, [w:] *idem*, *Histoire et Verité*, Seuil, Paris 1950 (polski przekład 1955); Por. F. Sánchez-Marcos, *Historyk jako tłumacz*, [w:] *Pamięć, etyka, historia. Angloamerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 37-55.

⁴⁹ Beevor, *Walka o Hiszpanię...*, s. 31.

nego jednak uderza w tej fotografii najbardziej: wrażenie, że król i wieśniacy są dla siebie nawzajem cudzoziemcami we własnym kraju⁵⁰.

To złożona metafora, która staje się diagnozą choroby dopiero wówczas, gdy historyk włącza inny poziom narracji, tej służącej wyjaśnianiu i interpretacji. Ważne i odróżniające to „obrazowanie” od narracji fikcyjnej, że Beevor analizuje źródło, którym jest fotografia⁵¹. Odnosi zatem w narracji historycznej stworzony przez siebie obraz do innego, realnie kiedyś istniejącego i zatrzymanego na kadrze filmu fotograficznego. To pomaga mu w wizualizacji, która staje się wariacją na temat fotografii. Zarazem, owa scena jest niezwykle symboliczna dla książki Beevora — podkreślmy — zapisu wojny domowej, czyli choroby. Choć oczywiście możliwe są inne interpretacje tego zdjęcia. Historyk tym samym wydobyl obrazową metaforę ze źródła, czym dokonał jego wtórnego odtworzenia. Sens wizualizacji zastosowanej przez historyka polegał na przeniesieniu wywołanej przez niego samej wartości symbolicznej źródła do głównego tekstu książki. Wydaje mi się, że wraz z wizualizacją opowiadanej historii Beevor używa także pewnych materialnych symboli. W przypadku Berlina był to bezsensownie skazany na unicestwienie fortepian, a w hiszpańskiej wojnie domowej to zepsuty samochód króla staje się obrazowym symptomem choroby. Beevor zdaje się podpowiadać, że wojna domowa w Hiszpanii wyrastała z trzewi tego kraju, z jej kultury, cywilizacji rozpiętej między konserwatywnym zachowaniem status quo i pędem do nowoczesności symbolizowanego przez laicką republikę.

Brytyjczyk dokonuje jej sprawnej, faktograficznej wizualizacji swoich książek biorąc pod uwagę źródła, ale zarazem owa wizualizacja przybiera cechy fabularne poprzez dynamizm scen, dramatyczny wymiar postaci i dokładnego opisu miejsc, budynków, położenia geograficznego, słowem wszystkiego, co składa się na synopsis dobrego filmu sensacyjnego. Ta narzeczoność narracyjna w metodologii *creative writing* nosi miano narracji mozaikowej, a do powieści sensacyjnej wprowadził ją Frederick Forsyth⁵². W wymiarze źródłoznawczym i gatunkowym Beevor jest historykiem, w wymiarze narracji pozostał powieściopisarzem. Przeniósł metodę opowiadania powieściowego do literatury historycznej.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ Zob. A. Barzycka, *Fotografia jako źródło historyczne. Wybrane problemy*, „Historyka”, nr 36, 2006, s. 105-117.

⁵² Pierwszą powieścią Forsytha napisaną w tej konwencji był słynny *Dzień Szakala* opowiadający historię fikcyjnego zamachu na generała de Gaulle’a. Przyniosła mu światową sławę i po dziś dzień pozostaje niedoścignionym wzorem budowy narracji i suspensu.

Suspens i tajemnica

Jacek Dąbała, autor jedynej w Polsce naukowej dysertacji poświęconej problematyce *creative writing* stwierdził, że suspens literacki w zasadzie sprowadza się do jednego pytania: co dalej się stanie?⁵³ Z kolei *Słownik terminów literackich* określa suspens mianem zawieszenia, oczekiwania w napięciu na dalszy ciąg akcji — jest więc to chwyt narracyjny polegający na sprawnym przeciągnięciu sceny, emocjonującej dla czytelnika, co pozwala spotęgować autorowi uczucie niezwykłości czy po prostu grozy oczekiwania na ważne, wydarzenie o przełomowym znaczeniu⁵⁴. Suspens jest zarazem problemem badawczym, który ciągle umyka badaczom literackiej fikcji⁵⁵.

Skoro jednak historia istnieje dzięki językowi, który pozwala historykowi na stworzenie narracji, wydaje się prawdopodobne, że definicję tę można przenieść na pole badania historiografii. Historia to przecież literatura. Wydaje się także, że warunkiem nieodzownym dla uwieńczenia tej metody pisania sukcesem jest konieczne posiadanie dobrego warsztatu literackiego. Tak pojęty suspens jako metoda pisania historii pozwala sprawnemu literacko historykowi napisać narrację poważnego dzieła historycznego, w której możliwe jest zwielokrotnienie efektu dramaturgicznego. Wydaje mi się, że Beevor właśnie w oparciu o taki koncept pisał swoje książki poświęcone historii II Wojny Światowej.

W *Stalingradzie*, książce która przyniosła Beevorowi wielkie uznanie na świecie, suspens można odnaleźć jako metodę pisania narracji już po układzie rozdziałów. Część pierwsza książki zaczyna się od opisu operacji „Barbarossa”, niemieckiej inwazji na ZSRR w czerwcu 1941 r. Tytuł brzmi „świat wstrzyma oddech”. I faktycznie to czytelnik, odbiorca skonstruowanego przez Beevora świata śledzi z wielkim napięciem poszczególne rozdziały, które choć dalekie od samej bitwy stalingradzkiej, nieuchronnie do niej wiodą. Dodajmy, że wirtualny. Akademicka książka o stalingradzkiej bitwie wspomniałaby o operacji Barbarossa i walkach na froncie wschodnim w roku 1941 we wstępie. I zaczęłaby się na wiosnę 1942 r. U Beevora jest inaczej, rządzi tam porządek powieści. Książka zaczyna się sielsko:

⁵³ J. Dąbała, *Tajemnica i suspens. Wokół głównych problemów creative writing*, UMCS, Lublin 2006, s. 236.

⁵⁴ Zob. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000, s. 543.

⁵⁵ Por. B. Balicki, *Główne problemy fikcji w aspekcie metodologicznym*, [w:] *Metaforyczne problemy literaturoznawcze. Wiedza o literaturze z punktu widzenia obserwatora*, red. B. Balicki, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2005, s. 39-49.

Letni poranek w sobotę 21 czerwca 1941 roku przyniósł doskonałą pogodę. Wielu Berlińczyków pojechało pociągiem do Poczdamu, aby spędzić dzień w parku Sans Souci. Inni udali się na plażę, chcąc popływać w Wansee lub Nikolasee. W kawiarniach bogaty repertuar dowcipów na temat ucieczki Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii ustąpił wieściom o szykującej się inwazji na Związek Sowiecki. Jeszcze inni, przerażeni ideą rozprzestrzeniania się wojny, pokładali nadzieję w pomysle, że Stalin w ostatniej chwili odda Niemcom Ukrainę.⁵⁶

Takiego początku nie powstydzilaby się dobra powieść sensacyjno-szpiegowska. Jednak miejsce ekspozycji bohatera powieści zajmą w książce Beevora dyplomaci gorączkowo pracujący w Berlinie oraz w Moskwie (mozaikowa narracja). Pierwsze sto stron książki Beevora zajmuje opowieść o niemieckich zwycięstwach latem 1941 roku oraz o porażce pod Moskwą. Taki rozmach inscenizacyjny przesuwają znacznie w planie narracyjnym Stalingrad. Opowieść o bitwie stalingradzkiej zaczyna się około 150 strony. Umiejętność utrzymania uwagi czytelnika, zaskoczenie go zwrotami akcji, świadczy o istniejącej w narracji zwartej i koherentnej metodzie opowiadania, która nosi miano *suspensu*.

Inne książki Beevora, w których suspens jako metoda opowiadania historii, jest wyraźnie odczuwalny to monografie bitew: o Berlin w roku 1945, o Normandię w roku 1944 oraz o Kretę w 1941. Wydaje mi się, choć to jak najbardziej subiektywne odczucie, że z tych trzech książek suspens najlepiej wyszedł Beevorowi w *D-Day*. Pod względem rozległości książka ta jest o sto stron dłuższa od *Stalingradu*, ale zarazem ma znacznie rozbudowany drugi plan. To wielki epicki fresk o kampanii w Normandii, a nie tylko klasyczna monografia inwazji na Normandię. Suspens jest tam miarą przyjętego porządku opowiadania — książka nie ma części jak *Stalingrad*, a jedynie rozdziały, które zostały tak przez autora skonstruowane, że czytelnik może mieć wrażenie kalejdoskopu dynamicznych scen rozwijających się równoległe w kilku planach. Można nazwać je nieartykułowanymi podrozdziałami. Ja nazwę je scenami fabularnymi i myślę, że będzie to adekwatne określenie. To typowy przykład narracji mozaikowej. Suspens w *D-Day* jest także miarą opowiadanej historii. Kampania w Normandii ukazana została tak wieloaspektowo, że stanowi kolejne potwierdzenie epickiego charakteru tej książki.

Suspensu nie brakuje także w książce poświęconej upadkowi Berlina. Dynamizm scen nie jest porównywalny z bitwą o Normandię, ponieważ Beevor tak naprawdę w książce tej sportretował ostatnie pięć miesięcy na froncie wschodnim. Dynamiczne rozdziały opisujące radzieckie ofensywy ze stycz-

⁵⁶ Beevor, *Stalingrad...*, s. 13.

nia i ostatnią z kwietnia 1945 r., są przeplatane rozdziałami odnoszącymi się do życia w Berlinie, sytuacji w sztabach, czy rozgrywkach politycznych w Jałcie. Spowalniają one narrację, ale książka zyskuje pod innymi względami.

Natomiast książką najmniej dynamiczną — biorąc pod uwagę kryterium suspensu — jest *Bitwa o Hiszpanię*. Rozległość tematu i jego kontekst międzynarodowy nie pozwolił na szybką narrację, charakterystyczną dla opisu bitwy. Walka o Hiszpanię jest najbardziej syntetyczna ze wszystkich książek Beevora. Zarazem, pozycja ta stanowi jednak najlepszy przykład tajemnicy, jaką historia winna zawierać. Oto pisze Beevor w zakończeniu, że „historia, która nigdy nie jest wyjaśniona do końca, musi się zakończyć zadawaniem dalszych pytań. Stawianie wniosków byłoby zbyt wygodne”⁵⁷. To bardzo mocna teza, jak na historyka, który nigdy nie przestał być literatem. Historia rozumiana jako refleksja krytyczna nie jest w stanie dojść pełni prawdy o przeszłości, tym bardziej nie ma w niej ostatecznych i pewnych odpowiedzi.

Podsumowanie

W jaki sposób można spojrzeć na narrację historyczną Beevora? Zdaniem Wojciecha Wrzoska powołującego się na Francois Simianda oraz Krzysztofa Pomiana historiografię klasyczną charakteryzuje wierność trzem idolom: jednostce, polityce i chronologii⁵⁸. Wojna jest tematem, który łatwo opisać stosując się do owych trzech fundamentalnych założeń. Powiedziałbym nawet, że pokusa, by właśnie tak przedstawić dzieje konfliktu jest wprost proporcjonalna do warsztatu historyka. Im bardziej historyk jest tym, kto narzuca swoją interpretację historii, czyli staje się historykiem-prawodawcą, poddanie się takiej pokusie jest większe. Beevor wydaje się być jednak bardzo daleki od takiego stanowiska metodologicznego. Nazwałbym go historykiem-tłumaczem, który „tłumaczy” historię wojny używając metod literackich. Dziś wiemy, że historia istnieje dzięki językowi, który staje się jej nośnikiem. Zwrot lingwistyczny, jaki dokonał się w latach 60. XX w. oznaczał przesunięcie zainteresowania na narrację historyczną, czyli sposób opisywania przeszłości⁵⁹. Różnica między klasycznym wzorcem opowiadania dziejów wojny, a narracją Antony’ego Beevora nie tkwi jednak w szczególe. Brytyjczyk pisząc

⁵⁷ Beevor, *Walka o Hiszpanię...*, s. 576.

⁵⁸ Zob. W. Wrzosek, *Metafory historiograficzne...*, s. 6.

⁵⁹ Termin ten pojawił się w historiografii w latach 90. ostatniego stulecia i oznaczał przesunięcie ciężkości z obiektywizmu na intersubiektywizm poznania historycznego oraz na wieloaspektowość prawdy historycznej i co za tym idzie głębsze analizowanie samego tekstu źródła oraz jego kontekstowości. Zob. R. Rorty, *Twentyfive years After*, [w:] *The linguistic turn. Essays in Philosophical Method*, University of Chicago Press, Chicago 1992, s. 371-374.

historię, nigdy nie przestał być pisarzem literatury sensacyjnej. Podczas gdy większość historyków nigdy nie miała takiego doświadczenia⁶⁰.

Myślę, że klucz do wielkiego sukcesu książek brytyjskiego historyka tkwi właśnie w jego narracji. Jej siła polega nie tylko na kreowaniu licznych bohaterów, umiejętnym stopniowaniu napięcia, stosowania ciekawych i często nigdy wcześniej niepublikowanych źródeł. Jej siła oddziaływania na czytelnika polega w znacznej mierze na przeniesieniu warsztatu literackiego, pomocnego w pisaniu powieści na płaszczyznę poważnego, nie fikcyjnego dzieła historycznego. Jego narrację historyczną pod względem dynamiki, punktów zwrotnych postaci i akcji, czy mozaikowej narracji przeplatającej plan przedstawiony kilkoma równoległymi scenami, można ocenić jako bardzo oryginalną. Beevor jest przykładem historyka, który z uprawianej przez siebie historii uczynił dynamiczną literaturę mającą niepowtarzalny charakter, punkty zwrotne i pełną suspensu intrygę.

Wojciech Dutka

From Teruel To the Ruins of Berlin. A Short Essay About the Narration of Anthony Beevor

Abstract

Antony Beevor seems to be one of the most popular historians of World War II. The presented paper is a research trial of analysis his books by taking into the centre his historiography narration by confronting it with some aspects of creative writing. The text is divided into small chapters and follows: how different methods of narration are connected with romanticism, suspense, comedy and terrifying moments of war. Beevor writes history from the point of view of the soldiers as well as all those who decide, but he characterizes them by using the key of literary narration. The question of hero in the narration is analyzed by some achievements of Polish theory of history (Jerzy Topolski). The other chapters are dedicated to conceptualize the issues of history visualization and finally how the suspense (theory of J. Dąbała) as the method of narration is used by Beevor.

⁶⁰ Beevor wydał także wojenne reportaże Wasilija Grossmana powstałe na bojowym szlaku armii radzieckiej w latach 1941–1945. Poświadcza to, że refleksja literacka jest mu bliższa niż większości historyków II Wojny Światowej. Zob. W. Grossman, *Pisarz na wojnie. Wassilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945*, oprac. A. Beevor, L. Winogradow, przeł. M. Antosiewicz, Magnum, Warszawa 2006.

It is not widely known that Beevor started his writer career as the author of suspense/thriller stories and his success of being historian is basically founded on using the novel method into the non-fictional historical book.

Keywords: historiography, creative writing, historical narration, theory of history.

Jakub Żołnierek
Poznań

Wobec ideologii postideologii

Nicią przewodnią niniejszych rozważań niech będą słowa Maxa Webera: [...] materialistyczna interpretacja historii również nie jest dorożką, do której można dowolnie wsiadać i która nie zatrzymuje się przed wyznawcami rewolucji (cyt. za: Mannheim 2008, s. 109).

Założenia materialistyczne nie są więc czymś, uważał niemiecki socjolog, co dowolnie można odrzucać tudzież stosować wtedy, kiedy jest to nam wygodne. Myśl autora „Kapitału” — i ogólnie, myśl marksistowska — powinna być stosowana konsekwentnie, co oznacza, że również w stosunku do niej samej. O ile więc jednym z głównych jej celów była walka z ideologią — zwaną przez samego Marksa „fałszywą świadomością” — o tyle sama również może być rozumiana jako ideologia. Zabieg taki nie ma na celu zwrócenie krytycznego ostrza teorii przeciwko niej samej. Rozumiejąc ideologię na sposób Karla Mannheim’a, jako swoisty sposób oglądu otaczającej nas rzeczywistości, zakorzeniony w sytuacji społecznej i materialnej, uzyskuje się raczej koncepcję, która może być interpretowana przez pryzmat jej samej (Mannheim 2008, s. 156-157). Dokonana przez autora „Ideologii i utopii” reinterpretacja kategorii ideologii i nadanie jej swoistego znaczenia ma zatem, dla koncepcji wywodzącej się przynajmniej z Marksa „Ideologii niemieckiej”, wymiar pozytywny, jeśli: (1) założyć, że myśl jest wewnętrznie sprzeczna, jeśli nie można interpretować jej przez pryzmat i za pomocą jej samej; jak również (2) trwać przy przekonaniu, milcząco na ogół respektowanym, że koncepcje wewnętrznie niesprzeczne są bardziej wartościowe, aniżeli wewnętrznie sprzeczne (por. Kmita 1998, s. 26 i nn.).

Chodzi jednak, również, o coś jeszcze. Dorożka materialistyczna — kontynuując cytowaną myśl Webera — pojawiła się na europejskiej drodze myśli ponad 100 lat temu. Twórczość autora „Kapitału” wywierała i do dzisiaj wywiera wpływ na europejską, a może i euroatlantycką humanistykę. Jego

słownik finalny (czy też jego fragmenty) — używając terminu Richarda Rorty’ego — jest w niej obecny również po upadku tzw. bloku wschodniego i mimo niego. O ile jednak twórczość Karola Marksa bywała w ostatnich latach interpretowana przez największych myślicieli współczesności, ci zaś poświęcali mu całe rozdziały, a niekiedy całe książki, o tyle wciąż budzi — przynajmniej w popularnym myśleniu/mówieniu o świecie i jego historii — mniej czy bardziej uzasadnione kontrowersje. W powszechnej świadomości częstsze będą dziś raczej skojarzenia z czynami, które wiążą się z jego filozofią i bezpośrednio się z nich wywodzą bądź są wywodzone, niż na przykład z uwagami na temat życia robotników czy prostytutek z „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych” albo analizą cen czy zjawiska akumulacji pierwotnej z „Kapitału” (np. Jeffries 2012).

Nie do końca uzasadnione krwawe widmo Marksa niczym jest w porównaniu z widmem Włodzimierza Lenina. Zdaje się on nie tylko i nie tyle straszyc, ile wręcz odpychać. Jedność teorii i praktyki, na którą jeszcze do niedawna zwracano uwagę jako na coś pozytywnego (Topolski 1977, s. 174 i nn.), dziś stała się ciężarem tak wielkim, że zdaje się niemożliwym do zniesienia. Dlatego więc Slavoj Žižek chce, abyśmy się od niego uczyli? Odpowiedź na tak postawione pytanie wiąże się - w tym przypadku — z odpowiedzią na pytanie, czego dokładnie od wodza rewolucji mamy się uczyć. Chodzi jednak nie tyle o to od kogo, albo czego, ale o sytuacyjny całościowy kształt. Punktem ciężkości jest swoista sytuacja, w której połączone są ze sobą odpowiedzi na pytania „Co?”, „Od kogo”, „Czego?” i „Dlaczego?”.

Lenin

Ten, od którego mamy się uczyć, to zdaniem słoweńskiego intelektualisty nie autor „Co robić?”. Nie ten, który w 1914 roku był zdziwiony obraniem przez europejskie partie socjaldemokratyczne tzw. linii patriotycznej (*patriotic line*) — czyli poparciem kredytów wojennych i tym samym zdradą ideałów robotniczych — tak bardzo, że podejrzewał nieprawdziwość doniesień prasowych i spiszek służb specjalnych. Przeciwnie, to autor, który przeżył ten szok, a chcąc go rozumieć gruntownie przestudiował pod jego wpływem „Logikę” Hegla, wreszcie ten, który zerwał z ewolucyjnym historycyzmem (*evolutionary historicism*). To Lenin, który nie jest, ale się staje i przechodzi przemianę, z osoby, jeszcze na początku 1917 roku, przebywającej w Szwajcarii, nikomu nie znanej, do wodza udanej rewolucji socjalistycznej. To autor pism międzyrewolucyjnych, działający, walczący (Žižek 2002a, s. 4-6).

Czas między rewolucją lutową a październikową wydaje się być słoweńskiemu uczonemu najistotniejszy i zarazem najciekawszy. Przypomina

sytuację rewolucji francuskiej w 1789 roku, oraz wydarzenia z 1793 roku, będąc niejako ich powtórzeniem (*repetition*). Czas oraz związek między nimi jest jakby odpowiedzią na pytanie Robespierre'a: „Czy chcemy rewolucji bez rewolucji?”. Ujmowany w kategoriach heglowskich, to okres między negacją a negacją negacji. W ramach tej pierwszej, zanegowano wyłącznie treści (*content*). Odbyło się to w zastanej formacji ideologiczno-politycznej (*within its own ideologico-political form*). Za sprawą tej drugiej, zanegowano również samą tę formację (*the form itself*). Rewolucja dopełniła się rewolucją; bez tej drugiej, pierwsza nie byłaby nią wcale. Rola Lenina w tych wydarzeniach jest jakby odpowiedzią na argument Róży Luksemburg, skierowany przeciwko Kautsky'iemu. Autorka „Akumulacji kapitału” uważała, że nie należy czekać na obiektywne możliwości rewolucji. Postawę stojącego z boku i obiektywnego obserwatora krytykowała jako największą przeszkodę dla rewolucji. Twierdziła, że Ci którzy czekają na odpowiednie warunki nigdy nie przestaną czekać (*those who wait for the objective condition of the revolution to arrive will wait for ever*). Właśnie dlatego, w ujęciu Žižka, Lenin jest taki ważny. To postać, która w czasie między rewolucjami nie bała się wygrać (*he wasn't afraid to succeed*). Jednocześnie, bohater który miał dostrzec, że jeśli nie dojdzie do drugiej rewolucji, wówczas zdobycze pierwszej zaprzepaszczone zostaną w burżuazyjnej demokracji, a może nawet dojdzie do regresu w carat (Žižek 2002a, s. 7-9).

Autor „Państwa i rewolucji” to jednak, zdaniem słoweńskiego uczonego, nie tylko ten, który kroczy naprzód, albo którego działania tak należy postrzegać. To również ten, który interpretowany może być przez pryzmat psychoanalitycznej koncepcji temporalności (*psychoanalytic notion of temporality*) i związanego z nią nadmiaru. Oto, dokonując pewnych czynów krążymy, kłuczemy, błędzimy. Jednak tylko za sprawą tego dowiadujemy się, że nie trafiliśmy do celu, czy też, że nie postępowaliśmy właściwie. Ten nadmiar, czy też zbytek, jest więc wyłącznie pozorny. Oto dzięki niemu dotarliśmy do celu; a jednocześnie dzięki niemu poznaliśmy, że mieliśmy do czynienia z nadmiarem i błędzeniem. Ostatnie pisma Lenina, na krótko przed jego śmiercią, to właśnie świadomość nadmiaru i zbłądzenia. To świadomość, że droga do socjalizmu — przynajmniej w przypadku Rosji i przynajmniej tymczasowo — została przegrana. Rewolucja dokonała się w państwie zacofanym pod względem ekonomicznym (*economic underdevelopment*) i najbardziej wstecznym pod względem kulturowym (*cultural backwardness*), przynajmniej jeśli chodzi o masy, przez co — w rezultacie — nie mogła osiągnąć swojego celu. Jest w tym, stwierdza czytający Lenina Žižek, dialektyczny paradoks. Słabość, która dała szansę na rewolucję, stanowiąc jej podstawę, okazuje się siłą, za sprawą której można kontynuować. Jedynym, co w kontekście zacofania pozostało, to powolna acz stopniowa(lna) praca nad umysłami. Nie pranie

mózgów (*brainwashing*), ale wykonywanie zadań, które były wykonywane przez państwa burżuazyjne. Chodzi więc o budowanie — używając terminu Althussera (Althusser 2006) — ideologicznych aparatów państwa (szkół, czy ogólnie: powszechnej edukacji), za ich sprawą zaś budowanie światopoglądu faktycznie służącego nie klasom wyzyskującym, jak było to w przypadku społeczeństw burżuazyjnych, lecz masom. Przewaga sytuacji Rosji radzieckiej polegać miała w ujęciu wodza rewolucji potencjalnie na tym, że dokonywana byłaby nie przebudowa istniejących światopoglądów, ale budowanie światopoglądu od podstaw, właśnie za sprawą dotychczasowego (mówiąc najogólniej) kulturowego zacofania (Žižek 2002a, s. 9-10).

Czego jednak dokładnie mamy się uczyć od Lenina? Na czym polegać ma powtórzenie go? Nawiązując do koncepcji „krótkiego wieku XX” Erica Hobsbawma (wyrażonej w jego „The Age of Extremes”), Žižek uważa, że sytuacja współczesności przypomina tę z 1914 roku. Wówczas zakończyć się miała epoka długiego, ale pokojowego rozwoju kapitalizmu (*long peaceful expansion of capitalism*). Otóż współczesność rozpoczęła się na nowo w 1990 roku, wraz z upadkiem realnego socjalizmu (*Really Existing Socialism*). Lenin w ujęciu słoweńskiego intelektualisty nie jest pozbawiony skazy. Sam Marks również nie jest. Wódz rewolucji jest jednak ważny przede wszystkim dlatego, że zaczął myśleć w momencie załamania, właśnie w 1914 roku. Przełamał pewien zakaz myślenia (*Denkverbot*). Zakwestionował panującą, zastaną, niewidzialną ale jednak istniejącą konstelację myślową. Takie samo zadanie zdaje się stać przed nami, żyjącymi w rzekomo post-ideologicznych czasach. Takie — najogólniej — jest zadanie intelektualistów. Ich bronią jest pióro (Žižek 2002a, s. 11-12).

Przeciw zakazowi myślenia

Kwestionowanie panującego porządku myślowego może być pochytywane jako bunt. Bunt ten ukierunkowany jest nie tylko na dyskurs panujący, wobec niego i przeciw niemu. Dyskurs panujący wiąże się z panowaniem. Jest promowany przez ośrodek władzy, gdyż sam władzę tę nie tylko legitymizuje, ale również promuje i gloryfikuje. W tej samej mierze kwestionowanie panującego porządku myślowego jest więc buntem przeciwko tym, którzy są wyrazicielami dyskursu panującego, ale również — i przede wszystkim — przeciwko władzy przez dyskurs panujący wspieranej. Jest więc on wyrazem postawy, w ramach której przyjmuje się, że świat był inny w przeszłości niż jest współcześnie. Skoro tak, nie jest do końca przesądzone, jaki będzie w przyszłości. Bunt we współczesności, sprzeciw wobec panującego porządku myślowego ma zatem sens. Nie tylko ma on szansę zmieniać przy-

szłość (Solarzka 2011, s. 44-57). Również zmienia on współczesność, będącą przeszłością w przyszłości.

Sprzeciw Žižka skierowany jest wobec współczesnej polityki akademickiej i panującego w niej zakazu myślenia (*Denkverbot*). Słoweński uczoney uważa, że współcześnie można mówić o wszystkim, jednak nie naruszając panującego liberalno-demokratycznego konsensusu. Można zatem mówić o wodzu rewolucji, wyłącznie jednak w odpowiedni — to znaczy naukowy i obiektywny, co zresztą równa się krytycznemu i tylko takiemu — sposób. Obierać postawę częściowo choćby afirmującą to narażać się na zarzut, iż reprezentuje się coś przeciwstawianego naukowości, mianowicie rozumianą jako „fałszywą świadomość” ideologię. Jest ona, uznaje się ramach dyskursu panującego, o tyle niebezpieczna, iż u jej kresu, jeśli przyrównać ją do drogi, ściślej zaś: jej początku, leży piekło komunizmu i powrót do tego, co w nim najgorsze. Chodzi tymczasem nie o działanie, ale o odwrócenie 11 z „*Tez o Feuerbachu*” Marksa. Nie o to, aby zmieniać świat, lecz właśnie wbrew niej, aby go interpretować. Celem nie jest więc rewolucja. Stawką i celem jest wolność. Środkiem do niej nie jest pozostawanie w granicach współczesnej rozumianej w Mannheimowski sposób ideologii (*the hegemonic ideological coordinates*) — rzekomo nie będącej ideologią i przez to gwarantującej wolność — ale przekraczanie i kwestionowanie ich. Wolność, o którą chodzi, to zatem wolność od współczesnych wynikających z panującej ideologii nierzadko niewidzialnych ograniczeń. Kwestionowanie mające ją przynieść jest więc odwróceniem słynnej — aczkolwiek odrobinę wyrwanej z kontekstu — 7 tezy z „Traktatu logiczno-filozoficznego” Wittgensteina. Podczas gdy nakazywała ona zachować milczenie wobec rzeczy, o których mówić nie można, Žižek uważa, że należy o nich właśnie mówić (Žižek 2002b, s. 168).

W ustrojach totalitarnych nauczanie ograniczono do arbitralnego legitymizowania władzy i jej decyzji, dając tym wyłącznie wrażenie prawdy (*a mere semblance of truth*). W dzisiejszym ładzie liberalno-demokratycznym prawdę zastąpiono sofistyczną wielością perspektyw i opinii. To czas wielości narracji, wyrażanych przez określone grupy i obowiązujących w określonych warunkach. Tymczasem, potrzeba nam polityki prawdy (*politics of truth*). Trzeba nam odkryć ją ponownie, z dziedzictwa Lenina, jego szoku z 1914 roku, doznanego w obliczu postawy europejskich partii socjaldemokratycznych, finalnie zaś: pisarstwa międzyrewolucyjnego. Prawdą konfliktów i sporów mających miejsce w ramach społeczeństwa jest ich polityczny charakter. Chociaż dzisiejsze roszczenia do uniwersalności bywają deprecjonowane jako totalitarne, to jednak właśnie polityka jest tym, co naprawdę uniwersalne. Polityka jednoczy i przecina całą strukturę społeczną (*entire social edifice*). Tym, co łączy się z jednością politycznego jest stronnictwo (*partisanship*) (Žižek 2002b, s. 176-178).

Stronniczość

Kwestię stronniczości Žižek rozwija w krytycznym nawiązaniu do Lenina „Materializmu i empiriokrytycyzmu” (1908) oraz „Zeszytów filozoficznych” (1915, wyd. pośm. 1933). Mimo dzielącego pisma te przełomu heglowskiego — pojawienia się kwestii stronniczości poznającego podmiotu i przez to stronniczości rezultatów poznania — łączy je twarde, materialistyczny rdzeń, przypominający odrobinę prace epistemologiczne Karla Poppera. Autor „Społeczeństwa otwartego” — w bodaj całej swej twórczości — zakładał rozłączność i niezależność przedmiotu poznania od poznającego podmiotu, jak również ograniczony i aproksymacyjny charakter wiedzy. Obiektywny świat — taki, jakim widział go Popper czy Lenin — nie jest jednak, zdaniem Žižka, możliwy. Człowiek jest elementem świata, który poznaje i wobec którego jest ukierunkowany. Nie pozostaje na zewnątrz — jak uważał autor „Zeszytów filozoficznych” — ale współtworzy go. Dlatego nie ma czegoś takiego jak całość (*Whole*) rzeczywistości: [...] *there is no Universe as a Whole. As a Whole, the universe (the world) is Nothing — everything that exists is within this Nothing* (Žižek 2002b, s. 181).

Rzeczywistość — słoweński uczyony odwołuje się tutaj do Hegla, ale również zbieżnej z nią, przynajmniej jego zdaniem, buddyjskiej filozofii Nagarjuny — wyłania się z pustki-nicości (*Void-Nothingness*). Zdaniem buddyjskiego uczonego byty wyłaniające się z pustki-nicości pozostają względem siebie w określonych relacjach. Žižek uważa, że chociaż prawda jest stronnicza, dotyka ona właśnie uniwersalnego. Uniwersalne jest widoczne, gdyż może być wyrażane tylko poprzez stronnicze i za jego sprawą. Uwidacznia się to również w kontekście unikalnego i jego wyrażania. O ile bezprecedensowy w dziejach dramatu Shoah jest właśnie unikalny i niemożliwy do wypowiedzenia, o tyle jednak możemy to obrazować — jak również samo to wydarzenie — właśnie próbując porównywać i ponosząc w próbach tych klęski. Dokonuje się to za pomocą stronniczego (Žižek 2002b, s. 176-178).

Jeśli zatem istnieje coś takiego jak esencja bytu, to ulega ona odwróceniu. Esencja nie jest możliwa do określenia poprzez odpowiedź na pytanie „Czym jest...?”. Jest nią, przeciwnie, ogląd z określonej perspektywy. Określonym oglądem rzeczywistości jest — między innymi — nauka Karola Marksa. Uwidacznia się w niej również — dostrzegany przez Žižka już u Nagarjuny — relacyjny charakter dóbr. W przypadku autora „Kapitału”, jest on obrazowany w koncepcji fetyszyzmu towarowego. Towar to coś, co postrzegane jest wyłącznie w relacji do innych towarów i w związkach z nimi. Są one związane jednak nie tylko ze sobą, ale również nieodłącznie z ludzkim ich oglądem, jak również funkcjonowaniem pośród i dla ludzi. Ogląd ten oraz funkcjonowanie wyznaczają obiektywny status tych dóbr i — szerzej — społecznie

obiektywny wymiar rzeczywistości (*objective social status*) (Žižek 2002b, s. 181-182). Czym jednak jest nauka Marksa? Jaki, zdaniem słoweńskiego uczonego, jest jej status?

Nauka Marksa jest wszechpotężna dlatego, że jest prawdziwa

W artykule zatytułowanym „Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu” (1913), Lenin stwierdza, że „Nauka Marksa jest wszechpotężna dlatego, że jest prawdziwa”¹.

Prawda — główny problem interpretacyjny cytowanego zdanie — może być rozumiana na sposób Popperowski, jako coś obiektywnego (*objective knowledge*) i w związku z tym niezależnego od podmiotu, który ją wyraził; może być jednak, również (i zgodnie z tym, co zostało powiedziane w poprzednim punkcie), prawdą wyrażoną przez zaangażowany podmiot i niezbywalnie do niego przynależną (*truth of the engaged subject*) (Žižek 2002b, s. 186). Pytanie o prawdę jest w tym przypadku pytaniem o status wiedzy. Przejście między nimi — od prawdy zaangażowanego podmiotu do prawdy obiektywnej, od podmiotu niezależnej — jest przełomem również w dziejach, być może nie tylko, radzieckiego komunizmu i historii Związku Radzieckiego.

Psychoanalitik, bóg, partia komunistyczna — trzy pod wieloma względami odmienne podmioty, łączy to, iż każdy z nich — lecz każdy z osobna — jest podmiotem, który ma wiedzieć (*subject supposed to know*). Nie mają takiego charakteru, odpowiednio, uzupełniające podmioty te pacjent, wierny czy proletariusz. Żaden z nich nie jest przez to samodzielny. Pacjent nie istnieje bez psychoanalitka, wierny nie jest wiernym bez boga, proletariusze nie są proletariuszami bez partii komunistycznej. Ale i odwracając te zależności, psychoanalitik nie istnieje bez pacjenta, bóg bez wiernego, partia komunistyczna bez proletariuszy. Pacjent, nawet jeżeli jest psychoanalitkiem, nie może stosować terapii względem siebie samego. Potrzebuje pomocy. Ta może przyjść wyłącznie z zewnątrz. Zewnętrzny charakter ma jednak nie tylko pomoc psychoanalitka. Ma go również boska interwencja — przynajmniej, jeśli brać pod uwagę boga ze Starego Testamentu — ale również działanie partii. Rola zewnętrznego polega na interwencji, wdarciu się, zniszczeniu obecnego, pokierowania na inne — odpowiednie — tory. Zewnętrzność, o której tu mowa, nie jest więc ściśle zewnętrzna, niezależna,

¹ W.I. Lenin, *Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu*, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, Książka i Wiedza, Warszawa t. 23, s. 40. Cytat za polskim wydaniem pracy „Rewolucja u bram”, Kraków 2007, s. 348. W angielskim wydaniu, do którego Žižek się odwołuje, słowa te brzmią: „The Marxian theory is omnipotent, because it is true” (Žižek 2002b, s. 186).

obiektywna. Przeciwnie, uważa Žižek, “its externality is strictly internal [...]” (Žižek 2002b, s. 189).

Nie ma czegoś takiego — twierdzi parafrazowany przez niego Jacques Lacan — jak naturalny *Wissentrieb*, pęd-ku-wiedzy (*drive-to-knowledge*). Podmiot nie chce wiedzieć. Jednak podmiot, który ma wiedzieć (*subject supposed to know*) nie wie lepiej od tego podmiotu, który nie chce wiedzieć. Jego rola polega na czymś innym. To, co zewnętrzne określa i dopełnia to, co wewnętrzne. Podmiot, który ma wiedzieć (*subject supposed to know*), jest naturalnym korelatem tych wszystkich odpowiadających mu podmiotów, które nie chcą wiedzieć. Jego działania — niezależnie, czy mamy do czynienia z bogiem, partią czy psychoanalitykiem — mają charakter warunkujący; burzący, ale przez to zmieniający i budujący. Jego zewnętrzność jest więc niezupełna; jest właśnie wewnętrzna, dopełniająca to, co wewnętrzne (Žižek 2002b, s. 187-189).

Zewnętrzny, interweniujący we wnętrze, a przez to dopełniający je charakter miała inteligencja rosyjska w kształtowaniu świadomości klasowej (pojmanego jako to, co wewnętrzne) proletariatu. Intelktualiści nie byli robotnikami. Różnił ich nie tylko charakter pracy, ale również sytuacja ekonomiczna. Byli oni natomiast uwikłani w konflikty ideologiczne o podłożu i charakterze klasowym, przez to zaś rozdarci między reżimem burżuazyjnym i jego socjalistycznym/komunistycznym zaprzeczeniem. Zewnętrzność inteligencji względem wewnętrzności proletariatu była więc wyłącznie częściowa. Była ona raczej komplementarna. Dzięki niej możliwe było pojawienie się w proletariacie niemożliwej do samoistnego uzyskania świadomości (Žižek 2002b, s. 183-184, s. 188-189).

Koncepcja zewnętrznego dopełniającego wewnętrzne możliwa jest do stosowania w *casusie* Rosji/Związku Radzieckiego wyłącznie tymczasowo. Symboliczny kres jej adekwatności — uważa Žižek — wyznaczany jest przez śmierć Lenina, następuje natomiast wraz z dojściem do władzy Stalina. Nauka Marksa przestaje być wówczas prawdą zaangażowanego podmiotu (*truth of the engaged subject*), staje się natomiast prawdą obiektywną (*objective knowledge*). W tym czasie, z tego też powodu, zachodni marksizm odwraca się — w znacznej mierze — od dziedzictwa Lenina. Wówczas pojawia się też, wśród nielicznych pozostających przy jego dziedzictwie, tendencja do oddzielania Lenina-jakobina, autora „Co robić”, od dobrego autora „Państwa i rewolucji”. O ile pierwszy to ujmujący rolę partii jako zewnętrznej względem rządzących, interweniującej i oświecającej masy, o tyle drugi postrzegany był raczej jako chcący znieść dotychczasowe państwo — jego organizację — jednak poprzez przekazanie aparatu administracyjnego w ręce ludu. Dobro z „Państwa i rewolucji” jest jednak wyłącznie iluzoryczne. Państwo z definicji (*in it's very notion*) jest, w piśmie tym, aparatem panowania i przemocy, ucisku klasy nad

inną (*dictatorship of one class over another*). Niemożliwe jest pełne jego zde-mokratyzowanie. Alternatywa sformułowana przez Różę Luksemburg, „so-cjalizm albo barbarzyństwo”, przechodzi wraz z dojściem Stalina do władzy i stabilizacją teŝże w tragiczne połączenie oryginalnie przeciwstawianych so-bie pojęć: “ ‘Really Existing Socialism’ was barbarism” (Žiŝek 2002b, s. 192).

Totalitaryzm epoki stalinizmu wyrósł z tego samego źródła, z którego wyrosła rewolucja październikowa, lecz jako jej pokłosie (*aftermath*). Wła-dza Stalina oparta została na klasie średniej, którą sam w łonie partii komu-nistycznej stworzył. Dlatego właśnie w 1922 roku odrzucić miał on prośbę Lenina — będącego wówczas świeŝo po udarze — o truciznę. Potrzebował czasu, aby zbudować zaplecze polityczne, zdolną utrzymać go przy wła-dzy arystokrację partyjną. Kiedy na początku 1924 roku Lenin zmarł, ona już istniała. Jest więc — uważa słoweński uczoney — coś niedorzecznego i śmiesznego (*ridiculous*) w oddzielaniu leninizmu od stalinizmu. Leninizm jest intelektualną konstrukcją epoki Stalina, która wywodzi się — w sensie wyŝej zarysowanym — z epoki Lenina. Czym innym jest jednak Lenin — mit epoki stalinizmu — a czym innym działalność wodza rewolucji z okresu po-przedzającego czasy największego sowieckiego terroru i epoki jego następcy. Prawda obiektywna — to, czym stała się lub w co przeszła prawda zaangażowanego podmiotu w epoce Stalina — uwidacznia się w słowach jednego z ulubionych pisarzy Žiŝka, artysty *par excellence* stalinowskiego, Bertolta Brechta. Wiedząc o metodach śledztw im towarzyszących, jak również nie-winności samych oskarżonych, autor „Opery za 3 grosze” stwierdzić miał, że oskarżeni w tzw. czystce lat 30. XX w.: “The more innocent they are, the more they deserve to be shot” (Žiŝek 2002b, s. 194).

Słowa niemieckiego dramaturga nie są wyrazem skrzywienia osobowo-ści graniczącej z perwersyjną butą (*perverse cockiness*). Są raczej wyrazem obiektywizmu doby Stalina i obiektywnej prawdy, którą marksizm wówczas się stał. Dziś — uważa autor “First as a tragedy, then as a farce” — nie ma nawet możliwości na neutralne bycie obok. Nie zmieniło się to jednak od początków komunizmu. Bezczywność może być poczytywana wyłącznie jako poparcie dla panujących stosunków. Brecht potrafił — i miał — wyobrazić sobie tych wszystkich niewinnych, którzy nagle zwątpiliby w kolektywizac-ję i piekło z nią związane, stojących się następnie szpiegami Zachodu. Dla-tego, im bardziej byli niewinni, tym bardziej winni byli oni być rozstrzelani. Widząc rebelię niemieckich robotników w 1953 r., dramaturg w euforii bliski — być może najbardziej w całym swoim ŝyciu — był wstąpienia do partii komunistycznej. Widział w jadących czołgach nie nadchodzącą masa-krę robotników, ale walkę z faszyzmem, który nawet jeśli jeszcze nie powstał, to z sytuacji, wobec której interweniowano potencjalnie mógł. Alain Badiou, prywatnie przyjaciel Žiŝka, nazwał myślenie Brechta mianem stalinizowa-

nego platonizmu (*Stalinized Platonism*). Tylko w rozdarciu wrażeń i pozorów (*semblance*), ich rozdzieleniu się i wyzwoleniu się od nich, możliwe było ujrzanie zewnętrznych i obiektywnych — w sensie Poppera — prawd. Były one ukryte pod pozorami i wrażeniami, niejako niezależne od podmiotów, zewnętrzne i obiektywne właśnie (Žižek 2002b, s. 191-195).

Tym, co dzieli świat Lenina od świata Stalina to jednak również stosunek do terroru. Wódz rewolucji nie jest w ujęciu Žižka bez winy czy skazy. Przeciwnie, terror czasów autora *Materializmu a empiriokrytycyzmu* to coś jego zdaniem otwarcie praktykowanego. Nie jest ukrywany pod powierzchnią. Uznaje się wówczas oficjalnie, na przykład, że są klasy przeciwne klasie robotniczej i szkodzące jej sprawie oraz drodze ku lepszemu ustrojowi. Terror czasów autora *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* jest tymczasem suplementem oficjalnego systemu, pozostającym przy jego rdzeniu i będącym weń wpisany (*inscribed in it's very core*), lecz nieoficjalnym. Przyjęcie przez Związek Radziecki w 1936 roku konstytucji miało kończyć stan wyjątkowy (*state of emergency*) i być powrotem do normalności. Nie było już klas pozbawionych praw obywatelskich, takich jak kułacy (*kulaks*) czy eks-kapitaliści (*ex-capitalists*), ponieważ oficjalnie zniesiono w akcie tym klasy. Kraj Rad przestał być krajem klasy robotniczej (*working class*); podmiotem państwa (*the subject of the state*) ustanowiono po prostu ludzi (*people*), zaś społeczeństwo uznano za bezklasowe (*classless*)². Terror, skierowany odtąd — ujmując to w optyce komunistycznej — już nie przeciw wrogom robotników lecz przeciw wrogom ludu, stał się nieoficjalnym i obscenicznym cieniem (*obscene shadow*) oficjalnego (Žižek 2002b, s. 261-262).

Marks dzisiaj

Słoweńskiemu intelektualistcie chodzi jednak nie o samego Lenina. Lenin jest w jego ujęciu również wielkim interpretatorem autora *Kapitału*. Twórcy *First as a tragedy, then as a farce* chodzi więc również o wskrzeszenie, za jego pomocą, klucza do rozumienia współczesności. Kluczem tym jest dla niego myśl Karola Marksa. Žižek czyta Lenina, mimo całego jego krwawego dziedzictwa, aby rozumieć Marksa. Nie chce takiego rozumienia prawdy nauki autora „Kapitału”, jak reprezentowana przez Brechta. Dziedzictwo Marksa — podobnie jak dziedzictwo Freuda — to zdaniem słoweńskiego uczonego nie błyskotliwa interpretacja (*interpretation*). To raczej wielka formalizacja (*formalization*). Jej efektem jest określona forma (*form*). Forma (*form*) jest zewnętrzna, jednak w sensie wyżej wyrażonym, komplementarnym wzglę-

² Teza Žižka może być uznana za dyskusyjną, jeśli brać pod uwagę artykuł pierwszy konstytucji ZSRR z 1936 r., mówiący o państwie jako sojuszu robotników i chłopów.

dem wewnętrznego. Nie jest ona czymś neutralnym czy obiektywnym. Jest raczej konkretyzacją zjawisk, a jednocześnie ich re-organizacją, zniekształceniem i uporządkowaniem zarazem, nie neutralnym ujęciem totalności. Walka klasowa czy fetyszyzm towarowy — jeśli uznać je za kategorie kluczowe w twórczości autora „Kapitału” — nie są jednak uniwersalną odpowiedzią na problemy społeczne, ani też uniwersalnym sposobem ich opisywania. Dziedzictwo Marksa nie jest wielką narracją, która deklasować ma mówienie mniejszości, albo być sposobem na redukcję wielości. To raczej — jak nazywa ją słoweński uczony — przecinająca społeczeństwo formalna matryca generująca (*formal generative matrix*). Pozostawia ona miejsca na różne, niekoniecznie jednak niezgodne ze sobą interpretacje i na ideologie, z których interpretacje te wynikają. Jest to zatem — nawiązując do kategorii Lacanowskich — symboliczne ukazanie konfliktu w wymiarze jego Realnego. Inne fenomeny o społecznym pochodzeniu — i takiej też naturze — mogą być przez jej pryzmat rozumiane, jako że wszelkie społeczne fenomeny są przez nią naddeterminowane (*overdetermined*) (por. Althusser 2009). Jest więc ta forma (*form*) nie neutralnym sposobem poruszania się w wielości i wśród poróżnionych, przede wszystkim zaś — rozumienia ich (Žižek 2002b, s. 190-191). Jest ona, w końcu, formą umożliwiającą rozumienie kapitalistycznego świata, zarówno po 1990 roku, jak i – a być może zwłaszcza — po 11 września 2001 r. Žižek uważa, że to ostatnie nie było tak naprawdę zderzeniem cywilizacji (*clash of civilizations*) w sensie bliskim Huntingtona. Było to raczej zderzenie, które dokonało się wewnątrz (Žižek 2002b, s. 235).

O jakiego Marksa dziś chodzi? Dlaczego jego dziedzictwo jest dla rozumienia współczesności istotne? Reprodukacja warunków, na których realizuje się praktyka społeczna jest na ogół — w ujęciu materialistycznym — reprodukcją rozszerzoną. Oznacza to, że nie tylko dochodzi do odtworzenia stanu wyjściowego, ale i wytworzenia względem niego określonego naddatku. A zatem sama praktyka, która na tej obiektywnej (pod względem społecznego jej postrzegania) bazie się realizuje jest zmienna, wraz ze zmiennością bazy, na której się realizuje (Kmita 1985, s. 10 i nn). Reprodukacja ta jest rozszerzona o tyle, że oprócz od-tworzenia warunków obiektywnych (w sensie wskazanym) tworzona jest również nadwyżka w postaci akumulowanego bądź możliwego do akumulowania kapitału. Kapitał jest z kolei — w ujęciu Žižka — tym, co łączy podzielony zdawałoby się, choćby pod względem kulturowym i ideowym, świat współczesny. Wszystko, co stałe — mówiąc za Marksem i Engelsem z „Manifestu komunistycznego” — za jego sprawą rozpływa się w powietrzu³, przekształca się, zmienia. Kapitał jest jak feniks,

³ W polskim przekładzie *Manifestu komunistycznego* fragment ten brzmi: „Wszystko co stanowe i znieruchomiełe znika, wszelkie świętości zostają sprofanowane i ludzie są nareszcie zmuszeni patrzeć trzeźwym okiem na swe stanowisko życiowe, na swoje wzajemne stosunki”

który odradza się z popiołów własnych kryzysów, jeszcze silniejszy, wciąż jednak będąc jak kłącze (*rhizome*) w sensie Deleuze'a, pozbawione centrum, jasności, struktury. Jest wampiryczny, pożerający i pasożytny na wszystkim, co napotkane na jego drodze, wszechogarniający wszystko i wszystko zmieniający. Taka ogarnięta rewolucją i przez rewolucję rządzona była, zdaniem autora *Less than nothing*, wizja Marksa. Autor *Kapitału* uważał, że dotychczasowe — względem jego życia — rewolucje sił wytwórczych były jednak niewystarczające. Jeśli dokonywały one przekształceń, to nie dotyczyły fundamentalnej dla wszystkich innych sprzeczności, uniemożliwiając tym drogę do komunizmu. Przekształcały (*de-territorializing*) dotychczasowe formy społeczno-historyczne, tworząc nowe z tymi samymi sprzecznościami (*re-territorializing*), które istniały w poprzednich. Wizja Marksa — uważa Žižek, i czego sam autor „*Kapitału*” jego zdaniem najwyraźniej nie dostrzegł — również zakorzeniona jest w tych warunkach. Jest ona — mówiąc za Mannheimem i w znaczeniu tegoż autora — ideologią. Dostrzegana przez twórcę „*Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych*” przeszkoda w rozwoju sił wytwórczych zdaniem autora „*Less than nothing*” pełni więc podwójną rolę. Jest ona również warunkiem re-produkcji, jej zachodzenia i efektywności (Žižek 2002b, s. 274-275).

Kapitalizm, zdaniem słoweńskiego uczonego, jest w stanie zanegować każdy kryzys, którego doświadcza. Jego siła wynika z jego słabości. Jego rozwój wynika z jego kryzysów i niestabilności. Jego funkcjonowanie opiera się — w znacznej mierze — na przekraczaniu własnych granic, “[...] *the thing can survive only as its own excess, constantly exceeding it own 'normal' constraints [...]*” (Žižek 2002b, s. 277).

Przykładem tego jest choćby kwestia jedzenia. Przed nowoczesnością, istniała jasna i klarowna opozycja między kontrolowanym (*moderate*) spożyciem a jego ekscesem i przeciwieństwem w postaci żarłoczności (*gluttony*). Obecnie, eksces stał się normą. Ludzie masowo kupują rzeczy, których nie potrzebują. Nawet naturalne granice rozwoju kapitalizmu — takie jak katastrofy ekologiczne — są przez niego kolonizowane (możliwe do kolonizowania/ i przekształcane /możliwe do przekształcania) w przedsięwzięcia mogące przynosić zysk oraz ukierunkowane celowo-racjonalnie na niego, jak również ukierunkowane na re-produkcję warunków postrzeganych społecznie jako obiektywne, stanowiące podstawę do re-produkcji następnych warunków postrzeganych jako obiektywne. Rację miał więc Fukuyama, uważa Žižek, uznając kapitalizm za posthistoryczny. Rację miał jednak również

(Marks, Engels 2010, s. 25). W angielskim fragmencie ten wygląda odrobinę inaczej: “All that is solid melts into air, all that is holy is profaned, and man is at last compelled to face with sober senses his real conditions of life, and his relations with his kind.” (za: <http://www.marxists.org/archive/marx/works/1848/communist-manifesto/ch01.htm>).

Marks, uważa on, uznając, że granice kapitalizmu nie leżą gdzieś poza nim — na przykład w warunkach naturalnych — ale w nim samym. On sam jest swoją granicą. Współcześnie — uważa autor *Less than nothing* — kapitalizm bliski jest swojej marksowskiej definicji albo wręcz ją osiągnął. Autor „Kapitału” rozróżniał dwa rodzaje wartości. Towar posiadał wartości wymienną oraz przeciwstawianą mu wartość użytkową. Sfera wartości wymiennej stała się autonomiczna. Kapitał spekulacyjny — bo o nim mowa — jest wartością *par excellance* wymienną. To pozbawione ciała widmo. Jeśli jego ucieleśnienie w ogóle się ono dokonuje, co dzieje za sprawą ludzkich potrzeb, to jest to wyłącznie tymczasowe i w gruncie rzeczy nie niezbędne do jego funkcjonowania czy istnienia. Szalony taniec (*mad dance*) wartości wymiennej nie zważa na nic. Człowiek przestał być wartością — kiedy jego potrzeby i wartości przestały się liczyć — i zarazem stał się nią. Przewartościowanie znaczenia tej wartości dokonało się, kiedy przestał się w gruncie rzeczy liczyć, a zaczął być rządzony przez rozszalały i stanowiący dziś podstawę życia społecznego kapitał. Widać to zwłaszcza w kontekście antynomii tzw. wirtualnego i pozbawionego rzekomo wahań kapitalizmu (*frictionless capitalism*) spod znaku Billa Gatesa, wizji przyszłości, ruchów tzw. wielkiego kapitału mających na celu wyłączne pomnażanie siebie samego i – z drugiej strony — biedy tzw. Trzeciego Świata, choroby szalonych krów czy katastrof ekologicznych, które z punktu widzenia kapitału mogą zwyczajnie nie być istotne (Žižek 2002b, s. 276-278).

Podstawowy, obecny w pierwszym tomie „Kapitału”, opis krążenia pieniądza i wymiany towarowo-pieniężnej opierał się na schemacie Towar → Pieniądz → Towar (TPT) i nazwany był prostą cyrkulacją towarów. Sprzedaż w jej ramach dokonywana była celem kupna. Nie chodziło o prowadzenie cyrkulacji, ale do przerwania jej. Wartość użytkowa nabytego towaru była celem ostatecznym. Jednak TPT nie jest jedynym rodzajem ruchu na rynku. Istnieje również, przeciwstawiany mu, ruch Pieniądz → Towar → Pieniądz (PTP). O ile pierwszy, TPT, charakterystyczny jest — jak nazywa go Marks — dla zbieracza skarbu, o tyle drugi, PTP, charakterystyczny jest dla kapitalisty. Zbieracz skarbu, jeśli posiada już nadwyżki, stara się za wszelką cenę uchronić je przed ruchem. Kapitalista, przeciwnie, dąży do tego, aby jego nadwyżki były w coraz to nowym ruchu, czego rezultatem ma być pomnażanie ich (Marks 1951, s. 161-163). Žižek uważa, za Marksem, że ruch kapitału (PTP) nie jest charakterystyczny dla patologicznych faz kapitalizmu. Przeciwnie, jest to warunek jego istnienia. Jest tak nawet w czasie kryzysu, kiedy zanik ruchu dotyka nie tyle pieniądza, ile raczej towaru. To nie pieniądz traci wówczas na wartości, ale nie znajdujący nabywców towar. W rezultacie, dochodzi do skrajnej sprzeczności między pieniądzem a towarem. Ten drugi jest bez wartości. Jedynym towarem, który ma wartość, jest właśnie pieniądz (Žižek 2002b, s. 280-281).

Marks pisze o pieniądzu i jego relacji do towaru w realiach kapitalistycznych, oraz w ręku kapitalistów, że:

W istocie jednak [...] staje się tutaj p o d m i o t e m p r o c e s u , w którym przybierając ustawicznie to formę pieniężną, to towarową, zmienia swą własną wielkość, w postaci wartości dodatkowej odrywa się od siebie samej jako od wartości początkowej, p o m n a ż a s i ę . [...] ruch, w którym dołącza do siebie wartość dodatkową, jest jej własnym ruchem, jej pomnażanie się jest więc s a m o p o m n a ż a n i e m . [...] jest punktem wyjścia i punktem końcowym każdego procesu pomnażania się wartości (Marks 1951, s. 163-164).

Pieniądz jest w kapitalizmie — zarówno w dobie kryzysu, jak i poza nim — zapośredniczony przez pieniądz, umiejscowiony w relacji do niego. Pieniądz wreszcie rodzi nowy pieniądz. Zjawisko to — uważa słoweński uczyony — przyrównane może być do chrześcijańskiej koncepcji boga. Istnieją w niej ojciec oraz syn, przy czym drugi wyłącznie z woli tego pierwszego, nie tylko bez woli czy choćby zapytania o zdanie kobiety, ale wręcz i właściwie bez jej udziału. Jest on zarówno przyczyną, środkiem, jak i ostatecznym celem. Podobnie jak w rodzinie, również tej biblijnej, pieniądz jest rodzicem, który decyduje o wszystkim (Žižek 2002b, s. 283).

Słowa rozpoczynające cytat z *Kapitału*, „W istocie jednak”, oddano w języku Szekspira — i angielskim wydaniu *Kapitału*, z którego słoweński intelektualista korzystał — jako „In truth, however”. Słowa „In truth, however”, interpretowane są przez Žižka w kontekście powiedzenia Lacana mówiącego, że „prawda ma strukturę fikcji” (*truth has the structure of a fiction*). Prawda jest przeciwstawiana rzeczywistości. Prawdą jest cały ten ruch, w którym kapitał sam się pomnaża. Rzeczywistością jest wyzysk pracownika poprzez wdzieranie z jego pracy wartości dodanej (*surplus-value*). Jeśli więc z punktu widzenia ludzkiej subiektywności kapitalizm ma na celu spełnianie ludzkich potrzeb, zaś z punktu widzenia obiektywności i rzeczywistości społecznej — o której pisał Marks — jest opartym na wyzysku ruchem mającym na celu pomnażanie kapitału, to dochodzi tutaj również trzeci wymiar. Jest nim, zdaniem Žižka, właśnie niemożliwy do powstrzymania ruch s a m o p o m n a ż a n i a , w którym podmiotem — zdaniem Marksa — był nie człowiek władający kapitałem, lecz sam kapitał. Dzisiaj jednak mamy do czynienia z kapitalizmem innym niż ten, o którym pisał autor „Kapitału”. Dzisiejszy kapitalizm — w odróżnieniu od tego, który Marks opisywał i który go otaczał — jest wirtualny. To łańcuch zależności, praktycznie nieskończony, od pożyczek bankowych po relacje między korporacjami, przy jednoczesnym braku czegoś, co byłoby namacalnie i materialnie posiadane, lecz co jednak nadal jest przez te łańcuchy — i poszczególne jego ogniwa — kontrolowane. Dzisiejszy kapitalizm, uważa Žižek, jest w znacznej mierze kapitali-

zmem kulturowym (*cultural capitalism*). Oparty jest na symbolach — marka czy logo to tylko przykłady — i władaniu nimi. Napój współtworzony jest przez nadaną mu nazwę, cenniejszą niż on sam. Jego smak jest istotny o tyle, o ile nadano mu unikalną nazwę, która ze smakiem tym będzie się kojarzyć. One są najcenniejsze. Nazwy, symbole, logo. Istotniejsze jest, aby coś było z nazwy „prawdziwą wołowiną”, niż faktyczny proces produkcyjny tej „prawdziwej wołowiny” i końcowy, dostępny na półce sklepowej efekt w postaci wołowiny ze znaczną ilością związków chemicznych, których w momencie uboju w mięsie nie było. Fizyczność nie tylko nie jest ważna. Ona wręcz jest przeciwstawiana warstwie symbolicznej i porównywana — w jej ramach — do czegoś złego. Materialność w warstwie symbolicznej przyrównywana i kojarzona może być z działalnością kryminalną. Widać to zwłaszcza w filmach z Jamesem Bondem. Agent Jej Królewskiej Mości schwytywany przez głównego złoczyńcę częstokroć bywa oprowadzany po jego tajnej, podziemnej, socrealistycznej niemal fabryce, nastawionej na produkcję narkotyków albo broni. Produkcja materialna spychana jest z widoku, przede wszystkim do niewidzialnych dla oczu Zachodu zakątków świata, takich jak Chiny, Malezja czy Indie, gdzie robotnicy pracują w warunkach porównywalnych do tych, o których wiedział Marks i które były być może głównym powodem jego pisania. Tak zwany Pierwszy Świat — w odróżnieniu od zajmującego się materialnym tak zwanego Świata Trzeciego — produkuje przede wszystkim symbole. Sytuacja współczesności przypomina tymczasem odrobinę, zdaniem słoweńskiego uczonego, właściwości elektronu opisywane przez fizykę cząstek elementarnych. O ile masa elektronu pozostającego w spoczynku równa jest zeru, o tyle zwiększa się ona wraz z przyspieszeniem tegoż. Punktem ciężkości analogii między elektronem a gospodarką kapitalistyczną jest właśnie ruch. Co pozostaje w spoczynku nie posiada wartości. Jednak sama gospodarka również. Jej wartość wynika z jutra. To wartość z przyszłości, wyłącznie od niej pożyczona (Žižek 2002b, s. 284-289).

L i t e r a t u r a

Althusser Louis

- 2006 Ideologie i aparaty ideologiczne państwa, przeł. A. Staroń, Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej, Warszawa.
- 2009 Sprzeczność i naddeterminacja (Notatki do przyszłych badań), [w:] idem, W imię Marksa, przeł. M. Herer, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.

Jeffries Steve

- Why Marxism is on the rise again, [w:] guardian.co.uk, Wednesday 4 July 2012 20.00 BST. Artykuł dostępny pod adresem: <http://www.guardian.co.uk/world/2012/jul/04/the-return-of-marxism> (dostęp: 11 lipca 2012, godzina 18:00)

- Kmita Jerzy
 1985 Kultura i poznanie, PWN, Poznań.
 1998 Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii, wyd. 2, popr., Poznań.
- Mannheim Karl
 2008 Ideologia i utopia, przeł. J. Miziński, Aletheia, Warszawa.
- Marks Karol, Engels Fryderyk
 1951 Kapitał, t. 1, wydanie pod red. P. Hoffmana, B. Minca i E. Lipińskiego, Książka i Wiedza, Warszawa.
 2010 Manifest komunistyczny, „Krytyka Polityczna”, nr 20-21 (przekł. anonimowy), Warszawa.
- Manifesto of the Communist Party, [w:] <http://www.marxists.org/archive/marx/works/1848/communist-manifesto/index.htm>, wyd. za: Marx/Engels Selected Works, Vol. One, Progress Publishers, Moscow, 1969, pp. 98-137, transl. by S. Moore in cooperation with F. Engels, 1888.
- Solarska Maria
 2011 S/przeciw-historia, Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz.
- Topolski Jerzy
 1977 Marksizm i historia, PIW, Warszawa.
- Žižek Slavoj
 2011 Introduction: Between the Two Revolutions, [w:] Afterword: Lenin's Choice, Revolution at the gates. Selected Writtings of Lenin from 1917, ed. by S. Žižek.

Jakub Żołnierek

Towards the Ideology of the Post-Ideology

Abstract

Some authors think we live in post-ideological times. It's possible, however, in legacy of Lenin and Marks, to lose this certainty. In preface and afterword of „Revolution at the Gates” Slavoj Žižek argues that Lenin is the most important thinker for the contemporaneity. The most crucial period of his life was between two revolutions, in February and October of 1917. Today — Slovenian intellectual believes — we also live in crucial period. For us, our February was the decline of the Soviet Union. Our October is, however, placed somewhere in the future, and — as such — unknown. In such situation we should be like Lenin between the revolutions. We should follow his pattern and act like he did, fight. The only weapon we have is our pencil. The ammunition we should use in fight for the future are Marx writings. In this paper I try to show the importance of Žižek for our thinking about present times in capitalistic world. Maybe indeed we should change it, or — at least — try to undermine, in our thinking, the present “natural” state of things?

Keywords: Slavoj Žižek, Lenin, „Revolution at the Gates”, Russian revolutions, ideology, capitalism, Marx.

Инесса Яжборовская
Москва

Катынский синдром — ключевая проблема двусторонних отношений?

В отличие от нарративного метода исследования, сосредоточенного главным образом на описании событий, в центре доклада — катынский дискурс (то есть комплекс подходов и представлений) — история его появления, содержание, динамика, превращавшие в синдром, отягачивший отношения СССР (России) и Польши.

Зарождение «советской официальной версии». В разгар второй мировой войны катынский дискурс в Советском Союзе только формировался, включив узкий круг зачинщиков и исполнителей катынского преступления. Он появлялся временами как объект мифотворчества сталинского руководства и его же усилиями на десятилетия исчезал. Период с момента обнаружения весной 1943 г. захоронений в Катыни и первых сведений о них, краткого их появления на Нюрнбергском процессе и до начала 50-х гг. (работы Комиссии Конгресса США под руководством Р. Дж. Мэддена) был временем отстаивания «советской официальной версии» — приписывания вины гитлеровцам. В советско-польских отношениях вначале ему не оставялось места — он был как бы из них вычеркнут вместе с разрывом этих отношений в 1943 г. Затем в СССР в рамках контрпропаганды тиражировалось фальсифицированное результаты частичной советской эксгумации «Сообщение Специальной комиссии по расследованию обстоятельств расстрела немецко-фашистскими захватчиками в Катынском лесу военнопленных польских офицеров»¹. «Официальная версия» была закреплена в 1953 г. в официозной Большой Советской энциклопедии как идеологическая «сверхзадача» — так называемая «авто-

¹ Сообщение Специальной комиссии по расследованию обстоятельств расстрела немецко-фашистскими захватчиками в Катынском лесу военнопленных польских офицеров. — «Правда», 26. 01. 1944.

ритетная» информация — истина в последней инстанции со строжайшим запретом любых сомнений и поисков правды. В таком узком идеологическом контексте и сформировался первый, официальный идейно-политический катынский дискурс. Но не на долго. Вскоре в СССР эта тема была полностью закрыта, вычеркнута из энциклопедий и словарей. Строгая ее засекреченность была распространена и на ЦК КПСС, и на органы безопасности. Георгий Жуков, (не маршал, а его однофамилец, генерал КГБ, во время войны уполномоченный по созданию иностранных формирований в СССР, личный представитель Сталина по польским делам) уже в годы перестройки в доверительной беседе с высоким партийным чиновником сообщил: «... Равно в НКВД, как и в КГБ было строго запрещено вести какие-либо разговоры о Катыни, даже как о немецком преступлении». Он утверждал, что «никаких документов по Катынскому делу нет, и нет никакого смысла их искать»².

Только после XX съезда КПСС, в 1956 г., в некоторые властные инстанции стали поступать сведения о том, что в Польше на массовых митингах и собраниях, в листовках и публикациях выплескивается накопившаяся напряженность бывших конфликтных ситуаций. В их числе с неизбежностью возникала тема катынского преступления³. В историческое сознание общества она практически не проникала. Тем более, что весной 1959 г. Н. Хрущев с завершением «оттепели» отнес катынские материалы НКВД к числу подлежащих уничтожению. Ключевые документы катынского дела были запрятаны в «особые папки» «Пакета № 1», доступные лишь первому лицу так наз. «государства-партии».

Научно обоснованный подход к теме Катыни становился возможным только в период перестройки, когда возникали условия для критического, трезвого переосмысления сложных периодов двусторонних отношений. В России временем формирования современных катынских дискурсов стал рубеж последнего десятилетия XX века. 21 апреля 1987 г., в 42-ю годовщину Договора о дружбе, сотрудничестве и взаимной помощи между СССР и Польшей, подписями президентов М. Горбачева и В. Ярузельского была скреплена Декларация о советско-польском сотрудничестве в области идеологии, науки и культуры, в которой предусматривалось раскрытие «белых пятен» в советско-польских отношениях. Изначально подходы двух сторон к катынскому вопросу весьма различались. В традициях свойственного любому авторитарному обществу преваляирования идеологом советская сторона ставила на первое место сгла-

² И.С. Яжборовская, А.Ю. Яблоков, В.С. Парсаданова, *Катынский синдром в советско-польских и российско-польских отношениях*, 2 изд., РОССПЭН, Москва 2009, с. 208. Цит. по: P. Kostikow, B. Rolinski, *Widziane z Kremla, Moskwa — Warszawa*, BGW, Warszawa 1992, с. 196-197.

³ См.: *Zbrodnia Katyńska. Bibliografia 1940–2010*, Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej, Polska Fundacja Katyńska, Warszawa 2010.

живание трудных проблем путем пропаганды «дружбы и сотрудничества». По инициативе польской стороны в документе появилось положение: «Не будем оставлять нашим детям и внукам нерешенных проблем»⁴.

Важную роль в реализации этого замысла сыграла созданная в соответствии с декларацией на этой основе Совместная комиссия ученых СССР и ПНР по истории отношений между двумя странами. Перед ней была поставлена задача выявления «болевых точек» в истории советско-польских отношений и совместной выработке научных позиций. Ключевой проблемой сразу стал катынский вопрос. Однако не только к его раскрытию, но и к рассмотрению проблемы советская сторона совершенно не была готова. Существование каких-либо материалов и самого дискурсивного события последовательно отрицалось. С трудом удалось получить засекреченное «Сообщение» комиссии Н. Бурденко, затем как бы подтверждавшую его выводы справку органов безопасности, перекопавших и «обработавших» катынские могилы после освобождения Смоленщины. И не более того. Это вызвало резкий протест ведущего польского историка — специалиста по этой проблеме проф. Ч. Мадайчика, заявившего о выходе из комиссии. Этот протест поддержала вся ее польская часть.

Научно-исторический дискурс. Катынский вопрос оказался не просто неизученным «белым пятном», но наиболее трудным и мифологизированным «черным пятном». А между тем польская сторона настаивала на особой значимости его расследования как принципиально важного и для польского общественного мнения, и для урегулирования двусторонних отношений. Партийно-государственное руководство СССР, тщательно отслеживавшее ход работы комиссии, не давало ей на это полномочий. Советский сопредседатель совместной комиссии Г. Смирнов свидетельствует: «Меня подбивали, чтобы мы в свою очередь поставили вопрос о плохом отношении к советским военнопленным в /19/21 году»⁵. Он исключил создание новой конфликтной ситуации ради «уравновешивания» претензий. Впервые столкнувшись с катынским делом и намереваясь разобраться в нем объективно, Смирнов создал под своим руководством в рамках советской части комиссии узкую подкомиссию из трех человек — В. Парсадановой, Е. Скрипилева и И. Яжборовской. Пользуясь своим авторитетом недавнего помощника М. Горбачева, он пригласил руководителей архивов и настоятельно рекомендовал приоткрыть доступ к катынским материалам. Это дало начало продвижения по пути поисков архивных документов по катынскому преступлению и складывания научно-исторического катынского

⁴ Декларация о советско-польском сотрудничестве в области идеологии, науки и культуры, Политиздат, Москва 1987, с. 10.

⁵ Г.А. Смирнов, *Уроки минувшего*, РОССПЭН, Москва 1997, с. 222

дискурса. Приоткрытым доступом вслед за Парсадановой воспользовался Ю. Зоря, а затем Н. Лебедева.

По инициативе российской части комиссии научно-исторический дискурс расширялся путем привлечения широкой научной общественности к участию в организованном в январе 1989 г. Всесоюзном совещании историков-полонистов «Актуальные задачи изучения Польши, русско-польских и советско-польских отношений». В секцию по «белым пятнам» в двусторонним отношениям под руководством Яжборовской было впервые вынесено рассмотрение катынского вопроса. Это вызвало растерянность и не обошлось без попытки вернуть проблему в русло «официального» дискурса.

Становление политического дискурса. «Лед тронулся» и началось трудное оформление катынского дискурса на верхнем ярусе партийно-государственного руководства. Регулярно получавший информацию как о работе комиссии, так и о настроениях в Польше заведующий международным отделом В. Фалин подготовил и передал на рассмотрение ЦК КПСС записку от 6 марта 1989 г. с грифом «секретно». В ней сообщалось, что проблема приобрела особую остроту, ибо подавляющая часть поляков уверена, что расстрел военнопленных трех спецлагерей НКВД — «дело рук И. Сталина и Л. Берии, а само преступление совершено весной 1940 г.». Фалин подчеркнул, что польская часть двусторонней комиссии представила доказательства необоснованности аргументации комиссии Бурденко, что ситуация в Польше чревата подрывом доверия к курсу на тесные связи с СССР. А этого допускать никак нельзя⁶. 22 марта очередную «секретную» записку «По катынскому вопросу» направили в ЦК члены высшего руководства Э. Шеварнадзе, В. Фалин и В. Крючков. Они объясняли перемещение в Польше в центр внимания вопроса о Катыни официальной позицией польских властей относительно советской вины в гибели пленных и датировкой их расстрела весной 1940 г. Формируя позитивное отношение М. Горбачева, они лукаво указывали: в польской официальной публикации вина возложена на «сталинское НКВД», а не на советское государство. С затягиванием времени этот вопрос, подчеркивали авторы, превращался в «камень преткновения уже не для прошлых, а для нынешних советско-польских отношений» — пока эта трагедия «не будет до конца освещена, не может быть нормальных отношений между Польшей и СССР»⁷. Так начинал формироваться в микроконтексте (с небольшим количеством участников) партийно-политический дискурс, содержание которого через десять лет Фалин в воспоминаниях сформулировал ла-

⁶ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa: Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1992, с. 108, 110, 112.

⁷ *Ibidem*, с. 102, 104, 106.

пидарно: «Где политика и отношения с Советским Союзом, там для поляка — Катень»⁸.

Не прошло и года, как 22 февраля 1990 г. Фалин направил лично Горбачеву еще одну, не менее важную записку «Дополнительные сведения о трагедии в Катини». Она содержала отчет о результатах работы в архивах и установлении наличия приказа НКВД № 00117 от 1939 г.: узники трех спецлагерей «не подлежали освобождению и отправке на родину», были этапированы в распоряжение областных управлений НКВД, в ходе «акции» «убыли» и «в статистических отчетах в дальнейшем не фигурировали». Дела на узников Старобельского лагеря, по информации Фалина, были уничтожены, а узников двух других спецлагерей — направлены в Главное управление по делам военнопленных⁹. А. Шелепин писал в 1959 г. о наличии всех дел.

Официальная передача 13 апреля 1990 г. М. Горбачева В. Ярузельскому рассекреченных перечней узников трех спецлагерей НКВД и ряда других материалов сопровождалась сообщением ТАСС с признанием вины руководства НКВД (Берии и его подручных). Так официальный катынский дискурс был публично оформлен как признание в этом преступлении вины НКВД. Дорога для первых публикаций нескольких ученых — Парсадановой, Зори и Лебедевой — была открыта¹⁰. Военный историк М. Семиряга обнародовал (после рассекречивания) два важных документа катынского дела¹¹. Научно-исторический дискурс стал расширяться.

Появление «катынского синдрома». Тем временем в руководстве КПСС усилилась другая линия: в результате знакомства Горбачева с содержимым хранившегося в архиве VI сектора Особого отдела ЦК КПСС (затем в Президентском архиве) Пакета № 1 — с материалами о характере и масштабах злодеяния, об уровне принятия преступного решения -появились симптомы катынского синдрома — хронической болезненной реакции на эту проблему. Слишком велика была политическая ответственность за ее обнародование. По свидетельству консультанта международного отдела В. Александрова, это испугало Горбачева

⁸ В.М. Фалин, *Без скидок на обстоятельства. Политические воспоминания*, Республика, Москва 1999, с. 406.

⁹ *Katyn. Dokumenty ludobójstwa*, с. 118, 120.

¹⁰ В. Парсаданова, Ю. Зоря, *Катень*, «Новое время», 1990, № 16; В. Парсаданова, *К истории катынского дела*, «Новая и новейшая история», 1990, № 3; Ю.Н. Зоря, А.С. Прокопенк, *Нюрнбергский бумеранг*, «Военно-исторический журнал», 1990, № 7; Ю.Н. Зоря, *Режиссер катынской трагедии*, — *Берия: конец карьеры*, Москва, 1991; Н.С. Лебедева, *Катынская трагедия*, «Московские новости», 1990, № 12; *eadem*, *И еще раз о Катини*, «Московские новости», 1990, № 18; *eadem*, *О трагедии в Катини*, «Международная жизнь», 1990, № 5 и др.

¹¹ *Секретные документы из особых папок: подготовка публикации и вступительная статья Семиряги М.И.*, «Вопросы истории», 1993, № 1.

и настроило его на то, чтобы как-то уйти от ответственности за обнародование трудного катынского дела. В связи с воспроизведением аргументации «Сообщения Комиссии Бурденко» в справке Института всеобщей истории РАН (авторства Лебедевой) у него появилось намерение отложить раскрытие этого дела¹².

Формирование «анти-Катыни». Пообещав полякам раскрыть всю правду о преступлении, М. Горбачев решил максимально оттянуть чреватый политическими осложнениями момент: пока «пусть ученые копаются». Тем временем он предложил обратиться к широкой международной общественности с просьбой собирать всевозможную информацию «для обнаружения правды». Разумеется, польская часть комиссии решительно отвергла такой поворот дела (она считала правду уже установленной).

Приближение к выяснению подноготной бессудного, преступного «катынского дела» породило новый замысел — взять курс на так называемую «анти-Катынь» — замазывание правды и снятие тягостного ощущения вины советской стороны через «встречный иск». Начало этому было положено распоряжением президента СССР М. Горбачева от 3 ноября 1990 г., когда шла работа «по ...выработке проекта нового межгосударственного договора». В обширном перечне поручений советским министерствам и ведомствам восьмой пункт предписывал Прокуратуре СССР ускорить следствие по катынскому делу и представить соответствующее заключение. А одновременно девятый пункт перечислял ряд учреждений, ведомств и организаций, которым поручались поиски «архивных материалов, касающихся событий и фактов из истории советско-польских двусторонних отношений, в результате которых был причинен ущерб советской стороне»¹³. В виде юридико-политического «противовеса» катынскому делу был использован вопрос о судьбах советских военнопленных войны 1920 г.

В то же время Валентин Фалин поставил вопрос о необходимости обнародовать правду о преступлении, предварительно согласовав форму и время с польским руководством¹⁴. Но первыми правдивое слово о Катыни публично сказали советские журналисты: В. Абаринов на страницах «Литературной газеты», Г. Жаворонков в «Московских новостях», Л. Елин в «Новом времени», Н. Ермолович в «Известиях» и др. Они опирались на сведения, просочившиеся

¹² И.С. Яжборовская, А.Ю. Яблоков, В.С. Парсаданова, *op. cit.*, с. 308-309.

¹³ Распоряжение М. Горбачева от 3 ноября 1990 г. см: *Секретные документы из особых папок*, «Вопросы истории», 1993, № 1.

¹⁴ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, с. 118, 120-122.

из Польши. Первой книжной публикацией стало журналистское расследование «Катынский лабиринт» — плод честного и смелого пера Абарина¹⁵.

Важную роль сыграла встреча 21–23 мая 1992 г. в Москве двух президентов, Б. Ельцина и Л. Валенсы. В совместном заявлении, сопровождавшем подписание двустороннего договора, говорилось о преодолении негативных последствий прошлого, в том числе катынского злодеяния. По рекомендации президентов двух стран было оформлено 27 апреля и 11 июня 1992 г. соглашениями архивных служб издание «Катынь: документы преступления». Принципами издания должны были стать, как принято в таких случаях, два аутентичных языковых варианта с идентичными приемами издания. Специально были оговорены полнота раскрытия темы и соответствие составов документов. На практике российской стороной договоренность не была соблюдена. Увы, в вышедшем в свет в России вместо четырех (как в Польше) в сокращенном виде издания в двух томах не было сохранено ни единого названия, ни компановки, ни нумерации томов¹⁶.

Переход расследования в компетенцию права. Совместная комиссия ученых СССР и ПНР по истории отношений между двумя странами завершила свою работу накануне распада СССР, с прекращением существования ПНР. Эстафету расследования в рамках права подхватила следственная группа Главной военной прокуратуры, где было возбуждено дело № 159 о расстреле польских военнопленных из Козельского, Осташковского и Старобельского спецлагерей НКВД в апреле–мае 1940 г. Проявился еще один, сугубо политический аспект правового расследования катынского дела. Вопрос о катынском преступлении встал на Конституционном суде в связи с рассмотрением «дела КПСС» — но преимущественно в партийно-политической плоскости. Рассматривалось отнюдь не существо катынского дела, хотя упоминание о нем было поставлено в контекст его преступного характера, что повлекло за собой привлечение материалов особо высокой степени секретности из «особой папки» «пакета № 1. В октябре 1992 г. они были по поручению президента России Б. Ельцина переданы также в Польшу, президенту Л. Валенсе. Там они были обстоятельно прокомментированы и дважды опубликованы в книжном формате.

17 октября 1992 г. Ельцин в интервью Польскому телевидению определил российскую позицию по катынскому вопросу так: «Россия не может взять на себя ответственность за катынское преступление. Сделала это партия, сделал

¹⁵ В. Абарин, *Катынский лабиринт*, Новости, Москва 1991. См. также новое, дополненное издание: W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia*, Znak, Kraków 2007.

¹⁶ *Катынь. Пленники необъявленной войны. Документы*, Международный Фонд «Демократия», Москва 1997; *Катынь. Март 1940 г. — сентябрь 2000 г. Расстрел. Судьбы живых. Эхо Катыни. Документы*, «Весь мир», Москва 2001.

это тоталитаризм». Оба президента договорились, что Польша не будет выдвигать в адрес России никаких материальных претензий¹⁷.

Правовой дискурс был подкреплен эксгумациями захоронений и заключением комиссии научных экспертов ГВП от 2 августа 1993 г.¹⁸ Оно было написано с позиций примата международного права и ставило комплекс вопросов задержания польских граждан во второй половине сентября 1939 г. и в последующий период как военнопленных, правомочности их содержания в этом качестве, а затем уничтожения. Развенчивалась «официальная советская версия», базировавшаяся на фальсификациях, предпринятых комиссией Бурденко. Были сделаны выводы о подлинных виновниках преступления и их ответственности.

Через три недели, во время официального визита Б. Ельцина в Польшу в двусторонней декларации было, в частности, заявлено: «В атмосфере взаимопонимания и доброй воли были выяснены обстоятельства катынского преступления, виновники которого будут наказаны»¹⁹. Это был принципиально важный этап помещения дискурс-анализа на твердую почву событий и фактов и адекватного интерпретирования на партийно-политическом и межгосударственном уровне, продвижения в направлении преодоления катынского синдрома. В совместной российско-польской декларации было заявлено, в частности:

В атмосфере взаимопонимания и доброй воли были выяснены обстоятельства катынского преступления, виновники которого будут наказаны». Говорилось о намерении восстановить справедливость «в отношении жертв сталинских репрессий и преступлений».²⁰

Расправляя ленты венка у памятника жертвам Катыни в Варшаве, Ельцин произнес: «Простите, если можете».

С охлаждением двусторонних отношений Б. Ельцин потерял интерес к завершению катынского дела. Летом 1994 г. его рассмотрение зашло в тупик. На завершающем этапе следствия, особенно при вынесении 13 июня 1994 г. процессуального решения об окончании расследования уголовного дела № 159, наглядно обнаружилось несовершенство российской законодательной и судебной-правовой системы. Развернутое постановление, включающее четкое определение не только обстоятельств, но и причин и мотивов преступления,

¹⁷ Н.И. Бухарин, *Российско-польские отношения: 90-е годы XX века — начало XXI века*, Наука, Москва 2007, с. 111.

¹⁸ I. Jąźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń: zbrodnia chroniona tajemnicą państwową, z ros. przeł. M. Putrament i A. Wołodźko-Butkiewicz*, Książka i Wiedza, Warszawa 1998, с. 358-422; И.С. Яжборовская, А.Ю. Яблоков, В.С. Парсаданова, *Катынский синдром в советско-польских и российско-польских отношениях*, РОССПЭН, Москва 2001, с. 446-494.

¹⁹ *Совместная российско-польская декларация. Варшава. 25 августа 1993 г.*, «Дипломатический вестник», Сентябрь 1993, № 17-18, с.14.

²⁰ *Ibidem*.

воспроизведение его квалификации как геноцида, признанной всеми сторонами на Нюрнбергском процессе (хотя тогда оно приписывалось советскими представителями гитлеровцам), было отклонено ввиду отсутствия механизмов реализации записанного в новой Конституции РФ примата международного права. Возобладала традиция использования в процессе реабилитации жертв сталинских репрессий квалификации преступлений следователей и др. работников органов как должностных — превышения власти. После распада СССР завершению дела препятствовали трудности с его расследованием уже в независимых Белоруссии и Украине, хотя было заключено соответствующее соглашение в рамках трех странах.

Обстоятельства расследования катынского дела, перипетии борьбы вокруг него были обстоятельно раскрыты в двух монографиях авторства руководителя следствия в ГВП прокурора А. Яблокова и экспертов И. Яжборовской, В. Парсадановой и Ю. Зори²¹.

За вторую половину 90-х — «нулевых» лет катынский синдром обрел новую жизнь, осложняя в политическом и правовом дискурсе российско-польские отношения. Вопрос о «незакрытых счетах» вставал во время официального визита Президента РФ В. Путина в Польшу в 2001 г. и в последующий период. Путин обещал польской стороне предоставить все документы катынского дела ГВП. Главный военный прокурор РФ А. Савенков сделал это в отношении 67 томов из 183-х, сославшись на то, что остальные содержат сведения, составляющие государственную тайну. Следствие на несколько лет было приостановлено. Правовой дискурс дела был как бы заморожен, пока не было решено это дело вообще закрыть. 21 сентября 2004 г. было принято соответствующее процессуальное решение. Дело было прекращено в отношении признанных виновными в превышении должностных полномочий конкретных лиц из НКВД в связи с их смертью. При этом было засекречено само постановление о его прекращении. 11 марта 2005 г. Савенков заявил, что ГВП не выявила геноцида в отношении польских граждан²².

Фальсификации в духе «анти-Катыни». Пока вопрос не находил окончательного политического и политического решения, российское историческое сознание становилось жертвой все новых идеологических подтасовок. Сторонники сталинской версии катынского преступления активизировались. На этой основе складывался и расширялся деструктивный псевдо- или анти-

²¹ См.: I. Jaźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *op. cit.*; И.С. Яжборовская, А.Ю. Яблоков, В.С. Парсаданова, *op. cit.*

²² РИА «Новости», 11. 03. 2005.

научный дискурс, подпитывая катынский синдром²³. Откровенным подлогом, клишированием замшелых мифологем сталинских времен повеяло от публицистических произведений Ю. Мухина. Другие представители этого направления — С. Куняев, В.Швед и С. Стрыгин — действовали более изощренно, стараясь добиться правдоподобия. Они изначально как бы не отрицали официально утвердившейся с 90-х гг. в России позиции, но, искусно сея сомнения в истинности доказательств следствия ГВП РФ, вводили читателя в заблуждение. Под маркой раскрытия «тайн Катыни» они воспроизводили давно опровергнутые аргументы в пользу сфабрикованного заключения комиссии Бурденко (методы расстрела выстрелом в затылок, использование немецкого оружия и т.д.). При этом подлинные документы, экспертизы юристов и ученых, показания свидетелей, даже материалы эксгумаций они изображали как якобы поддельные. Эти и им подобны авторы, получив готовившиеся к Нюрнбергу фальсификаты и делая вид, что ведут борьбу на научном поле, стремятся деформировать общественное мнение и реабилитировать репрессивный сталинский режим.

В России ответом им стал ряд полемических публикаций²⁴. Это касается в первую очередь использования в качестве «анти-Катыни» встречной претензии по вопросу о судьбах пленных красноармейцев войны 1920 г. Некоторые авторы, раздувая эту цифру из года в год, довели ее до 60-80 и даже 120 тыс., хотя согласно последней, двусторонней обстоятельной публикации подлинных документов она не превышает 20 тыс.²⁵ Тем не менее авторы нового школьного учебника называют цифру «десятки тысяч», а само катынское преступление пытаются оправдывать как предположительный «ответ» (месть Сталина) на гибель пленных красноармейцев от болезней, голода, плохого обращения и даже якобы расстрелов, что не находит подтверждения²⁶. Дискуссию по этому вопросу читатель найдет и в статьях авторов российско-польского издания «Бе-

²³ Ю. Мухин, *Катынский лабиринт*, Светотон, Москва 1995; *idem*, *Антироссийская подлость. Научно-исторический анализ*, Форум, Москва 2003; С. Куняев, *Шляхта и мы. — Наши современники*, Москва 2005; *idem*, *Русский полонез*, Алгоритм, Москва 2006; В. Швед (и С. Стрыгин), *Тайны Катыни*, Алгоритм, Москва 2007; А.Б. Мартиросян, *На пути к мировой войне*, «Вече», Москва 2008; Д. Жуков, *Польша — «ценной нес» Запада*, «Яуза-пресс», Москва 2009; *Немцы в Катыни. Документы о расстреле польских военнопленных в Катыни осенью 1941 года*, Сост. и авт. предисл. Р.И. Косолапов и др., ИТРК, Москва 2010.

²⁴ Подробный анализ этого направления в российской историографии см.: В. Оскоцкий, *Полемика: сталинизм, ксенофобия и антисемитизм в современной русской литературе*, Academia, Москва 2005; *Zbrodnia Katyńska w oczach współczesnych Rosjan*, «Zeszyty Katyńskie», 2007, п. 22; *Zbrodnia Katyńska między prawdą i kłamstwem*, «Zeszyty Katyńskie», 2008, п. 23 и др. .

²⁵ *Красноармейцы в польском плену в 1919–1922 гг. Сб. документов и материалов*, «Летний сад», Москва 2004, с. 11, 14, 24–26, 28.

²⁶ А.А. Данилов, А.В. Филиппов, *Ждать осталось недолго, потерпите*, «Время новостей», 9. 09. 2008.

лые пятна-черные пятна. Сложные вопросы российско-польских отношений» Д. Липиньской-Наленч и Т. Наленча, Г. Матвеева и И. Яжборовской²⁷.

Совместные усилия ученых ряда стран по выяснению правды о Катыни. Особого места в катынском дискурсе заслуживает отмеченная премией им. Х. Арендт, основанная на широком круге архивных материалов монография «Классовая чистка: массовое убийство в Катыни»²⁸ выдающегося историка и социолога В. Заславского (1937–2009 гг.), эмигрировавшего в 1975 г. из СССР и преподававшего в Италии, Канаде и США. Стараниями американского профессора др А.М. Ченчалы и представителей российской науки (д-р Н. Лебедевой) и польской науки (проф. др В. Матерского) в США вышла из печати ценная сводная публикация катынских документов из польско-российского четырехтомника²⁹. Заинтересованный читатель найдет много новых изданий и в недавно вышедшей в свет обширной библиографии разноречивой катынской литературы³⁰.

Общество «Мемориал» и его противостояние сталинистам в судах. Руководитель Общества «Мемориал» А. Рогинский, его заместитель Н. Петров и руководитель Польской программы общества А. Гурьянов последовательно осуществляют научно-политическую и правовую экспертизу катынского дела, помогают родным и близким пострадавших искать правду в судах. Петров продолжает работу над дополнением списков палачей из НКВД, готовит к опубликованию их биографии.

Они встречают на этом пути серьезное противодействие сталинистов. Противной стороной на основе умозаключений ряда представителей «анти-Катыни» были инициированы четыре обращения в российские суды с исками «о защите чести и достоинства», «доброго имени» Сталина с использованием материалов катынского дела. В эти дела был вовлечен внук Сталина Е. Джугашвили. Им предпринимались попытки получить большую денежную компенсацию от «Новой газеты» и опубликовавшего в ней разоблачительные материалы автора А. Яблокова, от Росархива, где якобы подделывались архивные документы о роли Сталина в катынском деле, а также вынудить Государственную Думу отозвать принятое ею заявление «Катынская трагедия и ее жертвы» и взыскать с 342 голосовавших «за» депутатов 100 млн. рублей.

²⁷ См.: *Белые пятна — черные пятна. Сложные вопросы российско-польских отношений*, Под общей ред. акад. А.В. Торкунова и проф. А.Д. Ротфельда, Аспект Пресс, Москва 2010.

²⁸ Victor Zaslavsky, *Pulizia di classe. Il massacro di Katyn*, Il Mulino, Bolonia 2006. Книга переведена на французский, немецкий и английский языки.

²⁹ *Katyn. A Crime Without Punishment*, ed. by A.M. Cienfiala, N.S. Lebedeva and W. Mater-ski, Vail-Ballou Press, Binghamton, New York 2007.

³⁰ *Zbrodnia Katyńska. Bibliografia 1940–2010*.

Благодаря активным действиям представителей российской демократической общественности из общества «Мемориал» эти иски удовлетворены не были.

«Мемориал» продолжает вести упорную борьбу за выяснение обстоятельств гибели и реабилитацию польских жертв сталинских репрессий. А. Гурьянов обозначил четыре необходимые, с его точки зрения, дальнейшие правовые шаги: «Во-первых, необходима адекватная юридическая квалификация Катынского преступления.... Во-вторых, необходимо процессуальное установление всех ответственных за совершение преступления. Ограничивая круг виновных лишь несколькими руководителями ведомственного уровня, Главная военная прокуратура исключает Сталина и других членов руководства СССР из состава главных виновников и инициаторов катынского расстрела, официально названного 20 лет назад тяжким преступлением сталинизма, а сегодня — актом произвола тоталитарного государства. В-третьих, совершенно необходимо признать поименно каждого из польских военнопленных и заключенных, расстрелянных по решению Политбюро от 5 марта 1940 года, жертвами политических репрессий в соответствии с действующим российским Федеральным законом „О реабилитации жертв политических репрессий“. Пока же ГВП отказывается не только признать политический мотив их бессудной казни (хотя он однозначно указан в обнародованном документе Политбюро — записке Берии Сталину с предложением расстрелять польских военнопленных и заключенных, „исходя из того, что все они являются закоренелыми, неисправимыми врагами советской власти“), но и сам факт гибели каждого отдельного военнопленного. Даже в отношении тех, чьи личности были установлены в ходе эксгумаций в Катынском лесу и других местах захоронения, в том числе эксгумаций, проведенных самой Главной военной прокуратурой! В-четвертых, должны быть рассекречены и обнародованы все материалы расследования „Катынского дела“, которое Главная военная прокуратура вела с 1990 по 2004 год, а также те документы НКВД-КГБ о катынском расстреле, которые, как выяснилось в ходе закончившегося недавно судебного процесса, хранятся в архиве ФСБ и остаются секретными до настоящего времени!»³¹ — подытожил руководитель Польской программы общества „Мемориал“. Постоянно поднимается вопрос о выявлении списков жертв (прежде всего белорусского списка) и мест их захоронения.

Морально-политическая и научная верификация дела. В сентябре 2009 г. российское руководство взяло курс на нормализацию отношений с Польшей и в том числе на закрытие катынского дела. Преступление сталинского режима было вновь решительно осуждено российским руководством. Во время посещения мемориала в Катыни 7 апреля 2010 г. премьер-министром В. Путиным вместе с премьер-министром Польши Д. Туском по случаю 70-ле-

³¹ «Новая газета», Москва, 29. 11. 2010.

тия этого злодеяния Путин подчеркнул: «Этим преступлениям не может быть никаких оправданий», их оценка «не подлежит никаким ревизиям»³². Затем 18 апреля в Кракове, во время похорон погибшего в авиакатастрофе президента Республики Польша Л Качиньского и его супруги, еще раз со всей ответственностью президент РФ Д. Медведев констатировал, что «катынская трагедия — это преступление Сталина и ряда его приспешников»³³. Эти встречи, а также официальный визит Медведева в Польшу 6–7 декабря 2010 г. принесли подтверждение ответственности Сталина за катынское преступление тоталитаризма и его фальсификацию. Медведев заявил в Варшаве, что он сделал выбор и не свернет с пути. Эти заявления были восприняты позитивно в российском и польском обществе.

Обострение политического противоборства. Тем не менее в последнее время противники завершения катынского дела старались объединить фальсифицируемые элементы катынского политического, научного и правового дискурсов в псевдонаучную версию, чтобы вновь вернуться к статусу *quo ante*, к представлениям сталинской эпохи в духе сообщения комиссии Бурденко и ее адептов. Их очевидная цель — не только затянуть и торпедировать достойное завершение дела, но и защитить Сталина от обвинения в государственном терроризме и укрепить свои политические позиции.

Депутат-коммунист В. Илюхин, заместитель председателя Комитета Государственной думы по законодательству и государственному строительству, основал на общественных началах катынскую комиссию. В ответ на заявление Путина от 7 апреля им был 19 апреля проведен «круглый стол» по теме «Катынь: правовые и политические аспекты», на котором вновь защищалась прежняя советская версия событий, якобы подкрепленная новыми «открытиями» и «обогащающая» ее. Его участники декларировали готовность продолжить расследования вплоть до эксгумаций останков ради опровержения полученных ранее результатов и отрицания советской вины в катынском злодеянии³⁴. Илюхин обратился по итогам этого «стола» в письмом к президенту Д. Медведеву, вывесив это письмо и на сайте КПРФ³⁵.

Но когда 26 ноября 2010 г. в Государственной Думе, нижней палате российского парламента, было вынесено па голосование и одобрено абсолютным

³² www.premier.gov.ru (7. 04. 2010).

³³ www.echo.msk.ru (18. 04. 2010).

³⁴ Тайны Катынской трагедии. Материалы «круглого стола» по теме «Катынская трагедия: правовые и политические аспекты», проведенного 19 апреля 2010 года в Государственной Думе Федерального Собрания Российской Федерации. Выступления участников «круглого стола» даются в авторской редакции. Отв. за выпуск В.И. Илюхин. Москва, 2010. Приложение к журналу «Политическое просвещение».

³⁵ *Известия*. www.kprf.

большинством (при 12,7% против) заявление «О Катынской трагедии и ее жертвах», факт государственного терроризма в отношении поляков впервые был признан на таком уровне и перед лицом российского общества. Прежние признания — Горбачева и Ельцины — адресовались полякам и не имели широкого резонанса в России. Теперь ситуация резко изменилась. Признано публично: «Опубликованные материалы, многие годы хранившиеся в секретных архивах, не только раскрывают масштабы этой страшной трагедии, но и свидетельствуют, что Катынское преступление было совершено по прямому указанию Сталина и других советских руководителей». Подчеркнуто, что массовые преследования граждан своей страны и иностранных граждан несовместимы с идеей верховенства закона и справедливости, что будет продолжено выяснение всех обстоятельств уничтожения польских граждан в результате «произвола тоталитарного государства», восстановлены честные имена погибших в Катыни и других местах. Этим людей «с исчерпывающей очевидностью реабилитировала сама история»³⁶.

Предложения Илюхина создать в Государственной Думе официальную структуру для возобновления расследования катынского дела, для рассмотрения вопроса о якобы фальсифицированных документов и т.д. не только не были поддержаны другими партиями, но и не выносились на голосование.

Расширение научно-исторического дискурса. Российской стороной в текущем году был сделан ряд важных жестов в адрес Польши. Президент Медведев вручил в мае 2010 г. тогда еще исполнявшему обязанности президента Польши Б. Коморовскому 67 незасекреченных томов катынского следствия из общего числа 183-х. По решению Д. Медведева было начато рассекречивание остальных томов. В сентябре российская прокуратура передала польской стороне уже 20 рассекреченных томов. В начале декабря 2010 г., перед визитом Медведева в Варшаву, польской стороне были предоставлены еще 50 томов. В новом событийном контексте общий катынский дискурс весьма расширился, объединив его различные аспекты (дискурсы) в виде новых элементов, уровней и пластов. Во время совместной пресс-конференции в Варшаве 6 декабря 2010 г. с президентом РП Б. Коморовским президент РФ Д. Медведев подчеркнул:

Такая линия будет продолжена. Мы избрали её абсолютно осознанно. Я сделал соответствующий выбор, и мы с этого пути не свернём. Мы должны знать правду. Это нужно и полякам, и не в меньшей степени гражданам нашей страны, россиянам, потому что наша история пронизана трагическими событиями, от которых пострадали люди, пострадало огромное количество

³⁶ О Катынской трагедии и ее жертвах. Заявление Государственной Думы о расстреле в Катынском лесу. — <http://www.polit.ru/dossie2010/11/26/katyn/html>

людей, не только поляков — огромное количество граждан нашей страны сгинуло в период репрессий. Именно в этом вопросе мы должны разобраться досконально и максимально серьёзно.³⁷

Хотя основные факты и события наукой установлены, очевидно, что призыв сохранить научно-исторический дискурс, продолжить изучение истории вполне оправдан и актуален, поскольку изживание катынского синдрома через очищение от оказавшихся в высшей степени живучими антагонизирующих отношения, вредоносных мифологем и идеологем настоятельно требует их последовательной научной верификации. Начатый научными исследованиями двусторонней комиссии «по белых пятнам» в двусторонних отношениях (1987–1990 гг.) научный дискурс, в том числе и по катынской тематике, в настоящее время нашел свое продолжение в работе Группы по сложным вопросам в российско-польских отношениях, в уже упоминавшемся выше сводном труде, позволяющем сопоставить позиции ученых обеих сторон и развернуть совместный диалог, что призвано помочь научной трансформации катынского дискурса в целом, его очищению от прежних идеологических деформаций и исчерпанию нынешней роли катынского синдрома как раздражителя в двусторонних отношениях³⁸.

Современная позиция российских руководителей — президент Д. Медведев взял катынское дело под свой личный контроль — подает надежду на продвижение к окончательному завершению этого трагического дела — одного из самых страшных преступлений советского тоталитарного режима и избавление от катынского синдрома.

Inessa Sergeevna Iazborovskaia

Katyn Syndrome — a Key Issue In Bilateral Relations?

Abstract

We consider a set of ideas in the USSR (Russia) about the Katyn crime — political, scientific and legal discourses of Katyn, the history of their appearance and content, as well as anti-Katyn, turn it into a syndrome, burdening Russian-Polish relations.

Keywords: Katyn, political, scientific, legal discourse, Polish-Russian relations.

³⁷ Президент России. Официальный сайт, Совместная пресс-конференция с Президентом Польши Брониславом Коморовским. — <http://news.kremlin.ru/transcripts/9714>

³⁸ См.: *Белые пятна — черные пятна. Сложные вопросы российско-польских отношений*, под общей ред. акад. А.В. Торкунова и проф. А.Д. Ротфельда, Аспект Пресс, Москва 2010.



Artefakt — 6

Grzegorz Mazur
Uniwersytet Jagielloński

Mocarstwa anglosaskie wobec sprawy Katyń 1943–1946

Ogłoszenie przez Niemców komunikatu o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w Katyniu 13 kwietnia 1943 r. miało jeden zasadniczy cel: spowodować jak największe rozdziewki w koalicji antyhitlerowskiej, doprowadzić do kryzysu w stosunkach między Anglosasami a ZSRR. Niemcy postawiły w ten sposób w trudnej sytuacji Anglosasów, ale nie oglądając się na interesy Polski, niezależnie od tego, jak były one definiowane, dwa główne mocarstwa Wielkiej Koalicji, Wielka Brytania i USA, nie zamierzały zakłócać w żaden sposób dalszego prowadzenia wojny z III Rzeszą. Sprawa zbrodni katyńskiej nie mogła wpłynąć w owym czasie na jej bieg. W bogatej literaturze na temat zbrodni katyńskiej i jej następstw kwestia stosunku wielkich mocarstw do tej sprawy doczekała się już szerokiego omówienia, postaramy się tutaj przede wszystkim o przypomnienie i uporządkowanie faktów, w większości już znanych.

Niemniej od samego początku było oczywiste, że kryzys polityczny i tak będzie bardzo potężny, tym bardziej, że niemiecki komunikat wstrząsnął polską opinią publiczną. W dniu 15 kwietnia doszło do spotkania premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego i ministra spraw zagranicznych Edwarda Raczyńskiego z premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem i stałym podsekretarzem w Foreign Office Alexandrem Cadoganem, w czasie którego głównym tematem rozmowy była sprawa katyńska. Premier brytyjski otrzymał od Polaków notatkę informującą o zaginięciu w Rosji 7-9 tys. polskich oficerów i 8 tys. policjantów, prokuratorów, sędziów i lekarzy. Churchill nie miał wątpliwości co do prawdziwości niemieckich doniesień obciążających NKWD odpowiedzialnością za ten mord. Powiedział on między innymi: „Niestety rewelacje niemieckie są więc może prawdziwe.

Bolszewicy potrafią być bardzo okrutni [...]”, ale jednocześnie doradzał zachowanie ostrożności w wypowiedziach na temat Katynia. Na zakończenie rozmowy ostrzegł polskiego premiera przed nierozważnymi krokami po raz kolejny, mówiąc: „Są rzeczy, które chociaż są prawdziwe, nie nadają się do głoszenia publicznie, bez oglądania się na moment. Jaskrawe ich poruszanie byłoby ciężkim błędem”¹.

Mimo tego rząd polski zwrócił się z prośbą o zbadanie całej sprawy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W konsekwencji tego 25 kwietnia rząd radziecki zerwał z nim stosunki dyplomatyczne. W tym czasie w drodze do Wielkiej Brytanii przebywał w Sztokholmie kurier Armii Krajowej Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański), który miał okazję zapoznać się z dochodzącą bez przeszkód do Szwecji prasą brytyjską. Było to dla niego, jak wspomina, największym wstrząsem, jakiego doznał od początku wojny:

Poza nielicznymi wyjątkami gazety londyńskie zgodnym chórem kierowały głosy oburzenia, krytyki i potępienia nie pod adresem Rosji, jako strony podejrzanej o dokonanie masowego morderstwa na jeńcach wojennych, lecz przeciwko ofierze zbrodni, która ośmieliła się ujawnić poszlaki i domagać się ujawnienia prawdy. Fakty przytoczone przez Polaków prasa bądź to pomijała, bądź też podawała w sposób tendencyjny, zaopatrując je w komentarze nie pozostawiające w umysłach czytelników żadnych wątpliwości, że Katyń był dziełem Niemców i że rząd polski dopuszczał się oszczerstwa pod adresem sojusznika i równocześnie aktu bezprzykładnej głupoty politycznej. Polacy oskarżeni zostali o naruszenie solidarności Sprzymierzonych wobec wspólnego wroga. Wystarczyło przekreślić gałkę aparatu radiowego, by przekonać się, że ten huraganowy atak nie znajdował wiernego odbicia w audycjach polskich BBC ani nawet Polskiego Radia. Społeczeństwo w Polsce mogło więc żyć dalej w świecie złudzeń, zdane wyłącznie na informacje precedzone przez angielski filtr.²

Polscy dyplomaci w Sztokholmie żywili bardzo trzeźwe opinie na ten temat, twierdząc iż ponieważ bez pomocy ZSRR Wielka Brytania nie pokona III Rzeszy, to w żadnym wypadku, nawet gdyby strona polska przedstawiła niezbite dowody i świadków mordu katyńskiego, to i tak rząd i prasa brytyjska by nie uwierzyła lub by udawała, że nie wierzy. To trafne spostrzeżenie co do po-

¹ Na najwyższym szczeblu. *Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, opr. M.K. Kamiński i J. Tebinka, Wydawnictwo LTW, Warszawa 1999, s. 83-86; J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945*, IH PAN, Warszawa 1998, s. 249-252. Zob. też: W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. IV, księga 2, Fantom Press International/Refren, Gdańsk 1996, s. 370-371; A. Kastory, *Wielka Brytania wobec wydarzeń w Europie Środkowej w latach II wojny światowej*, Wydawn. Nauk. Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2009, s. 97; A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia. Prawda. Pamięć*, Świat Książki, Warszawa 2010, s. 225-226.

² J. Nowak (Z. Jeziorański), *Kurier z Warszawy*, Odnowa, Londyn 1978, s. 117.

stawy Brytyjczyków, jak się wkrótce okazało, dotyczyło ich polityki w czasie całej wojny³.

W dniu 17 kwietnia na nadzwyczajnym posiedzeniu zebrała się Rada Ministrów. Zatwierdzono na nim komunikat dla prasy, przygotowany przez ministrów Stanisława Mikołajczyka, Edwarda Raczyńskiego, Stanisława Kota i Mariana Kukiela, w którym stwierdzono, że rząd polecił swojemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie do Smoleńska delegacji, „która by zbadała na miejscu istotny stan rzeczy”⁴. Warto w tym miejscu podkreślić, że władze polskie na emigracji w tej sytuacji zachowały zdumiewające wręcz złudzenia co do stanu faktycznego i ewentualnego postępowania w tej sytuacji brytyjskich i amerykańskich sojuszników. W dniu 17 kwietnia gen. Kazimierz Sosnkowski odbył rozmowę z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem, w czasie której zaproponował uruchomienie całej polskiej opinii publicznej, aby pomogła rządowi w dążeniu do prawdy. Prezydent był jednak zdania, że rząd nie będzie miał zbyt trudnego zadania, gdyż jest w tej sprawie zachęcany i popierany przez Anglików, wśród których nastroje — według niego — poprawiały się „na naszą korzyść”⁵. Świadczy też o tym rozmowa Sikorskiego z A. Edenem 24 kwietnia, który z dużą pewnością siebie zapewnił brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, że to rzekomo Rosja jest w „ślepych zaułku”⁶. Faktycznie jednak nastroje i postawa Anglików były zupełnie inne, dla zwycięstwa nad III Rzeszą uznawali oni jako pierwszoplanowy przede wszystkim sojusz z ZSRR, co umykało z pola widzenia polskim politykom. Już 21 kwietnia Stalin pisał do Churchilla:

Postępowanie rządu polskiego wobec ZSRR w ostatnich czasach rząd radziecki uważa za całkowicie nienormalne i naruszające wszelkie zasady i normy przyjęte w stosunkach między dwoma państwami sojuszniczymi”, po czym w dalszej części swego listu stwierdził, że „rząd radziecki doszedł do wniosku o konieczności zerwania stosunków z tym rządem.”⁷

Ambasador Iwan Majski w swoich „Dziennikach” opisał rozmowę z premierem brytyjskim 23 kwietnia, w której Churchill stwierdził, że nie wierzy, aby

³ *Ibidem*, s. 117-118.

⁴ E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1993, s. 223; *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. V: wrzesień 1942 — lipiec 1943, pod red. M. Zgórniaka, PAU, Kraków 2001, s. 383-387.

⁵ *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. II: 1943–1947, oprac. J. Piotrowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s. 56.

⁶ *Protokoły posiedzeń...*, t. V, s. 413.

⁷ E. Duraczyński, *op. cit.*, s. 224.

Sikorski działał w porozumieniu z Hitlerem. Majski zarzucając rządowi polskiemu współpracę z Niemcami, zapytał premiera, jak w takim razie wyjaśnił by zbieżność działań w postępowaniu rządu polskiego i Hitlera; mówił w tym przypadku o złożeniu tego samego dnia próśb do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy przez Polskę i Niemcy. „Bardzo prosto — odpowiedział Churchill — Polacy zawsze byli złymi politykami, a teraz, na emigracji, całkiem potracili głowy”⁸. Churchill próbował ratować sytuację, pisząc do Stalina, aby porzucił myśl o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Sikorskiego. Nie dało to jednak żadnych rezultatów, decyzje w Moskwie już zapadły; można stwierdzić, że Stalinowi zdecydowanie bardziej opłacało się zerwanie tych stosunków, niż ich utrzymywanie⁹.

Jak napisał emigracyjny historyk Józef Garliński, zachodni przywódcy nie spodziewali się tak daleko idącej reakcji rządu radzieckiego. W tym samym dniu, w którym Władimir Mołotow wręczał polskiemu ambasadorowi w Moskwie Tadeuszowi Romerowi notę o zerwaniu stosunków dyplomatycznych, Churchill wysłał depezę do Stalina, a następnego dnia uczynił to Roosevelt¹⁰. Churchill zwrócił się do Stalina z apelem o poniesienie zamiaru zerwania stosunków dyplomatycznych, zapewniał, że rozmowa Edena z Sikorskim wyjaśniła wszystkie wątpliwości i że premier RP „zobowiązał się nie upierać przy prośbie o śledztwo Czerwonego Krzyża i on w tym duchu poinformuje organy Czerwonego Krzyża w Bernie”. Po raz kolejny premier brytyjski podkreślił, że zerwanie stosunków przyniesie korzyść „tylko naszym wrogom”. Jedyne jednak, co udało się uzyskać, to zapewnienie ambasadora radzieckiego przy rządach sojuszniczych w Londynie Aleksandra Bogomolowa, iż władze radzieckie nie zamierzają utworzyć w Moskwie polskiego rządu komunistycznego. Podobna interwencja prezydenta Roosevelta nadeszła do Stalina zbyt późno, kiedy stosunki zostały już zerwane¹¹. Ich interwencje nie doprowadziły, bo nie mogły doprowadzić do uratowania będących w katastrofalnym stanie wzajemnych stosunków, tym bardziej, że Stalin absolutnie nie był tym zainteresowany.

Churchill napisał do Stalina między innymi:

Eden i ja zwróciliśmy uwagę polskiemu rządowi na to, że ponowne nawiązanie przyjaznych lub normalnych stosunków z Rosją Sowiecką będzie tak długo niemożliwe, jak długo obwiniać on będzie w sposób krzywdzący

⁸ I.M. Majkij, *Dziennik dyplomata, London 1934–1943. W dwóch tomach*, kn. 2, cz. 2, 22 czerwca 1941–1943 rok, Moskwa 2009, s. 265.

⁹ E. Duraczyński, *op. cit.*, s. 225.

¹⁰ J. Garliński, *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*, Odnova, Londyn 1982, s. 276.

¹¹ W. Materski, *Na widoku. II Rzeczypospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Oficyna Wyd. RYTM, Warszawa 2005, s. 706–707.

rząd sowiecki i tym samym będzie sprawiał wrażenie, że wspiera ohydną propagandę nazistowską. Tolerowanie dochodzenia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, które odbywałoby się pod auspicjami nazistów i w warunkach nazistowskiego terroru, wydawałoby się każdemu z nas całkiem niemożliwe. Cieszę się, że mogę Panu zakomunikować, iż rząd ten podziela nasz punkt widzenia i że chce z Panem lojalnie współpracować.¹²

28 kwietnia ukazało się oświadczenie rządu polskiego, który stwierdził, że:

[...] jego polityka, zmierzająca do przyjaznego ułożenia stosunków wzajemnych pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką na zasadzie integralności Państwa Polskiego i jego pełnej suwerenności, znalazła i znajdzie całkowite poparcie Narodu polskiego. Świadom swej odpowiedzialności wobec własnego Narodu i wobec Aliantów, których jedność i solidarność Rząd polski uważa za kamień węgielny przyszłego zwycięstwa, zwrócił się pierwszy do Rządu sowieckiego o porozumienie wspólne, pomimo wielu tragicznych wydarzeń [...]. Ułożywszy swe stosunki z Rosją Sowiecką układem z dnia 30 lipca 1941 roku i porozumieniem z dnia 4 grudnia 1941 roku, Rząd polski dochował ściśle swych zobowiązań. Naród polski, działający w ścisłym związku ze swym Rządem, walczy niezłomnie w Kraju i za granicą z niemieckim najeźdźcą, ponosząc niesłychane ofiary. Nie wyłonił on żadnego zdrajcy i nie poszedł on na żadną współpracę z Niemcami. W świetle faktów znanych całemu światu Naród i Rząd polski w oświadczeniu publicznym z dnia 17 kwietnia br. odmówił kategorycznie Niemcom prawa nadużywania tragedii oficerów polskich dla swoich perfidnych planów. Napiętnował stanowczo usiłowania propagandy hitlerowskiej, by wzbudzić nieufność pomiędzy Sprzymierzonymi [...].¹³

Negatywnie skomentowane zostało to oświadczenie w prasie brytyjskiej. Główny organ prasowy rządu W. Churchilla, „Daily Telegraph”, stwierdził m.in.:

Oświadczenie polskiego rządu nie daje nadziei na postęp w rozwiązaniu konfliktu polsko-rosyjskiego. Rząd polski uznaje zerwanie stosunków za dokonane i prosi o ekspatriację swych rodaków ze Związku Sowieckiego. W oświadczeniu pominięto bezpośredni powód zerwania stosunków, jakim był apel Polski do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, i nie przedstawiono żadnych propozycji naprawy tych stosunków. Chcąc uniknąć poważnych skutków, sprawy tej nie można pozostawić samej sobie. Oczywiście jest, że stosunki te nie będą łatwe do naprawienia. Tym pilniejsze jest więc, aby dyplomacja brytyjska i amerykańska znalazły środki i sposoby doprowadze-

¹² F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie. Historia pewnej manipulacji. Fakty, dokumenty, świadkowie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008, s. 79.

¹³ *Ibidem*, s. 79-80.

nia do pojednania, zanim sprawa ta wyrządzi aliantom jeszcze poważniejsze szkody.¹⁴

29 kwietnia z ambasadorem Iwanem Majskim spotkał się brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden, na pierwszej rozmowie od zerwania stosunków dyplomatycznych, który zaprosił do siebie ambasadora radzieckiego. W rozmowie przede wszystkim zwrócił uwagę na niedopuszczalne słownictwo, stosowane wobec Sikorskiego i jego rządu w biuletynie ambasady radzieckiej w Londynie „Sowietskoje Wojennoje Nowosti” („Soviet War News”): „agenci Hitlera”, „wspólnicy faszystów” itp. Majski argumentował, że są to cytaty z „Prawdy” i „Izwiestii”, a prasa moskiewska posiada takie samo prawo przedstawiania swojego punktu widzenia, jak londyńska, ale ze swej strony obiecał wpłynąć na nią i „uspokoić” ją. Przy tym okazało się, że autorem tekstów „szczególnie niebezpiecznych” — jak to określił Eden — jest Wanda Wasilewska. Zaś na zakończenie Majski wystąpił z kolejną ważną — tym razem dla Sowietów — kwestią. Mianowicie w polskim komunikacie była mowa o „jednolitości Polskiej Rzeczypospolitej”, co Majski uznał za mowę o granicach z 1939 r. i stąd jego pytanie: czy rząd brytyjski uznaje polskie granice z 1939 r.? Spotkało się to z gwałtowną reakcją Edena, który temu zaprzeczył i zapewnił radzieckiego ambasadora, że „brytyjski rząd, teraz jak i poprzednio w żadnej mierze nie gwarantuje polskich granic z 1939 r.”¹⁵ Sprawa nie uchyła jednak do końca, bowiem następnego dnia, 30 kwietnia, Churchill wezwał do siebie ambasadora radzieckiego i wystąpił z bardzo ostrymi słowami; na jego biurku leżał numer „SWN” z 30 kwietnia, a w nim znajdował się przedruk z „Izwiestii” ostatniego artykułu W. Wasilewskiej, bardzo ostro krytykującego rząd gen. Sikorskiego. Premier brytyjski domagał się od Majskiego zaprzestania takich praktyk, natomiast Majski uważał, że nie ma niczego złego w atakowaniu Sikorskiego i jego rządu¹⁶.

Do Brytyjczyków, którzy żywili sympatie wobec Polaków, należał ambasador przy rządzie polskim Owen O'Malley. W obszernym raporcie adresowanym do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony Edena z 24 maja 1943 r., po rozpatrzeniu wszystkich dostępnych mu źródeł stwierdził, że nie ma wątpliwości, że mord katyński był dziełem Sowietów. Raport ten opatrzył swoim komentarzem Alexander Cadogan, stały podsekretarz stanu w Foreign Office, który napisał: „Na podstawie świadectw, które mamy, trudno jest uciec przed obwinieniem Rosjan [...]. Oczywiście nie możemy obecnie nic zrobić w tej sprawie”, bowiem ZSRR jest aliantem Wielkiej Bry-

¹⁴ *Ibidem*, s. 80.

¹⁵ I.M. Majskij, *op. cit.*, kn. 2, cz. 2, s. 273-276.

¹⁶ *Ibidem*, s. 277-279.

tanii¹⁷. Oczywiście było, że raport o takiej treści nie mógł zostać opublikowany pod żadnym pozorem i dlatego też został on utajniony na 30 długich lat i to nie tylko przed parlamentem brytyjskim, ale też przed całym rządem brytyjskim; tylko nieliczni jego członkowie zostali do niego dopuszczeni. Po raz pierwszy został on opublikowany dopiero w 1972 r., a w Polsce przez Jędrzeja Tucholskiego w 1991 r.¹⁸ Podobnie utajniony został następny raport, z 11 lutego 1944 r., krytycznie analizujący wartość przeprowadzonych w Katyniu badań tzw. komisji Burdenki, także ogłoszony drukiem dopiero w początkach lat 70¹⁹.

Dla uniknięcia nieufności między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim ogłoszono szereg ważnych deklaracji. Przede wszystkim w dniu 4 maja 1943 r. minister spraw zagranicznych A. Eden w Izbie Gmin wygłosił oświadczenie:

[...] w sprawie nieszczęsnych trudności, jakie powstały w stosunkach pomiędzy polskim a rosyjskim rządem. Nie potrzebuję tu zagłębiać się w bezpośrednią przyczynę sporu. [...] Od samego początku Rząd Jego Królewskiej Mości czynił wszelkie wysiłki w kierunku przekonania zarówno Polaków, jak i Rosjan o konieczności niedopuszczenia do tego, aby manewry niemieckie posiadały choć pozór powodzenia. Z największym żalem dowiedział się przeto, iż rząd sowiecki, w odpowiedzi na apel rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, poczuł się zmuszony do zerwania stosunków z rządem polskim. [...] Wielka Brytania nie zamierza w żadnym wypadku obciążać winą za to kogokolwiek poza wspólnym wrogiem. [...] Jedno jest przynajmniej pewne. Niemcy nie mogą ludzić się nadzieją, że ich zabiegi osłabią wspólną ofensywę aliantów lub rosnący opór zniewolonych narodów Europy.²⁰

W Moskwie oświadczenie Edena spotkało się z pełną aprobatą, zaś stwierdzono tam, że postęp w kwestii stosunków polsko-radzieckich nie zostanie osiągnięty, dopóki rząd polski nie ulegnie „gruntownej przebudowie”²¹.

¹⁷ E. Duraczyński, *op. cit.*, s. 227; C. Madajczyk, *Dramat katyński*, Książka i Wiedza, Warszawa 1989, s. 149; J. Łojek, *Dzieje sprawy Katynia*, Zakłady Wydawnicze „Versus”, Białystok 1989, s. 39.

¹⁸ J. Tucholski, *Mord w Katyniu, Kozielsk — Ostaszków — Starobielsk. Lista ofiar*, PAX, Warszawa 1991, s. 46-62; W. Materski, *Katyni... nasz ból powszedni*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2008, s. 120-121; J. Łojek, *op. cit.*, s. 39; A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 236.

¹⁹ J. Łojek, *op. cit.*, s. 39.

²⁰ F. Kadell, *op. cit.*, s. 88-89.

²¹ *Ibidem*, s. 89. J. Łojek, *op. cit.*, s. 40, napisał po latach: „Eden wygłosił w Izbie Gmin cyniczne przemówienie, ostentacyjnie lekceważąc sprawę wymordowania jakichś tam Polaków, a kładąc nacisk na znaczenie utrzymania jedności Sprzymierzonych”.

Zaraz potem, 25 maja 1943 r. Lord Strażnik Pieczęci Królewskiej Viscount Cranborne zabrał głos w Izbie Gmin, gdzie stanowczo stwierdził, że rząd polski w sprawie Katynia działał bez konsultacji z rządem brytyjskim²².

Podobną pozycję zajęli Amerykanie. 24 kwietnia przebywający w Monterrey w Meksyku prezydent F.D. Roosevelt otrzymał depeszę od Stalina (która zresztą wcześniej trafiła do rąk jego sekretarza stanu Cordella Hulla) z dnia 21 kwietnia. Stalin pisał w niej, iż „istnieje porozumienie i zmowa pomiędzy Hitlerem, nieprzyjacielem aliantów, a rządem Sikorskiego” oraz o konieczności zerwania stosunków z rządem polskim. Była ona zaopatrzona w uwagi C. Hulla, naświetlające Rooseveltowi tło całej sprawy²³. W odpowiedzi na nią 26 kwietnia Roosevelt wysłał wspomnianą już depeszę, w której napisał, iż „Sikorski nie działał w zмовie z Hitlerem, lecz popełnił po prostu błąd”, proponował zastosowanie „innych środków”, ale nie napisał jakich, zamiast zerwania stosunków dyplomatycznych oraz stwierdził, iż z uwagi na obecność kilku milionów Polaków w USA nastąpią komplikacje²⁴. Jego współpracownicy w Departamencie Stanu oraz w Białym Domu, w najbliższym otoczeniu prezydenta Roosevelta, doszli do wniosku, że rząd polski podjął „sprawę Smoleńską” na własną rękę i nie zwrócił się w tej kwestii w pierwszym rządzie do rządu radzieckiego. W ich opinii był to poważny błąd gen. Sikorskiego, dlatego też, podobnie jak Anglicy, Amerykanie w tej sytuacji stanęli po stronie Stalina²⁵. Po zerwaniu stosunków, Churchill i Eden nie mogli, niezależnie od tego co sądzili o całej sprawie zbrodni katyńskiej i jej sprawcach, pozwolić na dalsze pogorszenie stosunków brytyjsko-radzieckich. Na początku maja Eden zabiegał, aby kontaktom nadać formułę serdeczności, a ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie Archibaldowi Clark-Kerrowi polecił przechodzenie na ton żartobliwy²⁶. Jak pisze Czesław Madajczyk:

Później sprawa, kto zabił internowanych oficerów polskich i co wydarzyło się z nimi, szybko przestała interesować polityków anglosaskich, coraz bardziej zaabsorbowanych inwazją na kontynent i zainteresowanych przede wszystkim odbudową pozycji rządu polskiego wśród aliantów. Rozumieli oni, jaki jest cel niemieckiej propagandy, bali się niesnasek i trudności w gronie Sprzymierzonych, niepokoiła ich ewentualność odrębnego pokoju niemiecko-radzieckiego.²⁷

²² F. Kadell, *op. cit.*, s. 82.

²³ *Szanowny panie Stalin. Korespondencja pomiędzy Franklinem D. Rooseveltem a Iosifem W. Stalinem*, opr. S. Butler, Wydawnictwo książkowe Twój Styl, Warszawa 2007, s. 151-154.

²⁴ *Ibidem*, s. 156.

²⁵ E. Duraczyński, *op. cit.*, s. 226-227.

²⁶ C. Madajczyk, *op. cit.*, s. 54.

²⁷ C. Madajczyk, *op. cit.*, s. 57.

W tej fazie wojny mało kto wierzył niemieckiej propagandzie, choć szukająca sensacji amerykańska prasa zaczęła już porównywać Stalina z Hitlerem²⁸. Jak napisał J. Garliński, „był to uboczny, korzystny dla Polaków, efekt katyńskiego odkrycia, ale zachodni przywódcy postanowili nie dopuścić, by w ich współpracy z Rosją powstała trwała rysa”²⁹.

Na razie jednak, w 1943 r., Związek Radziecki gotów był ponownie nawiązać z Polską stosunki dyplomatyczne. Według Stanisława Mikołajczyka, który po śmierci gen. Władysława Sikorskiego w katastrofie gibraltarskiej 4 lipca 1943 r. objął urząd premiera, przedstawiono dwa oficjalne warunki: zmiany w składzie Rady Ministrów — członkowie Związku Patriotów Polskich mieli zastąpić niewygodnych dla ZSRR ministrów, uznanie radzieckich roszczeń do polskich Kresów Wschodnich; był jeszcze trzeci warunek, najważniejszy i przekazywany w drodze nieformalnej — Polacy mieli uznać, że zwrócenie się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie Katynia było błędem. Strona polska odmówiła przyjęcia tych warunków³⁰.

Zaraz po ponownym zajęciu terenu Katynia przez oddziały Armii Czerwonej we wrześniu 1943 r., na teren dokonanej wcześniej masakry przybyli członkowie tym razem radzieckiej komisji dla ustalenia, kto wymordował polskich jeńców wojennych. Nazwa komisji brzmiała następująco: „Komisja specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich”³¹. W skład komisji weszli znani w ZSRR specjaliści z zakresu medycyny, na jej czele stanął znany lekarz Nikołaj Burdenko, członek Akademii Nauk. Według niektórych źródeł Stalin osobiście wyznaczył go jej szefem i jeszcze przed badaniami ustalił końcowy wynik dochodzenia, bowiem dla niego, jako dla lekarza sprawa była całkowicie jasna. Ponadto należeli do niej Aleksiej Tołstoj, metropolita Mikołaj, przewodniczący Komitetu Wszechrówności gen. lejtn. Aleksandr S. Gundorow, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy prof. Siergiej Kolesnikow, ludowy komisarz oświaty RFSSR, członek Akademii Nauk Władimir Potiomkin, szef Głównego Zarządu Wojskowo-Sanitarnego Armii Czerwonej gen. płk. Jefim Smirnow, przewodniczący Smoleńskiego Komitetu Obwodowego Wykonawczego Rodion Mielnikow. Żadna z tych osób nie była specjalistą z zakresu medycyny sądowej, ale dysponowali oni grupą biegłych: Wiktor Prozorowski (naczelný ekspert sądowo-lekarski Ludowego Komisariatu Zdrowia ZSRR i dyrektor Państwowego Instytutu

²⁸ *Ibidem*, s. 57; J. Garliński, *op. cit.*, s. 272.

²⁹ J. Garliński, *op. cit.*, s. 272.

³⁰ J.K. Zawodny, *Katyni*, Editions Spotkania, Lublin — Paryż 1989, s. 46-47.

³¹ *Ibidem*, s. 50.

Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej), Władimir Smolaninow (profesor medycyny sądowej Drugiego Moskiewskiego Instytutu Lekarskiego), dr D. Wypopajew (profesor anatomii patologicznej), dr Piotr Siemienowski (starszy pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej) i doc. Maria Szwałkowa (starszy pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej). Ponownie ekshumowali oni i zbadali między 16 a 23 stycznia 1944 r. 925 zwłok i w oficjalnym komunikacie z 24 stycznia 1944 r. komisja Burdenki — bo tak od tej pory brzmiała jej popularna nazwa — stwierdziła, że w Katyniu zakopani są jeńcy wojenni, Polacy, rozstrzelani przez Niemców w 1941 r.³²

Jednocześnie trwała też odpowiednia propagandowa ofensywa radziecka, wzmacniająca tę tezę w świecie. W czasie prac Komisji Burdenki w Katyniu przebywała też grupa dziennikarzy z zagranicy, głównie amerykańskich. W grupie dziennikarzy byli między innymi: jeden Polak (Jerzy Borejsza, wydawca tygodnika Związku Patriotów Polskich „Wolna Polska”, choć, jak pisze on w swojej relacji, do Katynia w ogóle nie dojechał z powodu spóźnienia), jeden Francuz oraz Brytyjczycy i Amerykanie: Henry C. Cassidy z Associated Press, Alexander Werth z BBC, Lawrence z „New York Timesa”, Duncan Hooper z Agencji Reutera i Jerome Davies z „Toronto Star Canada”. Łącznie było 17 przedstawicieli prasy z krajów alianckich³³. Brytyjcy dyplomaci nie wzięli udziału w tym przedsięwzięciu. Jeden z tych dziennikarzy, Homer Smith, opublikował w 1976 r. w londyńskich „Wiadomościach” wspomnienia. Napisał w nich m.in., że Burdenko nie chciał odpowiedzieć na żadne pytanie, a jedyna jego wypowiedź brzmiała: „Oficjalny raport będzie ogłoszony, gdy skończymy naszą pracę”³⁴. Charakterystyczne jest jednak, że wspomnienie H. Smitha ukazało się dopiero w 1976 r. W grupie tej znaleźli się też córka ambasadora amerykańskiego w Moskwie, Williama Averell Harrimana, 25-letnia Kathleen Harriman oraz trzeci sekretarz ambasady USA, John Melby. Oboje wrócili z przekonaniem, że sprawcami masakry są Niemcy. Córka ambasadora sporządziła obszerny raport, w którym odpowiedzialno-

³² C. Madajczyk, *op. cit.*, s. 69; T. Wolsza, *Sprawa wyjaśnienia Zbrodni Katyńskiej w działalności polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu*, [w:] *Zbrodnia katyńska w kręgu prawdy i kłamstwa*, po red. S. Kalbarczyka, IPN, Warszawa 2010, s. 120-121; F. Kadell, *op. cit.*, s. 106. O przygotowywaniu przez radzieckie organa bezpieczeństwa terenu Katynia, świadków i dokumentów do udowodnienia winy Niemców przez komisję Burdenki zob.: A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 356-361.

³³ F. Kadell, *op. cit.*, s. 112; A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 362-363, 367.

³⁴ C. Madajczyk, *op. cit.*, s. 70, 81; T. Wolsza, *op. cit.*, s. 120; H. Smith, *Byłem w lesie katyńskim*, „Wiadomości” (Londyn), nr 48 z 28 XI 1976 r. (przedruk za: *Katyn. Wybór publicystyki 1943-1988* i „Lista katyńska”, Polonia, Londyn 1988, s. 150; A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 366.

ścią za zamordowanie polskich oficerów obciążyla Niemców. A. Harriman wysłał potem telegram do sekretarza stanu USA, Cordella Hulla, w którym napisał: „Główne dowody są nieprzekonywające, ale Kathleen i członek personelu ambasady przyjmują prawdopodobieństwo popełnienia mordu przez Niemców”. Szczególną wagę do raportu Kathleen przywiązywał sam prezydent USA, spore wrażenie zrobił on także w Departamencie Stanu i był traktowany jako półoficjalny dokument amerykańskiego rządu. Napisała w nim krótko i węzłowato: „Według mojej opinii Polacy zostali zamordowani przez Niemców”. K. Harriman dołączyła do tego sprawozdanie sowieckiej komisji. W swoim sprawozdaniu z kolei J. Melby cytował jej opinię i zapewniał: „Jednakże biorąc to wszystko pod uwagę i pomimo luk prawnych, rosyjskie przedstawienie sprawy jest przekonujące”³⁵.

Inną opinię sformułował Franz Kadell, pisząc:

Stalin rzucił Brytyjczykom przynętę. Wiedział, że i oni, i Amerykanie będą traktować kwestię odpowiedzialności za mord katyński zgodnie z jego wolą, ponieważ najważniejsze dla nich było utrzymanie sojuszu. Nie dał się więc zupełnie zepchnąć do defensywy, lecz wykorzystał sprawę Katynia do izolowania rządu polskiego. Rząd Sikorskiego musiał tymczasem znosić ciężkie zarzuty międzynarodowej prasy, która utrzymywała, że wpadł w sidła niemieckiej propagandy. Nie pojawiło się przy tym w ogóle pytanie, czy w obliczu wielu pozostających nadal bez odpowiedzi pytań, jakie Polacy zadali w Moskwie, a także niemieckiego wniosku do MCK w sprawie przeprowadzenia dochodzenia, zbrodni nie popełnili jednak Sowietci.

Powołał się następnie na artykuł wstępny londyńskiego „Timesa” z kwietnia 1943 r., który napisał, iż:

W ostatnich tygodniach dało się już zauważyć wyraźne pogłębienie zaufania w stosunkach między Moskwą a Londynem. Tak więc przy dobrej woli obu stron będzie można naprawić wyrządzone tu szkody. Różnice zdań w kwestii, w której interesy Wielkiej Brytanii i Rosji, a także Polski są zupełnie identyczne, muszą zostać usunięte. W żadnym momencie wojny, w żadnym momencie historii świata bezwzględne zaufanie i najściślejsza współpraca pomiędzy Anglią a Związkiem Sowieckim nie były ważniejsze niż właśnie teraz.³⁶

W podobnym tonie wypowiadały się główne tytuły prasy amerykańskiej, przede wszystkim „New York Times” i „New York Herald Tribune”. W swoich artykułach twierdzono, że zerwanie stosunków dyplomatycznych stanowiło sukces niemieckiej propagandy oraz że rządy polski i rosyjski (a zwłaszcza ten pierwszy) wpadły w zastawioną przez Niemców pułapkę. W rozmowie

³⁵ C. Madajczyk, *op. cit.*, s. 70; T. Wolsza, *op. cit.*, s. 120; F. Kadell, *op. cit.*, s. 112-114.

³⁶ F. Kadell, *op. cit.*, s. 77-78.

ze wzburzonym podsekretarzem stanu Sumnerem Wellesem polski ambasador w Waszyngtonie Jan Ciechanowski usłyszał, że nie może zrozumieć, dlaczego rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża o wyjaśnienie sprawy, która przecież została rozkręcona przez „niemiecką maszynę propagandową” i w ten sposób dostarczona ZSRR tylko pretekstu do zerwania stosunków. Amerykanie w pełni podzielali więc radziecki punkt widzenia³⁷.

W USA, gdzie jedyną oficjalnie obowiązującą wersją była prezentowana, wynikająca ze sprawozdania córki ambasadora amerykańskiego i posiadająca poparcie samego prezydenta, mimo to były głosy krytyczne, narastające zwłaszcza od 1944 r. Dużą rolę odegrały raporty ppłk. Henry’ego J. Szymańskiego, absolwenta akademii wojskowej w West Point, od 1942 r. amerykańskiego oficera łącznikowego przy Armii Polskiej na Środkowym i Bliskim Wschodzie oraz attaché wojskowego w Kairze, który pisał w nich o zaginionych Polakach, współpracując zresztą w tej mierze z brytyjskim łącznikowym ppłk. Hullem. Po ogłoszeniu komunikatu o odkryciu masowych grobów przez radio niemieckie, w dniu 30 kwietnia ppłk Szymański wysłał na ręce gen. George’a Stronga, szefa wywiadu armii amerykańskiej, dodatkowy raport i dokumentację, poświęcone wyłącznie masakrze w Katyniu i dowodzący odpowiedzialności Rosjan za nią. Z biegiem czasu materiał dowodowy na temat Katynia i zaginionych jeńców rozrósł się i nabrał takiej wagi politycznej, że konieczne stało się jego uporządkowanie. Naczelnik sekcji wschodnioeuropejskiej, płk Ivan Downs Yeaton, polecił polskiemu referatowi swojej sekcji sporządzić specjalną kartotekę sprawy „Katyń”, która była gotowa już wiosną 1943 r. Znalazły się w niej wszystkie raporty ppłk. Szymańskiego oraz raport ppłk. Hulla. W tym samym czasie John F. Carter, szef małego zespołu śledczego, pracującego specjalnie dla prezydenta Roosevelta, złożył prezydentowi ustny raport na temat Katynia. Jego zespół ustalił, że tym razem aparat niemieckiej propagandy mówił prawdę. Carter przekazał następnie prezydentowi swoje wnioski na piśmie, dodając do nich wyczerpujące sprawozdanie sporządzone przez polski wywiad wojskowy. Franklin D. Roosevelt miał więc wystarczająco dużo źródeł, aby wyrobić sobie pogląd na temat mordu w Katyniu — oprócz raportów własnego wywiadu, w tym raportów ppłk. Szymańskiego, raportów ppłk. Hulla, dysponował też raportami ambasadora przy polskim rządzie emigracyjnym Anthony Joseph Drexel Biddle’a. W 1944 r. dziewięciu kongresmanów polskiego pochodzenia poprosiło Departament Wojny o raport ppłk. Szymańskiego w sprawie zbrodni katyńskiej. Odmówiono im jednak udostępnienia tego dokumentu, motywując to tym, że sprawa ma charakter „tajny”. Mało tego, w dniu 19

³⁷ *Ibidem*, s. 78.

grudnia 1943 r. Departament Wojny wyraził niezadowolenie z postawy ppłk. Szymańskiego, zarzucając mu brak obiektywizmu, dostarczanie informacji o niewielkim tylko znaczeniu oraz „stronniczość na rzecz grupy polskiej o nastawieniu antysowieckim”. Jego zwierzchnicy na Środkowym Wschodzie otrzymali depezę bardzo ostro go krytykującą. Podobną etykietką opatrzone też jednostki polskie, ewakuowane z ZSRR³⁸.

W maju 1944 r. z prezydentem Rooseveltem spotkał się George Howard Earle, były ambasador USA w Austrii i Bułgarii, a od 1943 r. nadzwyczajny wysłannik prezydenta do spraw bałkańskich w Turcji. Poprzez swoje kontakty w Bułgarii i Rumunii udało mu się zebrać bogaty materiał na temat sprawy Katynia, w tym też uzyskał fotografie mogił w czasie prowadzenia prac ekshumacyjnych. Wiedząc, iż sprawa ta była oficjalnym powodem zerwania stosunków dyplomatycznych, osobiście udał się do Roosevelta, któremu przedstawił cały zebrany przez siebie materiał. W odpowiedzi usłyszał: „George, to wszystko niemiecka propaganda i niemiecki spisek. Jestem absolutnie przekonany, że Rosjanie tego nie zrobili”³⁹.

Zaskoczony jego stanowiskiem zdecydował się napisać dokładny raport na temat sprawy Katynia. W dniu 22 marca 1945 r. skierował do prezydenta osobisty list, w którym stwierdził, że jeśli do 28 marca nie otrzyma innego polecenia, to opublikuje artykuł o Katyniu. Po dwóch dniach otrzymał odpowiedź datowaną na 24 marca, w której prezydent zakazał mu publikowania jakichkolwiek informacji czy opinii na temat któregośkolwiek z sojuszników, a wkrótce potem rozkaz przeniesienia się na Samoa, gdzie przebywał do śmierci Roosevelta⁴⁰. J.K. Zawodny pisze, iż „oceniając stosunek Roosevelta do rządu sowieckiego w kontekście sprawy Katynia nie da się uniknąć stwierdzenia, że prezydent zdecydował się nie przyjmować do wiadomości prawdy o zaistniałych wypadkach”⁴¹.

Można się z tym zgodzić, ale zarazem wydaje się, że można sformułować jeszcze inną opinię: prezydent wiedząc świetnie, jaki był prawdziwy stan rzeczy, ze względu na polityczne i militarne interesy USA nie wyrażał zgody na podanie do wiadomości informacji o prawdziwych sprawcach zbrodni katyńskiej. Stąd też na rękę były mu bzdury wypisane w raporcie K. Harriman; można było się na ten raport powoływać, a z drugiej strony zawsze można było się od tego raportu dezawuować, jako nie będącego oficjalnym dokumentem, autorstwa amerykańskiego urzędnika państwowego.

³⁸ J.K. Zawodny, *op. cit.*, s. 146-148; J. Łojek, *op. cit.*, s. 39; A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 236.

³⁹ J.K. Zawodny, s. 148-149.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*, s. 149.

W polityce wewnętrznej USA sprawa Katynia także była pod ścisłą kontrolą. Powołana została instytucja cenzury wojennej — Oddział Obcojęzyczny Biura Informacji Wojennej, kontrolujący prasę i audycje obcojęzyczne na terenie USA w czasie wojny, dbająca o to, aby polscy dziennikarze podawali, jak to określono, „wiadomości pochodzące z godnych szacunku agencji telegraficznych” oraz zaprzestali „głoszenia propagandy”⁴². Zgodzić się trzeba z J. Łojkiem, który napisał, że:

Rząd USA i Wielkiej Brytanii zachowały się w tej sprawie wyjątkowo wobec Polski niełojalnie i zgoła haniebnie. Administracja waszyngtońska z całą premedytacją i ogromnym nakładem starań usiłowała wprowadzić w błąd amerykańską opinię publiczną, dzięki prewencyjnej cenzurze wojennej uniemożliwiając rozpowszechnianie informacji o zbrodni ZSRR, a zrzucając odpowiedzialność na Niemców. Atmosfera tamtych czasów sprzyjała takiej dezinformacji.⁴³

Także podobnie postępowała wojenna cenzura brytyjska, która uniemożliwiała polskim wydawnictwom i czasopismom publikację czegokolwiek, co by ujawniało rzeczywistych sprawców masakry. Stało się to możliwe dopiero po likwidacji cenzury po zakończeniu wojny w 1945 r.⁴⁴

Kolejne dodatkowe dokumenty znalazły się w posiadaniu rządu amerykańskiego tuż po zakończeniu wojny. Przede wszystkim był to raport ppłk. Johna Van Vlieta Jr., który w czasie swego pobytu w niewoli niemieckiej został przez Niemców zabrany wraz z innym amerykańskim jeńcem, kpt. Donaldem Stewardem, do Katynia. Mógł sobie, na podstawie tego co zobaczył, wyrobić własny pogląd na temat odpowiedzialności za zbrodnię i zaraz po uwolnieniu z niewoli złożył raport gen. Claytonowi Bissellowi, zastępcy szefa wywiadu Wydziału Wojny w Sztapie Generalnym armii amerykańskiej. Ten opieczętował raport jako „ściśle tajny”, a autorowi polecił z nikim nie rozmawiać na ten temat. Z tych wszystkich dokumentów jasno wynikało, że winę za zbrodnię katyńską ponosi rząd radziecki⁴⁵. Przesłuchiwany potem przez Komisję Kongresową do sprawy zbrodni katyńskiej, wyjaśnił dlaczego w następujący sposób zakwalifikował ten raport: widział w nim potencjalne źródło kłopotliwej sytuacji, intencją prezydenta Roosevelta (który zresztą już od kilku tygodni nie żył) było skłonienie Związku Radzieckiego do udziału w wojnie z Japonią oraz że negocjowano właśnie treść Karty Narodów Zjednoczonych. Raport Van Vlieta mógłby tylko utrudnić wejście ZSRR do wojny

⁴² *Ibidem*, s. 150.

⁴³ J. Łojek, *op. cit.*, s. 39-40.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 42.

⁴⁵ J.K. Zawodny, *op. cit.*, s. 146-147. Zob. cenną relację J. Van Vlieta, *Relacja amerykańskiego oficera*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż), 1989, z. 89, s. 38-49.

oraz te negocjacje, podczas gdy Polacy nic nie byli w stanie w owym czasie USA zaferować⁴⁶.

Sprawa zbrodni katyńskiej nie dawała jednak spokoju brytyjskiemu parlamentarzysty prof. Douglasowi Savory'emu, członkowi polsko-angielskiego komitetu parlamentarnego. Poprosił on ministra informacji rządu polskiego, Stanisława Kota, o zgodę na rozpoczęcie własnego dochodzenia w tej sprawie i otrzymał wszelkie potrzebne dokumenty. Sporządzony przez siebie raport, datowany 14 lutego 1944 r., przekazał on W. Churchillowi i A. Edenowi, a także przesłał prezydentowi F. Rooseveltowi. Nic jednak z tego nie wynikło. Co ciekawe, gdy Savory powrócił do sprawy w listopadzie 1952 r., kiedy to w USA działała już Komisja Raya Johna Maddena, zajmująca się badaniem tej zbrodni, a premierem Wielkiej Brytanii ponownie był W. Churchill, jego działania znów nie przyniosły rezultatu⁴⁷.

Także na procesie norymberskim nie doszło do wyjaśnienia sprawy Katynia, ale w tym przypadku nie udało się, mimo sowieckich prób, obciążyć Niemców winą za tę zbrodnię. W dniu 14 lutego 1946 r. zastępca radzieckiego prokuratora w Norymberdze gen. Romana Rudenki, płk Jurij Pokrowski, w swoim wystąpieniu powiedział o „masowym straceniu polskich jeńców wojennych, przeprowadzonym w lesie katyńskim pod Smoleńskiem przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców”, które było „jednym z najpoważniejszych działań przestępczych”⁴⁸. Dowodem tego było sprawozdanie komisji Burdenki, a najważniejszym jej wnioskiem było stwierdzenie, że zbrodni dokonał 537 batalion Wehrmachtu, dowodzony przez „płk. Arnesa”. Przeciwno radzieckiemu oskarżeniu wystąpili niemieccy oficerowie z dawnego 537 pułku łączności Wehrmachtu⁴⁹. Zorientowali się oni bowiem, że może chodzić jedynie o ich jednostkę, bowiem batalionu o takiej nazwie, który został wymieniony w raporcie Burdenki nie było w całym Wehrmachcie. Zgadzały się nazwiska osób, wymienionych jako sprawców, choć były nieco przekrecone — dowódcą pułku był płk Friedrich Ahrens, a jednym z jego oficerów por. Hodt, a nie, jak napisano w raporcie Burdenki — por. Hott⁵⁰. W czasie procesu przesłuchiwani byli oficerowie tego pułku: płk F. Ahrens i por. Reinhard von Eichborn, następnie gen. Eugen Oberhäuser, dowódca łączności niemieckiej Grupy Armii „Środek”⁵¹. Wreszcie w Norymberdze ogłoszono

⁴⁶ J.K. Zawodny, *op. cit.*, s. 151.

⁴⁷ A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 388-389, 403-404.

⁴⁸ A. Basak, *Historia pewnej mistyfikacji. Zbrodnia katyńska przed Trybunałem Norymberskim*, Wydaw. Uniw. Wrocławskiego, Wrocław 1993, s. 19.

⁴⁹ *Ibidem*, s.13.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 43.

⁵¹ *Ibidem*, s. 43-60. zob. też: W. Materski, *Katyń...*, s. 106-113.

w dniach 30 września i 1 października 1946 r. wyrok; zbrodnia popełniona w Katyniu nie została wspomniana w nim ani jednym słowem, ani w mowach obrońców, ani we właściwym wyroku. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze nie uznał niemieckich zbrodniarzy wojennych winnymi zbrodni katyńskiej i zarazem Sowietci zrezygnowali z oskarżenia ich o tę zbrodnię⁵². Jak słusznie zauważa A. Basak:

[...] nietrudno dostrzec doniosłą wagę tego wynikającego z wyroku norymberskiego ustalenia. Musi ono, w swoich logicznych konsekwencjach, oznaczać zarazem odpowiedź na pytanie, kto zbrodnię katyńską popełnił. Ze względu bowiem na specyfikę oskarżenia w tej sprawie mogło ono przynieść tylko rezultat alternatywny — jeśli mord w Katyniu nie był dziełem Niemców, to popełnić go mogli jedynie Rosjanie. Nikt inny nie wchodził jako sprawca w grę.⁵³

Jego ocena jest jednak zbyt optymistyczna, bowiem — jak to amerykański sędzia Robert Jackson stwierdził w 1952 r. — ani rząd sowiecki, ani żaden jego przedstawiciel nie mogli być sądzeni i oskarżeni w tym procesie, bowiem tylko Niemcy byli w nim oskarżonymi. Dlatego też oznaczało to zarazem, że sędziowie brytyjscy i amerykańscy nie dopuszczali do przewodu sądowego jakichkolwiek materiałów otrzymanych od rządu polskiego w Londynie. Jackson otrzymał też pewne materiały od wywiadu amerykańskiego, ale nie mogły one zostać wykorzystane jako dowód. Anglosasi nie odważali się w dalszym ciągu wystąpić ukazujący właściwą rolę ZSRR w tej sprawie oraz poprzeć stanowisko polskie w tym sporze⁵⁴. Warto przytoczyć w tym miejscu to, co napisał w tej sprawie znawca zagadnienia, Jerzy Łojek:

Sprawę starano się jak najprędzej wyciszyć. W roku 1952 amerykański członek trybunału, Robert Jackson, ujawnił, że otrzymał od swego rządu rozkaz skrócenia do minimum postępowania w sprawie Katynia. Rzuciło to szczególne światło na sprawę „niezależności” międzynarodowego trybunału orzekającego w Norymberdze.⁵⁵

Zarazem było świadectwem solidarności mocarstw anglosaskich z ZSRR, których interesy polityczne powodowały ukrywanie faktów o zbrodni. Wkrótce drogi tych państw rozeszły się i to zmieniło się również w tej kwestii, ale na razie sytuacja była, mimo zakończenia wojny, niekorzystna dla strony polskiej, która chciała wyjaśnienia tej sprawy.

⁵² J.K. Zawodny, *op. cit.*, s. 105-109; F. Kadell, *op. cit.*, s. 123-134.

⁵³ A. Basak, *op. cit.*, s. 109.

⁵⁴ A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 379-380.

⁵⁵ J. Łojek, *op. cit.*, s. 48.

W listopadzie 1944 r. Roosevelt miał kolejne wybory prezydenckie, które zresztą wygrał, i w których niezmiernie ważne były dla niego te kilka milionów polskich głosów. Sprawa Katynia komplikowała mu te wybory, bowiem z jednej strony nie mógł wypowiadać się na jej temat z uwagi na konieczność dobrych stosunków z ZSRR i wojennych sojuszy, a z drugiej musiał liczyć się z opinią społeczności polskiej w USA. Dbał więc o to, aby wokół niej panowało milczenie. Dodatkowo Roosevelt widział ZSRR jako sojusznika w powojennym świecie i stąd taka postawa władz amerykańskich. Natomiast władze RP na emigracji stały jednak na stanowisku rzetelnego wyjaśnienia wszystkich okoliczności zbrodni katyńskiej, co w czasie wojny było nie na rękę i Brytyjczykom, i Amerykanom. Po krótkiej chwili milczenia, po zakończeniu działań wojennych, rozpoczął się kolejny etap walki o uznanie Związku Radzieckiego jako odpowiedzialnego za mord katyński⁵⁶.

Z kolei w latach powojennych Departament Stanu USA kontynuował politykę przemilczania sprawy Katynia. W 1950 r. Józef Czapki, jeden z ocalałych z pogromu i prowadzących poszukiwania zaginionych wtedy oficerów, odwiedził USA. Rozgłoszła „Głos Ameryki” poprosiła go o przygotowanie audycji dla rodaków w kraju. Jej pracownicy wykreślili z niej wszystkie wzmianki o masakrze katyńskiej, nie wolno mu było nawet wymienić tej nazwy. Podkreślić trzeba, że było to oficjalne stanowisko amerykańskiego rządu, bowiem rozgłoszła ta należała i do dziś należy do rządu USA⁵⁷. Dopiero zmiana sytuacji w świecie i zimna wojna spowodowały radykalną zmianę stanowiska władz USA. Została powołana specjalna Komisja Kongresowa, powołana przez Izbę Reprezentantów 18 września 1951 r., która 1 października rozpoczęła przesłuchania w Waszyngtonie. Pracowała ona do 22 grudnia 1952 r., kiedy to ogłosiła ostateczny wniosek, uznający winę władz ZSRR i zebrała ogromny materiał, dokumentujący zbrodnię katyńską. Szkoda jedynie, że ta zmiana stanowiska władz USA nastąpiła w wyniku zmienionej sytuacji międzynarodowej. Główna i zasadnicza konkluzja płynąca z naszych rozważań jest następująca: mianowicie USA i Wielka Brytania zarówno w czasie II wojny światowej, jak i po jej zakończeniu traktowały wybitnie instrumentalnie sprawę Katynia⁵⁸, kierując się wyłącznie własnymi interesami politycznymi, wobec Polski zachowując się wybitnie niełojalnie i wspierając w ten sposób totalitaryzm ówczesnego ZSRR. Przytoczmy więc na zakończenie opinię Brytyjczyka, dr George’a Stanforda:

Katyń boleśnie i wystarczająco potwierdza maksymę, że „prawda historyczna jest pierwszą ofiarą polityki” [...]. Liberalna moralność brytyjskich

⁵⁶ T. Wolsza, *op. cit.*, s. 120.

⁵⁷ J.K. Zawodny, *op. cit.*, s. 151.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 153; J. Łojek, *op. cit.*, s. 50-51.

elit, abstrahując od ich definicji interesu narodowego, uczyniła psychologicznie niemożliwym do zaakceptowania, przynajmniej publicznie, że ich sowiecki sprzymierzeniec jest masowym mordercą.⁵⁹

Grzegorz Mazur

Anglo-Saxon Powers In the Face of the Case of Katyn

Abstract

Making an announcement of uncovering mass tombs of Polish officers in Katyn by Germans 13 April 1943 had one fundamental purpose: to cause as the greatest dissonances in the anti-Nazi coalition, to lead to the crisis in relationships between Anglo-Saxons and the USSR. Germany left Anglo-Saxons in a difficult position into this way, but not looking at oneself for business of Poland, independently of, how they were in coalition defined, two principal powers of the Large Coalition, Great Britain and the USA, weren't going to disrupt further leading the war with the III Crowd in no way. The matter of the Katyn felony could not influence in that time for her run. In rich literature about the Katyn felony and her results the issue of the attitude of the great powers to this matter already waited until broad elaboration, we will try here above all for reminding and tidying up facts, in the majority already known.

Keywords: tombs of Polish officers in Katyn, anti-Nazi coalition, Great Britain, USA.

⁵⁹ A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 238.

Paweł Jaworski
Uniwersytet Jagielloński

Kraje skandynawskie wobec sprawy katyńskiej — zarys problematyki

Wiadomość o grobach katyńskich ogłoszona przez Niemców w kwietniu 1943 r. stała się początkiem wielkiej batalii politycznej i propagandowej. Zmagania o przekonanie opinii publicznej do własnej wizji mordy na polskich oficerach ogarnęły właściwie wszystkie kraje, do których docierały odpowiednie służby hitlerowskich Niemiec oraz Związku Sowieckiego. Byli tego świadomi Polacy, którym najbardziej zależało na prawdzie, zarówno ci przebywający wówczas na emigracji, jak i ci pozostający pod niemiecką okupacją. Urzędnik krakowskiego magistratu Edward Kubalski odnotował w swym dzienniku: „Incydent polsko-rosyjski góruje w tej chwili ponad wszystkim w prasie niem[ieckiej] zagranicznej i neutralnej”¹. Z kolei znany publicysta Tadeusz Katelbach zapisał w Londynie: „Niemcy szaleją, nadając sprawie pierwszorzędny rozgłos. Goebbels gra pierwszorzędnie”². Kraje skandynawskie znalazły się w gronie państw poddanych akcji propagandowej Berlina, której celem było jak największe nagłośnienie sprawy katyńskiej. Należały do nich zarówno okupowane Dania i Norwegia, jak i sojusznicza Finlandia. Szczególną zaś uwagę Goebbels poświęcił neutralnej Szwecji.

W gronie ekspertów medycznych komisji międzynarodowej, która pod auspicjami Niemców prowadziła badania grobów w Katyniu znaleźli się m.in. Fin prof. Arne Saxén i Duńczyk dr Helge Tramsen. Saxén był pracownikiem Instytutu Medycyny Sądowej w Helsinkach. Był także członkiem Zarządu Głównego Fińskiego Czerwonego Krzyża. W pracach katyńskiej Komisji Międzynarodowej wziął udział na prośbę poselstwa niemieckiego w Helsinkach.

¹ E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1.IX.1939–18.I.1945*, pod red. J. Grabowskiego i Z.R. Grabowskiego, Kraków-Budapeszt 2010, s. 273.

² T. Katelbach, *Rok złyh wrózb (1943)*, Dziekanów Leśny 2005, s. 76.

W Katyniu przebywał w roli obserwatora i osobiście nie dokonywał sekcji zwłok. Tramsen, zatrudniony w Instytucie Medycyny Sądowej w Kopenhadze do Katynia wyjechał na polecenie służbowe swoich przełożonych oraz za aprobatą ruchu oporu, w którego kręgach panowało przekonanie, że chodzi o zbrodnię niemiecką.

Goebbelsowi zależało na szerokiej reprezentacji różnych krajów, ale w istocie byli to przedstawiciele sojuszników państw osi lub obszarów okupowanych, uzupełnieni przez lekarza z neutralnej Szwajcarii. W czasie kompletowania komisji Niemcy zaproponowali uczestnictwo w niej szwedzkiemu lekarzowi Erikowi Karlmarkowi, który zdecydował się na skonsultowanie sprawy z władzami szwedzkimi. Sprawę potraktowano poważnie, bo decyzja zapadła na szczepku szefa rządu Pera Albina Hanssona. Następnie Karlmark wyjaśnił Niemcom, że nie sądzi, aby mógł przyjąć taką misję bez oficjalnego upoważnienia ze strony szwedzkiej, a takiego nie otrzymał. 27 kwietnia 1943 r. kwestię tę omawiali szef Wydziału Politycznego szwedzkiego MSZ Staffan Söderblom i Werner Dankwort z Poselstwa Niemiec w Sztokholmie. Szwed wyjaśnił, że przecież wniosek został wysłany do Genewy i Szwecja nie ma najmniejszej ochoty być wciągniętą w tę kwestię poza Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem³. Tym samym uznał sprawę za zamkniętą. Dyplomacja szwedzka zachowała zatem daleko posuniętą powściągliwość, uznając, że lepiej bezpośrednio w sprawę katyńską się nie mieszać⁴.

Skandynawia została poddana ofensywie propagandowej Goebbelsa. Przede wszystkim rozpoczęto rozpowszechniać starannie wydaną broszurę, dla której postawę stanowił raport komisji lekarskiej ogłoszony drukiem w Berlinie⁵. Ukazało się również sporo artykułów prasowych opartych na relacjach osób, które przyjęły zaproszenie niemieckie i były obecne przy ekshumacji ofiar.

³ Riksarkivet (Sztokholm), UD 1920 års dossiersystem, HP 1, vol. 485, Poufne pismo szefa Wydziału Politycznego MSZ S. Söderbloma do posła Szwecji w Berlinie A. Richerta, Sztokholm, 28 IV 1943.

⁴ W 2003 r. na prośbę Kongresu Polaków w Szwecji rząd szwedzki przekazał do Archiwum Emigracji Polskiej przy tej organizacji kopie dokumentów dotyczących sprawy katyńskiej znajdujących się w szwedzkich placówkach archiwalnych (Riksarkivet i Krigsarkivet). Zbiór ten został przekazany uroczystie Instytutowi Pamięci Narodowej w Warszawie w obecności ambasadora Szwecji Matsa Staffanssona. Wbrew doniesieniom prasowym nie były to dokumenty specjalnie ostatnio odtajnione, lecz od wielu lat dostępne dla badaczy raporty dyplomatyczne lub prywatne zapiski.

⁵ Broszura norweska: *Massemordene i skogen ved Katyn. Kjensgjerninger på grunn av offisielle dokumenter*, b. m., b. d. (na obwolucie tytuł: Katyn); broszura duńska: *Dødsskoven ved Katyn*, b. m., b. d.; broszura szwedzka: *Dödskogen vid Katyn*, b. m., b. d. (na obwolucie tytuł: Nackskottet [Strzał w kark]); prawdopodobnie wszystkie broszury wydrukowano w Niemczech celem dystrybucji za granicą. Nie udało się ustalić, czy wydano fińską wersję językową.

W dziennikach szwedzkich pierwsze informacje a za nimi artykuły pojawiły się 16 i 17 kwietnia. Była w nich mowa o 10 tys. zabitych polskich oficerów. Wiadomości pochodziły nie tylko z niemieckich serwisów informacyjnych. Dzienniki szwedzkie czekały również na korespondencje swych wysłanników do Londynu. Z notatki Daniela Viklunda w liberalnym dzienniku „Dagens Nyheter”, sporządzonej na podstawie komunikatu rządu polskiego wynikało, że choć Polacy dystansowali się od propagandy niemieckiej, w istocie potwierdzali oskarżenie kierowane pod adresem władz sowieckich, ujawniając dane o zaginionych w 1940 r. polskich jeńcach⁶.

Chyba wszystkie dzienniki podały informację o jednoczesnym wpłynięciu do Genewy próśb niemieckiej i polskiej o zbadanie sprawy masowych grobów w Katyniu⁷, ale tylko komentatorzy prohitlerowscy i komunistyczni uznali tę wiadomość za propagandowy szlagier⁸. W dzienniku konserwatywnym „Svenska Dagbladet” ukazała się korespondencja Fina Örnulfa Tigerstedta⁹. Stwierdził on dobitnie, że „jednej rzeczy zaprzeczyć nie można: że bolszewicy stracili jeńców wojennych”. Jednocześnie dodał, że „nie można mówić tu o zbrodni w afekcie, bo nie był to czyn popełniony w rezultacie chwilowego przyływu żądzy zemsty lub przestępstwo niezdyscyplinowanej zgrai”. Christer Jäderlund na łamach prohitlerowskiego „Stockholms-Tidningen” ironizował, że „Berlin wita z zadowoleniem polski apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża”¹⁰. Jeszcze dosadniejszy był komunistyczny „Ny Dag”, który w artykule pt. „Zorganizowana współpraca między Sikorskim i Hitlerem zdemaskowana” powtarzał hasła propagandy sowieckiej: „Oświadczenie rządu londyńskiego świadczy o tym, że prohitlerowskie elementy posiadają

⁶ D. Viklund, *Polens regering vill ha utredning om 'massgraven'*, „Dagens Nyheter”, 17 IV 1943; podobnie: Griggs, „Röda korset bör undersöka vid Smolensk”. *Tyska uppgifter om massgravar oroa polackerna*, „Svenska Dagbladet”, 17 IV 1943; *Polen begär Röda korsundersökning av påstådda ryssmord på krigsfångar*, „Stockholms-Tidningen”, 17 IV 1943.

⁷ *Polsk och tysk hänvändelse till Röda korset*, „Svenska Dagbladet”, 18 IV 1943; *Röda korset dryftar Katyn*, „Stockholms-Tidningen”, 20 IV 1943; *Internationella Röda korset behandlar den polska anmälan*, „Social-Demokraten”, 20 IV 1943.

⁸ Szef propagandy Trzeciej Rzeszy Joseph Goebbels był zawiedziony reakcjami prasy szwedzkiej. W prywatnym diariuszu zanotował, że „szwedzkie dzienniki wzdragały się przed publikowaniem relacji swych berlińskich korespondentów”, co według niego było dowodem, jak trudno mówić o Szwecji jako o kraju neutralnym. Zob. J. Goebbels, *Tagebücher 1924–1945*, herausgegeben von R. G. Reuth, B. 5: 1943–1945, München-Zürich 2000, s. 1924 (zapis z 18 kwietnia 1943 r.).

⁹ Ö. Tigerstedt, *I dödsstegen vid Katyn [sic!]*, „Svenska Dagbladet”, 28 IV 1943.

¹⁰ Ch. Jäderlund, *Berlin välkommar Polens appel till Int. Röda Korset*, „Stockholms-Tidningen”, 18 IV 1943.

istotny wpływ na rząd polski oraz stosują nowe środki, aby pogorszyć stosunki między Związkiem Sowieckim i Polską”¹¹.

Postawę antyniemiecką przybrał tygodnik „Nu”, na którego łamach wykładowca ekonomii Wyższej Szkoły Handlowej w Göteborgu Gunnar Westin Silverstolpe opublikował cykl artykułów o Katyniu, począwszy od numeru 26 z 30 kwietnia. Dowodził, że wątpliwości budzi zarówno liczba 10 tys. ofiar (podczas gdy rząd polski ogłosił, że poszukuje ok. 8300 oficerów) oraz dobry stan zachowania mundurów. Poza tym publicysta zauważył, że Niemcy eksponowali w swej akcji propagandowej wątki antysemickie, rozpowszechniając informację, jakoby czterech katów Polaków było pochodzenia żydowskiego¹². W następnym artykule Silverstolpe deprecjonował osoby, które wzięły udział w badaniu ciał zamordowanych, podważając ich kwalifikacje i zarazem metody badania daty zbrodni. Zasugerował nawet, że Niemcy zaczynają się wycofywać ze swoich oskarżeń, bo nie są w stanie udowodnić, że to nie ich zbrodnia¹³. Kilka tygodni później ukazał się jego kolejny artykuł, w odpowiedzi na protest historyka fińskiego Eirika Hornborga przeciwko dwóm poprzednim tekstom popierającym stanowisko sowieckie. Silverstolpe konsekwentnie bronił swych opinii. Podał przykłady innych fałszerstw propagandy niemieckiej i stosowanych przez hitlerowców scenariuszy manipulacji¹⁴.

Słynący z proaliantkiej postawy i kreujący się na obrońcę demokracji w Europie dziennik liberalny „Göteborgs Handels- och Sjöfarts-Tidning” najpierw 19 kwietnia ostrożnie postulował w tytule artykułu, że „Rosja musi wyjaśnić, gdzie się podzieli jeńcy wojenni”, dodając poniżej dla równowagi inny fragment komunikatu polskiego z Londynu, iż „oskarżenia wobec innych nie są obroną Niemiec”¹⁵. Jednak już dzień później w artykule wstępnym bez ogródek zaatakowano rząd polski, zarzucając mu głupotę i niewdzięczność wobec Związku Sowieckiego, walczącego o suwerenność nie tylko Polski, ale i innych państw podbitych przez Hitlera.

Inny ton przybrał nazistowski „Dagsposten”, przywołując świadectwo Finów, którzy byli w Katyniu. Przeprowadzono wywiad z prof. Hermanem

¹¹ *Organiserat samarbete mellan Sikorski och Hitler avslöjas*, „Ny Dag”, 20 IV 1943.

¹² G. W[est]in S[ilverstolpe], *Massgravarna vid Katyn. Låg där 12000 polska officerare?*, „Nu”, nr 26, 30 IV 1943.

¹³ G. W[est]in S[ilverstolpe], *Mera om massgravarna vid Katyn. Vad de medicinska experterna sade*, „Nu”, nr 27, 2 VII 1943.

¹⁴ G. W[est]in S[ilverstolpe], *Gravarna vid Katyn än en gång. Inre och yttre sanningskriterier*, „Nu”, nr 31, 30 VII 1943.

¹⁵ *Ryssland måste förklara var dess krigsfångar blivit av*, „Göteborgs Handels- och Sjöfartstidning”, 19 IV 1943.

Gummerusem¹⁶, który wypowiadając się w imieniu fińskiej opinii publicznej, głęboko poruszonych wiadomościami z Katynia, podkreślił, że nie może zrozumieć szwedzkiej mentalności, która nakazuje ukrywać informacje o tym, co się naprawdę stało. Dalej stwierdził, że nie może zrozumieć Szwedów, próbujących nałożyć społeczeństwu „końskie okulary”. Dzięki temu „bolszewików” można pokazać w nowej, czystej postaci. Tymczasem według Gummerusa pogląd, że bolszewizm przeszedł jakąś ewolucję, był przykładem myślenia życzeniowego, sprzecznego ze wszystkimi doświadczeniami, jakie przeżyła Europa: „Masowy mord w Smoleńsku nie jest żadną propagandą — kończył Gummerus — to jest czysta, tragiczna rzeczywistość”¹⁷. Tak zdecydowaną ocenę można było najczęściej spotkać tylko w mediach kontrolowanych przez niemieckich propagandystów.

W istocie Szwedzi oceniali całą sprawę nie poprzez meritum konfliktu, ale pod względem praktycznym — funkcjonowania koalicji antyfaszystowskiej dla pokonania Hitlera. Tę tendencję widać było również w szwedzkich kręgach rządowych i dyplomatycznych, które rozpatrywały kwestię katyńską i jej konsekwencje polityczne w szerokim kontekście europejskim, nie tylko w ramach stosunków polsko-sowieckich. Z korespondencji posła szwedzkiego w Moskwie Vilhelma Assarssona wynika też, że Szwedzi podzielali opinię aliantów na temat polityki rządu polskiego, która w ich oczach była „nierozsądna i nierealistyczna zarówno w kwestii granicznej, jak i w kwestii masowego mordu [w Katyniu]”, bowiem jest „wodą na młyn” propagandy Goebbelsa. Assarsson powtarzał opinie kolegów z korpusu dyplomatycznego w Moskwie, że nikt nie wierzy w utworzenie przez Stalina polskiego rządu marionetkowego, ale równocześnie nikt nie wyobrażał sobie, aby sowiecki dyktator pozwolił na powrót do Warszawy Sikorskiemu jako szefowi rządu¹⁸.

Attaché wojskowy Poselstwa RP w Sztokholmie mjr Feliks Brzeskiwński ocenił wymowę publikacji w szwedzkiej prasie jako ogólnie niekorzystną dla Polski:

Stwierdzić należy, że na ogół prasa szwedzka zajęła negatywne dla nas stanowisko w konflikcie z ZSRR. Krytykowano taktykę Rządu Polskiego, wskazując, że zwrócenie się do Genewy było posunięciem niezręcznym. Lansowano pogłoski o możliwości ustąpienia Rządu RP, jak również oskarżano prasę polską w Anglii, że przyczyniła się do rozpetania konfliktu i po-

¹⁶ Historyk fiński, reprezentant społeczności szwedzkiej w Finlandii; autor m.in. biografii Józefa Piłsudskiego, wydanej w języku szwedzkim w Helsinkach w 1936 r.

¹⁷ *De polska massgravarna i Smolensk ha i Finland gjort oerhört intryck*, „Dagsposten”, 19 IV 1943.

¹⁸ Riksarkivet (Sztokholm), UD 1920 års dossiersystem, HP 1, vol. 485, Depesza posła Szwecji w Moskwie V. Assarssona do MSZ, Moskwa, 3 V 1943.

nosi za to odpowiedzialność. Szwedzcy korespondenci z Berlina podkreślali zadowolenie z konfliktu oficjalnych czynników niemieckich.¹⁹

Z kolei attaché prasowy Poselstwa RP w Sztokholmie Norbert Żaba w swym raporcie do Londynu podkreślił, że pod koniec kwietnia 1943 r. „zaszedł zasadniczy zwrot w komentowaniu zagadnienia polsko-sowieckiego” na korzyść Polski. Według polskiego attaché wpływ na tę zmianę miały „brutalne, kłamliwe oskarżenia sowieckie”, które „wywarły tu przykre wrażenie i otworzyły częściowo oczy nawet kół, które ze względu na swój stosunek antyniemiecki zbyt łatwo ulegały pobożnym życzeniom, jeżeli chodzi o politykę Związku Sowieckiego”²⁰.

Rzeczywiście pojawiły się głosy popierające rząd polski. Na łamach równie antynazistowskiego, co antykomunistycznego dziennika socjaldemokratycznego „Arbetaren” 28 kwietnia zacytowano komunikat sowiecki, w którym wskazano, że stosunki z Polską mogły być nawiązane na nowo, gdyby „pół-faszystowska kilka rządowa polska ustąpiła, a na jej miejsce przyszedł nowy rząd bardziej demokratyczny”. Komentarz redakcji był zwięzły: „Ten mały przykład pokazuje nam, z jakiego rodzaju samodzielności korzystają małe i średnie narody w cieniu wielkich państw”²¹. W innym tekście tego samego dnia publicysta „Arbetaren” dodał czytelny komentarz do szwedzkich reakcji na sprawę katyńską:

Dziwne jest, że są ludzie, którzy odrzucają i zwalczają jednego rodzaju barbarzyństwo i tyranie, i uznają tyranie innego rodzaju. Ludzie ci są zbyt ograniczeni i nie rozumieją prostego faktu, że istnieje coś, co nazywa się wolnością, kulturą i humanitaryzmem. Dla osoby stojącej z boku niemożliwe jest wywnioskowanie, ile prawdy mieści się w historii o zamordowanych Polakach. Wiadomo, że ten, kto odkrył polskie mogiły nie cieszy się opinią człowieka miłującego prawdę. Wiadomo również, że całe to odkrycie zostało dokonane, jakby na zamówienie, aby rozbić jedność sprzymierzonych. Z drugiej jednak strony irytacja, z jaką Moskwa przyjęła propozycję bezstronnego dochodzenia budzi u każdego podejrzenia. Ten, kto ma czyste sumienie, powitałby z największym zadowoleniem podobną propozycję. Byłby to jedyny sposób oczyszczenia się z ciężących podejrzeń.²²

¹⁹ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn), A XII 3/41, Raport miesięczny za kwiecień 1943 attaché wojskowego RP w Sztokholmie mjr. F. Brzeskwińskiego do szefa Oddziału Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza, 6 V 1943.

²⁰ Archiwum prywatne Janusza Korka (Sztokholm), Papiery Norberta Żaby, Odpis raportu N. Żaby do Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, Sztokholm, 13 V 1943.

²¹ *Den diplomatiska fronten*, „Arbetaren”, 28 IV 1943.

²² *Vänner emellan*, „Arbetaren”, 28 IV 1943.

Główny komentator „Svenska Dagbladet” Otto Järte, też oskarżał Stalina o imperializm, stając się orędownikiem sprawy polskiej²³. Konsekwentnie występował przeciw zaborczym planom Stalina oraz ustępstwom państw zachodnich na tym polu²⁴.

Znany z antyhitlerowskiej postawy publicysta „Göteborgs Handels- och Sjöfarts-Tidning” Torgny Segerstedt zaatakował dyplomację sowiecką, porównując wypowiedzi Mołotowa do taktyki stosowanej przez Ribbentropa: „Na oskarżenie się nie odpowiada, tylko wysuwa się kontroskarżenie”²⁵. Sądził, że Stalin pod byle pretekstem zerwał stosunki z rządem polskim, aby mieć wolną rękę na obszarach należących do Rzeczypospolitej w momencie wybuchu wojny. Trzeba wszakże zaznaczyć, że przy dominacji prosowieckich komentarzy na łamach tego dziennika wypowiedź ta była jednak wyjątkiem. Środowisko „Göteborgs Handels- och Sjöfarts-Tidning” widziało w Związku Sowieckim obrońcę ideałów liberalno-demokratycznych. Z optymizmem przewidywano, że sowiecki komunizm, dzięki współpracy z państwami anglosaskimi, zacznie ewoluować w kierunku demokracji²⁶.

Z kolei Johannes Wickmann z „Dagens Nyheter” apelował o skoncentrowanie się na wysiłku pokonania Niemiec i nie wywoływania konfliktów wśród aliantów. Zarzucił rządowi polskiemu błędną politykę, dzięki której zatriumfowała propaganda niemiecka. Dla Żaby komentarze antypolskie były tym bardziej przykre, że nieraz w redakcjach dzienników głoszących takie poglądy pracowali członkowie Towarzystwa Szwedzko-Polskiego²⁷. W świetle przytoczonych tu przykładów wypowiedzi prasowych pogląd Żaby o przełomie w komentowaniu sprawy katyńskiej przez szwedzkie kręgi opiniotwórcze trzeba uznać za przesadny.

Jak można ogólnie ocenić szwedzkie echa sprawy katyńskiej? Z pewnością reprezentatywna dla stanowiska Szwecji wobec konfliktu polsko-sowieckiego była opinia Svena Grafströma²⁸, który w rozmowie z polskim attaché prasowym w Sztokholmie Norbertem Żabą życzliwie tłumaczył, że „W sytuacji geograficznej i politycznej Polski nie można prowadzić jednocześnie polityki antysowieckiej i antyniemieckiej, wobec czego rozsądniej byłoby nie

²³ *Kabal eller kris?*, „Svenska Dagbladet”, 1 V 1943.

²⁴ T. Höjer, *Svenska Dagbladet och det andra världskriget september 1939 — maj 1945*, Stockholm 1969, s. 78.

²⁵ *Situationen*, „Göteborgs Handels- och Sjöfarts-Tidning”, 27 IV 1943.

²⁶ T. Nybom, *Motstånd-anpassning-uppslutning. Linjer i svensk debatt om utrikespolitik och internationell politik 1940–1943*, Stockholm 1978, s. 340.

²⁷ Archiwum prywatne Janusza Korka (Sztokholm), Papiery Norberta Żaby, Odpis raportu N. Żaby do Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, Sztokholm, 13 V 1943.

²⁸ W latach 1936–1939 sekretarz poselstwa szwedzkiego w Warszawie; niewątpliwie w latach II wojny światowej sympatyk sprawy polskiej.

poruszać na razie problemu granicznego i nie reagować na akcję sowiecką”. Według Żaby pogląd taki był dość rozpowszechniony w szerokich szwedzkich kołach politycznych, sprzyjających aliantom. Jedyne wyjście dla Polski widzieli oni w wyborze mniejszego zła, tzn. we współpracy ze Związkiem Sowieckim przeciw Niemcom. Prawda o Katyniu dla pragmatycznie myślących Szwedów powinna być poświęcona w imię dobrosąsiedzkich stosunków polsko-sowieckich²⁹.

W pozostałych krajach skandynawskich nie doszło do tak ożywionej dyskusji na temat Katynia. Łamy prasy zdominowały relacje uczestników wyprawy nad groby, ich pełne emocje opisy szczątek ofiar zbrodni.

Jakie były losy lekarzy — autorów raportu z 1943 r.? Po powrocie z Katynia Niemcy złożyli prof. Saxénowi propozycję uczestnictwa w odczycie na temat sowieckiej zbrodni. Jednak Fin odmówił, bo nie chciał dać się wciągnąć w grę propagandową wokół Katynia. Jedyne wywiad prasowy, jakiego wówczas udzielił, ukazał się w fińskim dzienniku „Turun Sanomat”, wydawanym w Turku. Po zakończeniu wojny, mimo obaw przed represjami sowieckimi Saxén pozostał w ojczyźnie. NKWD próbowało zmusić go do wycofania swego podpisu pod raportem z 1943 r., stwierdzającym, że zbrodni dokonali Sowieci, ale Saxén nie ugiął się. Zmarł nagle w Zurychu w 1952 r., gdzie brał udział w konferencji naukowej³⁰.

Duńskiemu uczestnikowi oględzin w Katyniu, Helge Tramsenowi udało się przemycić w bagażu podręcznym czaszkę jednego z zamordowanych polskich oficerów, Ludwika Szymańskiego. Miał to być dowód rzeczowy zbrodni katyńskiej, który Tramsen zdeponował w macierzystym Instytucie Medycyny Sądowej³¹. Jednocześnie Tramsen sporządził specjalny raport, w którym obarczył Związek Sowiecki winą za wymordowanie polskich oficerów. Dokument za pośrednictwem duńskiego ruchu oporu trafił do Londynu. Aresztowany i torturowany w 1944 r. przez Gestapo w związku ze swoją działalnością podziemną, prawdopodobnie uniknął śmierci tylko dzięki uczestnictwu w komisji katyńskiej sprzed kilkunastu miesięcy. Po wojnie, mimo nacisków i szykan ze strony środowisk lewicowych (m.in. został usunięty z pracy) Tramsen nigdy nie odwołał swoich oświadczeń o sowieckim sprawstwie zbrodni katyńskiej. W 1952 r. powtórzył je przed komisją Senatu

²⁹ Obszerniej o szwedzkich reakcjach na sprawę katyńską zob. P. Jaworski, *Marzyciele i oportuniści. Stosunki polsko-szwedzkie 1939–1945*, Warszawa 2009, s. 167–177.

³⁰ Podstawowe informacje: http://pl.wikipedia.org/wiki/Arno_Saxen

³¹ Podstawowe informacje: http://pl.wikipedia.org/wiki/Helge_Transen; zob. też: A.E. Jessen, *Kraniet fra Katyn. Beretning om massakren i 1940*, København 2008; w Kopenhadze czaszka przeleżała do 2008 r., następnie została zwrócona rodzinie zamordowanego oficera. Przewieziona do Polski, została złożona w Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej WP w Warszawie.

USA, badając sprawę zbrodni katyńskiej. W 1962 r. udzielił szczegółowego wywiadu sekcji polskiej Radia Wolna Europa na temat swego udziału w badaniach w Katyniu.

Powstaje pytanie, w jakim stopniu relacje z 1943 r. oraz powojenna aktywność Saxena i Tramsena wpłynęła na świadomość społeczną wśród Skandynawów. Czy zbrodnia katyńska była tylko jedną z wielu, jakich dokonano w czasie wojny? Czy na pewno, zgodnie z prawdą, Katyń przypisywano Sowiecom? Odpowiedź na te pytania wymaga szerszych badań źródłowych, ale warto przytoczyć w tym miejscu treść notatki o czasie przywiezionej przez Tramsena z Katynia, jaka była załączona do niej w Instytucie Medycyny Sądowej w Kopenhadze aż do 2008 r., a więc do momentu, gdy została przekazana rodzinie zabitego polskiego oficera:

W dniach 28 kwietnia — 5 maja asystent Instytutu dr Tramsen udał się do Katynia koło Smoleńska na Białorusi i brał udział w pracach komisji medycznej złożonej z reprezentantów krajów okupowanych przez nazistowskie Niemcy, aby dokonać oględzin zwłok polskich oficerów znalezionych przez niemieckich żołnierzy w marcu 1943 roku. Każdy z nich został zastrzelony pojedynczym strzałem w tył głowy. Po klęsce Niemiec sprawa była dyskutowana i obecnie uważa się, że to Niemcy rozstrzelali Polaków.³²

Informacja, o tym, że Katyń leży na Białorusi, nie w Rosji, to niewielki błąd w porównaniu z sugestią, że sprawcami byli Niemcy. Widać tu efekty działań propagandowych wokół raportu sowieckiej komisji Nikołaja Burdenki, która w styczniu 1944 r. ogłosiła, że zbrodni dokonali Niemcy. Katyń powrócił na pierwsze strony gazet, a wersja sowiecka stała się ogólnie obowiązująca³³.

Wiele lat po wojnie Katyń nadal był sprawą politycznie niebezpieczną i na wszelki wypadek zachowywano na ten temat milczenie. Rzadko podejmowano ten temat w badaniach naukowych³⁴. Przede wszystkim polska emigracja polityczna stale przypominała o zbrodni w Katyniu i próbowała przebić się z własnym przekazem do opinii publicznej w Europie Północnej.

³² A.E. Jessen, *op. cit.*, s. 72-73.

³³ Zob. A.N. Uggla, *Polen i svensk press under andra världskriget. En bibliografi*, Uppsala 1986, s. 81-82.

³⁴ Za ciekawostkę można uznać pracę licencjacką o zbrodni katyńskiej powstałą na Uniwersytecie Sztokholmskim w 1970 r., którą włączono do zasobów bibliotecznych Södertörn högskola. Jej autor, na podstawie literatury brytyjskiej i polskiej, dociekał kto dokonał zbrodni i kiedy, wskazując na Sowieców i wiosnę 1940 r. (zob. Nils Mickwitz, *Katynmorden; uppsats framlagt vid doc. G. B. Nilssons seminarium i historia vid Stockholms universitet vårterminen 1970*). Jednocześnie opisał mord sowiecki na łamach prasy (*idem, Ett mass mord för 30 år sedan*, „Svenska Dagbladet”, 27 V 1970).

Zwłaszcza środowiska polskie w Kopenhadze i Sztokholmie stały się aktywne w tym zakresie.

Dzięki nim w 1975 r. sprawą katyńską musiała się zająć dyplomacja szwedzka. Wtedy Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Szwecji z inicjatywy prezesa Tadeusza Głowackiego postanowiło wystawić w Sztokholmie pomnik poświęcony ofiarom zbrodni Stalina z 1940 r. Władze PRL próbowały do tego nie dopuścić i, przy wsparciu ambasady sowieckiej w Sztokholmie, oprotowały inicjatywę polskich środowisk emigracyjnych. Formalnie Szwedzi zastosowali ściśle prawnicze podejście przy ocenie sprawy budowy pomnika, odsuwając polityczny kontekst przedsięwzięcia, odczytywanego w Warszawie jako „demonstrację antysowiecką”. A prawnicy orzekli, że planowany pomnik to nie budowla, więc nie wymaga specjalnego zezwolenia. Szwedzi po wnikliwym rozpoznaniu sprawy zlekceważyli i miejsce (jako niepubliczne, bo otoczone murem podwórko), i sam pomnik, który stanowił w istocie skromny postument z orłem w koronie odlanym na kształt orła z drzewca ze sztandaru SPK. Ambasadzie PRL pozostało jedynie wyrazić niezadowolenie i niezrozumienie dla postępowania strony szwedzkiej, co stanowiło, jak stwierdzano w dyplomatycznej konwencji, „niepotrzebny zgrzyt w układających się dotychczas dobrze” stosunkach dwustronnych. Rozczarowany ambasador Staniszewski uspokajał jedynie Warszawę, że „żaden z przedstawicieli tutejszych władz nie brał udziału ani w pracach przygotowawczych, ani w uroczystości odsłonięcia”. Ceremonia odbyła się 16 listopada 1975 r.

Później przyszedł czas wydawania publikacji przygotowanych przez środowisko skupione prof. Eugeniusza S. Kruszewskiego (w 1985 r. stanął na czele Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze). Najpierw w 1983 r., na tle atmosfery przygnębienia wokół stanu wojennego w Polsce, ukazał się zbiór artykułów autorów duńskich i polskich: „Katyń. Kronika mordu na polskich żołnierzach w 1940 w Związku Sowieckim”³⁵, a w 1996 r., na podstawie relacji i dokumentów Helge Tramsena: „Las katyński i jego tajemnice”³⁶. Autorzy tych antologii starali się w zwięzłej formie przekazać informacje o zbrodni, nie kryjąc własnych emocji wokół sprawy katyńskiej. Historyk duński Tim Tofteker zainteresował się tym tematem w latach 80. XX w., czego owocem była jego dysertacja doktorska obroniona na Uniwersytecie Kopenhaskim w 1986 r. Jej maszynopis znalazł się w zbiorach bibliotecznych uczelni. Niemniej praca została opublikowana w 1989 r. pt. *Sprawa*

³⁵ *Katyn. Kronikker om mordet på polske soldater i 1940 i Sovjetunionen*, ed. E. S. Kruszewski & T. Głowacki, København — Stockholm 1983.

³⁶ *Katyn skoven og dens hemmeligheder*, ed. E. J. W. Ashøj & E. S. Kruszewski, København 1996.

katyńska i polski rząd na emigracji. Badanie konsekwencji zbrodni wojennej³⁷. Autor korzystał m.in. ze źródeł zgromadzonych w Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

Dopiero w ostatnich latach, gdy Katyń przestał być tematem tabu, ukazały się kolejne monografie, mające na celu dotarcie do szerszych kręgów opinii publicznej. Stosunkowo wcześniej, bo w 1990 r. ukazało się szwedzkie tłumaczenie ogólnie znanych badaczom mordu katyńskiego wspomnień Borysa Mienszagina³⁸. W Danii w 2006 r. zainteresowanie wzbudził film dokumentalny duńskiej telewizji o zmarłym w 1979 r. Tramsenie, w 2008 r. ukazała się książka-reportaż o dziejach jego uwikłania w badanie sowieckiej zbrodni autorstwa Anny Elisabeth Jessen³⁹. W Szwecji monografia dziennikarza, korespondenta z Warszawy Petera Johnssona, znanego z zainteresowania dziejami Polski, omawiająca mord katyński ukazała się dopiero w 2010 r.⁴⁰

Z pewnością poznanie stosunku krajów skandynawskich do sprawy katyńskiej wymaga dalszych badań źródłowych. Postulatem badawczym pozostaje m.in. wnikliwa analiza powojennych publikacji encyklopedycznych, syntez II wojny światowej oraz podręczników szkolnych i akademickich. Wtedy będzie możliwa pełniejsza odpowiedź na pytanie o obecność zbrodni sowieckiej w świadomości społecznej Europy Północnej.

Paweł Jaworski

Scandinavian Countries In the Face of the Katyn Massacre — Outline of Issues

Abstract

The message about Katyn graves announced by Germans in April 1943 became a beginning of the great political and propaganda battle. The struggle for convincing

³⁷ T. Toftekær, *Katyn affæren og den polske eksilgerering. En undersøgelse af en krigsforbrydelses konsekvenser*, Københavns Universitets Institut for Slavistik og Øststatsforskning, Rapporter 19, København 1989.

³⁸ B.G. Mensjagin, *Minnen. Smolensk, Katyn, Vladimirfängelset*, Stockholm 1990.

³⁹ A.E. Jessen, *op. cit.*

⁴⁰ P. Johnsson, *Stalins mord i Katyn och dess historiska efterspel 1940–2010*, Stockholm 2010. Zob. recenzje: P. Jaworski, *Szwedzka książka o Katyniu/En svensk bok om Katyń* (tekst równoległy w języku polski i szwedzkim), „Suecia Polonia” (Sztokholm), 2010, nr 1, s. 34-35, 38 (wersja elektroniczna: http://www.sueciapolonia.se/pdf/Suecia_Polonia_2010_01.pdf)

Warto wspomnieć o wcześniej opublikowanym artykule: A.N. Uggla, *Den svenska bilden av Katynmorden. Från uppdagande till historisk tillrättläggelse*, „Multiethnica”, 2003, nr 29; wersja polska: *idem*, *Szwedzkie spojrzenie na zbrodnię w Katyniu*, „Relacje”, 2004, nr 5.

the public opinion to the own vision of the murder on Polish officers actually took in all countries which competent services reached of Nazi Germany and the Soviet Union. Poles conscious of it which the most cared about the truth, were both for you being an expatriate then and remaining for you under the German occupation. Scandinavian countries were in a circle of states subjected to a publicity campaign of Berlin, for which it was a purpose as biggest publicizing the Katyn case. They belonged to them both occupied Denmark and Norway, as well as allied Finland. Special whereas Goebbels devoted the attention to neutral Sweden. The article is analyzing attitudes political changes and propaganda in Scandinavian countries towards the Katyn massacre.

Keywords: Katyn massacre, murder on Polish officers, Nazi Germany, Soviet Union, Denmark, Norway, Finland, Sweden.

Alexey V. Mikhalev
Buryat State University (Ulan-Ude, Russia)

Soviet Experts in Mongolia: Between International Mission and Colonial Practices

Soviet experts in Mongolia is a phenomenon having empire nature. In the beginning of the twentieth century after Russian — Japanese war Russian soldiery wrote many times about the necessity of annexation and colonization of this country. As a result the colonial model was chosen. Thousands of Russian peasants moved to Mongolia, they were aimed at its agricultural developing.¹ The Soviet Union only went on that policy shifted the priority from agricultural developing to industrial one. The Soviet engineers, geologists and architects had been creating “industrial basis of socialism” in the Mongolian People’s Republic (further — the MPR).² This country became the birthplace for their children but it did not become their Motherland. It was because of their rather specific experience of living in the environment of other culture. In spite of all efforts of Soviet propaganda which had been proclaiming the brotherly friendship of two peoples, Mongolia stayed misunderstood and strange. This friendship was based on the alliance of Soviet and Mongolian peoples, “older” and “younger” brothers.³ The Soviet people was “the older brother,” who performed the important mission of enlightenment and aid to the “backward” oriental peoples. Paying attention to “backwardness” they succeeded to form at Mongols so called complex of “younger” brother. The key stigmas ascribed to Mongols were just “oriental factor” and backwardness. It was the basis of Soviet citizens’ superiority

¹ A.P. Svechnikov, *Russkie v Mongolii (nabljudenija i vyvody). Sbornik rabot odnositel’no Mongolii (Halhi)*, Jenergija, St. Petersburg 1912.

² N. Ganin et al., *Revoljucionnyj perehod Mongolii k socializmu*, Mysl’, Moscow 1984, p. 25.

³ D.B. Ulymzhiev, *Nerushimaja bratskaja družba sovetского i mongol’skogo narodov*, BGPI im. D. Banzarova, Ulan-Ude 1961.

which were also supported from the side of their army quartered in the MPR. They created their own world, different from the life standards of the country (the USSR), they had come from. It was the world of special shops, of privileged consumer coupons, of commodities in short supply, which were available for them and there were special rights for Soviet citizens. At the same time Mongolia was the place of political exile where the anti-Soviet inclined people from the whole USSR were sent to. They were Cossacks and their descendants, old believers and soldiers of general Vlasov fascist army. Many of them did not have documents and thus they couldn't come back to the USSR.⁴ They were called as local Russians. It was the situation for arising of two parallel realities of Soviet presence in Mongolia.

At the level of everyday life it burst into constant clashes between these two groups of Russian speaking population. Mongols and local Russians were subaltern group. Having no opportunity of consumption prestigious commodities in the privileged shops, they had to consume in the informal sector. The Soviet presence in Mongolia raised many of such phenomena, all of them contradicted the rhetoric of Soviet ideology. Many Soviet citizens got the first experience of speculation (profiteering) just in Mongolia, selling the surpluses of prestigious goods. Hardly hidden enmity founded the empire complex of some people and ethnic nationalism of other ones, demolishing the idyllic image of "proletarian internationalism" just in this country. This ideology was only the concealment of inequality between Mongols and Soviet citizens. Though the official discrimination of Mongols was punished by such measures as deportation to "Big land" and deprivation of possibility of prestigious consumption. Essentially it was the colonial system with all institutions characteristic to it. It revealed broad possibilities to some people and did not leave a chance to others. However during the period of Soviet presence the Mongolian elite formed, which had been governing the country and aiming at the Soviet type of consumption.

The experience of life in Mongolia affected thousands of Soviet citizens because the great number of Soviet experts visited just that country. The MPR during the long period of time was the most available foreign country, as they said, it was the 16th republic of the USSR.⁵ Such a perception of the country affected the everyday practices at that time as well as it affects the contemporary attitude to Mongolia. In the future many of people should experience decolonization of their consciousness. But before it happens, the

⁴ A.V. Mihalev, "Russkij vopros' v socialisticheskoj Mongolii (1920–1980-e gg.)," *Vestnik BNC SO RAN* 3 (2011), pp. 123-130.

⁵ E.I. Lishtovannyj, *Ot velikoj imperii k demokratii: ocherki politicheskoj istorii Mongolii*, Izdatel'stvo IGU, Irkutsk 2007, p. 76.

reflection should be done, taking into consideration the experience itself and the stages of its formation. It is necessary to state that it has not been done through nowadays. There are a lot of researches on the history of Mongolia of the epoch of socialism, but however, the experience of life of experts from the USSR practically has not been studied. This issue was concerned in the researches on contiguous themes, but still it has not been studied separately. That's why the author has chosen to research, describe and analyze that experience.

1.

The numerous Russian speaking diaspora in the MNP was legitimated according to the necessity of the development of industrial basis of socialism in this country. This theory was grounded on V.I. Lenin's thesis, the founder of Soviet regime, who proposed the necessity: "to promote "disinterested cultural aid" to the peoples (in our context — Mongols, A.M.), who are more than we, backward and oppressed. That policy was aimed at the building of socialism, omitting capitalism, according to Lenin's hypothesis of "backward countries with the help of proletariat of foremost countries can transfer to Soviet regime and then, through some stages of development, to communism, without the capitalist stage of development."⁶ This theory was called as "the policy of proletarian internationalism." The conception of Asia backwardness in comparison to Europe took the important place in the Soviet/Marxist paradigm of world history and politics. The idea of Progress and revolutionary transition from one social-political formation to another, more perfect, was the basis of all transformations in the countries of socialist camp. They worked out five stage model of historical development (primitive communal system — slave-owning — feudalism — capitalism — socialism/communism) and they left to Mongolia the place at the third stage of such development.⁷ It was constantly emphasized that just this country was the second country in the world where "socialism won." Following the USSR, Mongolia had passed the hard path of collectivization and industrialization, which in fact undermined the background of Mongols nomad civilization, who were engaged in cattle breeding through centuries.

The stigma of backwardness and semi-feudal state in Mongolia was inspired by Soviet oriental studies during 1920s, beginning from the very first

⁶ V.I. Lenin, *Beseda s delegacijej Mongol'skoj Narodnoj Respubliki, 5 nojabrja 1921 goda. Polnoe sobranie sochinenij*, Vol. 44, Politizdat, Moscow 1974, pp. 232-233.

⁷ A.P. Okladnikov et al., *Istorija Mongol'skoj Narodnoj Respubliki*, Nauka, Moscow 1983.

expedition held by I.M. Maisky in 1921⁸ and finishing by B.Ya. Vladimrtsev's fundamental research which concerned the Mongolian nomadic feudalism.⁹ Fundamental researches of Mongolian sociologists of that time underlined the cardinalship of evolutionary leap, the brightest example of those researches is "Omitting Capitalism."¹⁰ But the Soviet supporters of Marxism dogmata didn't incline to declare about building of socialism in the MPR. The so-called non-capitalist intermediate stage of development was worked out especially for this country. Mongolia followed this course through 1940, later they called it as the socialist country. The MPR became the full and equal member of the Council of Mutual Economic Assistance only in 1962. In fact at the beginning stage of Soviet-Mongolian partnership the Soviet side constantly emphasized its superiority in the evolutionary development of its society.

The essence of the rhetoric of proletarian socialism concluded in the fraternal friendship of the nation, and the Russian nation, "the older brother" had been dominating in it.¹¹ In the Soviet-Mongolian equivalency the older and younger brothers were considered as "akh" and "doo" accordingly. The Russian people was called the older brother because of social-economic reasons, which in the dogmata of Leninist theory were the principal. As the USSR was the first country in the world having started the progressive path of building socialism, it allowed to dominate in the attitudes to other countries which chose this model of development later. The Soviet rhetoric of that time, getting rid of the categories of empire colonialism, formed its own quasi colonial regime. By 1980s this regime acquired all features of classical colonialism. Struggle with backwardness led to arising at Mongols "the complex of younger brother." Struggle with illiteracy led to exclusion of traditional Mongolian alphabet and its substitution by Europeanized Cyrillic alphabet.¹² Destruction of Buddhist church led to Moscow monopoly in Marxism interpretation for the MPR. "The older brother" took the mentor position, which we considered in the context of M. Foucault conception.¹³ Just because of socialist experiments in Mongolia the key disciplinary institutions were established: hospitals, barracks, schools and manufactory.

⁸ I.M. Majskij, *Sovremennaja Mongolija*, Znanie-Sila, Irkutsk 1921.

⁹ B.Ya. Vladimircov, *Obwestvennyj stroj mongolov. Mongo'skij kochevoj feodalizm*, Vostoklitizdat, L.1934.

¹⁰ B. Shirendyb, *Minuja kapitalizm*, Gos. izd-vo MNR, Ulan-Bator 1967.

¹¹ V.V. Bocharov, "Politicheskaja antropologija i obwestvennaja praktika," *Zhurnal sociologii i social'noj antropologii*, 2 (1998), p. 134.

¹² Baabar, *From world power to Soviet satellite: History of Mongolia*, Tatarskoe knijnoe izdatelstvo, Kazan 1999, p. 462.

¹³ M. Foucault, *The Archaeology of Knowledge*, Nika-Centr, Kiev 1996, p. 130.

Soviet experts who had been coming to Mongolia, were mostly engineers, physicians and teachers. Mongolia turned out being involved in the system of Soviet GULAG, though in fact it hadn't had prisons in its history (before the revolution in 1921 corporal punishment and death penalty had been practiced).¹⁴

The ideology of international assistance to the fraternal country was the screen for two pragmatic objectives for Moscow government:

- 1) Under the conditions of the conflict with China, which began in the second half of the twentieth century, to form the buffer if the war would arise;
- 2) To improve the position of the Ulan Bator political regime because of the large scale economic support of the countries of the whole Soviet block and manpower from the USSR.

On the other hand such large scale support formed the feeling of comfort among the Soviet citizens. Moreover, at the level of everyday life they joked that Mongolia was the 16th republic of the USSR. Among the experts there was a phrase that Mongolia is not a foreign country. It was because of the fact that from 1921 through 1990 the entry to this country was without visa. The cultural revolution in Mongolia led to the broad expansion of Russian language and by the end of 1980s 90% of the population could speak it at various level¹⁵. Soviet schools and universities trained political elite of Mongolia. And such education, though it was free, considered as rather prestigious. In fact the whole body of governance elite was taught in the USSR and the education was conducted using the language of metropolis. As the principal manifestation of such policy became the lines from the Soviet poet, Mayakovsky's poem: "I'd like to learn Russian only for the reason that Lenin spoke it."¹⁶ To the end of 1980s the ideology of Soviet presence in this country completely lost its urgency on the background of discriminative everyday life reality, which didn't leave a chance to the other interpretation of social reality.

Signing "the Treaty on Friendship, Cooperation and Mutual Assistance" in 1966 arose the beginning of entry the Soviet troops to the MPR, as well as it provided the coming of civil experts from the USSR and from the other countries of Comecon. In 1960–1980s the number of civil experts from the USSR in the Mongolian People's Republic estimated its maximum. Annually almost five thousand people were on their business trip and they had been

¹⁴ Baabar, *op. cit.*, p. 366.

¹⁵ A.V. Mihalev, "Russkij jazyk v politicheskom prostranstve postsocialisticheskoy Mongolii," *Politicheskaja jekspertiza* 2 (2010), pp. 198-212.

¹⁶ V. Majakovskij, *Stihotvorenija i pojemy*, Astrel' AST, Moscow 2007, p. 147.

prolonging their being in Mongolia, according to the data of 1985.¹⁷ Besides the civil experts half a million of Soviet soldiers served in this country during the whole period of 20 years (the MPR population was three million).¹⁸ All of them performed “the international mission of assistance to fraternal Mongolia in the affair of building the socialism.” Schools, kindergartens and museums were built in the country. Taking into consideration such a number of Soviet citizens, the necessity of providing the civil rituals “arouse.” The holidays of the 7th of November (Day of the Great October Socialist Revolution), the 9th of May (Victory Day), the 19th of May (Pioneers Day) were held in different places in the capital of Mongolia. The Victory Day was held in the Zhukov memorial, the Pioneers Day in the Lenin museum, the 7th of November in the museum of Revolution. On the whole such arrangements regulated and formed the style strategies which were named in the Soviet ideology as “Soviet mode of life.” The Embassy and the Society of Soviet citizens in Mongolia had been keeping the maintenance the norms and observance the moral image of Soviet citizens. Just these institutions were also responsible for ideological norm of everyday life of Soviet citizens in the MPR. Deviation from this norm was punished by “sending back to the Big land” — to the USSR.

The concept of “Big land” is the key category which is in all the materials, reminiscences of Soviet experts. “Big land” is the Motherland: the USSR. In such a way the space had been marked, and Mongolia took the place as a kind of some island aside of archipelago, where Soviet citizens lived in their own civilization. This category is characteristic not only for Mongolia, but for Soviet enclaves in the Arctic, Africa and in Afghanistan. This image is the category of commonplace and it is not directly related to official ideology. However this example vividly demonstrates the gap between theory and practice of the policy of “proletarian internationalism.”

2.

Dynamics of Soviet presence in Mongolia was directly connected with the institutions that determined the number of Soviet citizens in that country. First, guest workers were recruited to Mongolia by Soviet line ministries, for example, by Ministry of Construction. Second, the military, in contrast to civilians, were sent at a large scale according to the order, regardless of

¹⁷ V.C. Ganzhurov, *Rossija–Mongolija (na trudnom puti reform)*, Izd-vo BNC SO RAN, Ulan-Ude 1997, p. 56.

¹⁸ *Ibid.*, p. 22.

their wishes. Third, volunteers went to work in the MPR as the members of the USSR public and youth organizations. Fourth, there was a system of exchange and training of people engaged in science and culture. Teachers, actors and scientists used it and came to work in Mongolia from the Soviet Union. And last but not least — there were invitations from the Mongolian side. At various times Mongolia itself needed workers for joint ventures, geologists and experts in the field of medicine.¹⁹

Beginning from 1950s, Chinese builders worked in Mongolia, they were building houses, bridges and highways. However, the deterioration of Soviet-Chinese relations in 1960s led to the fact that Mongolia refused from the Chinese labor force, replacing it by the Soviet one. Within that context, the dynamics of growth of Soviet workers' number in Mongolia is interesting. In 1960 there were 502 persons, in 1965 — 3,379 people, in the late 1980s — 50,000 people. In addition to it the contingent of 30,000 Soviet military was constantly in Mongolia. Since 1962 in Mongolia three Soviet companies were engaged in construction: SOT-1 SOT-2 and COT-3. The acronym SOT meant the Soviet Civil Construction Trust. SOT-1 was engaged in construction of industrial facilities in Darkhan, SOT-2 — in construction of residential buildings and cultural sites; SOT-3 — in construction in rural areas.²⁰ In addition, in 1959 the agreement between the USSR and the MPR was concluded on cooperation in geology and exploration of mineral resources in Mongolia. As a result of this agreement hundreds of Soviet geologists were sent to work in that country. They explored deposits of gold, uranium, coal, copper and oil.

To understand the degree of dependence of the Mongolian market from the labor resources of the USSR, statistics of the involvement of Soviet experts in the MPR is presented below. In fact, the decline of their number in the late 1980s demonstrates shift in economic relations between Mongolia and the USSR and the beginning of transformation of the former Eastern bloc. To begin with, the complete information about the total number of Soviet experts in Mongolia does not exist up to nowadays. L. Shinkarev gives data on the dynamics of growth of the number of Soviet experts in the country since 1961 — 990 people, in 1962 — 2,624 people in 1963 — 3,779 people.²¹ V.Ts. Ganzhurov gives data concerning the late 1980s.²²

¹⁹ B. Shirendyb, *op. cit.*, p. 88.

²⁰ V.C. Ganzhurov, *op. cit.*, p. 47.

²¹ L.I. Shinkarev, *Cedenbal i Filatova: Ljubov'. Vlast'. Tragedija*, Izdatel' Sapronov, Moskva-Irkutsk 2004, p. 322.

²² V.C. Ganzhurov, *op. cit.*, p. 57.

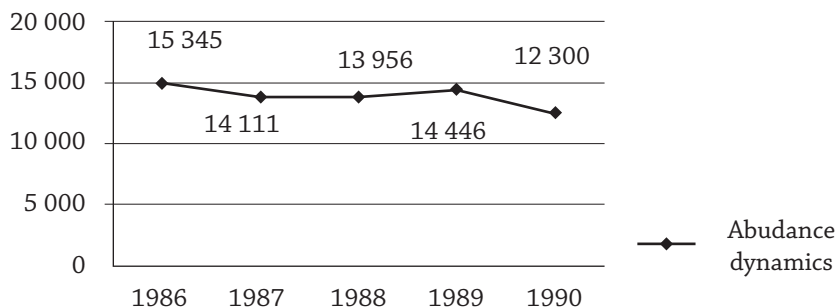


Figure 2.1. Dynamics of the number of Soviet experts in the MPR in 1980 (in thousands of people).

In general, all Soviet citizens in Mongolia (military, civil experts, builders, doctors, and descendants of the colonists of Tsarist Russia) were about 100,000 people, while the country's population was 2.2 million people.²³ Therefore, in the 1960s, a separate infrastructure was formed, aimed at conducting service to the Soviet citizens who worked in the MPR. It included shops, schools, hospitals and kindergartens. In addition, they had access to prestigious consumption of food, clothing, household appliances which were exported to Mongolia from the USSR and socialist-oriented countries. But only Soviet experts and Mongolian elite had the opportunity to buy these goods.

The Soviet schools, “kindergartens” and museums were built in the country. The system of special shops of prestigious consumption for Soviet experts was formed and they enjoyed the right of extraterritoriality. Under the conditions of total deficit in the MPR in 1970–1980-s it gave rise to anti-Soviet attitudes which followed by ethno-nationalist speeches. By the way, the formation of prestigious consumption among Soviet specialists in Mongolia, tied to the privilege system, led to a gap between everyday practice and ideology. As K. Kaplonski states, who conducted research in Mongolia in the early 1990s, the majority of Mongols characterized the Soviet presence as colonial.²⁴

The museum named after Zhukov was established in the capital of Mongolia in 1979 in order to conduct the ritual needs of the Soviet army. In political terms, it was a period when the number of Soviet troops in the

²³ E.I. Lishtovannyj, *op. cit.*, p. 66.

²⁴ Ch. Kaplonski, *Truth, history and politics in Mongolia. The memory of heroes*, Routledge Curzon, London, New York 2004, p. 168.

country reached its maximum. Its reason was the aggravation of Chinese-Soviet relations, which began as far back as in 1960. Throughout the territory of Mongolia there were Soviet military camps and garrisons. Systematically joint exercises were conducted, and the Soviet press noted local conflicts at Mongolian-Chinese border.²⁵ The idea that “chicken is not a bird, Mongolia is not abroad” was widely spread among Soviet experts. A struggle against the Russian great-power chauvinism began, in which the Soviet experts who had manifested such ideas within 24 hours could be deported back to the Soviet Union.²⁶ By the 1970s, the Soviet mission in Mongolia had finally lost the features of the romance of building socialism, the country became a platform for career and access to material values. The romanticism and heroic image of staying in Mongolia also lost their features. The main task of the time became the preservation of the “Soviet way of life” among sovspesialists (Soviet experts) — the canon of behavior which included observance the rituals and reproduction the rhetoric of international mission.

The whole generation of Soviet experts’ children has been growing, Mongolia and the memories concerning it take in their lives prominent place. Many years later, they keep in touch with each other and they have got the classmates portal on the site with the address: <http://www.ulanbator.ru>. Shops “Voentorg” (shop only for military peoples), schools, houses of pioneers and other agencies, established specifically to meet the needs of Soviet experts, still take the important place in the memories of people who lived in Mongolia at the time. At that time “economic,” purely functional buildings, such as the modern Russian Center of Science and Culture and the Soviet clinics, now called the Russian Medical Center were added to the building of the Soviet, now Russian, trade mission previously constructed in neo-classical style, In the country during the period of Soviet domination the Chinese part of the town and “Tibetan block” disappeared, and such a unique phenomenon as “the Russian block” survived only thanks to the Soviet presence and domination of command and distribution system in Mongolia. At that time in Ulan Bator, in fact there were two “parallel realities.” One reality was actually Mongolian city, with people in European clothes and people in traditional Mongolian dress in its streets, the other reality was the territory of residence of Soviet experts — with checks, “Voentorg” and the supervisory authorities.

Since the late 1960s the production from most countries of the socialist camp was distributed to the MPR. This production supported Mongolian

²⁵ V.C. Ganzhurov, *op. cit.*, p. 22.

²⁶ *Sovetsko-mongol'skie otnoshenija. Dokumenty i materialy 1921-1974gg.*, Mezhdunar. Otnoshenija, Vol. 1, Moscow 1975).

economy, and it also substantially supported Soviet experts. The volume of these supplies was so great that many of these products were not sold in the USSR but were freely sold in the shops in Ulaanbaatar. Therefore every year thousands of Soviet citizens came to this country from the USSR. That is why it was possible just in Mongolia to buy goods from Bulgaria, Hungary, Germany, Cuba, Poland and the Czech Republic. Under the conditions of the deficiency, characteristic to planned economy, that country seemed as some kind of “Eldorado,” “the land of plenty” and the area of great opportunities. All this help was needed for establishing a base in Mongolia, in case of war with China. This threat was real through the 1980s concerning the Chinese-Vietnamese war in 1979.

At that time, the Mongolian political elite got Soviet education and 90% of population in varying degrees, understood the Russian language. Through the period from 1922 up to 1990 more than 15 thousands of Mongolian citizens got higher education in the USSR. However Soviet experts after several years of working in a friendly country did not know anything in Mongolian but welcome *Sain bayna yy!* (Hello!) and a simple set of 5-10 phrases.²⁷ By the early 1980s, the quality of the visitors from the USSR in Mongolia decreased, which provoked criticism of hosts: “Fifteen years ago, the Soviet experts whom I worked with were much more friendly and industrious than those who come to us now.”²⁸ Under the conditions of the crisis of socialism in the 1980s the Soviet experts caused the greatest irritation among the local population. It was largely due to the position of the Soviet Union towards Mongolia, this position imitated the West’s attitude to the colonial East. As the Mongolian historian K. Demberel states: “The USSR was a kind of West to Mongolia, that is, Western civilization had been penetrating into Mongolia in the twentieth century with the USSR activity.” All this came along with the Marxist ideology and Soviet culture.²⁹

Through the entire period of Soviet presence in Mongolia the museums, devoted to Lenin, to the revolution, to G.K. Zhukov, the Soviet commander, were opened. The memorials to Stalin, to the Soviet military and intelligence officers who liberated Mongolia from the colonial oppression were opened too. In fact, the space of Mongolia was included in the vast Soviet empire, which marked its rule using one and the same characters from Berlin to Ulaan Baator. The infrastructure was formed for performing the Soviet rituals associated with the dominant ideology. The Mongolian infrastructure

²⁷ E.I. Lishtovannyj, *op. cit.*, p. 73.

²⁸ *Ibid.*, p. 72.

²⁹ K. Demberel, *Vlijanie mezhdunarodnoj sredy na razvitie Mongolii: sravnitel'nyj analiz v istoricheskom kontekste XX v.*, Ottisk, Irkutsk 2002,

was a continuation of the Soviet one, and the regime without granting visa between the USSR and the MPR, which existed at that time, was an indirect confirmation of that fact.³⁰ That is why among the former Soviet experts you can still hear their mention of “the great civilizing mission of the Soviet people”³¹ towards Mongolia and even to China.

3.

Scarcity of goods was one of characteristics of socialist economic system. It was formed through the notion of prestigious — non-prestigious consumption. It arose many paradoxes. Thus, for example, some goods available in the USSR (jewelry) were not prestigious because they were not in short supply. Cars, food, clothes of non-Soviet production were in the category of prestigious products. At the same time the large-scale deliveries of all types of goods to Mongolia from the countries of socialist bloc began. However, they were available only to the Mongolian political leaders and Soviet specialists. In Ulan Bator a network of special stores was opened where these goods could be bought. Their inaccessibility was secured by Soviet soldiers, who guarded these centers of trade preventing people without the USSR citizenship (the representatives of Russian diaspora in this country), and Mongols who did not have a rather high social status. In fact, the consumer price regulation was replaced by commanding and administrative one. We can confidently assert that Soviet shops in Mongolia enjoyed the right of extraterritoriality. At the same time consumer checks were put into circulation for Soviet citizens who worked abroad. These checks were called in Mongolian as bichig. The check allowed Soviet citizens to buy goods of prestigious consumption and high cost: cars, apartments and furniture when they came back to the USSR. These checks were the basis of motivation of Soviet experts to work in Mongolia³². For their sake the experts went to the country with poorly developed infrastructure of roads and hospitals, as well as with the hard conditions of mode of life. The threat of deprivation of check actually made senseless a long stay in Mongolia.

Under this system the informal economy of socialism began flourishing. Speculators outbid checks, commodities from special shops appeared on the black market. This segment was monopolized by representatives of the Russian diaspora in Mongolia. In fact, they did not have the access rights to

³⁰ V.C. Ganzhurov, *op. cit.*, p. 59.

³¹ N. Ganin et al., *op. cit.*

³² E.I. Lishtovannyj, *op. cit.*, p. 73.

special shops, but they easily established contacts with their compatriots and bought their excess goods. Restriction of civil rights led to lowering of legal culture among the Russian community in the MPR. In the 1970–1980s many of them were engaged in the informal sector of economy, in profiteering and shady business (video shops *etc.*).³³ Such facts are recorded in the memoirs of Soviet military and civil experts who had used local Russians' mediation for sales of "surplus" from Voentorg and special shops. By the end of the 1980s the most discriminated group of the MPR population had taken an important place in the system of redistribution of prestigious consumer goods, though primarily it did not have access rights at them. On the black market goods from Soviet shops could be bought at higher prices, often three times higher than the original one. In fact, the black market existed at the expense of the Mongolian population who extremely needed goods under the conditions of total deficit. Since the 1970s along with speculation, prostitution which was focused on the citizens of the countries of socialist bloc began flourishing in Ulan Bator. By the end of the 1980s Ulan Bator had acquired all the features of the classical colonial city. They were vividly revealed in the segregation of the city. So through nowadays there is a "Russian block" in the capital of Mongolia. In the socialist era in the "Russian block" in fact there was something like an autonomous administration which "looked after" the Soviet citizens who lived in Ulan Bator. Interactions within the district the informants themselves divide into three types: 1) with Soviet citizens, 2) with local Russians, 3) with Mongols.

The informant, who in the 1980s in Mongolia worked as an engineer, said:

Well, how were we shadowed? Well, the Society of Soviet citizens: they summoned up those who was not in line with the moral image and strictly criticized them. Of course, we laughed at such execution, but at the same time we feared it. Since the deals with Mongols were not always good at all, in most cases the relations with them were based on the exchange of goods. At that time it was more important because money meant far less. The Soviet authorities did not approve such deeds.

In the 15th district of the city Soviet civil shops and "Voentorg" stores were concentrated and they supplied Soviet experts with a variety of goods. In these stores you could buy goods, which were shortage both in the USSR and in Mongolia: a variety of products of high quality, which was entirely distributed abroad, including "Soyuzplodoimport" products (elite canned food and beverages), household appliances and, of course, books. The richest assortment of goods in "Voentorg" shops actually enjoyed the right

³³ *Ibid.*, p. 56.

of extraterritoriality: the citizens of Mongolia were simply not allowed to enter there, except the few lucky owners of special pass. Meanwhile, under the conditions of a total deficit, especially in the 1980s, perhaps the only opportunity for Mongols was buying in the “Soviet store” even not prestigious things, but the necessities such as milk for children. It increasingly polarized and hostilely set off against each other two different worlds of the Mongolian capital. The difference in salary was of the same kind (for example, interns of Academy of Science of the USSR could get a stipend equal to a salary of Mongolian professor),³⁴ it was actually the same in the area of consumption.

All these differences, taking into consideration that “the Russian block” had its own administration, presented it as a closed enclave, separated from the outer world and its problems. But at least some of its residents succeeded in finding various excuses of such closure. Hence the strict evaluation can be easily noticed, as in the narrative of the informant, the officer, presented below.

The officer served in Mongolia in the 1980s:

There were queues of Mongols near Voentorg. They wanted to break forth insolently or barter something. They did not want to understand that it was only for the Soviet military. We went there from perpetual Soviet shortage of goods. Later, when we were withdrawn from there, I realized how good it was there: no problem how to get food. That was quite right they were not allowed to enter it — the goods were not suffice to everybody. Of course, speculation of these commodities took place, but it was for money. But they sold those goods that they didn't need. I never sold anything, I had a family and the goods that I bought, were necessary for me.

“The Russian block” promoted stability of the life of Soviet citizens in Mongolia. It was symbolic that in the Soviet period “the Russian block” was officially called “Nairamdal” (Friendship) and when the communist regime fell it was renamed in Bayanzurh. In fact, the Russian-speaking enclave was a kind of major economic resource: the Soviet shops, hospitals and schools. At that time Erdenet was built — the city of Soviet miners. It was the second largest city, where Soviet citizens dominated in number. Special shops were also opened for them and they enjoyed the opportunity of prestigious consumption. The other center of a special supply from the Soviet Union was the town of geologists at the uranium deposit Mardai. The latter in Mongolia was legendary. The matter was that the shops of Soviet miners were provided with all kinds of food, clothes and it roused the indignation of the majority of population of the country. Thus, the essence of the Soviet presence concluded in a strong segregation of areas, especially in the area

³⁴ Ibid., p. 75

of consumption. Institutions “only for the citizens of the USSR” with the ideology of “big brother” shaped the design of Soviet colonialism.

The other aspect was the attitude of the local Russians to Mongolia as to the second homeland. One of the members of this community said: “The Russian, who was born there, would consider Mongolia as his homeland. The word ‘immigrant’ was not in use in the 16th republic of the Soviet Union. And there was the brotherly people.” The common history of the local Russians and Mongols actually opposed them against the Soviet experts who came from the Soviet Union and imposed their vision of the historical path of the MPR. Moreover, the policy of proletarian internationalism often contradicted with the everyday relations between citizens of the USSR and Mongols. The rejection of culture and traditions led to arousal of conflicts.

The Soviet style in the Russian enclave of Ulan Bator was traced even in the design of architecture. It formed a sense of comfort among Soviet specialists and advisers, and did not cause a need for adaptation. There was the big state emblem of the USSR on the building of the Soviet trade mission, and it was preserved through nowadays. On the building of the Marshal G.K. Zhukov Museum the scenes were depicted, they were not related to his activities in Mongolia but they were related to World War II. In combination with the standard five-storied houses, typical to the most cities in the USSR, everything, mentioned above, formed absolutely Soviet design space. It should be especially said about the military cities of the Soviet garrisons. They just duplicated small Soviet cities with complete infrastructure and management, in fact they had extra-territorial status. The ruins of these cities are still in the steppe like remains of ancient cities. For example, Choyr, a city with destroyed airfield, or an abandoned Soviet base in Saishand still remind about Soviet military presence. The author of this work many times has seen the ruins of small houses, built for Soviet officers in the area of Darkhan. In fact, these houses were abandoned and no one occupied them later. Gradually, Mongols carried away their glass, doors, roof, and as a result, after twenty years of Soviet military withdrawal, they became like ghosts in steppe.

In this section we present the biographical materials relating to the Soviet presence in Mongolia. The materials of this interview show how to read topographical text called “the Russian block in Ulan Bator.” This narrative is the rationale for their right to the city, right to the bloc. The memoirs of how they have performed not just only an international mission in Mongolia, but in their strong opinion they have built everything for themselves and for their families, is dominant. It is also remarkable that the Soviet experts have perceived their position in Mongolia as “we lived well”. Moreover, in the conversation the colonial discourse post factum is clearly

traced only after withdrawal from Mongolia. For many of the Soviet peoples Mongolia remained the only foreign country in their lives. It is their Nice, their Caribbean, their Canary Isles.

Conclusion

The phenomenon of Soviet migrants in Mongolia is rather complex and varied. They are people from various parts of the USSR, with different educational level and from different social experience. However, as soon as labor migration from the USSR to Mongolia became widespread, the negative aspects of the interrelationship between Soviet citizens and Mongols arose at once. As Mongolian officials pointed out in the 1980s: “Ten years ago, the quality of the coming Soviet specialists was higher.”³⁵ Indeed, the events of winter 1989–1990, related to decline of socialism in the country were based on aversion to everything originally Soviet. At the same time the increasingly real and perceived attacks on Soviet citizens in Mongolia forced the Soviets to build metal fences around all the important sites in the city. Thus, in the early 1990s before the mass departure of Russian-speaking population from the country, physical boundaries were erected, which were merely a reflection of social boundaries. The Soviet builder A. Neverov who had been working at that time in Mongolia wrote about it:

We try to protect ourselves by metal fences from the population of the country in which we work, from the country, that receives so much aid from our people as no other one. I think that some incidents do not give us the right to do so. We can't provide protection to each of us, and nevertheless we should live in this country, with this people, go to its museums, theaters, shops and admire its nature. By the way, none of the countries whose representatives live and work here — they do not follow our example.³⁶

Commenting on this narrative, I would like to quote the Mongolian joke of late 1980s, which K.Kaplonski mentions in his book:

Three people, an American, a Russian and a Mongolian, were on a plane when it started having engine troubles. The pilot called back to the passengers and told them they would have to lighten the load by each getting rid of some baggage. The American took a last look at his suitcase, which was full of jeans, and threw it out of the plane. The Russian and the Mongolian were shocked. “It's okay,” the American explained to the other two. “In my country, we have plenty of jeans.” The Russian took his suitcase,

³⁵ Ibid., p. 72.

³⁶ Ibid., p. 74.

which was full of vodka, and threw it off the plane. “Don’t worry,” he said, “there’s plenty of vodka in my country.” The Mongolian looked around, and then pushed the Russian out of the plane. Turning to the American, he said, “No problem. My country is full of Russians.”³⁷

In our opinion, a default of system of Soviet presence in the country was directly connected with a rigid gap between declared equality and brotherhood and the cruelest inequality in opportunities. In fact, Mongolia became a branch of the Soviet Union in which Soviet citizens were people of special status, “white people,” as experts spoke ironically about it. Thus, in their memoirs they don’t focus on negative aspects, describing them as an exception. At the same time, the Russian publicist Shinkarev L. writes:

Army drivers drove cars along steppes in all directions. Approaching the flock, in the sight of the astonished shepherd they caught sheep, tied them up and threw them into the truck’s body. It was possible to determine the location of Soviet military bases because of around the clock barbecue smells”. But the military themselves object to it because “they have personally bought the meat from Mongols.”³⁸

However, the fact remains — the looting in the Soviet army thrived. On the other hand just for this Army schools, houses, hospitals have been built, which then the Soviet Union have donated to Mongolia. But the fact of their existence testifies the special reality of life in the entire country, which has existed for a long time. This is the reality of Soviet colonialism, which still should be understood and analyzed.

The events of winter 1989–1990 marked the beginning of the process of “desovietization” the country. The credibility to Soviet advisers, Soviet experts and even to Soviet goods was swiftly lowered. By the beginning of 1992 almost all former Soviet citizens had left the country, the meaning of everything which was Soviet, reached zero. Weak Russia’s attempts to remind the new leadership of Mongolia the external debt raised irritating rhetoric.

The culmination of this process was the publication in the press, concerning information that some advisers, authorized by Moscow, were guilty in the death of D. Sukhe-Baator, the leader of the Mongolian People’s Revolution in 1921. Such unverified information often worked on the formation of the Soviet Union image as an enemy. At the same time the works of repressed Mongolian nationalists of the 1920s, kept in the special depositories, were widely published. For 70 years they were stigmatized as a model of reaction and chauvinism, but in the early 1990s they got new life. Country learnt that under the pressure of “big brother” “the policy of suppression and

³⁷ Ch. Kaplonski, *op. cit.*, p. 36.

³⁸ L.I. Shinkarev, *op. cit.*, p. 307.

concealment of information about the greatness of the country and the Mongolian nation” was conducted. In the logic of the nationalizing state the question of the return of the Soviet debt was raised. In 1990 the Russian-language newspaper “News of Mongolia” published a letter of J. Purev, a writer, to the USSR President M.S. Gorbachev. — “Is Mongolia in debt to the Soviet Union?” The main thesis of the article was that the USSR supplied goods to the MPR on obviously overestimated prices, while the Soviet army caused irretrievable damage to ecology of the country. Purev was supported by D. Molomzhamts, a Minister of Finance of Mongolia. In the newspaper “Unen” (“Truth”) he declared that the amount of debt had been artificially overestimated. When Mongolia returned \$ 250 million, MP L. Gundalay said that debt was paid off to the killers, who had repressed 30,000 Mongolian citizens, though he explained that his incrimination referred to Bolsheviks, but not to the people of modern Russia.³⁹

The trauma of unsuccessful experience became a prelude to more complex processes that unfolded after the USSR collapsed. The mass exodus of Russian population from the majority of republics of Central Asia became a confirmation of the final fall of ideology of “proletarian internationalism.” Moreover, today at the entire post-Soviet space researchers have been looking for a model that would’ve adequately explained all the processes concerning the Soviet project. Mongolia is not an exception in this case, because just its example could be very revealing to contemporary post-colonial theories. It also reveals the aspect associated with the study of obedience (subaltern studies). In this context, we primarily focus on the difference in consumption between dominant and subordinate groups. At the same time I’d like to say that even today the practices of that time haven’t been described yet, the only narrative that is at my disposal — the memoirs of Soviet experts. The latter narrative is rather dramatic, as it is associated with loss of status and material well-being, which has become an atonement for the honor to perform a “great internationalcivilizing mission.” The aspect of civilizable superiority through nowadays leaves its imprint on the interrelations between contemporary Russian missionaries and Mongols. The statements of the representatives of the Russian Orthodox church, having been rather thoroughly described by the author of this article, could be considered as the example of it. Today they have taken the burden of the Soviet people (the pseudo internationalist’s burden) on themselves, and it has much in common with the British narrative of sir Rudyard Kipling. Finishing this text, I’d like to quote A.S. Shkvarin, a Soviet diplomat, who worked in Mongolia in

³⁹ E.I. Lishtovannyj, *op. cit.*, p. 68.

1941: “Mongolia is a tremendous Soviet colony.”⁴⁰ I think that it is directly in common with the context of the novel “Kim” published in 1901.

Alexey V. Mikhalev

**Soviet Experts In Mongolia: Between International Mission
and Colonial Practices**

Abstract

In the work presented we have analyzed the sources of formation the Soviet International Mission in Mongolia. Its development was conditioned by the factors, originated in the second half of the XX-th century (Soviet-Chinese conflict in 1960 years). In 1966 after signing the Soviet-Mongolian treaty the Soviet troops were brought into Mongolia and the Soviet experts began arriving in it. They came to build civil and military objects, mine uranium and copper, work at schools and hospitals. Though the experts from all countries of Eastern block worked in Mongolia, but the majority of them were the citizens of the USSR. They lived in their specific world (community): reserved and hostile to the local people. They formed their own system of consumption of commodities and services, built their (military) cantonments which as a matter of fact were on extraterritorial rights. The article is based upon the published memoirs, interview, as well as data from the Internet forums dedicated to problems of the Soviet presence in Mongolia.

Keywords: Soviet experts in Mongolia, consumption of commodities, services, colonial practices.

⁴⁰ L.I. Shinkarev, *op. cit.*, p. 309.

Mariola Hoszowska, *Ludwik Finkel i Akademia Umiejętności. Z dziejów współpracy naukowej Lwowa i Krakowa na przełomie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, 217 ss.

W ostatnim dziesięcioleciu mamy do czynienia, jak wykazał w swojej analizie Jerzy Maternicki, ze wzrostem zainteresowania historyków i czytelników pracami opisującymi losy jednej osoby, czy to całościowo np. w formie biografii czy też w ujęciu problemowym. Szczególny ich rodzaj stanowią monografie historiograficzne, których zadaniem jest ukazanie działalności i twórczości naukowej historyka w kontekście historiograficznym, tj. na tle współczesnych mu trendów i dylematów zaznaczających się w naukowym środowisku historyków¹. Ważnym ich elementem są też odniesienia do recepcji analizowanej twórczości. Wśród historyków historiografii rozgorzała ostatnio dyskusja na temat zasadności wprowadzania elementów antropologizujących w monografiach historyków². Tradycyjnie bowiem elementy biograficzne naświetlane są w tego typu pracach jedynie w takim stopniu, w jakim jest to konieczne dla realizacji ostatecznego celu — analizy wizji dziejów prezentowanej przez historyka. Mają one jedynie służyć objaśnieniu zdarzeń i poglądów o charakterze naukowym³. Jerzy Maternicki tak pisał o wymogach stawianych tego typu pracom: „Monografia historiograficzna powinna w sposób harmonijny łączyć wątki biograficzne z analizą dorobku naukowego, poglądów metodologicznych, warsztatu i koncepcji historycznych historyka. Dociekania nad życiem i działalnością publiczną (na przykład polityczną, wojskową czy oświatową) określonego historyka nie są dla badacza dziejów historiografii celem samym w sobie, ale drogą mającą doprowadzić go do lepszego poznania możliwości twórczych, postawy ideowej, założeń metodologicznych, umiejętności warsztatowych, a także poglądów konkretnego historyka”⁴.

Takie właśnie tradycyjne podejście do kształtu monografii historycznej prezentuje Mariola Hoszowska w swojej pracy o Ludwiku Finklu (1858–1930). Książka nie ukazuje jednak całości twórczości lwowskiego historyka, tylko koncentruje się na

¹ Referaty wygłoszone przez Jerzego Maternickiego, Wojciecha Wrzoska, Leonida Zaszkiłniaka oraz Vitalija Telvaka na seminarium naukowym pt. „Monografie historyków: oczekiwania rzeczywistość”, zorganizowanym 21 IX 2012 r. w Rzeszowie w ramach Towarzystwa Historiograficznego.

² J. Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Wydawnictwo UE, Łódź 2011, s. 5-8.

³ Referat wygłoszony przez Jerzego Maternickiego na seminarium naukowym pt. „Monografie historyków: oczekiwania rzeczywistość”, zorganizowanym 21 IX 2012 r. w Rzeszowie w ramach Towarzystwa Historiograficznego.

⁴ J. Maternicki, *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2005, s. 258.

jego współpracy z Akademią Umiejętności i na tych pracach historycznych, na których odcisnęła ona swoje piętno. Ma więc ona charakter problemowy. Obejmuje lata 1877/78–1930, czyli od podjęcia przez L. Finkla studiów na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego do jego śmierci.

Jako cel pracy autorka postawiła sobie odpowiedź na dwa pytania: „1) w jaki sposób AU oddziaływała na jego [Finkla — M.N.] rozwój naukowy i dokonania badawcze, i 2) co lwowski badacz wniósł do działalności tej instytucji, w jakiej mierze wzbogacił jej dorobek w dziedzinie nauk historycznych?” (s. 9). Śledziła więc ona proces dojrzewania Finkla. Dodatkowym jakby zagadnieniem zasygnalizowanym w tytule i zarysowanym we wstępie był problem współpracy środowiska krakowskiego i lwowskiego (s. 13) oraz udziału w niej bohatera pracy. Hoszowska wyraziła też nadzieję, że „monografia może być również przyczynkiem do dziejów” Akademii Umiejętności (s. 13).

Tak postawione zagadnienie Hoszowska określiła jako „kwestię ważną” (s. 9), która nie została jeszcze należycie naświetlona w polskiej historiografii. Zarówno bowiem stosunkowo obszerna literatura dotycząca Akademii Umiejętności jak i ta omawiająca życie i twórczość L. Finkla nie ujmują tak postawionego problemu. Konsekwentnie również Autorka pozostała w sferze tak stosunkowo wąsko zarysowanej tematyki nie przybliżając szerszego kontekstu zachodzących w relacji Lwów — Kraków procesów, których uczestnikiem stał się Finkiel. Zaledwie kilka stron poświęciła lwowskiemu i krakowskiemu środowisku naukowemu, historykom (s. 74) oraz historykom sztuki (s. 69-70). Na wstępie opisała też Akademię Umiejętności (s. 15-17), siłą rzeczy praca w wielu miejscach odwoływała się do działalności tej instytucji. Pozostaje pewien niedosyt zarówno tła wydarzeń, opisu obu środowisk jak i końcowej analizy uczestnictwa lwowskiego historyka w zachodzących procesach.

Praca ma konstrukcję chronologiczno-tematyczną i podzielona została na cztery rozdziały odpowiadające etapom w kontaktach jej bohatera z Akademią Umiejętności. Każdy rozdział z wyjątkiem pierwszego kończy się krótką rekapitulacją i podsumowaniem. Praca została zaopatrzona w bibliografię, indeks nazwisk. Zamieszczono w niej także 30 wybranych listów i dokumentów dotyczących zaangażowania L. Finkla w sprawy AU. Pochodzą one głównie z Archiwum Państwowego Obwodu Lwowskiego we Lwowie oraz z Archiwum Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i z Archiwum Rodziny Estreicherów.

Podstawą źródłową opracowania były przede wszystkim dokumenty i korespondencja zawarta w zbiorach 10 polskich i ukraińskich archiwów i bibliotek. Wykorzystuje ona również publikacje współczesne, szczególnie historyków, wydawnictwa źródłowe, druki urzędowe i nieliczną literaturę wspomnieniową. Wśród zamieszczonej w bibliografii literatury przedmiotu znalazło się kilka pozycji w języku angielskim i ukraińskim.

Przeprowadzona przez Autorkę szczegółowa analiza kontaktów L. Finkla z poszczególnymi Komisjami oraz osobami w AU doprowadziła ją do wyrażonego w zakończeniu pracy wniosku, iż obie strony stały się beneficjentami ponad trzydziestoletniej współpracy naukowej. Akademia wydała jego pracę doktorską

o Marcinie Kromerze⁵, *Bibliografię historii polskiej*⁶, *Elekcję Zygmunta I*⁷. Finkel był członkiem oddziału lwowskiego Komisji Historycznej oraz sekcji lwowskiej Komisji Historii Sztuki AU. Zabierał głos na posiedzeniach i naukowych zjazdach oraz prowadził stały przegląd literatury zachodniej w „Kwartalniku Historycznym”, o czym autorka wspominała jedynie w zakończeniu. Ukoronowaniem tej współpracy było przyznanie historykowi w 1900 r. członkostwa korespondencyjnego, a następnie w 1910 — czynnego. AU. L. Finkel przyczynił się do podjęcia przez Akademię inicjatyw wydawniczych: wydania korespondencji księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna oraz źródeł szesnastowiecznych. Lata I wojny światowej II Rzeczypospolitej charakteryzowały się rozluźnieniem kontaktów L. Finkla z Akademią, m.in. z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Dochodziło do nieporozumień między nim a wywodzącymi się z młodszego pokolenia sekretarzami PAU (sprawa wydania spuścizny po Tadeuszu Wojciechowskim). Zdaniem Hoszowskiej, najważniejszym jego wkładem w rozwój tej instytucji pozostała *Bibliografia historii polskiej*. Zaangażowanie w prace Akademii odzwierciedlało, w ocenie Hoszowskiej, przekonanie lwowskiego historyka o wadze instytucji życia naukowego jako nadających kształt pracy zbiorowej uczonych, gwarantujących im bezstronność oraz transparentność w ubieganiu się o środki na badania naukowe. Autorka wysoko oceniła działalność L. Finkla, który starał się zachowywać postawę pojednawczą i łagodził konflikty pomiędzy Krakowem i Lwowem. Opisała go jako osobę o „wysokiej kulturze umysłowej, towarzyskiej ogładzie oraz ujmującej życzliwości” (s. 168).

Kończąc swoją pracę Hoszowska wskazała na jeden z najważniejszych elementów jej analizy — śledzenie relacji Finkla z poszczególnymi osobami ze środowiska naukowego Lwowa i Krakowa, z wszystkimi zawirowaniami i niuansami częstokroć o personalnym charakterze. Hoszowska tak pisała: „Przypadek L. Finkla ma też szerszy niż tylko indywidualistyczny — i wpisujący się w elitarno-personalistyczny punkt widzenia dziejów historiografii — charakter. Jak w soczewce pokazuje bowiem uwikłanie jednostki twórczej w sieć relacji środowiskowych, które mają ważne znaczenie dla kierunków rozwoju samej nauki historycznej” (s. 171).

Praca analizuje więc przede wszystkim działalność i twórczość uczonego w ramach jednej instytucji, obejmuje lwowskie i krakowskie środowisko historyczne. Wpisuje się tym samym w scharakteryzowany przez J. Maternickiego nurt badań nad polskimi środowiskami historycznymi⁸. Dokumentuje ona, przede wszystkim na podstawie korespondencji, rozliczne kontakty lwowskiego historyka, analizuje także treść poszczególnych wystąpień oraz dzieł powstających w ramach Akademii.

⁵ L. Finkel, *Marcin Kromer. Historyk polski XVI wieku. Rozbiór krytyczny*, PAU, Kraków 1883.

⁶ *Bibliografia historii polskiej. Wspólnie z dr. Henrykiem Sawczyńskim i członkami Kółka historycznego uczniów Uniwersytetu Lwowskiego [...]*, cz. 1, Kraków 1891, cz. 2, Kraków 1895, cz. 3, Kraków 1906; *Dodatek 2, z. 1 obejmujący lata 1901–1910*, Kraków 1914.

⁷ L. Finkel, *Elekcja Zygmunta I. Sprawy dynastii jagiellońskiej i unii polsko-litewskiej*, Kraków 1910.

⁸ J. Maternicki, *Polskie badania nad środowiskami historycznymi. Założenia, organizacja, rezultaty*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 1, 1995, s. 28, 36.

Hoszowska starannie i dokładnie, co może być dla niektórych czytelników nużące, odtworzyła na podstawie źródeł⁹ meandry podejmowanych inicjatyw i dyskusje między L. Finklem a innymi uczonymi. Autorka starała się też za każdym razem krótko scharakteryzować recepcję omawianych prac, szczególnie podstawowych dzieł. W mniejszym stopniu podjęła się ukazania przyjętych przez Finkla założeń metodologicznych i warsztatowych (głównie strona techniczna), co odzwierciedla przyjęty przez Hoszowską profil pracy. Odczuwa się również pewien niedosyt szerszego zarysowania kontekstu historiograficznego, szczególnie przedstawienia szkoły lwowskiej i krakowskiej ale także znaczenia doświadczeń wyniesionych przez L. Finkla ze studiów w Berlinie i Paryżu dla jego działalności w AU (s. 40)¹⁰. Hoszowska stara się unikać szerszego przedstawiania biografii lwowskiego historyka, co zgodne jest z zasadami pisania monografii historyka. Niekiedy jednak nawiązanie do informacji z życiorysu historyka pozwoliłoby czytelnikowi znaleźć punkt odniesienia, jak w przypadku jego intensywnych prac w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych. Ich pełen obraz uzyskujemy dopiero w zakończeniu rozdziałów (s. 85, 135-136) a brakuje wcześniejszego naświetlenia tych spraw.

Nic jednak dziwnego, że praca poświęcona L. Finklowi opisuje przede wszystkim podejmowane przez niego inicjatywy i działalność naukową. Jak to podkreślono w biogramie historyka zawartym w *Polskim Słowniku Biograficznym* odznaczał się on „rozmachem organizatorskim”, „zawsze gotowy do współpracy, wszędzie ceniony za rozumne rady, koleżeński, poszukiwany, niezbędny, głosił i praktykował »służbę nauce«” i innym, kosztem rozwoju własnych studiów historycznych¹¹.

Hoszowska odtworzyła nieznaną dotąd fragment historii Polskiej Akademii Umiejętności z perspektywy lwowskiego historyka Ludwika Finkla. Praca zawiera wiele interesujących fragmentów, np. kiedy opisywane są procedury budowania i prace wokół *Bibliografii historii polskiej* (s. 45-70) czy przygotowywania do druku korespondencji księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna (s. 116-121). Zaskakuje fakt jak wiele z podejmowanych w gronie historyków inicjatyw nie zostało

⁹Przekonanie o konieczności wyczerpania bazy źródłowej towarzyszące niedocenianiu sposobu ujęcia i konstrukcji pracy opisuje Rafał Stobiecki jako pozostałość pozytywistycznego myślenia o przeszłości. Zob. R. Stobiecki, *Historiografia polska początków XXI wieku. Próba bilansu*, „Przeгляд Humanistyczny”, nr 5/6, 2010, s. 55.

¹⁰Na znaczenie szeroko rozumianego i wielowymiarowego kontekstu w badaniach historiograficznych wskazał w swojej definicji historii historiografii J. Maternicki. Pisał on, iż historia historiografii „koncentruje swoją uwagę na naukowo-poznawczej stronie historiografii, śledzi rozwój zapatrywań historyków na przedmiot, zadania i metody badawcze historii, bada wzajemne relacje między historią a innymi naukami a także skomplikowany proces doskonalenia warsztatu badawczego, ewolucji pojęć oraz form dziejopisarskich. Interesują ją również takie sprawy, jak kształtowanie historyków, finansowanie i organizacja badań, kumulacja dorobku naukowego w poszczególnych dziedzinach, rozwój poglądów na węzłowe problemy dziejów powszechnych czy narodowych, popularyzacja i nauczanie historii. Oczywiście, problemy te nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu (sic!), ale w ścisłym związku i na tle rozwoju innych form rekonstrukcji historycznej, w powiązaniu z dziejami filozofii, nauki, myśli społecznej i politycznej, literatury, sztuki, oświaty, techniki a także — określonych struktur społeczno-ekonomicznych i przemian w życiu politycznym” (J. Maternicki, *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*, Warszawa 1986, s. 19).

¹¹(Red.), Finkel Ludwik Michał Emanuel (1858–1930), *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, 1948, s. 466-469.

zrealizowanych bądź przepadło w wyniku zawieruchy wojennej. Liczne cytaty z korespondencji ukazują, żyjącemu w świecie komputerów, aparatów cyfrowych i kserokopiarek czytelnikowi, warunki w jakich pracowali historycy w drugiej połowie XIX i na początku XX w.

Magdalena Nowak

Dorota Malczewska-Pawelec i Tomasz Pawelec *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach Stalinowskich*, Universitas, Kraków 2011, 304 ss.

1.

W ramach niniejszego tekstu pragnę skupić się na trzech rozdziałach książki *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*. Uwagę swoją kieruję na rozdziały pierwszy („Nośniki pamięci, sfery polityki pamięci (Założenia teoretyczne pracy)”), drugi („Pamięć czasów najnowszych a podręczniki”) oraz szósty („Dekonstrukcja obrazu II Rzeczypospolitej jako zadanie komunistycznej polityki pamięci”).

Wybór ten może wywoływać wrażenie — używając sformułowania waloryzującego — negatywnego. Można zarzucać, że postąpiłem w sposób stronniczy, wybiórczy, czy też niepełny; przez co pracy, nad którą czyni namysł, zupełnie nie dotknąłem rozumieniem; zupełnie nie nawiązałem z autorami nici hermeneutycznego po-rozumięcia (horyzonty — mówiąc w stylizacji Gadamerowskiej — były zbyt oddalone od siebie i przeważał należący do czytelnika); czy też — mówiąc najbrutalniej — że zupełnie jej nie rozumiałem pisząc niniejsze uwagi. Niemniej — biorąc te wątpliwości w pewien nawias — sami autorzy stwierdzają, że co prawda każdy z rozdziałów może stanowić autonomiczne studium, jednak praca ich stanowi również pewną całość, wieloaspektowe studium polityki pamięci epoki stalinizmu (s. 11). Przewidywany ewentualny zarzut stroniczości bądź też wybiórczości został zatem niejako oddalony.

Nie twierdzę, tymczasem, przystępując do niniejszych uwag, że pracę autorów zrozumiałem. Celem moim jest wyrażenie wątpliwości, które podczas lektury we mnie powstawały. Wzbudzone były one przez niektóre założenia teoretyczne leżące u podstaw i stanowiące fundament recenzowanej pracy. Z nimi będę podejmował dialog. Zakładając (post- a zarazem antypozytywistycznie), że praca historyka jest poprzedzona jakąś — niekoniecznie zawsze uświadamianą przez niego samego — teorią; że dokonuje się (podążając myślowo m.in. za koncepcją Jerzego Topolskiego) za sprawą logiki stawianych w toku prowadzonego namysłu pytań i uzyskiwanych na te odpowiedzi itp. poddaję tym w wątpliwość całość. Z jednym wszelako czynię to, dodatkowym, zastrzeżeniem. Nie podejmuję — oto moje zastrzeżenie — polemiki z wykorzystywanym materiałem źródłowym. Nie mam zamiaru kwestionować, że

epoka stalinizmu była czasem pod wieloma względami mrocznym, ciemnym, czy po prostu złym. Nie poddaję również w wątpliwość umiejętności autorów jeśli chodzi o krytykę, zewnętrzną czy wewnętrzną, wykorzystanych źródeł. Chodzi mi, wyłącznie, o ewentualne zasianie zwątpienia na określony sposób wykorzystywania, organizowania, czy też używania uzyskanego materiału źródłowego. Czyń to nie jako znawca problematyki pamięci, ale jako laik.

2.

Tematem drugiego rozdziału pracy jest „Pamięć czasów najnowszych a podręczniki”. Autorzy porównywali na jego łamach — uznając je za reprezentatywne, z czym nie podejmuję polemiki — podręczniki obowiązujące po 1932 r. (czyli po tzw. reformie jędrzejewiczowskiej) oraz te, które obowiązywały zaraz po II wojnie światowej, tj. w tzw. epoce stalinizmu. Stwierdzają oni, być może nie bez racji, że „to pokolenie [czyli pokolenie chodzące w tzw. epoce stalinizmu do szkoły — J.Ż.], jako pierwsze kształcone i wychowane w socjalistycznej szkole, miało stać się fundamentem nowego ustroju” (s. 33). Było nim jednocześnie najłatwiej manipulować i z chęcią ustanowienia rzezczonego fundamentu manipulacje — jak je określają autorzy — najwyraźniej czyniono. Atmosferze promowania określonej nowej pamięci historycznej towarzyszyła bowiem atmosfera strachu, która w powojennej Polsce się rozwijała i rozszerzała. Skutkiem tego była zasadnicza niechęć ze strony rodziców (tudzież: po prostu dorosłych), do konfrontowania wiedzy uzyskiwanej przez dzieci w szkole z wiedzą własną, uzyskaną — jak należy przypuszczać — w międzywojniu (*ibidem* i nn.).

Na czym polegała, zdaniem autorów, różnica w wiedzy starszego pokolenia i dzieci? W podręcznikach okresu międzywojennego — jeśli skupiać się na samej I wojnie światowej i odrodzeniu Polski, które po niej nastąpiło — pozytywnie dominowały: postać Józefa Piłsudskiego, formacja Legionów Polskich, POW i ogólnie walka o niepodległą Polskę. Oprócz wyeksponowanej roli Marszałka (i kilku innych prominentnych, niemniej pozostających niejako w jego cieniu postaci), mówiono pozytywnie o udziale całego narodu polskiego w walce i tworzeniu nowego kształtu odzyskanej państwowości. Ekspozowano 11 listopada 1918 r. oraz wydarzenia z roku 1920, ze szczególnym niekiedy naciskiem na zwaną obecnie „Cudem nad Wisłą” bitwę warszawską. W podręcznikach powojennych dominowała natomiast stylistyka, retoryka, kategoryzacja i konceptualizacja przede wszystkim klasowa i internacjonalistyczna, ze szczególnym uwypukleniem wydarzeń w Rosji, gdzie dokonała się pierwsza z rewolucji. Kładziono zatem nacisk na Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową, zdecydowanie mniej miejsca poświęcając samej Polsce. Dzieje polskie przedstawiano jako następny okres walk między posiadającymi — przeto będącymi wyzyskiwaczami — oraz robotnikami i chłopami. Działania Józefa Piłsudskiego i formacji z nim związanych były deprecjonowane jako kolejny akord antyproletariackiej kontrrewolucji. Miejsce Józefa Piłsudskiego zajęli być może wodzowie rewolucji, tj. Lenin oraz Stalin, oraz ich — przynajmniej ideowi — przyjaciele, z Fe-

liksem Dzierżyńskim i Julianem Marchlewskim na czele. Dominowała — przede wszystkim — walka klas.

3.

Moje uwagi krytyczne zaczynam od swoistego eksperymentu natury językowej. Autorzy zapytują retorycznie, na samym końcu rozdziału szóstego:

Czy odmalowane z niezwykłą wyrazistością dramatyczne konflikty społeczne i polityczne, wyalienowana warstwa rządząca, niechętny społeczeństwu rząd, wszechwładny aparat przemocy, naruszanie obywatelskich wolności i niesuwerenność II RP nie odpowiadają innej, jak najbardziej już realnej rzeczywistości — tej mianowicie, którą komuniści zafundowali społeczeństwu polskiemu po 1945 roku? (s. 274)

To pytanie ma, w moim przekonaniu, głębię o wiele być może większą, aniżeli mogło być intencją autorów. Prezentowany na łamach *Rewolucji w pamięci historycznej...* obraz przemian w pamięci jest być może słuszny, niemniej jest wartą napomknięcia również perspektywa, z której jest on kreślony. Piszą autorzy oto również, w tym samym rozdziale:

Dla wzmocnienia czarnego obrazu II RP, oprócz ukazywania fatalnych ekonomicznych i społecznych skutków przedwojennych rządów, uciekano się również do przedstawiania czynnych działań podejmowanych przez służby ówczesnego państwa przeciwko polskiemu ludowi, buntującemu się przeciw opresji. W opisach akcentowano niezwykle silnie brutalność i bezwzględność tych poczynań. (s. 269)

Jeśli zamienić wyrażenie „II RP” wyrażeniem „PRL” oraz pominąć słowo „przedwojennych”, uzyskam wówczas:

Dla wzmocnienia czarnego obrazu PRL, oprócz ukazywania fatalnych ekonomicznych i społecznych skutków rządów, uciekano się również do przedstawiania czynnych działań podejmowanych przez służby ówczesnego państwa przeciwko polskiemu ludowi, buntującemu się przeciw opresji. W opisach akcentowano niezwykle silnie brutalność i bezwzględność tych poczynań.

Czyż nie taki obraz PRL ukazywany jest dzisiaj, przynajmniej w popularnych publikacjach dotyczących okresu i w większości podręczników szkolnych? Czy nie jest pokazywane obecnie, że rządy epoki PRL-u to okres fatalnej polityki ekonomicznej i społecznej? Czy nie jest opisywane, że lud w czasie PRL-u buntował się przeciwko opresji, co spotykało się z czynnymi, nadto brutalnymi i nierzadko krwawymi represjami ze strony służb ówczesnego państwa? Sądzę, że na wszystkie postawione pytania można odpowiedzieć twierdząco. Praca autorów nie jest wolna — bo jakże miałyby być? — od współczesnego ugruntowania, autorzy zapewne doskonale zdają sobie z tego sprawę, a kwestia ta nie jest to problemem, przynajmniej pierwszorzędnym.

Autorzy *Rewolucji w pamięci historycznej...*, być może nie bez racji, stwierdzają w szóstym rozdziale — „Dekonstrukcja obrazu II Rzeczypospolitej jako zadanie ko-

munistycznej polityki pamięci” — że zadanie komunistycznej polityki pamięci było przede wszystkim negatywne. Chodziło o deprecjonowanie, jak również usuwanie niepożądanego — z punktu widzenia przynajmniej instytucjonalnie panującej ideologii, doktryny i promowanego światopoglądu — oraz zastępowanie tego nowym, odpowiadającym tejże. Biorąc pod uwagę prezentowaną treść rozdziału drugiego, ma to uzasadnienie w materiale przez autorów (w ramach tegoż) wykorzystywanym. Chodziło, mówiąc najogólniej, o całkowitą przebudowę pamięci historycznej, za sprawą tego zaś uzyskanie legitymizacji dla ładu panującego, mimo — z czasem być może dostrzeganych albo możliwych do dostrzegania — jego wad. Uzyskując czarny obraz epoki minionej, dwudziestolecia międzywojennego, komuniści chcieli — w ujęciu autorów — uniemożliwić sentymenty za dwudziestoleciem międzywojennym, albo zminimalizować ich możliwość.

Niemniej dziwi mnie odrobinę zarzut, iż tematyce polskiej poświęcano w podręcznikach z epoki stalinizmu mało miejsca, więcej poświęcając tematyce kraju rad. Biorąc pod uwagę — być może imputowaną przeze mnie, a nie odnajdywaną przez samych autorów pracy w podręcznikach — internacjonalistyczną stylistykę retoryczną i myślową autorów ówczesnych podręczników, zarzut ten traci jakby na wyrazistości. Jest on być może dotkliwy z polskiego punktu widzenia, czy też z punktu widzenia polskości i patriotyzmu — choćby naszych, współczesnych — niemniej nie dziwi, skoro rewolucja proletariacka zaczęła się w Rosji, a potem miała z grubsza rzecz biorąc tylko postępować i obejmować cały świat. Skupiano się zatem na genezie, a nie na nieistotnych z punktu widzenia ogólnoswiatowej rewolucji proletariackiej i powstania „raju na ziemi” epizodach takich jak dzieje Polski.

Przechodzę oto do głównego zarzutu. Autorzy pracy *Rewolucja w pamięci historycznej...* mówiąc o pamięci historycznej posługują się w rozdziale pierwszym — „Nośniki pamięci, sfery polityki pamięci (Założenia teoretyczne pracy)” — metaforą akwenu, który za sprawą połączonych z nim rzek nieustannie się zmienia. To „morska otchłań”, jak mówią, w której dochodzi do nieustannych przemian, przemieszkań, niekiedy również powrotów tego, co — jak należy się domyślać — znalazło się na dnie (s. 15-16). Otóż nie jestem do końca przekonany, czy w odniesieniu do przytaczanych przez autorów pojęć („kanonu historycznego”, „miejsz pamięci”, „polityki pamięci historycznej” i „aktorów pamięci”), a wreszcie czy w odniesieniu do analizowanych przez nich przypadków faktycznie metafora ta jest trafna? Być może wątpliwość ta powstała wskutek obecności słowa „rewolucja”, które zawarte zostało w tytule pracy, oraz skojarzenia go przeze mnie z Thomasa S. Kuhna koncepcją rewolucji paradygmatycznej. Jeśli przyjmować — jak czynią autorzy i z czym nie polemizuję — że historia (przynajmniej ta oficjalna, nazwijmy ją „dworską”) służy władzy, legitymizując i delegitymizując, ośmieszając i gloryfikując, a nawet wpływając na powodzenie bądź niepowodzenie określonych opcji czy formacji politycznych (s. 14), to nie jest dziwne, że radykalna zmiana władzy na rzecz — jak się to dzisiaj nie bez racji ujmuje — narzuconej z Moskwy i poprzedzonej bagnietami armii czerwonej również musiała być podparta przemianą bądź chęciami i staraniami na rzecz przemiany pamięci historycznej. Te przemiany zostały przez autorów pokazane. Nie

znajduję natomiast miejsca dla metafory, którą autorzy użyli opisując pamięć historyczną. Nie w przypadku, na którym się skupiali.

Biorąc pod uwagę znaczną odmienność czy wręcz znaczną niewspółmierność promowanej pamięci historycznej, można raczej mówić o co prawda odgórnie narzuconej, jednak rewolucji paradygmatycznej w sensie bliskim Kuhnowskiemu. Mamy do czynienia, w moim przekonaniu, nie z innym opisem tego samego świata, ale z dwoma różnymi światami i przemianą jednego w drugi. Przykładem do zobrazowania tej tezy niech będzie postać Marszałka. W podręcznikach z dwudziestolecia międzywojennego Piłsudski był dobrym ojcem — bohaterem — i odnowicielem narodu. W podręcznikach doby stalinizmu był natomiast zdrajcą sprawy proletariackiej oraz agentem imperializmu. Co łączyło obu Piłsudskich, poza imieniem i nazwiskiem, oraz ewentualnie zbieżnością dat niektórych równie odmiennie interpretowanych (jeśli już im poświęcano miejsce) wydarzeń historycznych? W moim przekonaniu nic.

Przemianie uległy jednak nie tylko sposoby opisywania rzeczywistości minionej, zarówno pod względem teoretycznym (przejście ku materializmowi historycznemu), jak i narracyjnym (wspomniana różnica Piłsudskich sprzed i po II wojnie światowej). Uległy jej również rytuały towarzyszące poszczególnym rocznicom, czy wreszcie — same rocznice. Być może zatem jest tak, że metafora akwenu z dopływającymi do niego rzekami jest adekwatniejsza w przypadku czasów nienaznaczonych dużymi rewolucjami politycznymi czy też ideologicznymi. Może być ona adekwatniejsza właśnie na czas jako takiego spokoju ideowego i ideologicznego, jak ten od 1945 do 1989 r. Niemniej nie będzie ona w moim przekonaniu trafna ani w przypadku porównywania polityki pamięci historycznej z dwudziestolecia wojennego i z epoki stalinizmu, jak również nie będzie adekwatna w przypadku porównywania współczesnej i sprzed 1989 r. A być może nie będzie adekwatna również w stosunku do samego PRL-u, jeśli brać pod uwagę destalinizację nauk historycznych, która z czasem nastąpiła.

4.

Podjęta tu dyskusja z książką *Rewolucja w pamięci historycznej...* wynika z wątpliwości, które się w trakcie jej lektury pojawiły. Wynika ona być może — a może przede wszystkim — z różnic teoretycznych, które fundują myślenie autorów książki oraz autora tych słów. Nie umniejsza to jednak (mam wrażenie i wyrażam nadzieję) ani książce o której była mowa, ani też temu tekstowi, który o książce mówi.

Rewolucja w pamięci historycznej... to dzieło wpisujące się w modną ostatnimi czasy problematykę pamięci historycznej, nowoczesne, interesujące. Można zaryzykować tezę, że właśnie takie przyciągają do dyskusji nie tylko profesjonalnych badaczy określonej problematyki, ale również intelektualnych turystów. Takim jest autor niniejszych słów. Taką (tzn. turystyczną) jest próba dyskusji i ukazania własnych wątpliwości. Czy jednak wszystkie moje wątpliwości są chybione?

Jakub Żołnierek

Трансформация образа советской исторической науки в первое послевоенное десятилетие: вторая половина 1940-х — середина 1950-х гг. Red. В.П. Корзун. Изд. Российская политическая энциклопедия [РОССПЭН]. Москва 2011 г., 471 с.

Praca stanowi rezultat wysiłku grupy współczesnych historyków moskiewskich. Wpisuje się niejako w długą listę syntez i monografii (pomijając rozmaite szkice publikowane w poszczególnych periodykach) poświęconych problemowi funkcjonowania, kształtu, zadań oraz modyfikacji radzieckiej nauki historycznej, przynajmniej do czasów pieriestrojki i głośności M.S. Gorbaczowa. Pryncypia wspomnianej przebudowy (jak też jawności) pozwoliły stopniowo wyzwalać rosyjską historiografię od krępujących ją okowów ideologicznych i politycznych. Poczynając od II poł. lat 80. XX w., uczeni rosyjscy dokonali olbrzymiego i imponującego wysiłku w sferze ukazania relacji „historyk — ośrodki władzy w ZSRR”, opresyjności reżimu wobec historyków nieskłonnych podporządkować się partyjno-rządowym wytycznym. Pokazano również złożone procesy współpracy (i łamania jednostek opornych) radzieckich badaczy przeszłości z reżimem. Tytułem przykładu należałoby przypomnieć tutaj (także zbiorowe) prace pod red. J.N. Afanasiewa (*Советская историография*, Moskwa, 1996 r.) czy G.D. Aleksejowej (*Историческая наука в России в XX веке*, Moskwa, 1997 r.). Niezwykle cenne okazały się ponadto wielotomowe prace o charakterze biograficznym, portretujące poszczególnych historyków, a zarazem ukazujące zjawiska charakterystyczne dla modelu radzieckiej nauki historycznej — z podkreśleniem ewoluowania samego systemu w kolejnych dekadach (*Историки России XVIII–XIX вв.*, Moskwa, red. А.А. Чернобаев; *Портреты историков. Время и судьбы*. Т. 1–4. Moskwa 2000–2004 г., red. Т.И. Севостьянов, Л.П. Маринович, Л.Т. Мильская). W odmitologizowanej formie, przybliżały one najważniejsze zjawiska, procesy i wydarzenia radzieckiej historiografii: od pierwszego, przedstalinowskiego okresu (i zapewne najbardziej złożonego) poczynając, a na postalinowskiej „odwilży kontrolowanej” kończąc. Okres stalinowski oznaczał w tej perspektywie, przywrócenie nauce historycznej pełni praw jako odrębnej dyscyplinie naukowej oraz swoistą restaurację dumy narodowej wraz ze ściśle kontrolowaną rehabilitacją określonych wątków z przedpaździernikowej (tj. niebolszewickiej) historii Rosji. Zarazem jednakże, właśnie stalinizm zniszczył definitywnie wcześniejszą, względnie pluralistyczną i nader owocną intelektualnie sposobność konfrontacji postaw i prac uczonych probolszewickich z przedstawicielami starych, historycznych szkół przedrewolucyjnych. W ostatecznym rozrachunku wreszcie, w stopniu niepraktykowanym w latach 20. XX w. starał się zuniformizować życie naukowe, bezlitosnej kontroli poddając właściwie każdy jego przejaw — właśnie wtedy do ostatecznych granic doprowadzono proceder manipulowania faktami, w zależności od bieżących potrzeb stalinowskiego przywództwa (s. 453, 454).

Zadaniem samych autorów rozprawy stało się „ukazanie kształtu radzieckiej nauki historycznej na przestrzeni pierwszego dziesięciolecia powojennego a zarazem recepcji jej kształtu (określanego przez władze) w ówczesnym społeczeństwie” (s. 7). Periodyzacja została przy tym sprowadzona do okresu lat 1945–1953. Śmierć Stalina

spowodowała dość szybkie odejście od szeregu narzuconych przez jego dyktaturę realiów, w tym na polu historiografii. Autorzy prezentowanej pracy, sprawiedliwie ukazawszy najistotniejsze we współczesnej literaturze przedmiotu próby podjęcia rozpatrywanej problematyki najdłużej zatrzymali się przy pracach L.A. Sidorowej — autorki fundamentalnych już obecnie szkiców oraz monografii, poświęconych obrazowi radzieckiej nauki historycznej w dobie późnego powojennego stalinizmu, a także granicom i specyfice odwilży w historiografii radzieckiej czasów destalinizacji (s. 16-19). Uwzględniając nie budzące wątpliwości znaczenie Sidorowej w procesie likwidacji rozlicznych „białych plam” radzieckiego modelu nauki historycznej, podjęty trud autorów recenzowanej rozprawy należałoby rozumieć najszybciej jako kontynuację humanistycznej refleksji na rzecz przybliżenia czytelnikowi możliwie wszystkich cech składniowych funkcjonującej w powojennym ZSRR historiografii oraz wskazania na określone możliwości i sposoby odbioru jej spuścizny przez ówczesne społeczeństwo radzieckie. Wydaje się, iż trzeba w tym momencie przypomnieć, że zasadnicze cechy zarówno radzieckiej (w powyższym wypadku stalinowskiej) wizji nauki historycznej, jak również dość oczywiste konsekwencje kursu stalinowskiego dla historyków w ZSRR, są zainteresowanemu odbiorcy już znane za sprawą licznych artykułów i rozpraw podejmujących to zagadnienie zarówno w Rosji, jak i poza nią. Wyraźną wartość podzielonej na cztery obszernie rozdziały monografii, stanowią znajdujące się na jej kartach, nieekspozowane właściwie wcześniej wątki, np. ukazania badań poza ośrodkami centralnymi, na prowincji (s. 89-112, 287-306), bądź też roli kina w kształtowaniu oficjalnego czyli wzorcowego obrazu radzieckiego uczonego (s. 162-189); ciekawe i potrzebne okazało się również przybliżenie socjalnego statusu i podłoża nauki historycznej w ZSRR po II wojnie światowej (s. 46-89). Warto niemniej podkreślić, że są one (niezmiernie ważnym) aczkolwiek generalnie tylko zajmującym dopełnieniem kanonicznych przeobrażeń w rodzaju (kontynuowanego) procederu upolityczniania nauki, wszechobecnej maszyny kontroli i represji, likwidowania pluralizmu opinii (tak naukowych jak i pozanaukowych), wymuszania światopoglądowej (a więc również ideowej) reorientacji (s. 31) itp. Jak bowiem wiadomo, czas wszechstronnych (a później i najbardziej dramatycznych) przemian w ramach rosyjskiego świata nauki (w tym historii) po rewolucji bolszewickiej, przypadał na dwa pierwsze dziesięciolecia istnienia bolszewickiego państwa; w tej optyce pierwsze dziesięciolecie powojenne obfituje rzecz jasna w wydarzenia nowe, będące wypadkową ówczesnej pozycji ZSRR w świecie (np. walka z kosmopolityzmem, również drobiazgowo rozpatrywana przez autorów (s. 232-372), znów jednak w ujęciu generalnym) jest kontynuacją wcześniej przeforsowanych i wprowadzonych przemian. Autorzy równocześnie zgodnie z faktycznym stanem rzeczy (i z godnym podziwu brakiem jakichkolwiek pozanaukowych emocji) trafnie podkreślają, że nawet w najmniej sprzyjających okolicznościach stalinowskiej próby totalnej uniformizacji rzeczywistości społecznej, świadomości oraz myślenia, pomimo bolesnych strat trzeba mówić właśnie o próbie uniformizacji nie zaś o jej zwycięstwie. Oto również w rozpatrywanym przez autorski kolektyw okresie (nie mówiąc już o znacznie mniej jednoznacznym odgórnym, totalitarnym planem „pustoszenia myśli niezależnej” w latach 20-tych XX w.), nie sposób nie zauważyć znaczących osiągnięć historyków

radzieckich, przy tym niejednokrotnie (na przekór panującym warunkom) radzieckich bardziej z nazwy, a rosyjskich z ducha i z samej metody *b e z s t r o n n o ś c i* naukowego myślenia (s. 23, 30). Doskonałym przykładem mogą być tutaj chociażby prace wymykające się wszelkim stalinowskim mechanizmom S.B. Wiesiołowskiego, ale także innych historyków tego czasu (np. B.D. Grakowa, B.A. Romanowa, S.W. Bachruszyna), dowodzące, iż postawa rzetelności badawczej bynajmniej nie była wyjątkowa, a tradycje przedpaździernikowej, przedbolszewickiej humanistyki rosyjskiej nie zostały wyrugowane definitywnie. Analogicznie powala to raz jeszcze podkreślić, iż wbrew (także współcześnie) pojawiającym się opiniom (np. P. Wieczorkiewicza) ani bolszewizm przedstalinowski, ani sam stalinizm szczęśliwie nie oznaczały „zagłady inteligencji”, ani tym więcej zerwania „historyczno-kulturowej” ciągłości tradycji intelektualnej w Rosji. Wreszcie dla wielu uczonych tej doby, dość zręczne posługiwanie się formułami marksistowsko-leninowskimi (nie mówiąc już o cytowaniu genialnych pod każdym względem dzieł Stalina, właśnie po 1945 r. awansującego do roli „Koryfeusza nauk”), przybierało postać martwego rytuału, pod którego „pancerzem” można było wtedy i obecnie, odczytać treść wielkiej wartości naukowej (s. 32, 455, 458-459).

Na szczególne podkreślenie zasługuje również imponujący, wykorzystany przez autorów materiał źródłowy, a także wiele prac historyków rosyjskich i obcych, choćby w pośrednim tylko stopniu dotyczących podjętej problematyki (s. 40-45). Biorąc pod uwagę godną uwagi (oprócz przejrzystości kompozycji pracy) jej stylistyczną zręczność jako całości, z pewnością okaże się ona ciekawą i nader pożyteczną lekturą dla wszystkich zajmujących się lub żywo zainteresowanych historią historiografii radzieckiej.

Jan Krzysztof Witczak

V.P. Korzun, *Professorskaja sem'ja. Otec i syn Lappo-Danielewskie*, Sankt-Peterburg 2011, 191 ss. + 1 nlb.

Monografia Walentyny Pawłowny Korzun dotyczy kulturowego fenomenu Rosji, jakim była profesorska rodzina Łappo-Danielewskich, w osobach ojca — Aleksandra Sergiejewicza, historyka, filozofa i metodologa oraz syna — Iwana Aleksandrowicza, matematyka, specjalisty od teorii równań różniczkowych. Historyczno-antropologiczna analiza życia i dorobku wybitnych uczonych pozwoliła autorce na ukazanie zjawiska kultury profesorskiej na przełomie XIX/XX w. Zmiany, jakie wówczas ogarnęły Rosję, umożliwiły jej przedstawienie złożonego mechanizmu przekazywania wartości, tradycji i zwyczajów.

Aleksander Sergiejewicz Łappo-Danielewski (1863–1919), jeden z najwybitniejszych historyków rosyjskich, od 1899 r. członek Rosyjskiej Akademii Nauk, należy w Polsce do badaczy mało znanych. Nie wspomina o nim w swojej obszernej monografii poświęconej dziejom historiografii Andrzej Feliks Grabski¹². Interesujące uwagi dotyczące zarówno dorobku, jak i oceny Łappo-Danielewskiego znaleźć można jedynie w kompendium Jerzego Serczyka, wyrosłym, jak zaznacza autor, z potrzeb dydaktycznych, ale jak dotąd najpełniejszym jeśli chodzi o historiografię rosyjską do 1917 r.¹³

W historiografii i humanistyce rosyjskiej Łappo-Danielewski był postacią wyjątkową. Studiował na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu Petersburskiego, który ukończył w 1886 r. Jeszcze w czasie studiów napisał pracę *Starożytności scytyjskie (Skifskie drevnosti)*, wydaną dwukrotnie: w 1887 i 1897 r. Później zainteresował się społeczno-gospodarczą i polityczną historią Rosji XV–XVII wieku, źródłoznawstwem i dyplomatyką. Obok studiów dotyczących moskiewskiego ustroju państwowego w centrum jego uwagi pozostawało także zagadnienie wpływu cudzoziemców na kulturę rosyjską w XVI–XVIII w. W latach 90. XIX w. przygotował i wydał wiele cennych źródeł dotyczących, m.in. Kostromy i Nowogrodu Wielkiego. Mając duże doświadczenie badawcze, w sposób twórczy poświęcił się metodologii historii. Należał do prekursorów tej dyscypliny w Rosji. Dwuczęściowa praca poświęcona metodologii historii *Metodologija istorii* (SPb. 1910–1913) wywołała żywy oddźwięk w rosyjskiej nauce historycznej. Recenzje jej zamieścili Nikołaj Kariejew, Nikołaj Kondratiew i Michaił Pokrowski.

Pierwsze prace Łappo-Danielewskiego, podobnie jak badaczy wielu mu współczesnych, bliskie były metodologii pozytywistycznej. W początkach XX w. pod wpływem badeńskiej szkoły filozoficznej, głównie zaś Heinricha Rickerta, przyjął założenia neokantyzmu. Podkreślał znaczenie badań źródłowych i konieczność korzystania z nauk pomocniczych historii. Odrzucał jednakże możliwość istnienia praw rozwoju historycznego w jakiegokolwiek postaci. Z pozycji idealistycznej zwalczał założenia metodologii marksistowskiej. Uważał, że przedmiotem badań historycznych nie jest odkrywanie praw, lecz badanie tego, co indywidualne i niepowtarzalne. W przeciwieństwie do nauk przyrodniczych (nomotetycznych) historię zaliczał do nauk humanistycznych (idiograficznych). Za Rickertem naukę o naturze przeciwstawił nauce o kulturze, zajmującej się nie światem praw, ale wartościami. Interpretacja i krytyka źródeł związana była, według Łappo-Danielewskiego, przede wszystkim z podejściem psychologicznym.

Synem Aleksandra był wybitny matematyk Iwan Aleksandrowicz Łappo-Danielewski (1896–1931), na krótko przed śmiercią wybrany na członka korespondenta Akademii Nauk Związku Sowieckiego. Największym jego osiągnięciem było rozwiązanie równania Riemana-Poincarégo i opracowanie analitycznej teorii równań różniczkowych.

¹² A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, wprowadzenie R. Stobiecki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003.

¹³ J. Serczyk *25 wieków historii. Historycy i ich dzieła*, Toruń 1994, s. 377.

Życie i działalność naukowa dwóch pokoleń Łappo-Danielewskich posłużyła Walentyńie Korzun do ukazania na tle bogatych wydarzeń przełomu XIX i XX w. ich drogi do nauki, osiągnięć, a także rodziny profesorskiej jako zjawisko socjokulturowego oraz porównania życiowych światów ojca i syna.

Kariera Aleksandra Łappo-Danielewskiego, konstatuje Korzun, była dość typowa dla przedstawicieli szlacheckiej kultury rosyjskiej. Gruntowne wykształcenie domowe, gimnazjum w Symferopolu ukończone ze złotym medalem, uniwersytet i błyskotliwa kariera naukowa, liczna grupa sympatyków i uczniów, zwana nie bez powodu „szkołą Łappo-Danielewskiego”. Praca w uniwersytecie i dochody z majątku zapewniały mu, przynajmniej do przejścia władzy przez bolszewików, w miarę dostatnie życie. W 1891 r. żoną Aleksandra Łappo-Danielewskiego została Helena Dmitriewna Bekariukowa, pochodząca, podobnie jak jej mąż, z rodziny szlacheckiej.

Droga do sukcesu Iwana Aleksandrowicza nie była tak prosta. Co prawda w 1914 r. z wyróżnieniem ukończył prywatne gimnazjum w Petersburgu i rozpoczął studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym stołecznego uniwersytetu. Wkrótce jednak został skreślony z listy studentów. Przez kilka miesięcy w 1916 r. przebywał w Korpusie Paziów. Na wydziale reaktywował się w 1917 r. i ponownie już w czasach sowieckich w 1923 r. Jednakże wskutek nieuiszczenia opłaty za studia został usunięty. Kiedy po raz trzeci zapisał się na uniwersytet, należał do grupy studentów starszych, gdyż w 1923 r. miał już 28 lat. W międzyczasie miał się różnych prac. Wraz z matką oraz żoną, Olgą Aleksiejewną z domu Piotrowską, żyło mu się biednie. Trudne warunki egzystencji w znacznym stopniu nadszarpnęły i tak osłabiony już organizm. Nieprzeciętne zdolności Iwana Łappo-Danielewskiego szły w parze z dużą wrażliwością. To nie służba wojskowa — stwierdza Korzun — lecz choroba i głęboki kryzys osobowości były przyczyną przerwania studiów.

Kształtowanie się charakteru Iwana Łappo-Danielewskiego przypadło zatem na okres znacznych socjokulturowych transformacji, pożegnania ze starym światem, dawnym Petersburgiem i tradycyjną profesorską kulturą, tworzeniem nowego intelektualnego krajobrazu. Ostatecznie studia matematyczne ukończył w 1925 r. Szybko też stał się w pełni samodzielnym uczonym. W 1929 r. obronił dysertację doktorską, którą recenzent, profesor Jakow Uspienski, ocenił jako pracę klasyczną i fundamentalną. Od połowy 1927 do grudnia 1930 r. w periodykach matematycznych Moskwy, Leningradu, Paryża, Giessen i Berlina opublikował 17 nowatorskich prac. W uznaniu zasług dla matematyki w 1930 r. otrzymał stypendium Johna Rockefellera ze wskazaniem na Niemcy. Obok amerykańskiego matematyka Georga Birkhoffa opinię polecającą wystawili profesor uniwersytetu w Giessen Ludwik Schlezinger oraz członek Akademii Nauk ZSRR Iwan Winogradow. Tym samym w życiu Iwana Łappo-Danielewskiego rozpoczął się krótki, lecz tragicznie zakończony okres. Wypełniły go intensywne kontakty z niemieckimi profesorami, zaproszenie na wykłady do College de France i śmierć w marcu 1931 r.

Kultura profesorska Rosji ukazana została przez Korzun na szerokim tle życia rodzinnego w dwóch wariantach pokoleniowych. Pierwszy z nich, bardziej klasyczny, był światem rodziców Iwana — Aleksandra i Heleny. Jego cechą charakterystyczną był wysoki stopień harmonii stosunków wewnątrzrodzinnych, sprzyjających inteli-

genckości, nieomal bezkonfliktowy we wszystkich przejawach codzienności — kulturowym, naukowym, rodzinnym. Towarzyszyła temu religijność, wiara w świat, dążenie do pełnej identyfikacji z nim we wszystkich przejawach, od najwyższych emocji, przez świat wartości do prób humanizujących wkraczanie w sferę polityki.

Wariant załamania starej profesorskiej kultury reprezentuje rodzina Iwana Aleksandrowicza. Niemały wpływ na to miała transformacja społeczna. Nauka dla młodszego Łappo-Danielewskiego była nie tylko podstawą jego własnego świata, ale i sposobem na przeciwstawienie się otaczającej go rzeczywistości — społecznemu chaosowi. Sferę pozanaukową, religię i sztukę, zgodnie z duchem epoki oceniał z pozycji rozumu. Nie tylko jednak światopogląd i postawa scjencystyczna, ale i trudności dnia codziennego prowadziły do napięć w życiu rodzinnym. Członkowie rodziny Iwana Aleksandrowicza — matka, żona i córka — zmuszeni byli do olbrzymich wysiłków w celu zapewnienia mu warunków dla pracy badawczej. Ponadto intensywne życie naukowe zmuszało rodzinę do nieustannej troski o jego zdrowie.

Mimo istotnych różnic wynikających głównie z czasów, w których przyszło żyć dwom pokoleniom Łappo-Danielewskich, łączyło ich jedno — pasja twórcza i oddanie nauce. Z wartością tą związany był ich sposób na życie. Wspólnota elementów kultury intelektualnej — stwierdza Korzun — cyrkulacja jej od ojca do syna to zjawisko rzucające się w oczy.

Do książki dołączone zostały interesujące materiały archiwalne dotyczące Iwana Aleksandrowicza. Są to notatki biograficzne sporządzone przez jego matkę Helenę oraz fragmenty korespondencji Iwana, obejmujące lata 1922–1931. Uzmysławiają one także, jak ważną rolę w jego życiu i karierze naukowej odegrały zarówno matka, jak i żona.

Pracę Walentyny Korzun dotyczącą profesorskiej rodziny ojca i syna Łappo-Danielewskich zaliczyć należy z całą pewnością do nowych zjawisk historiograficznych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach w Rosji. Nie tylko duża erudycja autorki, wykorzystanie obszernej literatury obejmującej szeroko rozumianą humanistykę, ale i niezwykle ciekawy sposób narracji nadaje jej szczególny charakter. Mimo iż praca prezentuje życie ludzi odmiennych profesji działających w różnych okresach historycznych, Korzun, poza powiązaniem rodzinnymi, znajduje w ich postępowaniu cechy wspólne, jak wierność etosowi uczonego, oddanie nauce, dążenie do prawdy, a także głęboki humanizm.

Artur Kijas

Zasady i reguły przygotowywania tekstu do publikowania w „Sensus Historiae. Studia interdyscyplinarne”

Wszelkie prace przygotowane z zamiarem ich opublikowania w kwartalniku „Sensus Historiae. Studia interdyscyplinarne” należy przekazać w postaci plików tekstowych w jednym z wymienionych formatów: *.rtf, *.doc, *.docx lub *.odt i przesłać na internetowy adres do korespondencji: sensus222@gmail.com. Pliki nie powinny przekraczać objętości 1,0-1,5 ark. wyd. (1 ark. wyd. = 40 tysięcy znaków wraz ze spacjami). Ilustracje do tekstu należy dołączyć osobno jako pliki *.jpg lub *.tiff o objętości przynajmniej 1 MB. Do tekstu publikacji należy dołączyć streszczenie w j. polskim i j. angielskim (wraz z tłumaczeniem tytułu oraz słowami kluczowymi) oraz krótką notę o autorze, która powinna zawierać przede wszystkim stopień naukowy, miejsce pracy, zainteresowania badawcze i najważniejsze publikacje.

Teksty powinny być pisane czcionką Times New Roman wielkości 11 lub 12 pkt. bez stosowania dzielenia wyrazów, interlinia 1-1,5. W przypadku używania czcionki szczególnej (np. j. greckiego, j. hebrajskiego, znaków fonetycznych j. praindoeuropejskiego, etc.) należy czcionkę dołączyć w osobnym pliku. Wskazane jest unikanie specjalnego formatowania.

Przypisy, zgodnie z nadrzędną zasadą obowiązującą dla prac naukowych, nie powinny wprowadzać w błąd. Preferowany jest ich zapis w systemie klasycznym (tradycyjnym) właściwym dla danego języka tekstu. Dopuszczalny jest zapis w systemie harwardzkim lub numerycznym, o ile nie narusza wspomnianej zasady.

Tekst przygotowany do publikacji w języku obcym jest sprawdzany pod względem językowym przez specjalistów tzw. native speakerów. Przekłady na język polski są również sprawdzane przez wybitnych tłumaczy danego języka.

Każda rozprawa jest poddawana recenzji przez co najmniej dwóch recenzentów spoza komitetu redakcyjnego i rady naukowej czasopisma. W przypadku tekstów powstałych w języku obcym, co najmniej jeden recenzent jest afiliowany w instytucji zagranicznej innej niż narodowość autora. Zarówno recenzenci, jak i autorzy pozostają dla siebie anonimowi. Recenzja ma formę pisemną i kończy się jednoznacznym wnioskiem co do dopuszczenia do publikacji lub odrzucenia tekstu. Recenzenci posługują się formularzem recenzyjnym. W ten sposób wszystkie teksty oceniane są wedle ujednoliconych kryteriów. O konkluzjach poszczególnych recenzji autor zostaje poinformowany natychmiast po ich otrzymaniu. Od roku 2011 nazwiska recenzentów współpracujących z kwartalnikiem „Sensus Historiae” publikowane są każdorazowo w ostatnim numerze za dany rok kalendarzowy roku.

W stosunku do tekstów przyjętych do publikacji redakcja kwartalnika przestrzega zasad rzetelności i uczciwości naukowej związanych z tzw. zaporą ghostwritingową oraz z tzw. guest authorship lub honorary authorship. Przy zgłoszeniu tekstu z zamiarem publikowania w „Sensus Historiae” przez więcej niż jednego autora redakcja wymaga ujawnienia wkładu poszczególnych autorów w powstanie publikacji. Od autorów przyjętych do druku tekstów redakcja wymaga informacji o źródłach finansowania publikacji (granty, instytucje naukowo-badawcze, stowarzyszenia, etc.) oraz osobnego złożenia deklaracji: (1) o autentyczności i oryginalności przyjętego do publikacji tekstu oraz (2) o nienaruszaniu praw autorskich osób trzecich. Wydawca z zasady nie płaci honorariów za teksty przyjęte do publikacji, chyba że postanowi inaczej.